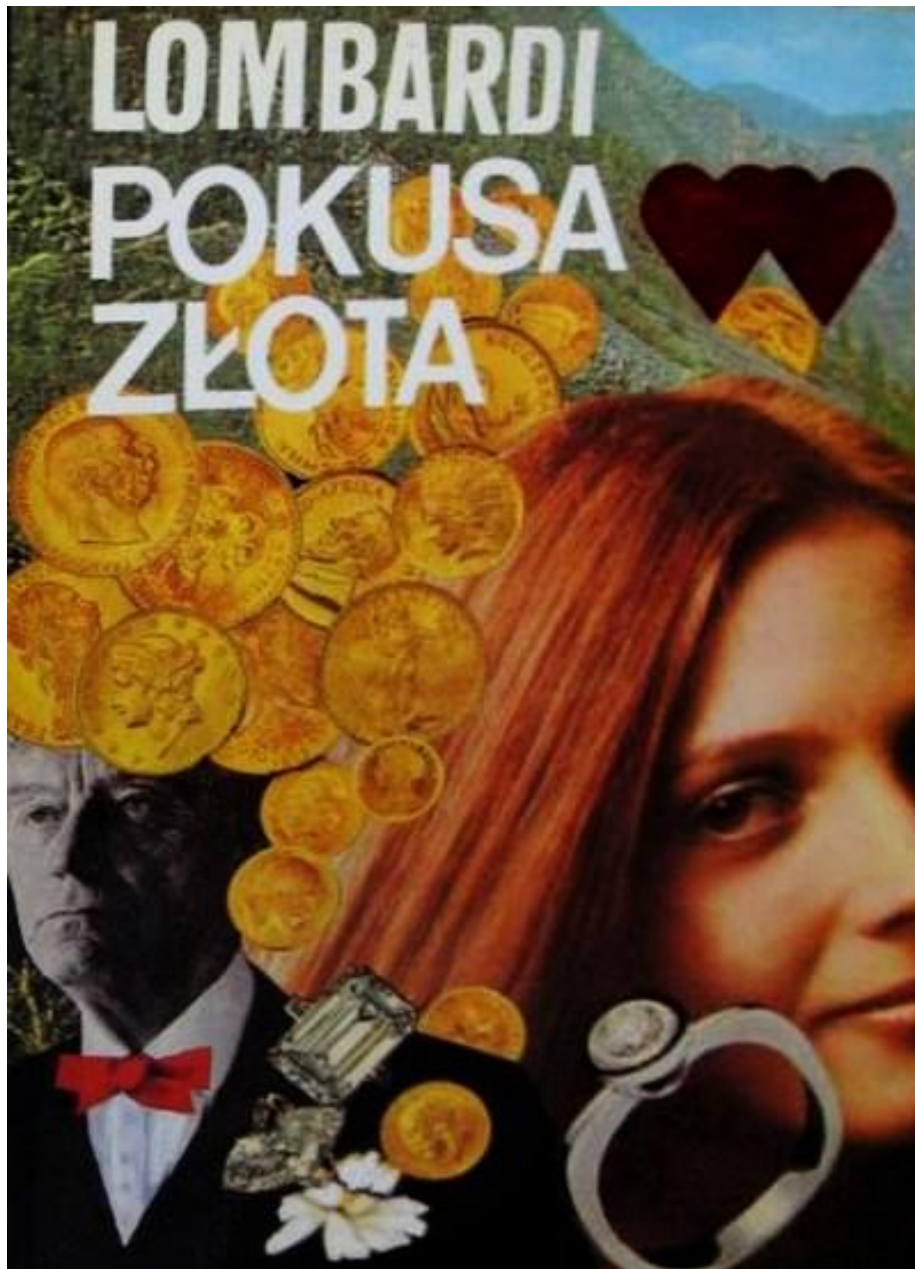




LOMBARDI  
Pokusa złota

---



# Rozdział I

---

## Hotel — Pensjonat Ferrari

U stóp Wezuwiusza leży mała, cicha wieś. W dawnych czasach w tych okolicach grasowały bandy rozbójników, którzy rabowali i plądrowali wszystko w tak dziki sposób, że tylko najubożsi wieśniacy, nie mający nic do stracenia, odważyli się pozostać na miejscu. Dopiero, gdy się w to wmieszało ówczesne prawo, bandytów schwytano, stracono i w okolicy zapanował spokój.

Na wzgórzu stoi mały hotel Ferrari. Kiście czerwonego winogrodu » zwisają na białych murach pensjonatu.

Gerald Moore, Amerykanin patrzył przez okno hotelu na lazuruwe, bezchmurne niebo. Woń kwiatów napełniała powietrze. Nad wulkanem unosił się kłęb białego dymu niby powiewny pióropusz. Poniżej ciągnęła się szeroko Valle di Pompei, oddzielając Wezuwiusz i jego podnóża od wysokiego skalistego brzegu, na którym położony był pensjonat Ferrari.

Córka Moore'a, Geraldina siedziała milcząca w pokoju.

Geraldina Moore była drobna i mała. Jej blond włosy, jasna cera i niebieskie oczy tworzyły piękną całość, lecz twarz jej zwykle wyrażała niezadowolenie, cynizm i niepokój.

Matka, która zmarła jeszcze za dziecinnych lat Geraldiny pochodziła ze starego, arystokratycznego nowojorskiego rodu. Ojciec jej, podobnie jak matka pochodził z zamożnej, szanowanej rodziny. Zaczął karierę swą, jako prawnik w biurze swego wuja, sędziego Moore'a, ale gdy przekonał się, że pieniędzy nie może tak łatwo zdobyć, aby zaspokoić swoje ekscentryczne pomysły zaczął spekulować, używając firmy sędziego, który, gdy się o tym dowiedział wyrzucił Geralda z pracy.

Był to jednak człowiek przystojny i miły. Robił śmiało interesy pieniędzmi innych. Przez kilka lat żył na wielką stopę, mieszkając z ciotką, która prowadziła mu

dom i wychowywała małą córeczkę. Geraldina wyrosła na niezwykle ładną dziewczynę. To cieszyło jej ojca, który spoglądał na jej urodę, jako na atut umożliwiający jej zrobienie świetnej partii. Była mu towarzyszką, przed którą nieraz się zwierzał ze swoich kłopotów. W dziesiątym roku życia umiała Geraldina pertraktować z dłużnikami i kłamać bez zajknięcia. W szesnastym roku życia знаła już ważniejsze ustawy prawne, a wkrótce ojciec pouczył ją o tych rzeczach, które rodzice zwykle jak niajdłużej starają się trzymać w tajemnicy przed dziećmi. Gdy ciotka sprzeciwiała się tej metodzie, odpowiadała: Po co dziewczyna ma mieć fałszywe pojęcie? Chcę, aby znała życie takim, jakie jest, a nie jakim powinno być.

Interesy jednak jakoś źle się układały. Ojciec coraz więcej przebywał poza domem. Rodzinne srebro znikło ze stołu, nie było żadnych przyjęć i chociaż Gerald nadal się uśmiechał nie był to wesoły śmiech. Ciotka odmówiła podpisu na czekach. Pieniądze, które jeszcze ma, muszą zostać na czarną godzinę dla niej i dla wnuczki. Tymczasem coraz gorzej było z finansami i Gerald Moore o mały włos nie trafił do więzienia. Ciotka Karolina w tych okolicznościach przeniosła się do wieczności, a z pomocą kilku tysięcy, które zostawiła, siostrzeniec mógł przekroczyć Atlantyk. Od czterech lat obecnie przebywał w Europie. Legat ciotki Karoliny wyczerpał się, zaś naprężenie nerwów w jakim żył od lat odbiło się na jego zdrowiu tak, że się rozchorował. Niespodzianie w Monte Carlo spotkał starego znajomego, którego wydobył raz z poważnych tarapatów.

Al Barton dziś był bogatym człowiekiem i, gdy zobaczył biednego Jerzego Moore'a w opłakanym stanie, poprosił go, aby pojechał do Włoch, a sam zobowiązał się przysyłać mu miesięcznie rentę w formie pożyczki, którą mu Jerzy kiedyś zwróci, gdy zacznie mu się lepiej powodzić.

Gerald stał właśnie w oknie hotelu Ferrari, czekając na pocztę, która mu miała przynieść te pieniądze pierwszy raz spóźnione. Wreszcie dał się słyszeć odgłos dzwonek. Geraldina podniosła się z miejsca i oboje patrzyli na zbliżający się wózek ciągnięty przez osiołka, załadowany paczkami i kwiatami, spod których wyzierała torba pocztowa.

Woźnica, krzepki, młody Włoch nucił popularny szlagier donośnym basem. Zatrzymał się przed frontowymi drzwiami, z których wyszedł drugi młodzieniec w mundurze porucznika grenadierów i patrzył, jak sługa wyładowuje wózek.

— Jaki przystojny jest ten Antonello Ferrari — zauważyła obojętnie Geraldina — taki uprzejmy i elegancki, jak gdyby należał do naszej sfery.

— Zbiegnij na dół kochanie — rzekł niecierpliwie jej ojciec — i zobacz, czy jest dla nas jakaś poczta.

— Zaczekaj, tatusiu. Nie mieli czasu jeszcze posortować listów, zresztą młody Ferrari sam nam przyniesie pocztę. Lubi porozmawiać po angielsku, gdy ma okazję.

— On lubi ciebie, Jeddie.

Tak pieśczośliwie nazywał córkę. Jako dziecko ona sama na siebie tak wołała i ta nazwa już do niej przyłgnęła. — Zejdź, dobrze? Denerwuje mnie czekanie. Cofnął się od okna z atakiem kaszlu.

Geraldina wyszła z pokoju i za pięć minut wróciła z listem w ręku.

— Jest — od Bartona? Zapytał zaniepokojony.

— Nie, tylko to — Geraldina rzuciła list na łóżko. Był to niezapłacony w Nicy rachunek od dentysty.

— Boże! — Zawołał, drąc na kawałki papier — co mogło się stać z Alem? Winni jesteśmy tutaj za ostatni tydzień, a zostało mi ledwie dwadzieścia franków. Mamy również długi u aptekarza i u praczki prawda?

— Tak — rzekła Geraldina spokojnie.

— Boże! Zawołał po raz drugi — nie mogę zrozumieć tego. Starał się być non-szalanckim, ale był zrozpaczony. Do drzwi ktoś mocno zapukał.

Ojciec i córka wymienili ze sobą spojrzenia. Gerald wyprostował się, jak gdyby przygotowując się do ataku po czym wesoło odpowiedział.

— Proszę.

Weszła Frau Smitz, zarządczyni hotelu.

— Panie Moore — zaczęła powiedziawszy przedtem dzień dobry — myślę, że pan dzisiaj załatwi swój rachunek?

— Niestety — odpowiedział Gerald — czek mój nie przyszedł, lada dzień go oczekuję.

— Od trzech tygodni to samo pan powtarza, panie Moore, ten rachunek musi być załatwiony do soboty. My nie prowadzimy tego pensjonatu dla przyjemności.

— Wiem o tym, Frau Smitz — odrzekł wyniośle — i rachunek swój wkrótce wyrównam. To drobiazgowce z pani strony naciskać mnie z powodu tej śmiesznej sumy.

— Jeżeli każdy opóźniałby wypłatę „takiej śmiesznej sumy”, ..rzeba by było niebawem zamknąć interes. O ile do soboty nie otrzymam pieniędzy, będę zmuszona wypowiedzieć panu. Pan to rozumie, panie Moore.

Gdy wyszła z pokoju, oboje zagłębili się w fotelach.

— To wściekle niemiła sytuacja — westchnął Gerald. — Nie podobne do Bartona, aby zapomniał lub cofnął obietnicę.

— Czemu nie napiszesz do niego? Zapytała Geraldina.

— Nie chcę. To bardzo delikatna sprawa.

— Ale, tatusiu, coś trzeba zrobić. Przypuśćmy, że z jakiegoś powodu skończy się ta renta, co wtedy?

— Bóg raczy wiedzieć, dziecko! I Gerald zaczął kaszleć gwałtownie. Napadł go taki paroksyzm, że musiał położyć się na łóżko. O — westchnął — po cośmy przyjeżdżali do Europy?

— Musieliśmy, czyż nie?

Nie zwrócił uwagi na tę odpowiedź i ciągnął dalej. — Ciotka Carrie była okropnie skąpa, powinna była użyć swoich pieniędzy na to, aby wprowadzić cię w świat. Ze swoją urodą mogłaś trafić na milionera, to było zupełnie łatwe, a tutaj jestem tak biedny, że nawet nie mogę cię ubrać przyzwoicie. Zakaszłał znowu i Geraldina nalała mu wody do szklanki. — Gdybym tylko był zdrow, wybrnąłbym z tego wszystkiego.

— Masz na myśli bogatego zięcia?

— Tak dziecko. Gdybyśmy mieli tylko pieniądze, aby utworować sobie drogę do naszej sfery. No, ale masz zaledwie dwadzieścia dwa lata, Dolly, i za rozsądna jesteś, aby zrobić jakiś pospolity wybór. Szykowne kobiety umieją czekać. Zrobisz świetną partię — lepsze czasy przyjdą.

Nie widzę jakim sposobem — odrzekła Geraldina z goryczą. — Coraz niżej upadamy. Obecnie chodzi o dach nad naszymi głowami, a nie o bogatego męża dla mnie. Przypuśćmy, że Barton jest chory lub coś podobnego. Co zrobimy?

— Ach! Nie mam pojęcia. Jakoś to będzie.



Znowu dało się słyszeć pukanie. Tym razem nieśmiało, delikatne. Geraldina na nie odpowiedziała: — O Signorino Ferrari, proszę wejść. I młody człowiek w wojskowym mundurze wszedł do pokoju.

Antonello Ferrari miał dwadzieścia trzy lata, przystojny, zgrabny o regularnych rysach i ciemnych włosach, przy których odbijała jasna cera o żywym kolorycie. W oczach jego nie było nic z marzącego wyrazu Włocha bowiem był na pół Amerykaniem i znać na nim było dobre urodzenie, które czyniło go jeszcze więcej pociągającym.

Mam trochę kwiatów dla pani — rzekł — proszę być tak dobrą i przyjąć je ode mnie. Ach, pan jest chory? Zauważył, widząc Geraldę w łóżku.

— Nie, jestem tylko trochę zmęczony — nie spałem w nocy. Gdybym mógł więcej chodzić spałbym lepiej, ale niestety nie mam sił.

— Tak — odparł młody człowiek — pan potrzebuje powietrza. Czy widziała pani moje nowe auto? Zwrócił się do Geraldiny.

— Niech państwo pozwolą zawieźć się na spacer, a Signor Moore nabierze dobrego apetytu i będzie w nocy spał.

— Jestem pewny, że to by mi dobrze zrobiło — odparł Gerald — co na to powiesz Jeddie?

— Jak chcesz, ojciec. Geraldina podniosła głowę trochę wyniośle. Czy ze względu na swoją urodę i pochodzenie nie powinna mieć do dyspozycji ekwipaży arystokracji zamiast skromnej propozycji właściciela hotelu? Musi jednak mieć na uwadze zdrowie ojca, podziękowała więc Antonellowi i wkrótce luksusowe auto zajęchało przed dom.

Przejeżdżając obok łąki Antonello zatrzymał wóz, aby Geraldina mogła nazbierać polnych kwiatów. Gdy brnął razem z nią w miękkiej trawie zapytał na pół ciekawym, na pół troskliwym tonem: Czy Frau Smitz była dziś rano u państwa?

— Tak — odparła Geraldina, a na jej ładnej twarzyczce pojawił się znowu niespokojny wyraz, który zniknął w czasie spaceru, kiedy postanowiła zapomnieć o nieprzyjemnych rzeczach.

— Tak, była — powtórzyła.

— Czego chciała? Geraldina wahała się.

— Proszę mi powiedzieć — nalegał.

— Czek dla mego ojca nie nadszedł i nie zapłaciliśmy jeszcze rachunku. Jeżeli nie zostanie wyrównany do soboty zagroziła nam wymówieniem mieszkania.

— Co? — zawołał Ferrari. — Signorina, jest mi szalenie przykro. — Proszę wierzyć, że nie wiem, co się dzieje w zarządzie, chociaż to moja własność. Jestem współwłaścicielem z moim stryjem wszystkich hoteli Ferrari; ale ojciec w testamencie zastrzegł, że dopiero, gdy będę miał dwadzieścia pięć lat sam będę mógł administrować majątkiem. Stryj Paolo Ferrari, który mieszka w Rzymie jest moim egzekutorem i zajmuje się wszystkimi moimi interesami, ale tak długo, jak pozostanę tu w domu nic podobnego się już nie powtórzy. Niech pani będzie tego pewna.

— To jest naturalnie tylko kwestia opóźnienia naszego czeku.

— Naturalnie — rzekł i pochylając się uciał scyzorykiem długą, żółtą lilie, dołączając ją do wiązanki stokrotek, maków i bławatów, które Miss Moore trzymała w ręku.

Geraldina robiła wrażenie w tej chwili beztroskiej, niemal szczęśliwej. Położyła kwiaty na dużym kamieniu, zdjęła kapelusz i cieszyła się wietrzykiem igrającym jej włosami, które błyszczały w słońcu jak roztopione złoto.

Ciemne oczy Włocha wpatrzone były w niebieskie oczy i dostrzegły w nich zmianę, wywołaną jego słowami. Ta piękna dziewczyna wśród swoich trosk opierała się na nim i nagle obudziło się w nim opiekuńcze, męskie uczucie wobec kobiety. Geraldina nie będzie miała już nigdy, dopóki on żyje, tego zaniepokojonego wyrazu w oczach.

— Signorina — zaczął nieśmiało — bo to, co miał zamiar powiedzieć musi być ujęte w bardzo delikatną formę. — Signorina, proszę zapomnieć o tym co Frau Smitz powiedziała. Pragnę, aby szanowny ojciec pani i pani byli moimi gośćmi dopóki czek nie nadejdzie.

— To bardzo uprzejmie z pana strony że chcesz nam dopomóc w chwilowych trudnościach — odpowiedziała Geraldina świadoma, że może wykorzystać jego uczucie dla siebie. — Obawiam się tylko, że zarząd nie zgodzi się na tego rodzaju traktowanie sprawy. Oceniam jednak niewymownie pańską uprzejmość. Wyciągnęła do niego dłoń. Antonello zamknął ją w silnym, stanowczym uścisku.

— Gdyby były jeszcze jakieś trudności, Miss Moore, proszę pamiętać, że mam własne dochody i mój stryj przysyła mi więcej pieniędzy aniżeli potrzebuję na swoje przyjemności, wszystkie rachunki są płacone z majątku, ta dodatkowa więc kwota, którą otrzymuję, w każdej chwili może być do dyspozycji pana Moora, gdy tylko zechce mi zrobić ten zaszczyt i przyjąć ode mnie pożyczkę.

— Jedzie — zawołał Gerald z samochodu — przychodzisz już? Bardzo gorąco tutaj, pośpiesz się trochę.

— Zaraz, tatusiu — odpowiedziała podnosząc kwiaty, podczas gdy Antonello trzymał jej kapelusz.

— Niech pan sam powie o tym ojcu — rzekła, gdy szli ku drodze. — On jest chory i zgnębiony; to bardzo, bardzo uprzejme z pana strony i Geraldina Moore rzuciła młodemu Ferrari uśmiech, który skłoniłby go do złożenia u jej stóp całej swej fortuny, gdyby mógł o tym sam zdecydować. A Gerald Moore po dłuższych ceregielach przyjął ofertę Włocha w formie pożyczki. ( ,



# Rozdział II

---

## Złoto Pedrone'a

Pieniądze ułatwiły Geraldowi zapłacenie niektórych długów. Czy Antonello powiedział coś Frau Smitz o tym, że Moorowie są jego gośćmi tego nie wiedzieli, ale w każdym razie zostawiono ich w spokoju. Nikt nie mógł być bardziej od młodego Ferrari uprzejmy i troskliwy. Codziennie były przejażdżki, owoce i lody przesyłane choremu, a kwiaty córce. Antonello zaś czuł się suto wynagrodzony, gdy proszony był do ich mieszkania na partię kart lub szachów.

Antonello po raz pierwszy zrozumiał prawdziwe znaczenie uczucia, które było tak intensywne i wzniosłe, że zdawało mu się, iż nie istnieje nic takiego, czego by nie uczynił w jego imię. Ono to pozwalało artystom odtwarzać mężczyzn i kobiety, którzy jak żywi przemawiali z płócien, ono dawało natchnienie muzykom i poetom. Miłość! Wczoraj jeszcze czcze słowo — dziś siła, która porusza światem.

Dwa tygodnie minęły, a list oczekiwany przez Geralda nie nadchodził i napięcie w jakim żył coraz bardziej odbijało się na jego nerwach. Obiad zjadł wieczorem u siebie w pokoju, nie miał bowiem ochoty schodzić do wspólnej jadalni.

Siedział przy otwartym oknie, obserwując zachód słońca i tęskniąc do swego kraju. Pokój jego był nad kredensowym, skąd wydobywał się brzęk półmisek, nawoływanie służby i oddalony śmiech gości działający mu na nerwy. Wtem z oddali usłyszał silny głos, głęboki, jak ton organów:

*Dio dell'or, del mondo Signor*

*Sei possente risplente*

*Culto nai tu maggior quaggiu*

To Georgio, który powoził wózkiem pocztowym śpiewał „znaną melodię” z opery „Faust”.

Gerald wsłuchiwał się w bogate tony chłopca.

— Boże! Boże — rzekł do siebie — pomyśleć, że z takim głosem marnuje się ten człowiek.

*Della terra il Dio sei tu*

*Tuo ministroe Belzebu!*

Gerald po cichu przetłumaczył sobie słowa:

*Cielec złoty tu rządzi rad!*

*Wszyscy radzą*

*Przed tą władzą,*

*Jak długim i szerokim świat!*

*Ludów tłumy, panów huk*

*Krążą na dźwięk złotych sztuk.*

Chłopak śpiewał znowu:

*Della terra il Dio sei tu*

*Tuo ministroe Belzebu!*

Giorgio skończył swój śpiew przy akompaniamencie pomywania talerzy, podczas gdy Gerald dalej w pamięci tłumaczył słowa:

*Ludów tłumy, panów huk*

*Krążą na dźwięk złotych sztuk*

*Śród szalonych tańca fal,*

*A sam czart prowadzi bal.*

— Złoto, złoto! — westchnął. — Umieram powoli z pragnienia za złotem, a młodość i uroda mego dziecka marnuje się także!

Drzwi się otworzyły i weszła Geraldina. — Idę na spacer — rzekła — z Antonnem. Jest dzisiaj jakiś festyn, który chce mi pokazać. Czy słyszałeś śpiew Giorgio? Prawda, że ma wspaniały głos. Nie zabawię długo.

— Nie śpiesz się wcale i tak nie masz żadnych rozrywek, biedne dziecko.

— To nie żadna przyjemność — odpowiedziała pogardliwie — idę z grzeczności. Zarzuciła szal i zbiegła na dół.

Z ćwierć mili w oddali były światła i muzyka. Wieśniacy obchodzili uroczystość uwieżenia przed laty na tym miejscu słynnego bandyty Pedrone'a.

Giorgio przyjdzie śpiewać, gdy skończy swoją robotę — zauważył Antonello w drodze. — Giorgio sporo zarabia swoimi pieśniami i pieniądze rozdaje się ofiarom Pedrone'a.

— Giorgio mając taki głos powinien śpiewać w operze — oświadczyła Geraldina. — Skąd on pochodzi?

— Moi rodzice znaleźli go — zaczął Antonello — gdy miał dwa latka, leżał opuszczony pod drzewem. Ponieważ to było dwudziestego trzeciego kwietnia, tj. św. Jerzego nazwali go Giorgio, a dlatego że znaleźli go pod drzewem, d'Albero, Giorgio dell' Albero.

Geraldina roześmiała się.

Rodzice moi zaopiekowali się nim. Stworzony jest jednak na artystę, oszczędza pieniądze na naukę śpiewu. Wystąpi kiedyś w operze w Neapolu. Bardzo go lubię, zacny chłopak, godny zaufania.

— To potrafi każdy głupiec — rzekła Geraldina, ale Giorgio jest geniuszem.

Zgadzam się z panią. Myślę o tym, aby go wysłać za granicę i kształcić.

Po kilkuminutowym spacerze dotarli do miejsca festynu.

Przy migocącym świetle pochodni grupy wieśniaków wyglądały malowniczo. Zatrzymali się obok straganu z paciorkami, wachlarzami, łańcuszkami itp. drobiazgami na sprzedaż.

— Czy nie chciałaby pani czegoś z tych rzeczy na pamiątkę — Zapytał Antonello.

Wybrała wachlarz, a Antonello spostrzegł antyczny sztylet.

— To należało do dzikiego Pedrone'a — zachęcała sprzedawczyni — do Pedrone'a, który smaży się w tej chwili w czyścucu.

Bardzo wątpliwą rzeczą było, że sztylet należał do Pedrone'a, ale Antonello posiadał zamiłowanie Włocha do broni. Dotknął brzegu ostrza palcem. — Bardzo ostry — zapewniła kobieta — dostatecznie ostry, aby uciąć nim złoty lok pięknej pani.

— Ach! zawołał, nie zastanawiając się nad tym, co mówi — ach Miss Moore, czy mogę spróbować? Pozwoli pani?

Geraldina zdawała sobie sprawę, jak rzeczą doniosłej wagi jest mieć tego młodzieńca u swych stóp. Szybkim ruchem wyjęła dwie szpilki, które podtrzymywały jej splety i włosy niby złoty płaszcz opadły jej na ramiona. Płomienie pochodni zdawały się zapalać każdy włos.

Uroda jej wzbudziła sensację. Mężczyźni i chłopcy patrzyli na nią z zachwytem.

— Cudowna! — szepnął jeden — włosy Signoriny są jak płonący len.

— Tycjanowski typ — szepnął inny, młody artysta, a Antonello zaniemówił. Nie wyobrażał sobie nigdy, że kobieta może być tak piękna.

— Niech pan spróbuje swego nożyka — rzekła ze śmiechem Geraldina.

Zbladł z rozkoszy i przytrzymując pasmo włosów dziewczęcia uciął go jednym dotknięciem sztyletu.

— Brawo! — Zawołał ktoś w tłumie. — Brawo Ferrari! Antonello zaczerwienił się. Nie miał zamiaru robić widowiska z Miss

Moore przed tymi zuchwałymi wieśniakami i podnosząc szal, który upadł na ziemię narzucił jej na głowę, podczas gdy oczy błyszczały mu gniewem. Wsunął pośpiesznie jej rękę pod swoje ramię i wycofali się z tłumy.

— Co pan robi z moimi włosami? — Zapytała Geraldina, gdy weszli na drogę.

— Trzymać je będę zawsze na sercu.

— Co za nonsens.

— Dlaczego nonsens?

— No, tego rodzaju rzeczy widocznie we Włoszech mają miejsce, ale dla Amerykanki wydają się głupie.

— Głupie? Antonello stał w milczeniu i patrzył na nią poważnie, — głupie kochać panią?

— Ach nie powinien pan tego mówić — proszę tak nie mówić.

— Muszę jednak. Niech pani słucha, Signorina, kocham ją tak, że śmierć poniósłbym dla niej. Czy przypuszcza pani, że nie widzę, jak stroskany jest pan Moore. To kwestia pieniędzy, które nie przychodzą. Ach, gdy się kocha, oczy widzą wiele ukrytych rzeczy i mówię sobie: Czemu oni mają cierpieć, skoro ja mam o tyle więcej, niżeli potrzebuję? Proszę wybaczyć mi moją śmiałość, ale kocham panią tak bardzo! Ujął jej dłoń. — Niech pani zostanie moją żoną, Signorina, tak abym mógł pani ofiarować wszystko, co posiadam.

Włosy Geraldiny, które ponownie szybko upięła, srebrzyły się w świetle księżyca, bledsza była niż zwykle i z czarownym swoim uśmiechem wydała się młodemu Włochowi niezmiernie piękną. Stał, trzymając jej rękę i z zapartym oddechem czekał na odpowiedź.

W innych okolicznościach i kogoś innego, z jego sfery, który miałby zuchwałość prosić o jej rękę, Geraldina wydrwiłaby go, ale młodego Ferrari nie może obrazić. — Signor Ferrari — rzekła — doceniam ogromnie to wszystko, co pan chciałby dla mnie uczynić — pańską niezwykłą uprzejmość, ale nie mogę pana poślubić.

— Dlaczego — dlaczego? Czy domagam się miłości? Czy żądam czegoś? Jedyne prawa opieki nad panią. Może gdy wszystko jej ułatwię będzie mogła mnie pani obdarzyć jakimś uczuciem. Będę czekał cierpliwie na jej miłość — latami, a tymczasem będę się panią opiekował.

— Powiedział pan jednak, że nie ma prawa do swego majątku, aż skończy dwadzieścia pięć lat?

— Mam inne pieniądze oprócz tych, które mi ojciec zostawił.

— Co pan chce powiedzieć?

— Chodźmy dalej, a wytłumaczę pani.

Wsunął znowu jej rękę pod swoje ramię i poprowadził ją do niskiego muru, na którym usiedli.

— Teraz proszę mi wytłumaczyć, co pan chciał powiedzieć — rzekła Geraldina pełna zaciekawienia.

— Signorina — Antonello mówił niemal szeptem — nikomu jeszcze tego nie wyznałem. Musi mi pani przysiąc na Madonnę, że nikomu tego nie powtórzy.

— Jestem protestantką — rzekła trochę poirytowana. — Nie przysięgam na Madonnę.

— Proszę więc przysiąc na Wszchemocnego Boga. Wyjął z kieszeni różaniec i podniósł w górę krzyżyk. — To koronka mojej ś.p. matki — ciągnął dalej — najświętsza rzecz, jaką posiadam. Proszę przysiąc na krzyż, że nie wyjawisz pani nikomu tej tajemnicy. Proszę podnieść rękę.

Geraldina powtórzyła za nim uroczystą przysięgę, po czym przyłożył jej dłoń do swych warg i ucałował nabożnie. — Głupiutki chłopak! — zawołała. — Mam nadzieję, że jest pan zadowolony. Teraz proszę mówić.

Antonello rozglądnął się ukradkiem wokoło, jakby się obawiał, że go ktoś podsłuchuje. Panowała cisza. Światła w pensjonacie Ferrari i echo muzyki oraz ogni sztucznych, wystrzelających na festynie były jedyną oznaką życia.

— Zna pani historię Pedrone'a? — Zaczął po cichu.

— O tak, słyszałam ją wiele razy — odpowiedziała Geraldina zniecierpliwiona — był postrachem tej okolicy, aż wreszcie on i jego banda została złapana, ale nigdy nikt nie zdołał znaleźć miejsca, w którym ukrył skarby.

— Tak, lecz ktoś je znalazł.

— Kto?

— Ja — Antonello Ferrari.

— Żartuje pan — zawołała.

— Nie.

— Proszę więc mówić, prędko.

— Pewnego dnia, zeszłego lata, płynąłem łódką wzdłuż małego strumyka niedaleko stąd, gdy spostrzegłem dużą kaczkę wysoko nad skałą. To są wspaniałe ptaki i żałowałem, że nie mam strzelby. Gdy patrzyłem na nią, rozpięła skrzydła i odleciała w stronę góry. W chwilę później wróciło ich dwie. Domyśliłem się wtedy, że muszą gdzieś mieć gniazdo i postanowiłem je odnaleźć. Popłynąłem do brzegu i zacząłem się wspinać po skale. Za czasów Pedrone'a miejsce to było zupełnie dzikie, ale w epoce samochodów zrobiono wokoło góry drogę. Przypomniałem sobie, że wówczas znaleziono jakiś zbity posąg i marmurowe schody zakryte w ziemi. Archeolodzy twierdzili, że pochodzi to z czasów cesarstwa rzymskiego. W połowie drogi między



szosą a szczytem była skała, nad którą widziałem kaczki. Dostałem się do niej przez szczelinę i tam znalazłem gniazdo z młodymi.

W jaskini tej pełno było skór i kości zajęczych i ptasich piór. Zaświeciłem zapalkę i doznałem uczucia, że tu przebywał człowiek. Umocniłem się w tym przekonaniu, gdy zobaczyłem dwa kamienne filary, które musiały pochodzić z jakiegoś zawalonego przed wiekami domu.

— Mój Boże! — zawołała Geraldina.

Antonello ciągnął dalej: W tej chwili usłyszałem na zewnątrz trzepotanie skrzydeł. Para kaczek rodziców wracała do piskląt. Obawiałem się, że mnie zakłują, gdy zobaczą obok gniazda, a nawet nie miałem laski do obrony. Postanowiłem iść dalej w głąb i tam poczekać aż odlecą.

Ogarnęła mnie ciekawość. Chciałem wiedzieć, gdzie się znajduję i zaświeciłem drugą zapalkę. To nie było dzieło przyrody, to była wykuta w skale izba. Przeszedłem ją wzdłuż i wszerz, świecąc zapalkami; prowadziła do innych kamiennych pokoi. Pozostało mi tylko kilka jeszcze zapalek. Wybrałem jedno sklepienie, przed którym wisiały skóry. Była tam broń i amunicja, stały także urny. Zaglądnąłem do jednej z nich. Napęczniona była złotymi dukatami.

— Doprawdy?

— Tak. Wziąłem jedną monetę i uciekłem z jaskini, bo została mi tylko ostatnia zapalka. Gdy znalazłem się już w łódce, zbadałem złotą monetę. Wyczytałem datę 1834 r. i zrozumiałem, że odkryłem kryjówkę bandyty Pedrone'a.

— Antonello Ferrari! — Geraldina patrzyła na niego z niedowierzaniem. — Nie mogę w to uwierzyć. Czytał pan bajki z tysiąca jednej nocy lub — Monte Christa.

— Nic podobnego; jestem tak pewny prawdy moich słów, jak tego, że pani jest teraz przy mnie.

— To nadzwyczajne — szepnęła. — Proszę mi coś więcej powiedzieć.

— Nazajutrz udałem się tam ze strzelbą, latarką i laską. Zastrzeliłem kaczki. W jaskini był cały łup bandytów. Srebra, kosztowne tkaniny, skrzynia pełna pierścionków, bransoletek, zegarków, łańcuszków, kolczyków pozostających tam od setki lat. Tej nocy kiedy bandyci zostali uwięzieni, wszyscy razem wyruszyli. Całą bandę stracono i nikt nie dowiedział się o ich tajemnicy, bo Pedrone widywał się z przyjaznymi osobami na neutralnym gruncie tylko przy ruinach kościoła, o kilka stąd mil.

— Nie słyszałam nigdy bardziej interesującej historii — rzekła Geraldina — proszę mówić dalej.

— Znalazłem więc wejście od zewnątrz skały z zupełnie niewidocznymi drzwiami.

— Ale jakim sposobem nikt tego przedtem nie odkrył? — Pytała Geraldina sceptycznie.

— Mieliśmy małe trzęsienie ziemi tutaj przed dwoma laty, które prawdopodobnie porobiło szczeliny w skale i wtedy dopiero otworzyło rzekome drzwi na tyle szeroko, że ptactwo się tam dostało. Drzwi zupełnie naśladują skałę i dlatego nikt ich nie dostrzegł. Są zresztą tak zarośnięte, że z trudnością dają się zauważyć.

— Ach, niech pan mi to pokaże — prosiła — proszę mnie tam zaprowadzić.

— Teraz rozumie pani — mówił Antonello — co miałem na myśli, gdy powiedziałem, że mam duży, osobisty majątek, bo nikt na świecie nie wie o tym i pani jest jedyną osobą, której wyjawiałem tę wielką tajemnicę. Gdyby władze dowiedziały się, rząd rościłby sobie prawo do tych skarbów, a uważam, że to tak samo ich, jak moje, moralnie w każdym razie.

Duże, niebieskie oczy Geraldiny rozwarły się szeroko, robiąc wrażenie prawie czarnych; ledwie mogła w to wszystko uwierzyć, wydało jej się to zbyt bajkowe, aby mogło być prawdziwe.

— Czy są tam brylanty? Zapytała.

— Mnóstwo.

— A rubiny?

— Także.

Antonello wyjął pugilares z kieszeni i otwierając go, wyciągnął dużą monetę. — Setki takich jest tam — rzekł.

— Ach, niech mnie pan tam zaprowadzi! Niech na własne oczy zobaczę wszystko.

— Gdy zostanie pani moją narzeczoną, zaprowadzę cię tam.

Geraldina milczała przez chwilę. Czemu na razie nie zgodzić się?

— pomyślała. Można później zerwać zaręczyny. Musi zobaczyć te pokłady skarbów. Po co ma się trapić nie zapłaconym rachunkiem? Coś trzeba zrobić! Włoch ze swoją fortuną przyszedł niespodzianie, małżeństwo będzie można odwlec, a on tak jest zakochany, że można go owinąć naokoło palca.

Antonello zaczął się niecierpliwić. Podniósł się z miejsca i stanął przed nią. Patrzył pełen nadziei, ale i nieśmiałości, lękając się odmowy.

— Signorina Geraldina — rzekł błagalnym niemal tonem. — Czy mogę mieć nadzieję?

— Tak — odpowiedziała słodko — tak.

Pomógł jej wstać i trzymał blisko siebie w błogim uścisku. Cudne jej włosy opadły mu na ramiona, urocza jej twarz zwrócona była ku niemu i Antonello Ferrari pocałował ją gorąco.

# Rozdział III

---

## Złoty Cielec

Geraldina siedziała sama u siebie w pokoju ze wzrokiem utkwionym w złotej monecie, która leżała na jej kolanach. Dzisiejszego ranka pojechała z Antonellem do jaskini bandytów i widziała setki podobnych dukatów oraz inne skarby.

Nietrudno było wytłumaczyć sobie to podziemne mieszkanie. W tym wulkanicznym kraju, kiedy Pompeja była jeszcze dumnym i rozpustnym miastem, przed urodzeniem Chrystusa, wskutek trzęsienia ziemi zawaliły się niejedne domy, które pozostały we wnętrzu skał.

Pedrone przypadkiem znalazł jakieś wejście, rozszerzył je, zrobił ukryte drzwi i ulokował się bezpiecznie w ruinach mieszkania jakiegoś niegdyś bogatego arystokraty pogańskiego.

Ale minioną historią nie zajmowała Geraldina Moore. Los, który wydawał jej się tak okrutnym, naumyślnie tu ją przyprowadził. Uda zaręczyny z Antonellim Ferrari, a jeżeli nie będzie mogła uniknąć małżeństwa, potem znajdzie jakiś powód do rozwodu. Zdobędzie w każdym razie zapewniony byt i zbytek, do którego tęskni. Ach wszystko będzie mogła mieć ze złotem Pedrone'a i naiwnym Antonellim, jako skarbnikiem.

Antonello przygotowywał się do podróży ze swoim stryjem i za kilka dni miał wyjechać. Chociaż ciężko mu będzie rozstać się z narzeczoną czuł, że nie może odmówić Paolowi Ferrari. Nic go nie obchodziło teraz poza Geraldiną. Pograżał się z rozkoszą w pierwszym miłosnym marzeniu. Jakże się cieszył, że mógł zaprowadzić Geraldinę do kryjówki Pedrone'a i dowieść, że mówił prawdę. Patrząc, jak wsuwała kształtną swoją dłoń do dużej urny i gładziła nią brzęczące monety. Ofiarował jej jedną z nich jako talizman. Nie można ich było puścić w obieg, bo wzbudziłyby podejrzenie. Prosił także, aby Geraldina wybrała sobie brylant do zaręczynowego pierścionka.

Antonello dumiał teraz o tym wszystkim. Siedział na krzesełku przed domem z papierosem w ustach. Giorgio w robotniczej bluzie przyszedł myć schody. Był wysoki

i silnie zbudowany. Gęste czarne włosy rozrzucone były w nieładzie. Miał ładnie wykrojone usta, zdrowe zęby i głęboki dołek na brodzie. Czarne jego oczy zdradzały inteligencję i patrzyły jasno na każdego. Giorgio polał wodą stopnie i zaczął energicznie zamiatać. Od dziecka Antonello i Giorgio żyli ze sobą w przyjaźni i pomimo społecznej różnicy byli sobie szczerze oddani.

Złoto Pedrone'a miało jeszcze inne przeznaczenie prócz zaopatrzenia we wszystko Geraldiny. Antonello chciał dopomóc nim Giorgio'wi. Chłopak musi gdzieś pojechać, gdzie będzie się uczył śpiewu i wyrobi towarzysko, gdyż z natury był subtelny i miał wyższe aspiracje. Antonello pragnął mu w tej chwili powiedzieć, że żeni się ze śliczną Miss Moore, ale ona zabroniła narazie mówić o tym nawet ojcu. Ferrari pragnął jednak dać przynajmniej przyjacielowi do poznania, że jest niezwykle szczęśliwym.

— Giorgio — rzekł — byliśmy zawsze dobrymi kolegami, prawda?

— O tak — Giorgio przerwał robotę i oparł się o miotłę, jakby czekając na dalsze wytłumaczenie.

— Coś czyni mnie bardzo szczęśliwym — ciągnął Antonello po czym urwał, nie wiedząc, co dalej powiedzieć.

— Signorino myśli o nowym aucie? — Zapytał Giorgio.

— Ach nie, odpowiedział Antonello tajemniczo i na wspomnienie pocałunku Geraldiny zaczerwienił się po uszy.

— Nie rozumiem — rzekł Giorgio, potrząsając głową i zabierając się na nowo do roboty.

— Naturalnie, że nie rozumiesz — odpowiedział Antonello z pewną wyższością — nie doświadczyłeś jeszcze tego nigdy. Po czym ogarnął go okropny lęk, że się zdradzi. Zerwał się więc z miejsca i odszedł w stronę małego cmentarza, gdzie spoczywali jego rodzice. Rozmyślał nad tym czy i oni dzielą jego radość. Był religijny z natury i matka wpoila w niego miłość do swej wiary. Była ona sierotą, Amerykanką, guwernantką w rodzinie pewnego milionera. Swego przyszłego męża spotkała w jednym z hoteli Ferrari. Zamieszkali potem w obecnym pensjonacie Ferrari, który stał się ich domem. Żywiąc ogromne ambicje dla swego jedynaka, kształcili go pod każdym względem, otaczając różnymi nauczycielami. Później wysłali go do Anglii i Francji aby poznał języki obce. Antonello skończył uniwersytet w Rzymie i obecnie odbywał służbę wojskową. Zdrowy na duszy i ciele, ze swoją urodą i dobrymi manierami

przygotowany był, aby stawić czoło światu. Pochodził z porządnej rodziny, godnej szacunku, z której od pokoleń mężczyźni byli administratorami księząt di Torreriou-ova. Dopiero pradziad Antonella spróbował przedsiębiorstwa hotelowego i położył fundament pod fortunę, która teraz czekała prawnuka. Jednej rzeczy mu jednak brakowało, aby uczynić go zupełnie zadowolonym i tej pragnął, a to społecznej pozycji.

Okolo r. 1820 najstarszy syn księcia zakochał się w córce swego administratora, pannie Ferrari, która odwzajemniła mu się uczuciem. Księżę prosił ojca, aby pozwolił mu się ożenić, ale stary arystokrata nie chciał słyszeć o związku córki podwładnego ze swoim spadkobiercą i synem. Skończyło się więc na tym, że Ortensia Ferrari opuściła dom rodzicielski i otwarcie została konkubiną Giulia di Torrenuovy. Księżę nadal planował odpowiednie małżeństwo dla syna, gdy znudzi mu się Ortensia, podczas gdy ojciec dziewczyny, uważając, że zhańbiła swoją rodzinę zamierzał zamknąć ją w klasztorze, gdy kochanek ją porzuci.

Ale trzy lata minęły i urodził im się syn. Pewnego dnia, gdy Ortensia i Giulio jechali razem konno obok starego kościoła zaskoczyło ich trzęsienie ziemi, stare mury zawaliły się i kochankowie znaleźli śmierć pod gruzami kościoła.

Złamany tą tragedią stary Ferrari, legalnie zaadoptował dziecko, a księżę również zgębiony wypadkiem zapisał swemu nieślubnemu wnukowi połowę majątku syna. Młodszy zaś brat Giulia odziedziczył tytuł. Ale odtąd podobieństwo do Torrenuovych silnie uwydatniało się u Ferrarich i wystąpiło u Antonella, który po cichu dumny był z tego, że najbliżkitniejsza krew włoska płynie w jego żyłach.

Na górze Gerald Moore rzucał się na łóżku. Spędził bezsenną noc i teraz próbował się zdrzemnąć. Wyczerpany był domysłami dlaczego przyjaciółka nie przysłała mu obiecanej renty. Nie może dłużej korzystać ze wspaniałomyślności Ferrari'ego. Czuł, że w zarządzie wiedzą o pomocy Antonella i Frau Smitz patrzyła na niego w jadalni w taki sposób, że jedzenie go wprost dławilo. Nerwy jego nie wytrzymają dłużej takiego stanu rzeczy.

— Jddie — zawołał poirytowany.

Geraldina rzuciła do szuflady złotą monetę, którą badała i podeszła do ojca. — Dolly, daj mi drugą pigułkę — rzekł — dolega mi znowu serce.

— Tatusiu, musisz uważać z tym — rzekła, przynosząc pudełko z pigułkami.

— Winni jesteśmy w aptece dużo i wątpię czy aptekarz zechce jeszcze coś wydać, jeżeli się nie zapłaci długu.



— Ach, czyż nie wiem tego? — Odpowiedział Gerald zrozpaczony — daj mi jednak jedną, dziecko, prędko. — Odchodzę od przytomności — jęknął, przełykając wodę z pigułką i opadając na poduszki.

Jedyną osobą na świecie, którą Geraldina kochała był jej ojciec

i dziki, wewnętrzny gniew ją ogarnął na świat, który wydał jej się odpowiedzialny za obecne ich warunki. Nigdy nie pamiętała o tym, że Gerald Moore sam to wszystko ściągnął na siebie. Pragnęła teraz pokazać mu złotą monetę i powiedzieć, aby się nie martwił. Przysięgła jednak Antonellowi i niemal nie cierpiała go za to, że on ma pieniądze i swobodę, podczas gdy ojciec nie ma stanowiska i nigdy go mieć nie może, ona zaś także nie będzie mogła zająć odpowiedniego miejsca w świecie, gdyż tak samo potrzebuje do tego złota. Świat chyba winien jej jest coś więcej poza małżeństwem z włoskim mieszczaninem? I twarz jej zapłonęła niechęcią na myśl o gwałtownej miłości Antonella.

Ojciec jej widocznie czytał myśli córki, bo zauważył niespodzianie:

— Młody Ferrari pomaga mi jedynie dlatego, że kocha się w tobie.

— Prosił o moją rękę, ojczu. Nie obiecywała zachować tajemnicę co do zaręczyn, domagała się tego tylko od Antonella.

— Boże! Wiedziałem, że jest na zabój zakochany. Co odpowiedziałaś?

— Zgodziłam się na porozumienie — odparła Geraldina — jedynie jako środek do celu, bo coś trzeba zrobić, jeżeli nie będzie wiadomości od Bartona przed powrotem Antonella.

— Kiedy on jedzie? — Zapytał Gerald.

— Pojutrze.

— Mamy czas przetrwać tę myśl — odrzekł ojciec. — Boże, nie chciałbym, abyś za niego wyszła. To łatwo związać się, ale czasem to wściekle trudno rozwiązać węzeł małżeński. Jesteś za ładna, aby poniżyć się — chociaż on jest przemyślnym, porządnym chłopcem i w swojej sferze będzie świetną patrią. Ale jeżeli jemu wolno rozporządzać swoim majątkiem dopiero, gdy skończy dwadzieścia pięć lat, nie rozumiem jak może się żenić.

— Chociaż Antonello ma teraz mało, posiada więcej w każdym razie od nas — odpowiedziała Geraldina.

— Prawda, prawda — westchnął Gerald. — No, zrobimy plan, gdy on pojedzie. Czuję się spokojniejszy teraz, Jeddie. Spuść story, może zasnę.

Antonello tymczasem doszedł do cmentarza. Był jedyną istotą teraz w tym zaciszu i znalazłszy dużą marmurową płytę z nazwiskiem Ferrari ukląkł na niej. Zawinięte w kawałek różowego jedwabiu pasmo złotych włosów spoczywało na jego sercu. Wyjął je delikatnie i patrzył poważnie. Promienie zachodzącego słońca padały na cenną pamiątkę. Łzy stanęły mu w oczach, bo do tego wrażliwego Włocha ów dar był świętością. — Mój skarb — szepnął — jest wart więcej niżeli wszystko złoto Pedrone'a. I nad grobem matki ślubował być wiernym i kochającym mężem Geraldiny Moore.

Następnych czterdzieści osiem godzin minęło szybko w towarzystwie jego narzeczonej, z którą Antonello pożegnał się serdecznie, ale ze smutkiem.

Tydzień minął, gdy do pana Moore'a przyszedł list rzucony w Nicei. Urzędnik z zarządu i Frau Smitz zamienili spojrzenie, bo do tych Amerykanów nie było nigdy poczty prócz tego listu z Rivieri raz w miesiącu. Giorgio zaniósł kopertę na górę. Z ukłonem i dobrodusznym uśmiechem podał list panu Moore, zaczekał sekundę i wyszedł z pokoju.

— Jeddie, list. — Chodź — zawołał Gerald. W jednej chwili Geraldina stanęła przy ojcu.

Ręka mu tak drżała, że z trudnością złamał pieczęć. — To nie jest pismo Ala — rzekł. — Obawiam się, że jest chory. Wyjął wreszcie papier i koperty, na który padł jego wzrok. Wówczas córka spostrzegła, jak dolna warga zaczęła mu drżeć i ręka się trzęsła. — Mój Boże! Zawołał wypuszczając z dłoni list zachwiał się na nogach. Geraldina zaprowadziła ojca do fotela, w którym się zapadł z jękiem. Potem podniosła list od nieznanego. Albert Barton umarł nagle przed dziesięcioma dniami, ponieważ adres pana Moora był wśród papierów zmarłego, nieznanomy poczuwa się do obowiązku podać tę smutną wiadomość przyjacielowi pana Bartona.

— Jeddie — Gerald wyjąkał — czy zdajesz sobie sprawę czym to jest dla nas? Pojutrze, gdy zapłacę rachunek Ferrarim pieniędzmi Ferrari'ego nie będziemy mieli nic.

— Pamiętaj, że jestem z nim zaręczona — odrzekła zimnym tonem — będzie mnie utrzymywał.

— Ale nie mnie. Ach to okropne. Giorgio oczekiwał napiwku, a ja nie miałem odwagi dać mu chociaż dwa soldi, bo patrz, to jest wszystko, co posiadam — wy-

próżnił kieszenie. Trzymał cztery franki i trochę miedziaków — wszystko co posiadamy — i wybuchnął płaczem.

— W Neapolu jest amerykański konsul — przypomniała Geraldina.

— Nie będę się zgłaszał do konsula — oświadczył — to mnie ośmieszy na zawsze. — Miłosierdzia nie potrzebuję.

Geraldina litowała się nad ojcem, ale nie objęła go za szyję i nie pocieszyła tak, jakby to uczyniła niejedna córka na jej miejscu. Myślała o ukrytym złocie w jaskini Pedrone'a i zacisnęła usta z obawy, aby się nie wygadać.

— Gdybyśmy byli w kraju u siebie — westchnął pan Moore

— Barney Me Neil i Ted Coster wypłynęli teraz na powierzchnię i zachowali dla mnie wdzięczność, bo kiedyś im pomogłem. Zaraz daliby mi kilka tysięcy pożyczki.

— Czemu więc nie zatelegrafować do nich?

— Nawet na depeszę nie mam grosza. Westchnął znowu. — Ach, gdybym miał jedną część tego, co rozeszło się. Zaczął kaszleć, po czym się dusić i to najwięcej ją zawsze przerażało.

— Ach to już mój koniec — jęknął wreszcie i podszedł do lustra. Był blady i zmęczony, z beznadziejnym wyrazem, który wywołuje bezczynne życie.

— Tatusiu, siadaj — rzekła z niecierpliwością Geraldina. Doktor powiedział mi, że doskonale możesz się wyleczyć i nie masz wady serca, to tylko nerwy.

— Tak wyleczyć, bez pieniędzy? Z takimi pieniędzmi się nie wyleczę. Wsunął rękę do kieszeni i wyciągnął drobne. — Miedź i srebro nie wyleczą mnie. Potrzebuję dużo pieniędzy. Na widok złota byłbym zdrowym człowiekiem!

Geraldina zobaczyła znowu przed oczami całe rulony złota ukryte w skale, której szczyt widziała z okna, tego złota, którego Antonello nie potrzebował. Wziął sobie jedną monetę, jej dał drugą, która leży w szufladzie. Tak, jak ukryty magnes ciągnęła ją do siebie. Machinalnie udała się do swego pokoju wysunęła szufladę, wyjęła dukat i wróciła na miejsce.

Ojciec patrzył w próżnię przed siebie, przypominając sobie wielkie sumy, które przechodziły mu przez ręce. Geraldina machinalnie podeszła do niego i położyła rękę na jego dłoni wsuwając złotą monetę.

— Jak to — co to jest? — Zapytał zdumiony — skąd to pochodzi?

— Od Antonella.

— Od Antonella? — Powtórzył, patrząc na datę — to z czasów jego pradziadka. Gerald przyglądał się uważnie monecie. Dukąt był wielkości amerykańskiego srebrnego dolara z głową i napisem Ferdinandus II. Dei Gratia Rex. Sic. et Hier, 1834.

— Ferdynand II. — Gerald mówił jakby do siebie — król Sycylii i Jeruzalem. Neapol nazywano częścią Sycylii w tych czasach, a Jeruzalem było przestarzałym tytułem pochodzącym od przodków Ferdynanda, którzy brali udział w wyprawach krzyżowych. — To niezwykle. Jaka piękna moneta! Czy ma ich więcej?

— Setki, może tysiące!

— Gdzie?

— Nie mogę ci powiedzieć, ale widziałam je własnymi oczyma.

Gerald otrząsnął się ze swej melancholii. — Co to wszystko znaczy?

— Zapytał surowo — czy należały do kogoś, kto zaniedbał umieścić je w banku?

— Nie.

— Odpowiadaj mi rozsądnie. Co za sztuczki robi ten chłopak?

— Żadnych sztuczek. Znalazł je.

— Znalazł! Wytlumacz. Gerald wyciągnął się w fotelu, oczekując odpowiedzi, ale córka milczała.

— Powiedz mi prawdę — rozkazał ojcowskim tonem.

Geraldina roześmiała się zuchwale. — Nie chcesz, abym złamała słowa honoru, co?

— To zależy w jaki sposób dane było słowo — odpowiedział — a dziewczynki nie powinny nic ukrywać przed rodzicami.

Zaśmiała się znowu, tym razem nerwowo.

— No, nie powiesz swemu tatusiowi?

— Nie powiem.

— To jakiś niepewny widocznie interes, do którego przykładasz rękę. To kradzione monety i oboje wiecie do kogo należą.

— Antonello Ferrari nie jest złodziejem — odpowiedziała Geraldina wyniośle.

— Nie powiedziałem tego, ale widocznie znalazł coś skradzionego. Jest także biżuteria?

— Pst, ojczy — Geraldina położyła dłoń na jego ustach.

— Wiedziałem to — wiedziałem — rzekł Gerald.

Na dole zaczynało się otwieranie i zamykanie drzwi. Zbliżała się pora obiadu i służba gromadziła się w kredensowym pokoju. Giorgio śpiewał urywki ulubionej swej melodii „Złotego Cielca”. Mimo woli oboje zasłuchani umilkli.

*Diodell' or, del mondo Signor, Sei possente risplente  
Culto naitu maggior quaggiu Della terrail Dio sei tu*

Złoty Cielec! — Gerald dumiał głośno — Przed twoim tronem zginają się wszystkie kolana.—Zatrzymał się, spojrział na monetę, którą trzymał w dłoni, a potem na córkę. Duże krople potu wystąpiły mu na czole. Oczy mu błyszczały i to, co przyszło mu na myśl, natychmiast znalazło oddźwięk w jej duszy.

— Jeddie, dwa lub trzy kawałki z tej biżuterii wyratowałyby nas. Monet nie można użyć, wywołałyby podejrzenie. Moglibyśmy wydobyć się z długów i nie potrzebowałibyśmy miłosierdzia — byłbym znowu zdrowy — pokażesz mi, gdzie to się znajduje?

—Ojczy dałam Antonellemu słowo.

— Antonello jest bogaty, a my jesteśmy biedni. Powiedz mi. Geraldina potrząsała głową, była śmiertelnie błada.

— Dziecko — Gerald chwycił jej rękę i przyciągnął córkę do siebie. Czy wiesz, co będzie, gdy zostaniemy tutaj? Będziesz musiała wyjść zamąż za pospolitego Włocha lub będziemy musieli wyjechać znieślawieni. Bóg wie dokąd trzeba byłoby jechać — nie ma żywej duszy na świecie, do której mógłbym się zwrócić.

— Ponieważ wykiwałeś wszystkich twoich przyjaciół, tatusiu — rzekła złośliwie. — Puść mnie, boli mnie ręka. Wyrwała ją z jego uścisku.

— Ach nie zdajesz sobie sprawy z sytuacji — ciągnął dalej — umrę w przytułku dla starców, a ty będziesz musiała się nauczyć pracować.

— Nie będę nigdy pracowała — przerwała Geraldina.

— Lepiej więc wziąć kilka kamyków teraz i zostawić cały ten kram. Łatwo będzie można je sprzedać i zatrzeć nasze ślady.

Wahała się. Przysięgłam przed Bogiem zaczęła — ale nie wiem czy jest Bóg?

— Nie ma — odparł — poza tym — i podniósł złoty dukat.

— Powiedz mi, dziecko — prędko — i przyciągnął ją znowu do siebie. Rozglądnęła się niespokojnie po pokoju po czym przyłożyła usta do jego ucha i coś szepnęła.

— Kryjówka Pedrone'a! westchnął — i ty tam byłaś, t?

— Tak.

— Mój Boże! Wziął chustkę do nosa i otarł pot z czoła, podczas gdy Geraldina podeszła do okna i patrzyła bezmyślnie przed siebie. Czowała, że popełniła zdradę.

Znowu głos Giorgia wspaniały, głęboki, czysty i melodyjny rozbrzmiał w powietrzu:

*Diodell' or, dellmondo Signor Sei possenla risplente*

*Culto naitu maggior quaggiu*

*Della terrail Dio sei tu —*

*Tuo ministroe Belzebu!*

— Prawda! — Zawołał Gerald. Złoty Cielec zwycięża wszystkich bogów. Wszystkie kolana przed jego tronem muszą się ugiąć. Wstał i znowu podniósł błyszczącą monetę, składając ukłon, jakby przed jakąś niewidoczną potęgą. — O złoto, jesteś bożyszczem świata — szepnął namiętnie.

W trzy dni później wrócił Antonello. Frau Smitz wyszła do drzwi na jego spotkanie. Lubiła go na swój sposób i po macierzyńsku dbała o jego interesy. Obecnie



zachowanie jej było mieszaniną współczucia i niechęci, gdy oznajmiła mu, że jego znajomi znikli przed dwoma dniami, zostawiając swoje rzeczy. Skorzystali widocznie z tego, że ofiarował im na spacer swoje nowe auto.

— Pan Moore nie był tak chory, aby nie potrafił zabawić się w szofera, przypadli razem z autem. Mówiła, że była w Neapolu i tam nocowała, mieli więc trzydzieści sześć godzin czasu, zanim ucieczka ich wyszła na jaw. Od razu użyła pomocy detektywów, ale dotąd nie ma żadnych wiadomości.

Antonello nie czekał dłużej. Pobiegł na górę do pokoi, które zajmował Moore. Otwierał szafy i szuflady, szukając jakiegoś listu z wytłumaczeniem, ale niczego nie znalazł. Zbiegł więc na dół, wszedł do auta i ruszył w szalonym tempie. Zatrzymał się tam, gdzie mały strumyk płynął pomiędzy wzgórzami. Wysiadł z wozu i rozsuwając na skale gęste krzewy winogrodu pchnął całą siłą duży obrosnięty kamień, pod którym znajdowało się wejście do ciemnej jaskini. Gdy w kilka minut później wyszedł z tej nory, postarzał się o dziesięć lat. Beztronski młodzieniec przemienił się w rozjuszonego mężczyznę, zdradzonego i znieważonego, którego uczucie zostało zdeptane.

Skierował auto ku domowi. Gradowa chmura zasłoniła słońce, a orzeł na tle gorącego, rdzawego nieba wydał przeraźliwy krzyk. Mijając dużą żelazną bramę, Antonello pojechał w stronę stajni i udał się do wozowni. Tam suchy szloch wydobył się z jego piersi.

Giorgio, który właśnie szczotkował osła, poszedł za nim przerażony. Nie widział jeszcze nikogo w takim stanie. — Co się stało? — zapytał — czy pan jest chory?

Antonello zaprzeczył ruchem głowy. — Nie.

Giorgio otoczył go ramieniem. Kochał Antonella ponad wszystko w świecie.

— Signorino — zagadnął nieśmiało — czy ktoś pana znieważył? Będę z nim walczył. Czy ktoś wyrządził panu krzywdę? Zabiję go.

— Kobieta — jęknął Antonello. Wyjął z kieszeni złożony kawałek różowego jedwabiu i rzucił na ziemię. Wypadło z niego długie pasmo złotych włosów. Antonello siadając na skrzyni wybuchnął płaczem.

Giorgio spojrzał na lok zwinięty jak połyskujący wąż. Pochodzić mógł tylko od jednej osoby — od Signoriny Moore. Uczyniła coś, co okrutnie dotknęło jego młodego pana. Podniósł włosy wyszedł na dwór rzucił na kupę rupieci i podeptał.

Antonello zostawszy sam wstał i wyprostował się. Twarz jego była blada. — Odpokutujesz za to Geraldino Moore — mruknął przez zaciśnięte zęby. — Zostanę pomszczony. Nie ustane dopóki twoja złota głowa nie ugnie się — łkanie przerwało mu - i na kolanach będziesz prosiła mnie o przebaczenie. Znajdę cię — chociaż po latach na końcu świata — choćby w piekle, tak — ty fałszywa zdrajczyni!

Złośliwy błysk pojawił się w jego oczach. — Przysięgam — ciągnął dalej, podnosząc dłoń groźnym ruchem — na ducha Pedrone'a i —jego przeklęte złoto!

TLR

# Rozdział IV

---

## Skowronek z Nowej Anglii

Farma Darcy'ch od przeszło stu lat leżała na brzegu Island Rhode. Wzdłuż wąskiej, wiejskiej drogi ciągnęły się pola aż do granicy gęstego lasu. Ocean był dość blisko, aby słyszeć szum fal. Był koniec lata, drzewa zaczynały żółknąć, trawa wokół domu była wysoka i spalona. Po kolacji państwo Darcy siedzieli na krużganku. Pan Edward odłożył dziennik i słuchał silnego, czystego głosu dziewczęcego, który rozbrzmiewał w pokoju. Gdy śpiew ucichł, pan Darcy zawołał: Sławna Klaro, umiesz naprawdę śpiewać! W chwilę później drzwi się otworzyły i weszła młoda dziewczyna. Była wysoka i smukła. Miała czarne włosy, jasną cerę, ładne rysy i duże poważne, szare oczy. Zaczerwieniona była lekko, bo gdy śpiewała, przejmowała się muzyką, a pochwała ją uszczęśliwiała.

— Cieszyłabym się, gdyby i kuzynka Mollie była tego zdania — rzekła.

— Uważam, że śpiewasz ślicznie moja droga — odpowiedziała pani Darcy — ale za dużo czasu spędzasz przy fortepianie. Tej jesieni musisz postanowić o jakiejś praktycznej pracy, bo dochód twój jest bardzo mały.

— Śpiew będzie moim zawodem — oznajmiła dziewczyna stanowczo. — Gdy tylko skończę dwadzieścia jeden lat pojedę przygotowywać się do sceny. Wiem, że mam dobry głos. Chcę być wielką śpiewaczką i porywać tłumy. Potrafię to, gdy zdobęde wykształcenie.

— Nikt ci nie będzie przeszkadzał w śpiewie w odpowiednim miejscu, Klaro — odparła starsza kobieta — ale gdy mówisz o scenie, tak długo jak kuzyn Edward i ja mamy jakiś głos, nie pozwolimy na to.

— Kuzyn Ed nie uważa sceny za coś tak okropnego, prawda, kochanie? Klara pochyliła się nad panem Darcy i objęła go czule za szyję.

— Tyle na niej jest pokus, Klaro, to mój główny sprzeciw — odpowiedział. — Zgnębiłoby mnie to zupełnie, gdyby jakąś krzywdę ci wyrządzono. Byłaś dla mnie zawsze tak jak córka od chwili, gdy weszłaś, jako sierota do tego domu—"ujął dłonie Klary i pieścił je serdecznie. Czy robiłem kiedy różnicę pomiędzy moją małą kuzyneczką a Kittie?

— Nie, kuzynie, nie, byłeś dla mnie zawsze idealnie dobry i kocham cię, tylko nie mogę znieść życia wiejskiego na zawsze. Bóg nie uczynił ze mnie rośliny, która tylko w jednym miejscu ma rosnąć. Mam tęsknoty i pragnienia, które pociągają mnie w dal. Czuję się jak ten okręt miotany falami, który wie, że potrafi dopłynąć do portu. Bóg nauczył mnie kochać muzykę; to jedna z największych i najświętszych rzeczy na świecie i Bóg dał mi głos, który wykorzystam!

— Możesz śpiewać w chórze kościelnym dziecko — zwróciła spokojnym tonem uwagę pani Darcy.

— Jedyne w katolickim kościele mogłabym śpiewać — tam jest coś, co skłania do śpiewu. Klara zsunęła ramiona z szyi pana Darcy i spojrzała zuchwale.

— Klaro Darcy Day! — Zawołała pani Darcy — gdyby twoi przodkowie purytanie usłyszeli cię, w tej chwili poruszyliby się w swoich grobach!

Klara zbiegła ze schodów. — Niech się ruszają — zawołała, znikając wśród starych dębów i cedrów, które rosły na pochyłości prowadzącej na wybrzeże.

— Ach — westchnęła pani Darcy — gdy Klara odrzuca głowę, jak księżniczka i tym tonem robi uwagę, to tak samo, jakby mówiła: tak zrobię, postanowione! Dziwna dziewczyna — boję się, że źle skończy.

— Nonsens! Pan Darcy wyjął fajkę, którą zapalił. — Klara podobna jest do swego ojca, artysty z temperamentem, tylko tyle. Rodzina Jerzego Randolfa Day uważała, że poniżył się, żeniąc się z Hope Darcy — tak, jak gdyby Darcy'owie nie mogli "poszczycić się swoim drzewem genealogicznym w Ameryce. Pyknął kilkakrotnie z fajki po czym ciągnął dalej: — nie można zaprzeczyć, że głos Klary jest śliczny, ale naturalnie tak długo, jak uważasz, że lepiej ją zniechęcać, będę cię popierał. Pokazuje się mała; chodźmy do pokoju.

Klara Day zatrzymała się na małej grobli skalistej u podnóża pól Darcy'ch i patrzyła na wodę. Naprzeciw stał największy statek, jaki dotąd widziała — wspaniały parowiec.

Dziewczyna wiedziała, że kuzyn Edward pozwoliliby jej uczyć się śpiewu, gdyby nie przestarzałe poglądy jego żony. Klara wychowywała się w Bostonie, gdzie odebrała muzyczne wykształcenie, ale rodzice jej umarli, gdy miała szesnaście lat, a przedtem nie można było szkolić jej głosu. Zostawili jej trochę pieniędzy, ale przy oszczędności pani Darcy, bardzo mało mogła z nich dotąd korzystać. Chowali je dla niej na przyszłość. Klara wiedziała zaś, że jeżeli ma być śpiewaczką, powinna teraz

już wyrabiać swój głos. Nawet gdy zaczeka, aż będzie miała dwadzieścia jeden lat i będzie mogła rozporządzać swoim majątkiem, dochód nie wystarczy na to, aby żyła w wielkim mieście i opłacała pierwszorzędnego nauczyciela śpiewu. To był problem bardzo ciężki do rozwiązania.

Gęsta mgła zaczęła osłaniać jacht, na którym ukazały się światła i skąd wydobywały się delikatne dźwięki muzyki. Jak tam ludzie bawią się na pokładzie — pomyślała. W sercu jej obudziła się namiętna tęsknota za rzeczami nieznanymi. — Ach to jest życie — westchnęła — to życie! Wtem wśród muzyki rozległ się żalony sygnał okrętu, jak jęk skrzywdzonej kobiety i Klara Day wróciła zalekniona do domu.

Pan Darcy grał w warcaby z czternastoletnią córką Kittie, drobną, o ostrych rysach dziewczynką, która miała jednak w sobie coś niezwykle pociągającego. Klara weszła do dużego hallu i usiadła przy fortepianie improwizując jakąś melodię, po czym pobiegła do swojego pokoju.

Nazajutrz Wstała wcześniej, włożyła kąpielowy kostium, zarzuciła płaszcz i poszła na plażę, aby przed śniadaniem zanurzyć się w wodzie. Jacht stał nadal na tym samym miejscu, opromieniony słońcem. Zdjęła płaszcz, wspięła się na szczyt skały, odetchnęła głęboko i skoczyła do wody. Przepłynąwszy spory kawałek wyszła na małe półkoliste wybrzeże chcąc, aby woda z niej ociekła. Miała na sobie przylegający, ciemny, wełniany kostium kąpielowy i czerwony czepek. Stała samotnie na piasku na tle drzew, skał, rannego słońca i lazurowego nieba. Była uosobieniem siły i zdrowia, młodości i życia. Odrzuciła czepek i długie, gęste włosy opadły jej do kolan, a słony wietrzyk rozwiewał je, jak chmurę ciemnego dymu.

Właśnie w tej chwili jakiś mężczyzna wyłonił się spoza skał przygotowany do łowienia ryb. Był wysoki i szczupły i chociaż już nie zupełnie młody, wygląd miał młodociany.

— Co pan tu robi? — Zawołała Klara. — To prywatna własność.

— Przepraszam — rzekł, zdejmując czapkę — sądziłem, że wybrzeże jest wolne.

Zachwyt w spojrzeniu nieznanego przypomniał Klarze jej strój. Pobiegła więc szybko do miejsca, gdzie feżał jej płaszcz. Przypomniała sobie jednak, że zostawiła czepek. Gdy wróciła po zgubę, mężczyzny już nie było. Podnosząc czepek spostrzegła obok błyszczący, zielony kamyk wielkości grochu. Czy znalazła coś wartościowego? Jeżeli to pra wdziwy szmaragd, będzie mogła go sprzedać i mieć pieniądze na lekcje śpiewu, gdy tylko dojdzie do pełnoletności. Spoglądając na cudowny kamień, który

trzymała w dłoni, biegła pospiesznie wzdłuż ścieżki. Pokaże go kuzynowi Edwardowi i zapyta o jego zdanie.

Pan Darcy nie znał się na drogocennych kamieniach, ale obiecał w Westerly pokazać go jubilerowi.

Przy śniadaniu nadszedł telegram donoszący o śmierci ojca pani Darcy. Cała rodzina więc natychmiast wyjechała na pogrzeb, a Klara została sama na gospodarstwie i musiała poczekać na oszacowanie szmaragdu do powrotu kuzyna.

Owego popołudnia siedząc pod cienistym drzewem usłyszała za plecami czyjeś kroki. Odwróciła się i zobaczyła mężczyznę, którego spotkała na wybrzeżu. Teraz był w białych spodniach i granatowej marynarce.

Podniosła się z miejsca, a on zbliżył się do niej z czapką w ręce. Klara zauważyła, że był opalony, włosy miał jasne i nieregularne rysy; pomimo jednak, że nie był przystojny, wyglądał zajmująco i elegancko.

— Nazywam się Lloyd Livingston Schuyler — zaczął — sądzę, że pani wybaczy intruzowi, znowu przekraczam granicę.

— Byłam zdaje się, niegrzeczna dziś rano — rzekła Klara chłodno.

— Wcale nie, powinienem był wiedzieć, że ta zatoka jest prywatną własnością. Wyszedłem na brzeg z jachtu „Modesta” i z godzinę łowiłem ryby pod skałami pani, może dlatego spotkała mnie kara wielka strata. Przyszedłem prosić, aby o ile ktoś z państwa szczęśliwym trafem znalazł szmaragd na swoim gruncie, dał mi o tym znać. Proszę popatrzeć — pokazał jej otwór w swoim masywnym pierścionku.

Klara zbladła lekko. Wiedziała, że znalazła coś cennego. Chwilowa pokusa ogarnęła ją, aby nie przyznać się, zaczerwieniła się jednak na samą myśl.

— Kamyk był w pierścionku, gdy wychodziłem ze statku — mówił pan Schuyler — i zauważyłem stratę dopiero na „Modeście”. Przeszukałem każdy kącik pokładu i całe wybrzeże, a teraz przybyłem do pani, wbrew nadziei, spodziewając się, że może ktoś kiedyś go znajdzie.

— Ja go znalazłam, panie Schuyler, — rzekła pospiesznie Klara.

— Przepraszam na chwilę; pobiegła do mieszkania i wróciła ze szmaragdem.

— Jakże potrafię podziękować pani? — zawołał. — Martwiłem się bardzo tą zgubą. Tak się cieszę, że go odzyskałem. Czy mogę wiedzieć wobec kogo zaciągnąłem wieczny dług?

— Nazywam się Miss Day — odparła Klara — i mieszkam tutaj u krewnych, państwa Darcy.

— Nigdy więc nie będę w stanie dostatecznie pani podziękować. Mój stryj, pan Lloyd zostawił mi ten pierścień w testamencie. To jest szmaragd bez skazy; bardzo rzadki okaz. Podniósł kamień do światła.

— Wspaniały — rzekła — musi być bardzo wartościowy?

— Tak i ofiarowałem tysiąc dolarów nagrody, które pani się należą.

— Czy pan sądzi, że przyjąłabym nagrodę za to, że byłem uczciwa?

— zapytała Klara wyniośle. — Zresztą mój kuzyn i opiekun nie pozwoliliby mi przyjąć pieniędzy od nikogo.

— Pozwoli mi pani jednak okazać swoją wdzięczność w jakiś sposób.

— Jeżeli nie chce pani przyjąć pieniędzy z pewnością istnieje jakiś prezent, który mógłbym ofiarować, biorąc pod uwagę, że jestem o. tyle starszy.

— Mam dziewiętnaście lat — rzekła Klara dumnie.

— A ja mam przeszło trzydzieści; proszę mi więc pozwolić. Gdzie mogę zobaczyć się z pani opiekunem?

— Wyjechał — odpowiedziała Klara ze śmiechem, gdyż pan Schuyler miał minę tak strapioną.

Lloyd Schuyler zdumiony był niezwykle pięknymi oczyma, które na niego spjrzały. Barwy ich nie mógłby określić, bo kolor ich zmieniał się ustawicznie. Pragnął tylko, aby na niego dłużej patrzyły, żeby się mógł! im lepiej przyjrzeć.

— Czy nie zechce pan usiąść — rzekła Klara, ofiarując mu krzesło

— Dziękuję z przyjemnością.

Po pół godzinie Klara dowiedziała się, że Lloyd Schuyler był członkiem nowojorskiej giełdy, że razem z ciotką przybył na jachcie „Modesta” z Newport’u i że przyjechał oglądać w tej okolicy jakiś majątek z myślą kupna. Lloyd zaś ze swojej strony



usłyszał, że ojciec Klary był artystą malarzem, który przybywszy na Rhode Island poznał matkę Klary. Ta miała ulokowane pieniądze na majątku Darcy'ch i obecnie Klara je odziedziczyła. Lloyd spostrzegł, że Miss Day jest wykształcona i obyta. Śmiała się i gawędziła bez najmniejszej kokieterii, co wydało mu się rzadkim i miłym.

Klara знаła kilku studentów, ale nigdy jeszcze nie spotkała się z tego rodzaju światowym człowiekiem jak Lloyd Schuyler. Czowała się z nim zupełnie swobodna, jak gdyby był jej przyjacielem a nie tylko przelotnym znajomym. Jego towarzystwo było dla niej tak miłe, że zapomniała niemal o rozczarowaniu, jakie ją spotkało, gdy odkryła w gościu właściciela szmaragdu.

— Napije się pan herbaty? Może lemoniady lub maślanki?

— Mam ochotę na maślanekę — odpowiedział.

— Proszę więc wejść; załużę, nie ma pani Darcy, ja więc w jej zastępstwie zabawię się w gospodynię.

Lloyd udał się za nią do mieszkania, które było wygodne i solidne. Mahoniowe antyczne meble, błyszczące srebro i kilka rodzinnych portretów świadczyło o zasobności domu. Pokojowa przyniosła dwie szklanki maślanki i keksy.

— Czy zostanie pan tutaj cały tydzień? — Zapytała Klara.

— Nie, jutro wieczór muszę być z powrotem w Nowym Jorku. Urządzam przedstawienie u siebie.

— Ach — rzekła Klara — jakie to zabawne. Moja kuzynka Mollie nie weszłaby do teatru, a ja pragnę pójść na scenę do opery.

— Ach pani śpiewa?

— Tak.

— Proszę mi coś zaśpiewać.

— Dobrze — odpowiedziała po prostu i zaprowadziła go do ciemnego hallu. Otworzywszy przedtem okno, aby weszło powietrze i światło, usiadła przy fortepianie. — Nigdy nie uczyłam się śpiewu — rzekła, patrząc na niego szczerze — proszę więc nie być surowym, czuję jednak to, co śpiewam i lubię śpiew.

Lloyd Schuyler spodziewał się usłyszeć ładny głosik, ale zupełnie był nie przygotowany na śliczny sopran, który nappełnił pokój. Klara Day śpiewała z naturalną

swobodą, pewna siebie i głos jej poruszył serce słuchacza, jak nic dotąd. Śpiew przeniósł go daleko w nieznany świat, w którym była opuszczona wyspa i gdzie dwoje ludzi mogło być zupełnie szczęśliwymi. Zbytek życiowy wydał mu się nędznym i pustym, świat, poza tym starym hallem, gdzie siedział z Klarą Day, nie istniał.

— Czy nic mi pan nie powie? — Zapytała, przerywając nastrój.

— Tyle mam do powiedzenia, że nie wiem od czego zacząć. Ma pani cudowny głos. Naprawdę. Słyszałem różnych wielkich śpiewaków. Opera? Tak. Gdy Bóg obdarza kogoś takim talentem, nie pozwala go ukrywać.

Klara wstała. Oczy jej błyszczały łzami. Pochwała tak długo oczekiwana, zasłużona pochwała nadeszła wreszcie. Wiedziała, że on mówi prawdę i nie mogła opanować wzruszenia. — Gdyby tylko moi opiekunowie tak myśleli jak pan, ale oni nie mają zrozumienia tego, a śpiew jest moim tchnieniem życia — moim życiem — powtórzyła. I gdy pomyślę, że mam z niego zrezygnować, serce mi pęka z bólu.

Ale nie może pani ze śpiewu zrezygnować; co za nierozsądna myśl. Po co?

— Bo moi kuzyni strasznie się sprzeciwiają karierze scenicznej.

— Nie będzie pani jednak musiała zawsze robić tego, czego oni sobie życzą.

— Nie, ale nawet gdy będę pełnoletnią, mój dochód nie starczy na życie w mieście i kształcenie w muzyce.

— Mój Boże! Wykrzyknął Lloyd — jeżeli to tylko kwestia pieniędzy to załatwione. Zacznę od tego, że jestem ogromnie zadłużony wobec pani i jeżeli pozwoli pani, służę pożyczką, która nie będzie z mej strony żadnym ryzykiem przy takim głosie. A gdybym nawet tylko ten pierścień posiadał, wołałbym się z nim rozstać raczej, aniżeli dopuścić, by taki talent się zmarnował. Śmiało więc, Miss Day, pan Darcy musi się zgodzić. Proszę mnie to zostawić.

— Ach! Zawołała Klara uradowana. — Gdyby tylko pan mógł coś zrobić!

— Mogę i zrobię. Jednym z moich gości na „Modeście” jest profesor Ugolini z Mediolanu może największej sławy, w obecnej dobie, nauczyciel śpiewu. Ma przeszło sześćdziesiątkę, ale jego sąd jest pewny. Wrócił właśnie z Włoch i przygotowuje w Nowym Jorku nadzwyczajnego, młodego śpiewaka, który wystąpi tej zimy w operze Metropolitan. Ugolini wykształcił już nie jedną operową gwiazdę. Czy mogłaby pani dziś wieczór przyjść na jacht? Towarzystwo jest bardzo miłe; moja ciotka będzie pani

patronowała. Przyjdę po panią. Może być pani o pół do dziewiątej przy skale? Proszę wziąć nuty, bo zaśpiewa pani przed Ugolinim.

— Nie widzę powodu, żeby nie przyjść, skoro ciotka pana jest tam także — odparła z uśmiechem. — Nie porwie mnie pan chyba?

— O każdej porze, gdy zechce pani, wróci z powrotem; ujął obydwie jej dłonie. — Obiecuję.

Klara na myśl tego, co ją czeka, nie mogła jeść kolacji. Rada była, że kuzynki Mollie nie ma w domu, bo z pewnością nie pozwoliłaby jej pójść. Ubrała się starannie i zbiegając na dół, wyjęła z flakonu gałązkę czerwonych kwiatów, które przypięła do paska. Czekala w hallu, aż stary zegar pokaże umówioną godzinę, wówczas narzuciła okrycie i pobięła na skalistą groble.

Mała łódka „Modesty” czekała już na nią i za pięć minut znaleźli się na pokładzie jachtu. Pan Schuyler wprowadził ją do wspaniale oświetlonego salonu i przedstawił pani Lloyd, starszej damie lśniącej od brylantów, pani Grey, przystojnej trzydziestokilkuletniej kobiecie i innym gościom. Gdy starszy mężczyzna o dobrym wejrzeniu i łagodnych ciemnych oczach zbliżył się do Klary, nie potrzebowali się zaznajamiać, bo natychmiast złączyła ich nić sympatii i od pierwszej chwili Fidone Ugolini i Klara Day pozostali przyjaciółmi.

Po krótkiej rozmowie Klara podeszła do fortepianu. Policzki jej pałały, ręce były lodowato zimne. Oto stał sędzia, który zadecyduje o jej losie. Opanowała jednak zdenerwowanie i usiadła przy instrumencie. Znowu Lloyd Schuyler stał nieruchomo, podczas gdy jej silny, świeży i doniosły głos oddawał z uczuciem to, co śpiewała i porywał audytorium.

Gdy skończyła, widziała jak Lloyd z Ugolinim zamienili spojrzenia, profesor wyciągnął ku niej dłoń, gratulując: — O Signorina, ma pani jedną złotą strunę w gardle, która warta jest milionów.

Wszyscy jej wieszowali, pełni entuzjazmu. Ugolini zadawał jej różne pytania. Słyszała, jak wyraził się do Llyoda, że ma „wspaniały organ”, ale musi się nauczyć używać go.

Potem pani Grey grała i jeden z panów deklamował, a Klara czuła się tak szczęśliwa, że pragnęła jak najprędzej znaleźć się sama. Szampan podniecał jej nerwy i rozgrzał krew. Proszono ją o jeszcze jedną pieśń. Wybrała „Ange's pears, ange's radie-

ux" z Fausta. Tym razem Ugolini akompaniował. Znikła jej nieśmiałość, stanęła przed gośćmi z naturalną swobodą, zapominając, gdzie jest, zapominając o wszystkim.

Gdy Lloyd ją odprowadzał, rzekła: — Miałam tak cudowny wieczór. Nie wiedziałam, że życie może być tak piękne — ciekawa jestem, czy jeszcze kiedy będzie mi tak dobrze.

Szli wzdłuż piaszczystej ścieżki. Przycisnął mocniej jej ramię i odpowiedział, że jeszcze piękniejsze czekają ją chwile. — Jest pani dopiero u progu życia. Dopiero je pani pozna, a wtedy — Doszli do domu i stanęli na stopniach krużganka. — Proszę mi coś powiedzieć — rzekła Klara — gdy śpiewałam „Agnes purs" pan się uśmiechnął, dlaczego?

Lloyd uśmiechnął się znowu. — Bo wykonanie pani było tak pełne szczęścia — odpowiedział.

— Czułam się szczęśliwa.

— Oddać na scenie każde wzruszenie potrafi tylko prawdziwy artysta. Małgorzata w Fauście, gdy śpiewa „Anges purs" umiera, bo pęka jej serce.

Klara roześmiała się.

— A mnie serce pęknie, zanim będę mogła tak jak należy zaśpiewać rolę Małgorzaty.

Lloyd uśmiechnął się znowu — może — Klara pobiegła po schodach i stanęła w drzwiach.

— Niech więc pęknie — zawołała wesoło — tylko proszę mnie zrobić wielką śpiewaczką.

# Rozdział V

---

## Złowieszczy dukat

Dzień ślubu Geraldiny Moore był dla jej ojca radosnym dniem. Od dzieciństwa jej czekał na tę szczęśliwą chwilę, która ich wydobędzie z trudności i zapewni dobrobyt.

Ślub był cichy. Zbyt wielki przepych bowiem mógłby przypomnieć dawne historie, które teraz były już w wielu umysłach uśpione. Gerald popłacił stare długi i nareszcie mógł swobodnie odetchnąć.

Koło fortuny zaczęło się dla niego toczyć przed dwoma laty, gdy pewnego dnia razem z córką opuścił włoski pensjonat obok Salermo. Żaden z jego dobrze obmyślanych planów nie zawiódł. Nowym autem, które młody Ferrari tak wspaniałomyślnie oddał do jego dyspozycji, przejechał samotną drogę wokoło pewnej góry i zatrzymał się przed pewnymi kamieniami, które wskazała jego córka. Weszli do wnętrza skały i zabrali trochę złota i wartościowych kamieni. Wróciwszy do hotelu spędzili dzień na zaszywaniu monet w ubrania i ukryciu biżuterii, a nazajutrz wyjechali jak zwykle na spacer, aby nigdy nie wrócić.

Gerald wyjął zaraz na wstępie rubin z oprawy i w jednym z miast, przez które przejeżdżali, sprzedał go chytremu, staremu handlarzowi, który ofiarował mu tylko trzecią część wartości. Ale Gerald spodziewał się tego i wiedział, że człowiek ten będzie milczał. Potem „pan Jerzy Martin z siostrą” odpłynęli do Marsylii, kilka miesięcy zabawili we Francji i pojechali do Anglii. Tam zatrzymali się rok, bojąc się powrotu do kraju i ewentualnego aresztu. O ile wiedzieli jednak, nikt ich nie ścigał, nie mieli też żadnych nieprzyjemności. Gerald często zapewniał córkę, że jeżeli Antonello ujawnił ich kradzież, musiałyby przyznać się, że odkrył jaskinię bandytów i odpowiadać przed władzą, że dotąd trzymał to w tajemnicy. Żyli nadal ze sprzedaży klejnotów, bo monety musieli jeszcze ukrywać i czekać na okazję, żeby je przetopić. W Londynie Gerald zaczął znowu robić różne interesy, z których wiele mu się powiodło i zarobił trochę pieniędzy. Zdrowie także mu się polepszyło, po półtora roku uznał, że spokojnie może wrócić do Stanów Zjednoczonych.

W drodze poznali młodego Franciszka Vernon z Nowego Jorku, który zakochał się od pierwszego wejrzenia w Geraldinie i oświadczył, zanim dobili do portu.

Gerald zawsze łączył miliony z małżeństwem córki, ale odpowiedniego milionera nie było tak łatwo znaleźć. Zresztą zięć Geralda Moore'a musi być dobrze urodzony, dobrze wychowany, mieć zapewnione stanowisko, urodę i porządny charakter. Choć Vernon nie miał milionów, był jedynym bratem starszej, bogatej wdowy i jasne było, że zostanie jej spadkobiercą. Poza tym miał być dobrze zapewniony w solidnej firmie z małym ubocznym dochodem. Ostatecznie został przyjęty.

Geraldina lubiła Franka Yernon, ale go nie kochała. Zimna i nieprzystępna dla mężczyzn, nie spieszyła się z małżeństwem. Zazdrościła tym kobietom, które mają środki i nie potrzebują wychodzić za mąż. Nie brała tego pod uwagę, że przeciętna dziewczyna jest zdolna do miłości, że z miłości i tęsknoty za dzieckiem wychodzi za mąż. Instynkt macierzyński był dla Geraldiny nieznanym. Ojciec pragnął, aby poślubiła Vernona. Frank był zresztą bardzo miły i miał wiele zalet. Przyjemnie też będzie mieć własny dom, ale partia nie jest tak świetna, jak można się było tego spodziewać. Po krótkich zaręczynach odbył się ślub.

Uroczystość się właśnie skończyła. Państwo młodzi stali pod baldachimem palm, witając się ze znajomymi i krewnymi. Miękką, białą suknią Geraldiny i stary, koronkowy welon jej babki harmonizowały z jej delikatną urodą. Z czarującym uśmiechem odpowiadała na gratulacje i życzenia gości.

Gerald w towarzystwie kilku mężczyzn usunął się na bok i z dumą spoglądał na uroczą córkę.

Cudowny dzień czerwcowy i woń kwiatów przypomniały mu Włochy.

Przyszło mu niespodzianie na myśl, że tego samego dnia przed dwoma laty wyjechali ze słonecznej Italii. Biedny Ferrari! Szalenie był zakochany w Geraldinie. Geraldowi zawsze przykro było, że musieli go tak podle oszukać. Z pewnością z początku bardzo cierpiał, ale był młody i wnet niewątpliwie zapomniał o smutku. Mnóstwo zostało dziewcząt, aby go pocieszyć, bo był przystojny i stanowił dobrą partię w swojej sferze. Z pewnością zapomniał o Geraldinie, nigdy bowiem nie dał znaku życia, że o niej pamięta.

Tak, Antonello Ferrari zapomniał.

Gerald przestał snuć nic wspomnień i udał się za towarzystwem do jadalni, gdzie pito zdrowie młodej pary. Kelner rozlewał musujący szampan i pierwszy kieliszek

podał pannie młodej. Podniosła go w górę, czekając na toast družby, po czym równocześnie z mężem wypróżniła kieliszek. Gdy stawiała go na stole usłyszała lekki brzęk i spostrzegła na dnie złotą monetę. Na jej widok wstrząsnęła się cała.

— Co takiego, Geraldino? — Zapytał Frank Vernon — co jest w twoim winie?

Nie mogła mówić. Wziął więc kieliszek i wylewając resztę napoju odwrócił go na tacy dnem do góry. Moneta potoczyła się z brzękiem.

— Na Jowisza! — Zawołał — to złoto.

— Dobry znak! Szczęście dla panny młodej — zawołali inni wesolo. — Skąd się wzięła? Co to znaczy.

— Co takiego? — zapytał Gerald z drugiego końca stołu — co się stało?

— Złota moneta — jakaś zagraniczna, panie Moore — odparł Vernon — i w kieliszku mojej żony. Z dumą podkreślił słowa „mojej żony” i uśmiechnął się do Geraldiny, która stała śmiertelnie blada.

Nawet wargi jej były bezkrwiste i zachwiała się niespodzianie na nogach tak, że ojciec pospieszył podeprzeć ją ramieniem.

— Co się stało, Jeddie? Wzrok jej padł na błyszczącą monetę. Poznał głowę Ferdynanda II. — złoto Pedrone'a.

Antonello Ferrari nie zapomniał.

— Ktoś — ktoś — bardzo dobrze życzy mojej córce — wyjąkał, starając się zachować spokój i podnosząc dukat tak, by każdy go widział. Zmuszał się do uśmiechu, gdy mówił: — Czy to nie omen wielkiej pomyślności dla państwa Vernon? — Tak, tak — odpowiedział chór głosów — ale jakim sposobem dostał się do kieliszka pani Vernon? Kto go tam włożył? Czy nie zauważyła pani, kto to zrobił?

— Geraldina potrząsnęła przecząco głową i spojrzała bezradnie na ojca.

— Jakie to tajemnicze — rzekł jeden z gości.

— Ale ktoś musi być wtajemniczony — szepnął drugi, pytano więc kelnera.

Absolutnie jednak o niczym nie wiedział.

Szyjka butelki była dość szeroka i widocznie, gdy korkowano flaszki we Francji, moneta musiała do niej wpaść.



— Ale to nie jest francuski dukat — oświadczył jakiś starszy pan — pochodzi z Włoch i wkładając okulary zaczął badać pieniądź. Data 1840 r. Co za dziwny zbieg okoliczności. I zaczął przytaczać wypadki polityczne w owym okresie.

— Krój tort i uśmiechnij się — szepnął Gerald do panny młodej, która przeistoczyła się w kamienną statwę i machinalnie odpowiadała tylko „tak” lub „nie”. Miała teraz jedno pragnienie; schować się u siebie w pokoju przed widokiem tego wstrętnego złota i porozmawiać o wypadku z ojcem. Gdy wreszcie udało jej się to uczynić, zdjęła ślubną suknię, włożyła kostium i wezwała ojca.

— Tatusiu — westchnęła — co to ma znaczyć?

— Bóg jeden wie — odpowiedział — ale nie martw się, Jeddie, Antonello nie ma dowodów i pamiętaj, jeżeli nas oskarży musi i siebie obciążyć.

— Widocznie jest w tym kraju. Musiał słyszeć o moim ślubie. Czy to jakiś szantaż?

— Nie — ma moc pieniędzy przecież.

— Może to tylko przypadek?

— Wątpię.

— Co więc myślisz? Geraldina nerwowo wciągała rękawiczkę i spoglądała na obrączkę. — Czy ma zamiar mnie zadenuncjować przed mężem?

— Nie, dziecko, nie.

— Co to więc znaczy? — powtórzyła.

— Tylko przypomnienie, sędzę. Nie martw się. Rozmówię się z Antonellem, jeżeli będzie próbował niepokoić cię dalej. Użyj trochę rózu, jesteś za blada. I napij się więcej szampana, to uspokoi twoje nerwy. Teraz pocałuj tatusia.

Z uśmiechem na ustach Geraldina rzuciła swój bukiet pośród gości i państwo młodzi odjechali wśród powodzi confetti i kwiatów.

Gerald wziął monetę i umieścił ją wśród ślubnych prezentów. Naturalnie, że Włoch, kelner został przekupiony i wrzucił dukat do kieliszka panny młodej po czym skłamał i wyparł się tego — skłamał bezczelnie!

Z początkiem czerwca w hotelu Waldorf-Astoria figurowały następujące nazwiska: Signore Paolo Ferrari, Signore Antonello Ferrari i Signore Giorgio Dalbero.

Dwaj pierwsi przyjechali w interesach do Ameryki, ostatni na naukę do profesora Ugoliniego. Ten sławny nauczyciel, przyjaciel starszego pana Ferrari, od pewnego czasu osiedlił się w Nowym Jorku.

Dwa lata temu Giorgio śpiewał w szkole muzycznej św. Cecylii w Rzymie. Krytycy byli zdumieni pięknym jego głosem i od razu radzono mu przygotować się do Wielkiej Opery. Giorgio więc osiedlił się w Mediolanie i uczył u najlepszych profesorów. Rezultat był taki, że po czternastu miesiącach Giorgio debiutował w Caserta z nadzwyczajnym sukcesem, po czym występował na prowincji.

Przy końcu sezonu miał już kontrakt na dwa lata do Metropolitan Opery w Nowym Jorku. Postanowił więc tam jechać z Ferrarim pierwszego czerwca. Lato spędzą razem, a Giorgio tymczasem zapozna się z krajem i zwyczajami, ucząc się u Ugoliniego, który przepowiadał mu wspaniałą przyszłość w Stanach Zjednoczonych.

Trudno byłoby rozpoznać w nim dawnego chłopaka z hotelu Ferrari. Rozmierzwił włosy uczesane były gładko, a ubranie robione w Neapolu przylegało do jego zgrabnej postaci. Gdy tylko postanowiono, że Giorgio poświęci się artystycznej karierze, Antonello zaczął traktować go, jak sobie równego, ucząc go manier i etykiety towarzyskiej, którą Giorgio w mig pojmował i przyswajał sobie to, co słyszał i widział dobrego.

Antonello tylko Giorgiowi wyznał tajemnicę kryjówki Pedrone'a i zdrady Geraldiny, poza tym nikt w pensjonacie nie dowiedział się o przyczynie ucieczki pana Moore. Bezbrzeżny smutek Antonella dawno minął. Wstyd, że został oszukany, miłość i tęsknota wszystko to razem z początku było tak wielkie, że zdawało mu się, iż dostanie pomieszania zmysłów. Potem nastąpił okres, któremu przyświecała jedna tylko myśl zemsty. Postanowił odnaleźć Geraldinę i zadać jej takie cierpienie, jak ona jemu zadała. Cierpliwość była konieczną. Dopiero tego lata nadarzała się okazja wyjazdu do Ameryki, gdzie Paolo Ferrari chciał zaznajomić Antonella z interesami, bo skończył już dwadzieścia pięć lat i sam administrował swoim majątkiem.

— Muszę ich teraz znaleźć — powiedział Antonello do Giorgia, nawet gdybym miał użyć pomocy detektywów i gdyby moje poszukiwania miały trwać całe lata.

Nie chodziło mu o kradzież złota, miał go dość, ale że Geraldina zdradziła jego zaufanie i wiarę, że okazała się tak niewdzięczna, tego nie mógł jej darować. Skarby Pedrone'a zostały umieszczone w bezpieczniejszym miejscu, część klejnotów sprzedana, a pieniądze mądrze ulokowane i użyte na kształcenie Giorgia. Często też dwaj przyjaciele śmiali się na myśl swej tajemnicy.

Trzej Włosi spędzali obecnie czas na zwiedzaniu. Statua Kolumba, Muzeum przyrodnicze, Park Centralny, duże mosty, katedra św. Patryka, Giełda, Gmach Wolwortha i Coney Island, wszystko ogromnie im się podobało. Pewnego dnia Paolo Ferrari był zajęty i Antonello z Giorgiem sami wstąpili do małej włoskiej restauracji, którą spostrzegli na jakiejś bocznej ulicy. Kończyli właśnie smaczny lunch, gdy Antonello zobaczył, że Giorgio wpatruje się uważnie w kelnera. Za chwilę nastąpiło rozpoznanie i Giorgio zerwał się z miejsca, uścisnął kelnera i witał się z nim serdecznie.

— Siadaj — zawołał Antonello, ciągnąc go za marynarkę — i zachowuj się jak gentlemen.

Ale Giorgio, trzymając znajomego odpowiedział: on jest z naszej ojczyzny z Valle di Pompei.

— Ach tak — westchnął pobłażliwie Antonello, a kelner zdając sobie sprawę z sytuacji uwolnił się z uścisku Giorgia i nieśmiało zapytał, czy Signorino Ferrari nie przypomina sobie przypadkiem Pietra Mero-la, który służył przez jedno lato w pensjonacie Ferrari?

Antonello przypomniał go sobie i Pietro opowiedział mu, że wyemigrował do Ameryki do swego brata, Giacomu, który obecnie pracuje w największej restauracji. I czy to nie dziwne ciągnął Pietro — że jutro Giacomo będzie usługiwał na weselu Signoriny, która bawiła w pensjonacie Ferrari w tym samym czasie, gdy ja tam byłem? Ta ze ślicznymi złotymi włosami, z chorym ojcem, Signorina Moora.

To wystarczyło. Rachunek został zapłacony, zawołano taksówkę i mężczyźni udali się do brata Giacomu. Za pokazną sumę obiecał milczeć i zgodził się wrzucić złoty dukat, który dał mu Antonello, do kieliszka z szampanem. Miał to być talizman na szczęście „od ukrytego wielbiciela”. Giacomo znając bogactwo młodego Ferrari chętnie poszedł mu na rękę i ofiarował na przyszłość swoje usługi, gdy kiedykolwiek zajdzie potrzeba.

— Moja zemsta się zaczęła — rzekł Antonello do Giorgia, gdy wracali do hotelu — przypomni sobie o mnie i będzie się bała mnie w dniu ślubu z innym człowiekiem. To jest tylko początek. Nie ustane, aż pochyli się jej złota głowa i będzie musiała przede mną zgiąć kolana i prosić o przebaczenie. A ty mi dopomożesz, Giorgio tak jak obiecałeś wtedy, gdy cię pierwszy raz zaprowadziłem do kryjówki Pedrone'a i pokazałem skarb, ufając tobie tak, jak niegdyś jej.

— Oczywiście. Czy nie dałem słowa? A któż mi jest droższym na świecie od Antonella, mego przyjaciela i dobroczyńcy. Kto jego krzywdzi mnie krzywdzi. Obaj ją ukarzymy.

Nazajutrz, gdy panna młoda wchodziła do czekającego auta i potem z mężem odjeżdżała, zanadto była zdenerwowana i zgnębiona, by zauważyć dwóch mężczyzn idących swobodnie po drugiej stronie ulicy, a szczególnie jednego z nich, którego dręczyła nieodwzajemniona miłość, nienawiść i zemsta.

Pod koniec sierpnia dwaj panowie Ferrari wrócili do Włoch. Przed wyjazdem Antonello dał Giorgiowi różne wskazówki i kilkanaście monet Pedrone'a, którymi miał się posługiwać w pewnych okolicznościach. Antonello nie miał zamiaru zaniedbywać własnych interesów pozostając w pobliżu Geraldiny. Pragnął zdobyć wielkie bogactwo, aby uzyskać pozycję społeczną i prędzej czy później spotkać się z nią na własnym jej terenie.

Gdy stanął na pokładzie wielkiego okrętu, czuł się bardzo zniechęcony i zazdrościł Giorgiowi, tak szczęśliwemu i pełnemu zainteresowań. Spojrzał też na znikające wybrzeże i westchnął.

Państwo Vernon w czasie zimy trochę bywali i przyjmowali, a uroda pani Vernon wzbudziła ogólny podziw i zachwyt. Na wiosnę urodziła się im córeczka, którą gdy miała sześć tygodni, zniesiono do salonu, gdzie matka zabawiała gości. Podczas zebrania ktoś do drzwi podał mały pakiecik zaadresowany do „Miss Vernon”. Geraldina rozbawiona otworzyła paczkę. Wewnątrz była złota moneta z głową Ferdynanda II króla Neapolu i Sycylii. Pani Vernon wydała okrzyk, szukając przerażonym wzrokiem ojca. Ten podszedł do niej, odebrał dukat i pokazując go obecnym rzekł:

— Ktoś przysłał mojej wnuczce ten dowód pamięci wraz z życzeniami; szczęśliwy dukat — oby jej szczęście przyniósł! Wypijmy zdrowie ofiarodawcy. I wznie-  
siono toast na cześć nieznanego przyjaciela.

Ale Frank Yernon, przypominając sobie taką samą monetę w dniu ślubu, nie był zadowolony. Gdy goście się rozeszli, roztrząsał tę kwestię z żoną i teściem. Geraldina twierdziła, że nie ma pojęcia skąd dukaty pochodzą, a pan Moore uważał to za żart. Ale gdy córka z ojcem znaleźli się sami zastanawiali się nad tym poważnie. Ktoś ich śledzi. Służba Vernon'ów nie była włoska, wszyscy uczciwi i Geraldina była przekonana, że w domu nie ma szpiega. Co więc należy zrobić? Jakikolwiek znak lęku z ich strony byłby fałszywym krokiem. Doszli do wniosku, że najlepiej popłaca bezczelność. Zrobiono dziurkę w monecie i powieszono ją na złotym łańcuszku na szyi

dziecka. Nie domyślali się wcale, że Giorgio z hotelu Ferrari był śpiewakiem w Metropolitan Operze, ani że kelner, który był na ślubie Vernon'ów, zaznajomił się umyślnie z ich służbą. Giorgio więc bez trudności otrzymywał wszystkie informacje.

TLR

# Rozdział VI

---

## Dwadzieścia jeden

Śnieg leżał na dachu starego dworu Darcy'ch, a długie sople lodu zwieszały na krawędziach. Wicher chłostał morze burzliwymi falami, a łąki srebrzyły się białą, aż do granic lasu, gdzie drzewa, ogołoczone z liści, rysowały się ostro na tle zimowego nieba.

W pokoju trzaskał wesolo ogień. Dwight pojechał sankami do pociągu z Nowego Jorku, a pan Darcy czekał na drodze, bo usłyszał brzęk dzwonek. Za chwilę Klara Day grzała się już przy ogniu po długiej nieobecności w domu.

Klara, skończywszy dwadzieścia jeden lat przed trzema miesiącami, zamieszkała w Nowym Jorku u pani Grey, którą poznała przed dwoma laty na jachcie pana Schuyler'a. Pani ta uczyła muzyki i miała klientelę wśród eleganckiego towarzystwa. Pan Darcy już wówczas został pozyskany dla sprawy Klary. Chociaż nie chciał się zgodzić na karierę sceniczną Klary dopóki nie skończy dwudziestu jeden lat pozwolił, aby jeździła dwa razy w tygodniu do pobliskiego miasta na lekcje śpiewu. Obecnie Klara była już uczennicą Ugoliniego i przygotowywała się do Wielkiej Opery. Od chwili poznania Klara korespondowała z Lloydem Schuylerem, który kilkakrotnie przyjeżdżał na wieś i żywo się interesował postępami dziewczęcia. Zaprosił zaraz panią Darcy i Klarę do siebie na dwa tygodnie w czasie sezonu operowego, ale pani Darcy stanowczo odmówiła. Klara płakała i buntowała się, ale pan Schuyler pocieszał ją obietnicą swej pomocy z chwilą, gdy dojdzie do pełnoletności i będzie mogła dowolnie swoim życiem pokierować.

Pan Darcy obejmował ją w tej chwili serdecznie, głaszcząc jej różowe policzki i odgarniając z czoła jedwabiste, czarne włosy. Mała Kittie tuliła się do kuzynki, podziwiając jej szykowną suknię i zgrabne buciki, podczas, gdy pani Darcy, siedziała na sofie i w duchu robiła krytyczne uwagi-

— Czemu nie przyjechałaś wczoraj, Klaro, spodziewaliśmy się ciebie.

— Poszłam z panią Grey na dancing, kuzynko Mollie.

— Martwi mnie to, że chodzisz na dancingi, ale naturalnie teraz, gdy jesteś z dala od nas robisz, co chcesz.

— Ach kuzynko, tak jak dawniej ciągle coś złego widzisz we mnie — zaśmiała się Klara — jeszcze się więcej jednak zgorszysz, gdy dowiesz się, że biore lekcje tańca baletowego.

— O! — wykrzyknęła Kittie.

— Muszę — to jest konieczne na scenie i postanowiłam nazywać się „Dolores Darcy”, gdy zacznę występować.

Pani Darcy wyprostowała się zgorszona. — Nie będziesz walała chyba naszego nazwiska w błocie sceny?

— To moje własne imię nadane mi na chrzcie, sądzę więc, że mogę je używać, gdy zechcę — odparła Klara. — Day brzmi za krótko. Nie wyglądałoby dobrze na afiszu i nie znosiłam zawsze Klary. Podoba mi się „Dolores”, a panu Schuylerowi także.

— Edwardzie — pani Darcy zwróciła się do męża, co na to mówisz?

— Klarusia ma prawo używania swego nazwiska — odpowiedział spokojnie. Sprzeciwiam się raczej „Dolores”, bo oznacza „smutek”.

Klara zaśmiała się wesoło. Zaryzykuję. Jestem tak szczęśliwa — tak szczęśliwa i za każdym razem podkreśliła to słowo pocałunkiem złożonym na policzku pana Darcy — że mogę sobie pozwolić na cień smutku, który będzie mi przypominał, że nie jestem w niebie. A co do błota na scenie, to jest niesłusznie i niesprawiedliwe, kuzynko Mollie. Profesor Ugolini powtarza wszystkim swoim uczniom, że mogą zhańbić Operę, ale ona nigdy nie może przynieść im wstydu. Będziesz jeszcze dumna kiedyś, gdy wyczytasz w dziennikach nowojorskich pochwałę na cześć Dolores Darcy — zobaczysz, Klara odrzuciła głowę gestem, który dowodził, że przyszłość dopiero pokaże.

— Ależ jesteś pewna siebie — zauważyła ze śmiechem Kittie.

— Profesor Ugolini robi mi wielkie nadzieje, Kit. Mam silny i wysoki głos i podatny — nazywa go „dramatycznym sopranem” — szczęście dobrze wpływa na głos — powiada profesor.

— Czemu jesteś taka szczęśliwa? — zapytała Kittie.



Ach, ponieważ lubię Nowy Jork, ładne sklepy, teatr, wspaniali muzykę i wszyscy są dla mnie tak uprzejmi i nie wiesz? Staję się bogata chociaż jeszcze nie śpiewałam publicznie. Zarobiłam dwadzieścia pięć tysięcy dolarów.

W odpowiedzi wyrwały się okrzyki zdumienia.

— To zupełnie proste — ciągnęła Klara rozbawiona różnorodnym widokiem zdziwionych twarzy. Pan Darcy miał minę zatrwożoną, pani Darcy zgorszona, a Kitty była podniecona coraz więcej. — Pan Schuyler, który rozumie się na giełdzie jak na tabliczce mnożenia powiedział mi, abym mu dała pięćset dolarów, które podwoi. Zrobiłam tak i za kilka dni otrzymałam czek na tysiąc dolarów. Potem wziął tysiąc i przyniósł mi dwa tysiące i tak doszło aż do dwudziestu pięciu, które są złożone w banku na mój rachunek! Czy nie dobrze gospodaruję pieniędzmi?

— To śmiało ryzyko — rzekł pan Darcy.

— Okropne — dodała pani Darcy.

— Co by było, gdybyś straciła? Wtrąciła Kitty.

— Pan Schuyler nie dopuściłby do tego — odpowiedziała Klara z przekonaniem. On jest taki nadzwyczajny i wszystko robi z takim wspaniałym gestem. Gdy przysyła mi cukierki to pięciofuntowe pudełko; jeżeli róże to cztery tuziny; jeżeli fiołki to wiązanka taka, jak talerz. Przysłał mi wytworny papier listowy, różnej wielkości z monogramem, a pudełko było prawie tak duże jak walizka. Wszystko co robi, to po królewsku. Ciotka jego, pani Lloyd, jest ogromnie bogata i chociaż pan Schuyler nie ma sam wiele, wystarczy, by jej powiedział, że czegoś chce, a już to ma.

— Obawiam się, że wezmą cię ludzie na języki, Klaro — rzekła pani Darcy — gdy będziesz przyjmowała jego objawy sympatii i podarunki.

— Papiery, kwiaty i cukry można? — Klara zwróciła się z pytaniem do pana Darcy.

— Sądzę, że tak, Klarusiu — odparł zamyślony.

— Wiesz przecież, że bez niego nie zaszłabym nigdzie — mówiła Klara. — Zajął niemal twoje miejsce, kuzynie, gdy was opuściłam. Dopomaga mi w finansowych sprawach i interesuje się tak bardzo moim śpiewem i wszystkim, co robię. Ogromnie zwraca uwagę na to kogo poznaję i kim się przyjaźnię, tak jak najlepszy opiekun. Ach: kochany jest!

Kittie zachichotała. Czy wyjdiesz za niego za mąż? Zapytała.

Klara niespodzianie się zaczerwieniła.

— Profesor Ugolini mówi, że nie wierzy, by Lloyd Schuyler prosił kiedy jakąś kobietę o rękę. A zna go od młodzińca. Matka Lloyd'a umarła we Włoszech i został sam ze służbą. Ugolini więc zajął się chłopcem i przywiózł go do Ameryki na łono rodziny, Lloyd nigdy o tym nie zapomniał i chociaż mógłby być synem Ugoliniego, serdeczna przyjaźń łączy tych dwóch ludzi. Właściwie to Lloyd sprowadził Ugoliniego do Ameryki: Ś.p. pan Lloyd był dyrektorem Opery Metropolitan i pan Schuyler zna wszystkich w kołach artystycznych.

Wkrótce cała rodzina zasiadła wokoło suto zastawionego stołu, na którym był indyk i pasztet z drobiu, a ogień trzaskał w kominku, jak to czyriił od stu lat w tym starym dworze.

Zapadał wieczór, gdy siedzieli przy kawie i orzechach, gawędząc wesoło. Pan Darcy cofnął swoje krzesło i zaczął palić, a Klara wypróżniając szklankę jabłecznika zauważyła: —jaki świetny był obiad! Żałuję, że Dalbera tu nie było.

— Kto jest Dalbero? — Zapytała Kittie.

— Młody śpiewak operowy, którego poznałam u Ugoliniego. Nadzwyczajny, ale taki spokojny i skromny i cały czas pochłania mu nauka. Mówił, że dzisiejszy dzień spędzi samotnie. Tego Święta Dziękczynienia Włosi nie uznają.

— Tak — rzekła nabożnie pani Darcy — powinniśmy dziękować Wszechmocnemu, że nie wyznajemy innej religii. Żałuję Klaro, żeś nie przyjechała na czas, aby z nami pójść do kościoła. Dr Forbes miał doskonałe kazanie. Czy chodzisz kiedy do kościoła w Nowym Jorku, kochanie?

— Chodzę czasem z panem Dalbero do katedry św. Patryka.

Klara spodziewała się, że ściągnie na siebie oburzenie tą odpowiedzią, ale pani Darcy zacisnęła tylko usta i rzekła: doprawdy? A pan Darcy, chcąc ułagodzić atmosferę zapytał jaki głos ma pan Dalbero.

— Bas — odparła Klara.

— Nie znoszę basu — rzekła Kittie.

— Słyszałaś bas jedynie w wiejskim chórze. Bas Dalbera to co innego. Ugolini twierdzi, że wątpi czy taki drugi jest na świecie. Ach, chciałabym, abyście usłyszeli

jego śpiew. Pragnęłabym go tutaj przywieźć kiedyś, czy mogę, kuzynie? Nigdy nie widział amerykańskiego domu, a taki miły człowiek. Kuzynko Mollie, pozwalasz?

— Powiedz nam coś więcej o nim Klarusiu, — odezwał się pan Darcy.

Klara więc podała garść wiadomości, które zebrała u Ugoliniego. Opowiedziała, że Giorgio Dalbero był biednym wieśniakiem, którego wychowywała bogata rodzina z okolic Pompei. Gdy usłyszano jego piękny głos, zaczęto go w tym kierunku kształcić. Przyjaciel i opiekun jego nazywa się Antonello Ferrari. Dalbero go wprost uwielbia.

— Czemu nie wyjdiesz za mąż za Dalbera? — Pytała Kittie, — oboje macie te same zamiłowania?

— Boże! — zawołała Klara. — On jest jedynie moim znajomym i podziwiam jego talent.

— Czy jest przystojny?

— Nie, Kittie, brzydki. Ale gdy śpiewa, nie myśli się o tym; cała jego twarz się zmienia. Powinnaś usłyszeć, gdy śpiewa „Złotego Cielca” w „Fauście”; wspaniałym jest Mefistofešem i Maestro uważa, że to najlepsza jego rola.

— Kto to „Maestro”?

— Ugolini. Wszyscy jego uczniowie tak go nazywają. Po prostu uwielbiają go. „Maestro” znaczy tyle co nauczyciel, mistrz, wyraża szacunek! Ach to taki kochany, dobry staruszek.

Kittie chrupała ciągle orzechy, po chwili zauważyła jednak znowu:

— ten Dago, twój znajomy musi być diabelski człowiek, jeżeli tak dobrze gra rolę szatana?

— Wcale nie jest diabelski — oświadczyła Klara — charakter ma łagodny i najlepsze serce.

— Czy nie wiesz tego, Kittie, że czarny charakter na scenie w życiu jest zwykle miękkiego serca i nieszkodliwy?

— To właśnie tak, jak Giorgio Dalbero, kuzynie. On jest takim dobrym, łagodnym, wiernym psem. Uwielbia tego Antonella i jest mu taki wdzięczny za wszystko.

— Powiedz Klaro — Kittie wyrwała się znowu — czemu nie wychodzisz za mąż za Antonella?

— Ach ty głuptasku, jakże mogę poślubić człowieka, którego nigdy nie widziałam?

— Ja, głuptas? Odparła dziewczynka — gdyby mnie kto tak adorował jak ciebie pan Schuyler nie zwlekałabym tak z małżeństwem. Jeżeli ty za niego nie wyjdiesz, jakaś inna go złapie.

— Katarzyno — odezwała się matka wstając od stołu — przestań mówić o małżeństwie, jesteś za smarkata na to.

— No dobrze, Kittie — roześmiała się Klara — chodźmy do salonu, zagram ci nowego walca.

Późnym wieczorem państwo Darcy byli sami w hallu, on palił ostatnią przed spaniem fajeczkę, żona układała porzrzucone książki.

— Co myślisz o zainteresowaniu pana Schuylera Klarą, Edwardzie?

— Nie mogę jeszcze zdefiniować tego, Mollie — odpowiedział pan Darcy — ogromnie jest nią zajęty, od początku to zauważyłem. Może to tylko ze względu na jej głos, bo interesuje go muzyka.

— Ale czy nie uważasz, że powinno się zapobiec temu, aby okazywał jej swoje zainteresowanie, dopóki nie poznamy jego zamiarów.

— Jakże można temu zapobiec teraz, gdy Klara jest z dala od nas?

— Powinieneś nią kierować, Edwardzie, ale ona z natury taka uparta. Powinieneś nią rządzić, a tymczasem ona tobą rządzi.

— Tylko do pewnych granic, moja droga. Nic nie ma niestosownego w jej przyjaźni z Schuylerem, biorąc pod uwagę okoliczności. Gdy jechała do Nowego Jorku, napisałem do Johna Barrolda, mego kolegi i członka Union klubu, do którego Schuyler należy, pytając o niego. Barrold odpowiedział, że Schuyler ma dobrą opinię, że lubi towarzystwo i zabawę w przyzwoity sposób, że jest bardzo hojny i odziedziczył duży majątek po swojej ciotce, której nosi nazwisko. Sęk w tym, że nie wolno mu się ożenić bez jej pozwolenia. Jeżeliby to uczynił, nie dostanie ani grosza.

— Klara zawróciła sobie nim głowę zupełnie — rzekła pani Darcy — nazywa go „królewskim” księciem itp.

— Młodej dziewczynie zawsze schlebia to, gdy starszy mężczyzna okazuje jej swoje względy. A skoro Klara ma występować publicznie, będzie dla niej może bez-

pieczniej mieć oddanego przyjaciela, takiego jak pan Schuyler. Ufajmy, że wszystko będzie dobrze. Porozmawiam z nią jednak przed jej wyjazdem.

— No, a co zrobimy z tym młodym śpiewakiem, którego chce tu sprowadzić?

— Niech przyjedzie. To dobrze jest poznać ludzi, z którymi ona przebywa.

W dawnym swoim pokoju na górze Klara w kimonie i nocnych pantoflach szczotkowała długie włosy, gdy weszła Kittie także w szlafroku i skuliła się na łóżku. — Nie chciałam być złośliwa, co do pana Schuylera, zaczęła —

— Nigdy cię o to nie podejrzewałam, dziecko — odpowiedziała Klara pogodnie. Jesteśmy po prostu z panem Schuylerem zaprzyjaźnieni i na tym koniec.

— Tak, ale na twoim miejscu nie ociągałabym za długo z małżeństwem. Wyjdę za mąż zaraz gdy skończę szkołę — za pierwszego człowieka, który mi się oświadczy.

— Ach głupstwa mówisz Kittie, zechcesz kochać tego, którego poślubisz. Jakiś okropny człowiek może ci się oświadczyć, nie wiesz, co mówisz.

— Pozwól, abym ci wyszczotkowała włosy — rzekła Kittie odbierając szczotkę z rąk Klary.

— Z przyjemnością. Takie długie są i gęste, że czasem mam ochotę obciąć je.

— Ach nie rób tego — i Kittie z zachwytem patrzyła na długie, lśniące pasma, po których przesuwiała szczotkę, porównywując je ze swoimi kosmykami, związanymi wstążką. — Ciekawa jestem, jakie to uczucie być ładną — nie ma we mnie nic ładnego — szczebiotała Kittie.

— Piętnaście lat to najgorszy wiek — odpowiedziała Klara — zaczekaj, gdy będziesz starszą, a nawet, gdybyś nie była ładną, jesteś sprytna i oryginalna, a to lepsze od urody. Widziałam mężczyzn, którzy nie patrzyli na ładne kobiety, a szaleli za jakąś brzydką.

To zdawało się pocieszyć Kittie, bo wyraz niezadowolenia zniknął z jej twarzy. — Klaro — odezwała się znowu przyciszonym głosem — skoro ty nie wyjdiesz za pana Schuylera czy sądzisz, że ja bym się jemu podobała?

Klara nie mogła się powstrzymać od uśmiechu. — Przykro mi robić ci zawód, Kittie, ale mam wrażenie, że nie. Jesteś za jasna dla niego, powiedział mi raz, że blondynka nigdy mu się nie podobała — on sam jest taki jasny, jak Szwed.

— Rodzaj albinosa!

— Ach nie! albinosi mają różowe oczy. Lloyd Schuyler jest miły nie będąc przy-  
stojnym. Jest bardzo wysoki i dystygowany — ach i taki wspaniały. Robi wrażenie,  
że góruje nad wszystkimi i gdy myślę o nim zawsze nazywam go „królewskim”.

— Kochasz się w nim! Kittie przestała szczotkować włosy kuzynki i pa-  
trzyła w lustro, gdzie odbijała się twarz Klary.

— Nie — odpowiedziała tamta.

— Kochasz się — zaśmiała się Kittie. — No, ale jeżeli nie podobałabym się panu  
Schuylerowi to może Dalberowi? Włosi są czarni i lubią blondynki. Chciałabym być  
żoną śpiewaka operowego.

— Nie mów tego lepiej mamie, ale zobaczymy. Jeżeli będę grała nadal na gieł-  
dzie, będę miała własne mieszkanie na przyszłą zimę i odwiedzisz mnie wtedy. Za-  
prowadzę cię na wszystkie poranki i kupię mnóstwo ładnych rzeczy i poznasz Dalbe-  
ra, ale mam nadzieję, że przedtem tutaj go sprowadzę.

Kittie zrobiła rozdział we włosach Klary i zaczęła pleść dwa warkocze, które za-  
wiązała niebieską, nową wstążką.

— Co za rozrzutność, aby do spania używać takiej wstążki — zawołała Kittie,  
kończąc czesanie.

— Widzisz, nawet gdy śpię, chcę być ładną — odparła Klara. — Weź resztę  
wstążki sobie i uciekaj spać, gaszę już także światło.

Kittie pobiegła do siebie zabierając kilka metrów błyszczącej wstążki.

Gdy pokój pogrążył się w ciemności, Klara odsunęła firanki i otworzyła  
okno. Słyszała daleki szum wody. Gwiazdy jasno świeciły na nocnym niebie.  
Za ogołoconymi drzewami była przystań i nagle wydało jej się, że widzi jacht i  
słyszy słodką, drażniącą muzykę wydobywającą się spośród mgły. Odetchnęła  
głęboko świeżym, nocnym powietrzem i z błogim uśmiechem szepnęła: kró-  
lewicz, mój królewicz.

# Rozdział VII

---

## Pocztą Stanów Zjednoczonych

Nowy Jork 7-go stycznia 19—

*Antonello, przyjacielu mego serca! Ja, Giorgio zostałem przyjęty jako gość w domu amerykańskiego obywatela. Pisałem ci o mojej uroczej znajomej Signorinie Dolores Darcy; z jej więc rodziną spędziłem Nowy Rok. Jej opiekun, pan Darcy, jest prawdziwym panem! Tak samo jego żona i córka były bardzo dla mnie uprzejme. Ponieważ nikt nie umiał po włosku prócz Signoriny Dolores, a i ona niewiele, musiałem mówić po angielsku i spostrzegłem, że więcej umiem aniżeli sądziłem. Uważałem także przy stole na maniery i na inne rzeczy i zdaje mi się nie zrobiłem żadnego fałszywego kroku.*

*Willa Darcy leży w opuszczonej wsi wśród śniegu. Pewnego razu przy zachodzie słońca wspaniały jeleń wyszedł z lasu. Widziałem go na własne oczy. Ach mój przyjacielu ci Amerykanie jedzą tyle i mają takie ciepłe mieszkania! Wieczorem śpiewałem i Signorina Dolores również śpiewała. Maestro powiada, że ma cudowny głos i czeka ją wielka fortuna i przyszłość. A jest piękna, dobra, miła i wesola. Chciałbym, abys ją poznał, może mógłbyś wtedy zapomnieć o Geraldinie. Poznałem stróża nocnego Vernon'ów. Moje mieszkanie jest właśnie po drugiej stronie ulicy, wracając więc z opery przechodzę pod ich domem. Ponieważ zaś stróż jest Włochem, dowiedziałem się od niego wielu rzeczy. Widziałem dziecko, śliczna laleczka! Nazywa się Rozamunda. Ma niebieskie oczy i złote włosy jak matka. Ma teraz osiem miesięcy i codziennie wyjeżdża wózkem do parku centralnego. Mój drogi, czy wiesz, na szyjce nosi na złotym łańcuszku twój podarek, złoto Pedrone'a. Widocznie na znak, że nie boją się ciebie. Zdaje się, że powinienem być detektywem zamiast śpiewakiem. Przyjacielu, dam ci znać o wszystkim co się zdarzy. Nie uznaję tej drogi, chociaż Geraldina na to zasługuje, ale jestem zobowiązany wobec ciebie i wiernie będę ci służył. Signor Moore sam zajmuje małe mieszkanie, wygląda dobrze i codziennie odwiedza córkę. Spotkałem go zeszłej niedzieli, ale mnie nie poznał.*

*Mały pensjonat Ferrari zamieniony więc zostaje w piękny pałac dla ciebie? To dobrze, ale będziesz samotny. Nie będziesz miał nic prócz złego cienia Geraldiny.*



*Powinna obok ciebie zająć miejsce pani domu. Proszę cię, drogi mój, pokochaj kogo innego. Piękny i bogaty Signorino Ferrari znajdzie niejedną uroczą Signorinę, która zechce zostać jego żoną i urodzi mu potomka i spadkobiercę. Pomyśl nad tym, mój drogi Antonello.*

*Pozdrawiam Cię serdecznie*

*Twój Giorgio*

*P. S. Poczta przyniosła mi właśnie paczkę zawierającą tort od małej Darcy, (Kittie). Smakował mi tort u nich w domu, obiecała więc, że sama go zrobi i przyśle. Nie wierzyłem w to. Jaka miła! Jeszcze dziecko, ale urocze.*

*G. D.*

*Darcy, luty 3-ci, 19—*

*Najdroższa Klaro!*

*Nie miałam dotąd czasu napisać do ciebie, bo miałyśmy egzamin w szkole i bardzo byłam zajęta. Czy wiesz, że Dalbero przysłał mi za tort duże pudło cukierków. Klaro, nigdy już nie powiem, że nie lubię basu, jego głos jest cudowny i wcale nie uważam, aby sam był brzydki! Czy sądzisz, że mi przyśle fotografię z podpisem? Tatusiowi się podobał i nawet Mamusi, a wiesz, że jest wymagająca. Marzę, aby przyjechać do Nowego Jorku i usłyszeć go w operze, ale nie chcą mi pozwolić.*

*Klaro, kup mi trochę różu i włóż do pudełka z czekoladkami. Mama gniewałaby się, gdyby zobaczyła. Kiedyś za to ja dla ciebie coś zrobię.*

*Jestem taka blada, a chcę ładnie wyglądać. Byłam w Prowidencji z babcią Everett i tam kupiłam wodę utlenioną, ale wstydziłam się żądać różu. Zmyłam wodą głowę i tatuś w swej naiwności zwrócił uwagę, że taki ładny mam teraz kolor włosów. Czy to nie zabawne? Gdy jeszcze będę trochę różowa wiem, że mi to będzie do twarzy. Nie szkodzi ci to, kupić kredkę? Poślę ci znaczki na koszt przesyłki i włóż także ołówek do brwi. Wiążę na noc włosy wstążkami tak jak ty. Mama kazała mi uszyć okropne jakieś nocne koszule. Chciałam takie ładne, jedwabne, jak twoje, powiedziała jednak, że są przezroczyście i nieprzyzwoite. Muszę więc wkładać te okropne. Zdaje mi się, że na drugi rok pójdę do internatu. Od Bożego Narodzenia dużo opuściłam w szkole, bo takie były zasypane śnieżne, że nie można się było dostać nawet sankami. Ślizgawka jest świetna.*

*Pozdrów pana Dalbera ode mnie i proszę cię przyslij róż.*

## *Twoja kochająca*

*Katarzyna Darcy*

*Drogi kuzynie Edziu!*

*Ucieszył mnie twój list. Jestem jednak bardzo ostrożna. Nigdzie nie chodzę sama chyba na popołudniową herbatę. Pan Schuyler jest bardzo uważający, bo wszyscy go znają. Często zaprasza mnie do swej loży na operę, ale pani Grey zawsze mi towarzyszy i profesor Ugolini i w czwórkę idziemy potem na kolację do Delmonica lub hotelu Plaza. Czasami jego ciotka, pani Lloyd, jest także, bo zdaje się, że to jej loża. Sztywna z niej i wyniosła dama, która uważa, że jeśli ktoś nie urodził się Schuylerem, Livingstonem lub Lloydem, nie ma prawa żyć na świecie.*

*Starła się bardzo protegować mnie i wspomniała coś, że jestem tylko wiejską panną, odpowiedziałam, że rzeczywiście i że matka moja mieszkała w tym samym starym domu. Prosiłam ją, by w lecie przyjechała z Newport'u, a pokażę jej całe pokolenia Darcy'ch, spoczywające na starym naszym cmentarzu. To ją zdaje się trochę zdetonowało i nie bardzo mnie lubi, mam wrażenie. Pytała mnie o ojca. Powiedziałam jej, że nazywał się Jerzy, Randolph Day i był artystą malarzem. Odpowiedziała, że nigdy o nim nie słyszała. Rzekłam na to, że wielka szkoda, jego obrazy są znane w Ameryce przez znawców sztuki i jeszcze dziś wygórowana jest na nie cena. (Trochę przesadziłam, ale byłam zła). Nie potrzebuję niczyjej protekcji i pani Lloyd prędzej ety później sama się przekona, że Klara Darcy jest „kimś”. Mają tutaj taką książkę „Towarzystwi Wykaz”. Pani Lloyd sądzi, że jeżeli się nie jest wydrukowanym w tej książce, to nie należy się do towarzystwa. Pani Grey, która jest z Nowego Jorku i zna wszystkich, śmieje się z tego i mówi, że więcej jest prawdziwej arystokracji nie wydrukowanej tam aniżeli tej zarejestrowanej. Opowiedziała mi historię niektórych osób, których nazwiska figurują w tej książce, a które są zupełnie pospolitego pochodzenia. Cieszę się, że należę do dobrej rodziny.*

*Kuzynka Mollie sądzi, że jestem płocha i lekkomyślna. Niechby zobaczyła jak bardzo pracuję. Gdy ładna pogoda przed śniadaniem jadę konno z panem Schuylerem do parku, Pan S. kupił mi okazjiwierzchowca i biorę lekcje jazdy konnej, bo chociaż jeżdżę dobrze, chcę doprowadzić wszystko, co robię do doskonałości. Po śniadaniu idę na lekcje francuskiego i włoskiego. Trzy razy w tygodniu nauka śpiewu, dwa*

razy szermierki, dwa razy tańca, a w sobotę rano chodzę do ochronki uczyć szyc biedne dzieci i gram im do śpiewu. Jaka wdzięczna jestem teraz kuzynce Mollie, że uczyła mnie szyc. Ogromnie lubię niektóre dzieci. Czuję, że muszę coś robić dla drugich, skoro sama jestem taka szczęśliwa. Prócz tych zajęć ćwiczę kilka godzin dziennie i Maestro uważa, że w przyszłym roku będę śpiewała przed dyrektorem opery.

— A teraz kuzynie, spodziewam się, że zgodzisz się na to, co powiem. Pan Schuyler zaprosił panią Grey, profesora Ugoliniego i mnie na wycieczkę do Europy jego jachtem. Chociaż mam dwadzieścia jeden lat i jestem panią swej woli nie chciałabym uczynić nic wbrew twoim życzeniom, powiedz więc, że się godzisz, bo chcę koniecznie jechać. Pomyśl o korzyściach dla mnie. Maestro ma ochotę, abym wzięła kilka lekcji od słynnej nauczycielki śpiewu w Mediolanie. Pan S. chce wyruszyć w pierwszym tygodniu czerwca. Chciałabym oddać mego konia do domu, gdy wyjadę, czy mogę? Cieszę się, że Kittie smakowały czekoladki. Proszę cię nie zabraniaj mi posyłać prezentów do domu. Zapominasz, że wzbogacam się. Uważaj, gdy zaczną się roztopy. Mam nadzieję, że lepiej ci z reumatyzmem.

Wszystkim serdeczności.

Twoja oddana Klara

Nowy Jork 17-go kwietnia 19—

Drogi przyjacielu — mam wiadomości dla ciebie. Mąż Geraldiny umarł na zapalenie płuc. Smutne to jest. Był młody i zaledwie dwa lata po ślubie. Zostawił ją wdową i osierocił niebieskookie bambino. Widziałem raz pana Vernona, gdy wchodził do domu; równocześnie piastunka przyjechała z dzieckiem. Wyjął je z wózka i z dumą niósł po schodach. Umarł w piątek, a pogrzeb będzie w poniedziałek. Amerykanie tak długo zwlekają z pogrzebaniem zmarłych i pogrzeb często wychodzi z domu, nie ma także Requiem. Załączam gazetę ze wzmianką o śmierci p. Vernona. Czuję się dobrze i jestem zadowolony, właśnie podpisałem umowę na pięć lat z Metropolitan i w następnym sezonie mam otrzymać kilka nowych ról. Widuję się często z moją znajomą, Signoriną Dolores Darcy, chodzi do tej samej szkoły szermierki co ja. Porobiłem dużo znajomości i pokochałem Amerykę. Skoro niebawem przyjedziesz, opowiem ci więcej.

Do zobaczenia

Giorgio

Antonello miał ten ostatni list przyjaciela w kieszeni. Czytał go wciąż od nowa. Zaskoczyła go wiadomość o wdowieństwie Geraldiny.

Przyjechał z Rzymu, aby zobaczyć robotę, która zmieniała pensjonat Ferrari w wielkopańską rezydencję.

Frontowe drzwi zostały rozszerzone w imponujące wejście do obszernego hallu. Marmurowe schody wiodły w dwóch, kierunkach, a przez duże okno na pięterowej klatce schodowej miało się daleki widok na Wezuwiusz. Ściany jeszcze w niektórych częściach domu nie wyschły, gdy młody właściciel obchodząc pałac ledwo rozpoznał swe mieszkanie z czasów dzieciństwa. Największa zmiana zaszła w starym magazynie na parterze, który został przeistoczony w kaplicę. Wszystko było jeszcze nie wykończone teraz, ale Antonello miał zamiar uzupełnić wkrótce braki.

Na zewnątrz wodotryski, tarasy, ogrody róż i laguny upiększały widok.

Antonello był zadowolony, ale nie miał nikogo kto by z nim dzielił radość. Stryj, chociaż bardzo do niego przywiązany, pochłonięty był zawsze interesami i mało miał wolnego czasu do dyspozycji. Paolo Ferrari chciał zrobić wielki majątek dla swego przystojnego wykształconego bratanka, który miał nadzieję, ożeni się wśród arystokracji.

Obydwaj Ferrari włożyli pieniądze w przedsiębiorstwa kolejowego syndykatu w Stanach Zjednoczonych i Antonello miał zamiar tam wnet wyruszyć, aby być obecnym na zebraniu dyrektorów i załatwić różne sprawy.

Po inspekcji, której dokonał w domu, usiadł na ogrodowej ławce i zapalił papierosa. Ciekaw był czy, gdyby Geraldina zobaczyła teraz jego willę, nie pożałowałaby swego postępowania przed czterema laty? Teraz, gdy była wdową, postanowił spotkać się z nią znowu. Nie dlatego, że chciał się z nią ożenić. Ach nie, dzieci jego nie będą miały matki złodziejki. Przypuszczał, że ożeni się kiedyś ze względu na potomka i wyobrażał sobie subtelną, uroczą blondynkę, którą będzie podziwiał i szanował, ale nie kochał, bo Geraldina zabiła u niego wszelkie uczucie. Ta nieszczęśliwa miłość w jego młodym wieku pozostawiła dotąd ślady. Antonello spełniał swoje obowiązki, załatwiał interesy, brał udział w życiu światowym, śmiał się nawet, lekko czasem flirtował, ale sól życia straciła swój smak i Geraldina dziwnym czarem nadal niewoliła jego serce.

Ulegał nastrojom marzycielskim i dzisiejszego popołudnia rozmyślał właśnie, jakby się czuł, mając wielką miłość, którą zdolny był odwzajemnić? Jak innym byłby jego los, gdyby Ortensia Ferrari została była żoną Giulia di Torrenuovy. On, Antonel-

lo, byłby teraz młodym księciem Torrenuova i Geraldina wtedy pragnęłaby go za męża. Ach jakie okrutne zamieszanie może u jednych brak tej prostej ceremonii wywołać, a u drugich znowu ślub! Przynajmniej Ortensia i Giulio znali miłość; nie zważali na żadne przeszkody. Może on odziedziczył silną zdolność kochania po nich dwojgu, których zaskoczyła tragiczna śmierć pod gruzami starego kościoła Santa Chiara.

Antonello spostrzegł starszą kobietę zbliżającą się ku niemu, wdowę po kuzynie jego ojca. Byli to „biedni krewni” i bogaci Ferrari im zawsze pomagali. Po śmierci męża Lavini Ferrari, Antonello sprowadził ją do siebie, aby zajęła się jego gospodarstwem. Sora Lavinia miała sympatyczną twarz, miłe obejście i słabe wykształcenie. Jedyne jej syn, Bruno wyemigrował do Ameryki i tam poślubił jakąś dziewczynę o wątpliwym charakterze. Mieli córkę i rodzina ta za oceanem była zawsze powodem żałoby biednej matki. Trzymała teraz list w ręce i wśród jej szlochów Antonello dowiedział się, że Bruno i jego żona umarli jedno za drugim w ciągu tygodnia. Sąsiedzi zajmą się dzieckiem, dopóki babka go nie zabierze lub będą musieli oddać je do jakiegoś sierocińca, bo Bruno zostawił tylko długi.

Co ma biedna począć? Tutaj mogłaby się zająć wnuczką, ale w obcym kraju gdzieś w Illinois?

Antonello starał się kuzynkę pocieszyć i postanowiono wreszcie, że Lavinia pojedzie z nim do Ameryki i przywiezie dziecko do Włoch. Antonello lubił Lavinie; pielęgnowała jego matkę w ostatniej chorobie i stała obok niego przy jej śmiertelnym łożu. Chętnie zresztą zawsze pomagał innym w kłopotach. Ofiarował jej pieniądze, aby przygotowała się do podróży i w tydzień później wyruszyli do Stanów Zjednoczonych z powrotnym biletem.

# Rozdział VIII

---

## Mała Róża

Giorgio wyszedł powitać okręt, który wylądował w Nowym Jorku. Antonello umieścił najpierw Lavinie u włoskich zakonnicy, które polecił jej ich proboszcz, gdyż tam nie będzie się czuła tak samotnie jak w hotelu. W czasie podróży postanowiono, że ponieważ Antonello jedzie do Chicago, skąd o jakie pięćdziesiąt mil przebywa wnuczka Lavinii, podjedzie także do tej miejscowości i wyszuka jakąś bonę, z którą dziecko przywiezie do Nowego Jorku, gdzie Lavinia będzie na niego czekała.

Antonello z Giorgiem udali się do Waldorfu. Giorgio miał wiele do opowiadania. Często chodził na prywatne obiady, gdzie obijały mu się o uszy różne plotki. Przychodziła tam także gospodyni pani Curtis. Kobieta ta opowiadała o sprawach swojej pracodawczyni, a szczególnie o ślicznej wdowie, szwagierce pani Curtis, o pani Geraldinie Vernon, która wybiera się tego lata do majątku pani Curtis w Larchmont, gdyż jego właścicielka jedzie na wakacje do Europy.

— Pojedziemy zobaczyć tę miejscowość — rzekł Antonello zainteresowany tą wiadomością.

— Czemu chcesz tam jechać? Zapytał Giorgio podejrzliwie.

— Bo pragnę zawsze wiedzieć, gdzie przebywa. Czekam tylko na sposobność, która może nadejść każdej chwili, wiesz o tym.

— Chciałbym, aby już raz nadeszła i żebyś miał spokój, narobisz sobie kłopotu jeżeli za daleko się posuniesz.

— Przyjacielu! — zawołał Antonello — nie obawiaj się. Chcę zostawić tam tylko kilka sztuk monet Pedrone'a. Przywiozłem ich sporo. Kupię ci auto.

Nazajutrz wynajęli samochód i wybrali się przez Pelham i New Rochell w stronę majątku Curtis'ów. Powróciwszy do miasta udali się do mieszkania Giorgia, gdzie ten przebrał się w frak i poszedł z Antonellem do Waldorfa na obiad. Giorgio nie śpiewał



tego wieczoru i namówił Antonella, aby odwiedził z nim potem Signorinę Dolores Darcy.

Gdy obaj przyjaciele po wizycie znaleźli się na ulicy, Giorgio zapytał: — Co myślisz o niej?

— Śliczne ma oczy — odparł Antonello i jest urocza, ale wiesz, że nie lubię brunetek.

— Ach! — Zawołał Dalbero oburzony — nie jest ważny kolor włosów, ale charakter. Kiedyś, gdy usłyszysz jej śpiew uznasz, że jest prześliczna.

— Może — odparł Antonello obojętnie.

W kilka dni później Antonello pojechał do Chicago, a przed tym wyjazdem Giorgio Dalbero stał się właścicielem najnowszego modelu auta.

Gdy tylko Antonello pozalałtował interesy, wybrał się do sąsiedniego miasteczka po dziecko Bruna Ferrari. Po drodze kupił płaszczyk i czapkę, sądząc, że dziecko nie ma nic porządnego do włożenia. Wszystkie przygotowania jednak okazały się daremne, bo dziewczynka przed dziesięcioma dniami umarła. Wrócił więc do Nowego Jorku.

Południe było, gdy zajechał na główny dworzec. Miał ochotę najpierw pogawędzić z Giorgiem, zanim wyjawi tę smutną wiadomość Lavinii. Obawiał się bowiem jej łez. Dowiedziawszy się jednak telefonicznie, że Giorgio wyjechał, postanowił wykorzystać nowy wóz, udać się do majątku Curtis'ów i zaskoczyć swą wizytą Geraldinę. Za dwa dni odpływał jego okręt i kto wie czy będzie już miał drugą okazję. Lavinia zaś i tak nie wie o jego powrocie.

Piękna przyroda zbliżającego się lata nie miała na razie dla niego uroku, gdyż trawił go ciągle wewnętrzny niepokój. Miłość, nienawiść, tęsknota, aby zobaczyć Geraldinę, a jednocześnie obawa przed tym widokiem, najsilniejsze zaś ze wszystkiego — chęć zemsty, oto uczucia, jakie nim miotały. Zdawał sobie doskonale sprawę, że jego jazda do Larchmont jest bezsensowna, ale mimo to nie mógł się oprzeć pokusie.

Geraldina była tylko ze służbą. Ojciec jej, który z nią mieszkał od śmierci męża, wyjechał na kilka dni do Saratoga. Leżała teraz w hamaku w cieniu drzew, z książką w ręku i pudełkiem cukierków. Rozkoszowała się zbytkiem szwagierki. O kilka kroków z dala stał wózek dziecinny z jej córeczką. Geraldina opiekowała się nią podczas nieobecności niańki, która poszła do ogrodnika.



Rozamunda bawiła się gumową lalką. Nie sprawiała nigdy kłopotu matce, bo była zdrowym dzieckiem, które rzadko kiedy płakało. Geraldina ani jednego razu sama dziecka nie kapała, nie bawiła się z nim, ani go nie pieściła. Dumna była z niego, bo było ładne i miłe. Pielęgniarka była godna zaufania i Geraldina uważała, że jej macierzyńskie obowiązki na tym się kończą. Nie znała się zupełnie na dzieciach i cóż więcej miała do zrobienia poza tym, aby pocałować dziecko rano, gdy je znoszono na dół a potem wieczorem na dobranoc. Odłożyła teraz książkę i rzuciła wzrokiem na aksamitnozieloną murawę, żalując, że majątek ten nie należy do niej.

Niegdyś własna kamienica w mieście wydawałaby się jej szczytem marzeń, ale teraz odczuwała pogardę dla trzypiętrowego budynku, który zostawił jej mąż i tęskniła do prawdziwego pałacu, takiego jak ten. Ach jaka szkoda, że biedny Frank umarł przed swoją siostrą! Cały ten majątek należałby do nich. Pani Curtis bowiem po śmierci brata zaadoptowała chłopca i teraz ani Geraldina ani mała Rozamunda nie odziedziczą tej fortuny.

Westchnęła zniecierpliwiona. Jak często los jest złośliwy. Niewątpliwie martwiła ją śmierć męża. Żałowała go, że tak młodo umarł; dla niej jednak może lepiej, że wcześniej owdowiała, kiedy jest jeszcze ładna i młoda. Naturalnie, wyjdzie znowu za mąż, nie będzie się jednak spieszyła i drugi raz ten, kto poprosi o jej rękę, będzie musiał mieć miliony. Tak, na ogół biedny Frank był dla niej pierwszym krokiem do szczęścia, chociaż nie, pierwszym był Antonello Ferrari.

Uśmiechnęła się pogardliwie na wspomnienie zarozumiałości Antonella, który sądził, że może się z nią ożenić — a potem te zaręczyny i — złoto Pedrone'a!

To nie były jednak przyjemne czasy. Wizyta w jaskini bandyty. Ustawiczna potem niepewność, zmiana miejscowości i wreszcie powrót do własnego kraju, ślub i ta moneta w kieliszku, która ją tak przeraziła. Zaśmiała się teraz. Nie wyrządził jej jednak tym żadnej krzywdy poza chwilowym lękiem, który starała się ukryć. Drugi dukat zawiesiła na szyjce dziecka, jako znak widoczny dla Antonella, że się go nie boi. Czy spodziewał się, że do niego napisze i będzie go prosiła o przebaczenie oraz zachowanie tajemnicy? Chciał ją upokorzyć, ale to mu się nie udało!

Dziecko próbowało dać znać o sobie i od czasu do czasu wydawało różne odgłosy. Geraldina spojrzała w jego stronę i spostrzegła, że Rozamunda puściła na trawę gumową lalkę i wychylała się z wózka.

Pani Vernon wstała, podniosła lalkę i ufnocniła pasek bezpieczeństwa, który przytrzymał dziecko w wózku. Zaledwie wróciła jednak na swoje miejsce, gdy lal-

ka znowu upadła. Wstała więc po raz drugi, podniosła ją znowu i pokiwała dziecku groźnie palcem.

— Jeżeli rzucisz jeszcze raz — rzekła — lalka zostanie tam, gdzie upadła. Matka twoja nie jest twoją niewolnicą. Ach! westchnęła — układając się znowu w hamaku — żeby już Hilda wróciła, co ją tak długo zatrzymuje?

Chłopak z kolorowymi balonami szedł drogą. Geraldina dała mu znak, aby się zbliżył i kupiła trzy. Przywiązała je do wózka, podczas gdy dziecko wydawało radosne okrzyki zadowolenia. Wtem usłyszała jakąś wrzawę i piski i odwracając się zobaczyła kłęby dymu. Obok palił się domek ogrodnika.

Z okrzykiem przerażenia zostawiła dziecko i pobiegła w stronę pożaru.

W tej samej chwili Antonello dojechał do bramy. Nie widział ognia, bo z tej strony zasłaniał go dom. Zostawił auto na drodze i wszedł do parku. Jeżeli nie spotka Geraldiny w ogrodzie to zadzwoni i poprosi o audiencję.

Nikogo nigdzie nie było. Drzwi były otwarte, ale na odgłos jego dzwonka nikt się nie zjawił. Chciał już wracać, gdy spostrzegł dziecko w wózku. Podszedł do niego. Nie miał wątpliwości czyje ono jest, bo nie tylko było podobne do matki, ale na szyjce miało łańcuszek ze złotą monetą. Widok dukata ukłuł go boleśnie. Ta mała niewinna istota służy za parawan dla ukrycia perfidii matki. Ofiarowała dziecku to, co zostało jej przysłane jako przypomnienie winy. Dziecko tak jak Giorgio powiedział, było urocze, a Antonello wrażliwy był na piękno. Niebieskie oczka uśmiechały się do niego. Mała szarpała za pasek w wózku, dając mu do poznania, że chce się wydostać.

Antonello pochylił się nad dzieckiem i rzekł łagodnie:

— Pomimo wszystko, my bambina, nie czujemy do siebie niechęci? Chcesz się uwolnić z tego? Chodź więc — i odpinając pasek wziął dziecko na ręce. Uśmiech, w którym pokazała cztery ząbki był wyrazem jej wdzięczności i przytuliła buzię do jego szyi.

Antonello nigdy dotąd nie miał na rękę dziecka i niewinne zaufanie tej małej istotki poruszyło w nim czułą strunę. Ucałował miękki policzek niemowlęcia.

— Czy nikt się tobą nie zajmuje, biedaczko, — zapytał — zostawili cię samą? Dziecko patrzyło na niego dziwnie. — Ach tak — ciągnął dalej — nie znasz dźwięku języka włoskiego — zaczął więc po angielsku — naturalnie cieszysz się, żeś się wydostała z wózeczka, to nieznośne być przywiązanym! Gdzie są wszyscy twoi? Nie-

bezpiecznie zostawiać cię tak samą. Jakiś włóczęga może się zjawić i ukraść dziecinę. Przeszedł kilka kroków wokoło i zobaczył ogień, zrozumiał teraz dlaczego dziecko chwilowo zostało opuszczone. A gdyby tak zabrać dziecko, dziecko Geraldiny? Pomyślał. Tulilo się do niego, patrząc na płomienie.

Niespodzianie okropna myśl go nawiedziła. Czemu nie wziąć dziecka i nie zatrzymać u siebie, dopóki matka się nie upomni? Gdyby nie znalazł się przy wózku, ktokolwiek inny mógłby dziecko ukraść. To spowoduje spotkanie z Geraldiną, która uczyni wszystko, aby odebrać dziecko. Nareszcie trafia się sposobność, na którą czeka od lat.

Wyjął z kieszeni jedną z monet Pedrone'a i włożył ją do pustego wózka. Sam trzymając silnie dziecko pospieszył do auta, otwożył drzwiczki i posadził dziecko na ziemi, aby go nie było widać. Potem usiadł przy kierownicy i ruszył z miejsca. W pobliżu nie było domów i nigdzie nikogo nie było widać. Gdy przejechał kilka mil, zatrzymał wóz, wydarł kartkę papieru z notesu i pospieszenie skreślił parę słów.

*Geraldino! Dukat Pedrone'a powie ci kto ma twoje dziecko. Możesz mnie naturalnie kazać aresztować za porwanie twego dziecka, mniejsza o to, jeżeli to uczynisz napiętnuję cię przed całym światem jako złodziejkę. Będę u ciebie jutro rano. Tymczasem dziecko twoje jest bezpieczne i dobrze się nim opiekuję.*

*Antonello*

Otworzył neseser, aby znaleźć kopertę i w tej samej chwili zobaczył mały płaszczyk i czapeczkę, którą kupił dla wnuczki Lavini. Trzęsąc się z nerwowego pośpiechu zaadresował kopertę i zapieczętował ją. W pierwszym po drodze miasteczku znalazł posłańca i kazał mu doręczyć list pani Vernon, a sam śpieszył teraz do Nowego Jorku. Nie wierzył, aby Geraldina zrobiła jakiegokolwiek posunięcie przed widzeniem się z nim. Musi obmyśleć na dziś jakiś plan — przedstawi chyba dziecko za tamto zmarłe. Zatrzymał się po raz trzeci i ubrał maleńką w płaszczyk. Z trudnością wsunął rączki do rękawków i zawiązał czepeczek pod bródką. Dał maleństwu swoją papierośnicę do zabawy, aby cichutko siedziało. Co jednak pocnie z niemowlęciem? Nie może go zawieźć do Lavini, dopóki nie zobaczy się z Geraldiną. Zamierzał bowiem oddać dziecko, jeżeli ona się zgodzi na warunki, które mu przyszły do głowy. Uśmiechnął się do swych myśli ponurym uśmiechem. Jeżeli się nie zgodzi, zawiezie Rozamundę do Lavini i nie powie jej wcale o śmierci wnuczki. Tylko, co zrobi z dzieckiem na razie do rana? Zbliżał się do Nowego Jorku. Dziecko zaczęło grymasić, bo było śpiące i głodne. Patrzył na nie dotąd, jak na ładną żywą, lalkę, obecnie zrozumiał, że ono potrzebuje opieki i pożywienia. Nie miał zaś pojęcia, co można mu dać zjeść. Poradzi

się Giorgia, pewnie już zostanie go w domu. Chociaż lepiej nie. Giorgio będzie przerażony tym, co on uczynił. Niech więc także sądzi, że to córeczka Bruna Ferrari, przynajmniej do jutra rana.

Ach prawda! Gospodyni Giorgia jest miłą, dobrą kobietą. Weźmie małą do siebie i zaopiekuje się nią. Musi tylko jakoś umotywować, dlaczego od razu nie odwozi wnuczki do babki. Po prostu skłamię, powie, że Lavinia jest chora i suto wynagrodzi panią Locke za kłopot.

Dziecko było zmęczone i Antonello niósł je po schodach do mieszkania Giorgia uśpione.

Dalbero siedział przy fortepianie, gdy wszedł Antonello.

— Mój Boże! Zawołał, widząc śpiące dziecko na rękach przyjaciela. — Nie wiedziałem nawet, że wróciłeś, sam więc przywiozłeś dziecko; mówiłeś, że przyjmiesz pielęgniarkę?

— Pst — szepnął Antonello — kładąc Rozamundę na łóżku zrobiłem tak, ale pielęgniarka wróciła od razu do Chicago, a Lavinia jest chora.

— Chora?

— Nic poważnego; jutro będzie zdrowa, a przez dzisiejszą noc sądziłem, że pani Locke zaopiekuje się dzieckiem. Zapłacę dobrze. Co sądzisz?

— Może — rzekł Giorgio powoli. — Nie ma jej teraz. Ale to wszystko wygląda dziwnie. Podeszedł do łóżka, na którym leżało niemowlę. — Znadto jasna jest, aby być córką Bruna Ferrari — zauważył. Znał Bruna z lat dziecińczych. — Bruno był silnym brunetem w typie prawdziwego Włocha. Potrząsnął niepewnie głową.

— Czy jesteś pewny, że masz to prawdziwe dziecko? Zapytał.

— Tak — odparł Antonello zrzędnie.

Rozamunda poruszyła się, obróciła niespokojnie i otworzyła oczka. Rozglądnęła się po pokoju, potem popatrzyła na obu mężczyzn i zaczęła płakać.

Antonello wziął ją na ręce. — Głodna — musimy ją nakarmić i gorąco jest — zaczął pospiesznie rozpinać jej płaszcz i zapomniał usunąć to, co zdradziło całą prawdę. Gdy Giorgio się odwrócił, zobaczył na szyi dziecka dukat Pedrone'a.

— Antonello! Giorgio stanął jak wryty, błydy i przerażony — Antonello Ferrari!

— No, cóż z tego? — odpowiedział tamten unikając wzroku przyjaciela.

— Co to znaczy? — zapytał Giorgio ostro. — Wiedziałem, że to nie jest dziecko Bruna Ferrari; gdzie tamto?

— Umarło przed moim przyjazdem. Pojechałem dziś rano do Larchemont. Geraldina i wszyscy domownicy pobiegli patrzeć na pożar. Tę małą zostawiono samą. Zabrałem ją i zostawiłem w wózku złotą monetę. Gdy matka jej przypomni sobie o córce zobaczy, że nie ma dziecka.

— Antonello!

— Zrobiłem to, aby Geraldina odczuła moją siłę.

— Popeliłeś zbrodnię — zawołał Giorgio — za którą możesz aresztowany każdej chwili, a ja z tobą. Zawieź ją natychmiast z poMt wrotem, zanim zostaniemy zniszczeni.

— Oddam ją jutro — odpowiedział Antonello — nie przedtem. Nie bój się, napisałem do Geraldiny, że jeżeli zechce mnie wtrącić do więzienia, to ja ją oskarżę o kradzież. Nie zechce więc tego i zaczeka na moją wizytę do jutra.

— Nie wierz w to — Giorgio rzekł cały podniecony. — Żadna matka nie pozwoli na to, aby zabierano jej dziecko. Każdej chwili policja może wysłedzić cię tutaj — ach idź, idź, proszę cię, — Giorgio spacerował tam i z powrotem cały wzburzony.

— Uspokój się, Giorgio — krzyknął gniewnie Antonello.

— Jakże mogę być spokojny, gdy tu, w moim pokoju, znajduje się skradzione dziecko. Jeżeli ty nie robisz sobie nic z prawa i z dzienników to ja sobie robię. O Boże! Boże! I Giorgio gestykulował zapamiętale.

— Nie postępuj jak głupiec. Nie będzie skandalu, chyba że ty go wywołasz swoim hałasem. Gdy Pani Locke przyjdzie, powiem, że to jest wnuczka kuzynki mego ojca i wynagrodzę ją sownie za to, że zaopiekuje się dzieckiem przez noc. Gdy Geraldina zechce jutro odebrać dziecko, pani Locke nie dowie się nigdy, że miała małą Vernon w domu — ale nie mogę zawieźć dziecka kuzynce Lavini, dopóki nie usłyszę decyzji Geraldiny, bo jeżeli je zatrzymam na zawsze, Lavinia nie może się dowiedzieć prawdy. Przyszedłem tutaj, abyś mi dopomógł i musisz uczynić to, Giorgio, przyrzekłeś mi pomoc.

— Obiecałem dopomagać ci w niepokojeniu Geraldiny, ale nigdy nie obiecywałem brać udziału w zbrodni. Odbierać dziecko matce jest śmiertelnym grzechem i jeżeli nie lękasz się ustaw to czy nie boisz się Boga? O, przyjacielu, zastanów się, pamiętaj o swoim dobrym nazwisku. Ja pamiętam o swoim. Nie wciągaj mnie do wstretnego skandalu. Kiedyś mogę pokochać jakąś kobietę i chcieć się z nią ożenić. Nie mam do ofiarowania jej nazwiska innego jak to, które mi żartem narzucono „Jerzy od drzewa”, ale przynajmniej niech się go nie wstydzę!

— Jeżeli przez to spotka cię krzywda, wynagrodzę ją, będziesz mógł żądać jakiej chcesz sumy.

— Sądziś, że za twoje złoto możesz wszystko kupić — Giorgio odparł z oburzeniem — nie mnie. Byłem tak szczęśliwy w tym kraju, zaznajomiłem się z porządnymi domami, czego nie mógłbym być uczynić we Włoszech, a teraz dla bezwartościowej kobiety zniszczysz nas obojgu. Mam śpiewać dziś wieczorem, ale nie jestem w stanie, jestem zanadto zgnębiony — nie będę już w ogóle śpiewać. To koniec! I Giorgio zamknął z trzaskiem fortepian.

— Ach przestań z tym tragizmem — zawołał Antonello.

W tej samej chwili usłyszeli pukanie. Antonello zdjął łańcuszek z szyi dziecka i wsunął go szybko do kieszeni, podczas gdy Giorgio zdenerwowany podszedł do drzwi. Weszła jego gospodyni.

— Zdawało mi się, że słyszę płacz dziecka w pokoju pana Dalbera — rzekła, chcąc wytłumaczyć swoją wizytę.

Antonello uklonił się uprzejmie, nie wypuszczając dziecka z ramion.

— Przykro mi, że robię pani kłopot — zaczął. Przyjechałem właśnie z Chicago z tym osieroconym dzieckiem, wnuczką mojej kuzynki, która niestety jest chora i dziś nie może się zaopiekować małą. Jestem w obcym kraju i nie wiem do kogo się mam zwrócić, myślałem więc, że może pani będzie tak uprzejmą i zajmie się dzieckiem do jutra. Zapłacę dwadzieścia pięć dolarów za dzisiejszą noc.

Pani Locke poznała już przedtem Antonella i wiedziała, że jest bogatym przyjacielem młodego Włocha, artysty, który wynajmował u niej mieszkanie, był miły, spokojny i płacił regularnie. Przywiązała się do swego lokatora i była zadowolona, że może wyświadczyć grzeczność jego przyjacielowi, a taka opłata za nocleg niemowlęcia warta była trudu — odpowiedziała więc uprzejmie: — Pan Dalbero wspomniał mi,



że zabiera pan dziecko do Włoch, na co mu odpowiedziałam, że niewielu panów zdobyłoby się na takie poświęcenie dla dalekiej krewnej.

— We Włoszech, proszę pani, węzły rodzinne są bardzo silne i serdeczne. Zaopiekuje się więc pani dzisiaj dzieckiem?

— Naturalnie — i pani Locke odebrała niemowlę z rąk Antonella.

— Jakie śliczne stworzenie, ale jak się nazywa?

— Róża — Rozina — mała Różyczka — odpowiedział Antonello.

Giorgio odwrócił się plecami i patrzył w okno.

— Cicho, cicho — uspokajała pani Locke płaczące dziecko — niech Różyczka nie płacze.

— Pani nie sądzi, że ona jest chora? pytał Antonello zaniepokojony.

— Nie, nie, głodna pewnie. Zabiorę ją do siebie, dam mleczka i położę do łóżeczka, aby się dziecko wyspało, jutro, gdy pan się po nią zgłosi będzie wesoła i zdrowa jak rybka. I pani Locke znikła na schodach wraz z małą Różyczką.

Antonello westchnął z ulgą. — Widzisz — rzekł do Giorgia — wszystko poszło dobrze.

— Tak dobrze, że szatan położył na tym swoją dłoń — odparł Giorgio.

Wracając do Waldorfu, Antonello kupił wieczorną gazetę i wyczytał następującą notatkę:

„Córka pani Geraldiny Vernon i ś.p. Franciszka Vernon ukradziona z majątku Larchmont. Sprzedawca balonów podejrzany o kradzież i aresztowany”.



# Rozdział IX

---

## Spadkobierczyni Pedrone'a

Nazajutrz dzienniki przepełnione były wiadomościami o kradzieży dziecka. Sprzedawca balonów został puszczonej na wolność, bo udowodnił, że był w sąsiedztwie, gdy dziecko znikło. Nie trafiono na razie na żadne ślady. Opis dziecka był dokładny z dodatkiem, że miało na szyjce zawieszony na złotym łańcuszku stary dukat. Antonello uśmiechał się, gdy jechał pociągiem do Larchmont. Wiózł torebkę małą, ale ciężką. W wyobraźni widział Geraldinę klęczącą przed nim i błagającą go o zwrot córki. Tak, dopóki nie zgniecie tej kobiety, nie zazna spokoju. Gdy zostanie pomszczony, wróci do kraju i zacznie życie na nowo, szlachetniejsze i lepsze. Antonello pragnął pozbyć się uczucia zemsty, które sprzeciwiało się jego naturze, ale z chwilą, gdy mu uległ, wzięło górę nad nim, jak zły duch, którego moc przekraczała jego siły.

Gdy stanął u drzwi Curtis'ów, posłał swój bilet wizytowy. Wyczuł smutną i napiętą domową atmosferę.

Lokaj wrócił i zaprowadził Antonella do małej biblioteki, gdzie okna były zamknięte i firanki pospuszczane. Powiedziano mu, że pani Vernon zaraz zejdzie. Ku jego zdziwieniu kazała mu czekać dłuższą chwilę. Sądził bowiem, że ona będzie go oczekiwała spragniona wiadomości o dziecku. Wreszcie usłyszał zbliżające się kroki, na odgłos których serce zabiło mu mocniej. Ostatni raz widział ją cztery lata temu, gdy zegnał ją pocałunkiem jako narzeczoną. Drzwi się otworzyły i stanęła w nich Geraldina. Ładniejsza była teraz niż dawniej. Ciężka żałoba podniosła jej urodę. Na twarzy jej nie było śladu łez. Odrzuciła głowę i spojrzała na niego zuchwale

— Jest pan wiernym synem — rzekła lodowatym tonem — tego kraju, który wydał Cezara Borgię, Lorenza di Medici i Macchiavellego.

— Byli to wielcy ludzie — odpowiedział Antonello — dzięki nim historia stała się bardziej zajmująca. Ale to nie należy do tematu. Czekałem długo, aby załatwić dawne porachunki. Otrzymała pani mój list?

— Tak.

— Zdumiony był jej spokojem. Patrzyła na niego wzrokiem, który miał w sobie stalowe błyski. — W jakimkolwiek celu pan przyszedł — mówiła — proszę się spieszyć, oczekuję bowiem detektywów od Holmesa i — mego ojca w każdej chwili.

— Mam nadzieję, że pan Moore ma się lepiej — rzekł Antonello — cieszyły go jazdy moim autem, gdy chorował. Ostatnia jazda była bardzo korzystna dla niego — finansowo.

— Czego pan chce? Zawołała gniewnie Geraldina — proszę powiedzieć i oddać mi dziecko.

— Po to przyszedłem, ale musi pani najpierw oskarżyć mnie o kradzież.

— A potem?

— Ja w zamian oskarżę panią, że ukradłaś moje złoto.

— Antonello Ferrari, to jest wymuszenie.

— O nie, dawałem i dawałem i jestem skłonny dać więcej.

— Chce pan skandalu? Zapytała.

— Skandal jest dla mnie bez znaczenia.

— Nie ma pan dowodu.

— Mam. Znaleźliśmy w jaskini Pedrone'a pudełko z pigulek ojca pani z wypisanym jego nazwiskiem ręką aptekarza z Salerno. Giorgio był ze mną.

— Giorgio? Powtórzyła — ach tak pamiętam, służący hotelowy, bez nazwiska.

Słowa jej uraziły Antonella ze względu na przyjaciela. — Proszę się nie wyrażać o nim w ten sposób — rzekł sucho.

Geraldina wyciągnęła ramiona na dużym stole, który ich dzielił i pochylając się spytała: — jaka jest cena pańskiego milczenia?

Gdyby okazała jakiś smutek lub żal, Antonello byłby zmiękły, ale jej zuchwałość i hardość doprowadzały go do wściekłości. Pochylił się w ten sam sposób i odpowiedział wyzywająco: — pani dziecko.

Geraldina odwróciła głowę i zaczęła rozważać. Czy przeszła te okropne chwile w latach dziewczęcych i osiągnęła obecne stanowisko po to, aby teraz stracić wszystko? Czy po to stworzyła sobie dom i uzyskała pewną pozycję przez małżeństwo z Verno-

nem, aby to stracić? Gdyby świat się o tym dowiedział? Szwagierka wyrzekłaby się jej, a dopóki nie wyjdzie ponownie za mąż, potrzebuje towarzyskiej i finansowej pomocy pani Curtis. Czy ma się więc narazić na ten okropny skandal i hańbę? Ach, wołałaby raczej umrzeć. Lecz jej mała córeczka? Pierwszy raz odezwał się w niej macierzyński instynkt.

Zwracając się do Antonellego, zapytała krótko: — Dlaczego pan chce moje dziecko?

— To moja sprawa. Proszę się nie obawiać, będzie wychowywana dobrze pod każdym względem. Tak, nauczę zarabiać ją uczciwie na życie, gdyby znalazła się w potrzebie. Dowie się o tym, że kradzież jest podła, a ponad wszystko wpoję w nią świadomość, że zdrada zaufania jest najgorszym grzechem.

Antonello widząc, że Geraldina lekko się wstrząsnęła, rad był ze swej mocy. Wyjął zegarek. — Żądała pani krótkiej wizyty — rzekł — ja także spieszę się z powrotem do miasta.

Milczała, gryząc wargi, wiedział, że jest w najwyższym stopniu zdenerwowana.

— Więc? — zapytał.

— Czy pan wie, co robi, odbierając dziecko matce? Głos jej drżał.

— Nie zabieram go. Zostawiam matce prawo wyboru. Oboje będziemy się oskarżać. Czy to nie będzie sensacyjny wypadek? Czy nie widzi pani gazet? Przedsiębiorcy kinematograficzni będą mieli scenariusz. Jaskinia Pedrone'a, wesele ze złotym dukatem, śmierć męża, porwanie dziecka — ach widzę to wszystko i jakaś filmowa gwiazda będzie uosabiała piękną Geraldinę Moore.

Zbladła śmiertelnie. — Proszę przestać — krzyknęła — jesteś moim wrogiem!

— Jestem tym, czym mnie pani zrobiła, Geraldino!

Zachwiała się i chwyciła krzesło. — A jeżeli nie oskarżę pana?

— Wówczas Rozamunda zostanie moim dzieckiem, moją spadkobierczynią — zaśmiał się bezlitośnie — spadkobierczynią złota Pedrone'a.

Zapanowało milczenie, oboje patrzyli na siebie z nienawiścią w oczach. Potem Antonello mówił znowu: — Rozamunda zostanie moją wychowanką i obdarzę ją bogactwem, które niegdyś ofiarowałem jej matce.

— Przypuśćmy — Geraldina jąkała się — że pana zaaresztują bez mojej wiedzy.

— Proszę się starać, aby do tego nie doszło. Mieszkam w Waldorfie. W sobotę jadę do Neapolu. Musi pani zmylić detektywów lub przyjąć wszelkie konsekwencje. Jeżeli pani kiedy zechce porozumieć się ze mną, adres mój jest pani wiadomy. Czy nasz targ skończony?

— Targ? Powtórzyła — targ jest prostym interesem? Pan zabiera moje śliczne dziecko i mnie nie zostawia nic.

— Nic? Pospiesznym ruchem Antonello otworzył teczkę i wysypał jej zawartość na stół. Potoczyły się złote dukaty.

— Waga dziecka w złocie! — zawołał — oto, co pani zostawiam — Antonello Ferrari nie bierze niczego, za co nie może zapłacić złotem! Zamknął teczkę i wziął kapelusz. — Teraz żegnam panią. Obrócił się plecami, otworzył drzwi i wyszedł.

Przez sekundę Geraldina stała wpatrzona w błyszczące monety, serce jej biło gwałtownie. Zdawało się jej, że umiera. Podeszła do okna, otworzyła je szeroko i dopiero, gdy zaczerpnęła trochę powietrza, oddech jej stał się znowu regularny. Gdy usłyszała dzwonek przy drzwiach frontowych, wróciła do stołu, otworzyła szufladę i zgarnęła do niej dukaty, po czym zamknęła szufladę na kluczyk, właśnie gdy lokaj otwierał drzwi.

Antonello szedł ścieżką ze swoją pustą teczką do auta, które na niego czekało. Nienawidził Geraldiny, nienawidził siebie. Nienawidził nawet niewinnej istoty, która była stawką w tej okropnej grze, którą prowadził. Gdyby Geraldina okazała jakieś uczucie dla małej Rozamundy, byłby cofnął się, ale ona była wyrodną matką, która wolała swoje bezpieczeństwo aniżeli własne dziecko i zimna jej krew wyprowadziła go z równowagi. Uzyskał jeden punkt, ale nie wygrał, była nadal niewyciężoną. Nie może nic już zrobić. Zapłaciła mu za milczenie. Jakiś mężczyzna stał przy bramie. — Przepraszam pana rzekł — ale mam rozkaz nie wpuszczania ani wypuszczania nikogo, zanim go nie zaprowadzę do pani.

— Naturalnie — odpowiedział Antonello grzecznie. — Właśnie wyszedłem z domu, ale nie mam nic przeciwko temu, aby wrócić. Jestem dawnym znajomym rodziny.

— Rozumiem — chodzi jedynie o formalność.

Zastali panią Vernon rozmawiającą z drugim detektywem. Była zaczerwieniona, ale gdy zobaczyła Antonella, zbladła. Ton Antonella był przyjazny i swobodny, gdy się usprawiedliwiał: Mówiłem temu panu, że jestem starym znajomym, pani pozostaje-potwierdzić. Gdy wypowiadał te słowa, oczy jego mówiły do niej: — Masz ostatnią sposobność — i pragnął niemal, aby go zadenuncjowała. Pragnął walczyć. Nie chciał dziecka. Byłby dał wiele, aby Rozamunda znalazła się bezpiecznie we własnym domu.

Ale nie wypowiedziane jego życzenie nie zostało zrozumiane, bo Geraldina odpowiedziała spokojnie i uprzejmie: — Proszę mi wybaczyć, panie Ferrari. Po czym zwróciła się do detektywa: — Ten pan jest dawnym moim znajomym i mego ojca, przyszedł ze słowami współczucia i pomocą w tej smutnej dla mnie sytuacji.

— Tak, rzeczywiście — odpowiedział Antonello — jeżeli cośkolwiek będę mógł uczynić, proszę tylko do mnie zadeszować. Do widzenia.

Zamieniwszy jeszcze kilka słów z detektywami Geraldina, tłumacząc się chorobą, wezwała gospodynię, aby podejmowała ustawicznych gości i reporterów. Sama zaś udała się na górę do swego pokoju i zamknęła drzwi na klucz. Głowa jej pałała, ale ciało było lodowato zimne i chwiała się na nogach. — Obyś był potępiony, Antonello Ferrari — syknęła przez zaciśnięte zęby. — Zaczekam, aż się ożenisz — zaczekam. Zapłacę ci monetą zamazaną w nienawiści, na której wyryte będzie słowo: zemsta. Zaczekaj, zaczekaj — wymierzę ci cios przez kogoś, kogo pokochasz, dotknę cię głęboko. Tak, choćbym miała całe życie na tę chwilę czekać! I tracąc panowanie nad sobą, wydała dziki okrzyk i nieprzytomna padła na łóżko.

W sobotę odpłynął okręt do Neapolu, na którego pokładzie znajdowali się Signore Antonello Ferrari, Signora Lavinia Ferrari i jej wnuczka. Gdy przybyli do Włoch, zanesiono dziecko do kościoła parafialnego i ochrzczono Rozina. Antonello został jej ojcem chrzestnym.

W Ameryce wszelkie poszukiwania dziecka Vernon'ów nie dały żadnego rezultatu. Znikło bez śladu.

Giorgio przysłał gazety nowojorskie Antonellemu, a on przeczytawszy je, odrzucił dzienniki z niecierpliwością. Obserwował Rozinę, która uczyła się chodzić pod troskliwą opieką Lavini i czuł się bardziej nieszczęśliwy, niż kiedykolwiek.

Jedną z osób towarzystwa nowojorskiego, która interesowała się żywo wypadkiem pani Vernon, była bogata pani Lloyd. Pamiętała prababkę dziecka, matkę Geralda Moore'a i tłumaczyła swemu siostrzeńcowi, Lloydowi Schuyler, że Moore'owie za

jej czasów należeli do najstarszych rodzin Long Island. On czytał naturalnie o kradzieży dziecka, ale nie znając nikogo z Moore'ów ani Vernon'ów nie przejął się zbyt-  
nio tą sprawą. Ciotka nudziła go szczegółami. Spożywał niedzielny obiad w jej towa-  
rzystwie przed wyjazdem na swoim jachcie do Europy. Posiłek się skończył i Lloyd  
zapalił cygaro.

— Będzie mi ciebie brakowało, drogi chłopcze — rzekła ciotka, popijając czarną  
kawę — chociaż niewiele cieszyłam się twoim towarzystwem ostatniej zimy. Ta  
dziewczyna, panna Day, zmonopolizowała cię zupełnie. Bardzo mi przykro, że ona  
będzie wśród twoich gości na jachcie.

Lloyd był zdumiony. — Dlaczego?

— Nie lubię jej.

— Nie rozumiem, jak ktoś może nie lubić Klary Day — odpowiedział. — Naj-  
milsza, najlepsza i najładniejsza istota pod słońcem, a jej głos — słyszałaś ją, ciociu,  
wiesz więc sama.

— Z tego względu głównie się sprzeciwiam — odparła starsza dama. — Mam na  
myśli jej karierę sceniczną.

— To jedyne pole na talent tego rodzaju — odrzekł Lloyd.

— Miss Day była zresztą bardzo niegrzeczna wobec mnie pewnego razu w ope-  
rze.

— Wybacz mi, ciociu Julio, ale to ty byłaś niegrzeczna dla niej. Sondowałaś ją,  
co do jej rodziny i zrobiłaś kilka niedelikatnych uwag. Ona jest inteligentna i nie po-  
dobało jej się to zupełnie słusznie.

To jest „nikt” — oświadczyła pani Lloyd.

— Myli się ciocia; w Nowej Anglii Darcy'owie należą do najstarszych rodzin.  
Ciotka uśmiechnęła się znacząco. — Mój drogi Lloydzie, wiem wszystko o tych tak  
zwanym rodzinach Nowej Anglii. Moja szwaczka pochodzi z jednej z nich, a cho-  
ciażby nawet ci Darcy'owie mieli długą linię przodków, nie zajmują żadnej znaczącej  
pozycji, żadnej.

Lloyd czuł się sprowokowany.

— Proszę cię ciociu Julio, znajdź lepiej urodzoną, ładniejszą i bardziej wykształ-  
coną pannę od Klary Darcy Day.

— Dość, dość, drogi chłopcze, wiem, że jesteś bardzo nią zajęty, mogę ci jednak od razu powiedzieć, że ani centa z moich pieniędzy nie dostaniesz, jeżelibyś się z nią ożenił.

— Czy zaręczyłem się z nią? Zapytał ironicznie.

— Przestań więc asystować jej. Ją to kompromituje, a dla ciebie nic dobrego z tego nie wyniknie.

Nie mogę zmienić obecnie towarzystwa na jachcie, aby przypodobać się cioci.

— Muszę ci przypomnieć, Lloydzie że „Modesta” jeszcze należy do majątku twego stryja i że tylko pozornie jest twoja — zauważyła sztywno pani Lloyd.

— Oceniam wszystko co ciocia robi dla mnie i jestem jej wdzięczny; tylko ciocia nie uznaje moich przyjaciółek.

— Tak Lloydzie, bo najwyższy czas, abyś się ożenił. Włączysz się po klubach i kawalerskich mieszkaniach mając trzydzieści pięć lat. Wstyd! Chciałabym widzieć cię żonatego u boku jakiejś uroczej kobiety o spokojnym, dobrym charakterze, a gdy ożenisz się za moją zgodą, oddam ci swój dom, bo już nie mam siły się zajmować takim dużym gmachem. Wynajmę sobie mieszkanie w hotelu Plaža. Naturalne więc, że interesuje mnie wybór twej żony, która zajmie miejsce w moim domu.

— Gdziez znajdę tę idealną istotę, z którą chcesz mnie ożenić? Mówiąc prawdę, ta bogini, którą mi opisujesz, nie pociąga mnie wcale. Każda kobieta ma swoje wady i słabe strony — te czynią ich kochanymi i ludzkimi. Odłożył dopalające się cygaro, spojrzął na zegar i wstał od stołu.

— Co! — Zawołała pani Lloyd — tak wcześnie wychodzisz?

— Muszę ciociu.

— Znowu ta dziewczyna mi cię zabiera — zawołała oburzona dama. — Zaczekaj, Lloyd i posłuchaj. Wiem więcej aniżeli sądzisz i wiem, jak nieraz młodzi planują, gdy starsi zawadzają im na drodze.

— Nie rozumiem cioci.

— Planują małżeństwo w sekrecie, które wychodzi na jaw dopiero po śmierci tyrana krewnego. Zabezpieczę się jednak na wypadek czegoś podobnego w ostatniej swej woli. — Wiedz o tym.



# Rozdział X

---

## Przysięga przy księżycu

W cudowny, czerwcowy dzień pani Grey, profesor Ugolini i Miss Day, jako goście Lloyd Schuylera płynęli na jego jachcie przez Atlantyk. Europa była przeczytaną książką dla Lloyd, ale pod wpływem entuzjazmu Klary stała się znowu nową. Klara w całym życiu nie czuła się nigdy tak szczęśliwa jak obecnie. Oto Lloyd, bogaty, poszukiwany, czarujący, poświęcał lato dla jej (przyjemności. Czy zależało mu na niej? Było mnóstwo miejsca na jachcie dla większej liczby gości, widocznie jednak pragnął tylko jej towarzystwa. Jedna rzecz\* przeszkadzała jej w zupełnym szczęściu. Jeżeli Lloydowi zależy na niej, czemu jej tego nie wyzna? Czasami miała wrażenie, że Ugolini nie pochwała postępowania Lloyd wobec niej. Gdy byli bowiem sami dłuższy czas, Ugolini potrząsał głową i jak gdyby do siebie coś szeptał. Lecz drogi staruszek Maestro jest Włochem i uważa, że panny nie powinny się ruszać ani kroku bez przyzwwoitek — tłumaczyła sobie Klara.

Zatrzymali się w Mediolanie, gdzie Klara wzięła kilka lekcji od sławnej nauczycielki śpiewu i wystąpiła przed różnymi artystami, którzy więcej jeszcze od Ugoliniego chwalili jej głos. Profesor miał pozostać w Mediolanie aż do września, gdy będą wszyscy wracali do Ameryki. Lloyd wysłał przedtem swoje auto i szofera i jeździli teraz z miejsca na miejsce, zwiedzając różne miejscowości, aż z końcem sierpnia z Rzymu przybyli do Neapolu, gdzie czekała na nich „Modesta” i wycieczka jachtem na Sycylię.

Gdy tylko ruszyli, pani Grey dziwnym zbiegiem okoliczności skrzyła nogę. Nie chciała jednak słyszeć o powrocie. Przykładała okłady i z obandażowaną nogą postanowiła leżeć aż dopłyną do Messyny.

Klara była sama z Lloydem przy obiedzie. Kawę podano na pokładzie i gdy zagłębiła się w koszykowym fotelu wśród poduszek, wydała ciche westchnienie ulgi. Dzień był męczący, zszedł na pakowaniu, zakupach, a potem ten wypadek pani Grey... Rada była, że może teraz odpocząć. Delikatny plusk wody był kojący, widok cudowny, a człowiek, który z każdą godziną stawał się jej droższy, siedział obok niej. Słońce zaszło i srebrna gwiazda błyszczała na purpurowym zachodzie. Siedzieli we dwoje gawędząc cicho, podczas gdy cienie pogłębiały się na lądzie. Lloyd zapalił cygaro i przy-

niósł papierosy, które zamówił specjalnie dla Klary, słabe, cienkie i lekko naperfumowane. Ona nie chciała jednak palić, czuła się zupełnie zadowolona bez dymu. Delikatny wietrzyk rozwiewał jej włosy nad czołem, a szare jej oczy zrobiły się ciemne.

— Czemu nie chce pani palić dzisiaj? — Zapytał z zaciekawionym.

— Może dlatego, że jestem za bardzo szczęśliwa — odpowiedziała z uśmiechem — i wieczór jest za piękny na coś tak ziemskiego jak papierosy. Czasami zastanawiam się, jakim sposobem niebo może być piękniejsze od tego świata!

— Bo jest pani zdrową, cudowną, normalną kobietą — odpowiedział i ponieważ nie zdając sobie sprawy z tego, artystyczna natura pani odpowiada na piękno przyrody.

Lloyd lubił obserwować zmieniający się wyraz jej twarzy. Nie posiadała klasycznej urody, ale promieniowała czymś, co czyniło ją niesłychanie pociągającą. — Niech pani zaczeka do jutra — ciągnął dalej — gdy zbliżymy się do cieśniny. Nie istnieje nic podobnego do tego widoku. Będę się cieszył nim tym bardziej, że mogę go pani pokazać.

— Ach jakie cudowne wakacje mam dzięki panu. Jeden dzień piękniejszy od drugiego. Mam szczęście, posiadając takiego przyjaciela.

— Może ja nie jestem przyjacielem.—

— Nie jest pan moim przyjacielem? — podniosła powieki z cudownymi rzęsami, pełna zdziwienia. Gdyby była kokietką, byłaby go zrozumiała, a tak zaskoczyła ją jego odpowiedź.

— Chodźmy się przejść chcę, aby pani zobaczyła wybrzeże.

Wstali z miejsc i przeszli na drugą stronę okrętu, opierając się o burtę. — Ja także nie będę palił — rzekł — odrzucając cygaro. Słusznie pani mówi, że za pięknie jest dzisiaj i po co człowiekowi cygara, gdy ma obok siebie istotę, którą kocha.

Tym razem powieki Klary opadły i serce zatrzepotało.

— To miałem na myśli, gdy mówiłem, że nie jestem twoim przyjacielem. Mam miłość dla ciebie, a nie przyjaźń. Pokochałem cię, zdaje się, owego pierwszego ranka, gdy zobaczyłem cię na brzegu, a potem, gdy śpiewałaś dla mnie u siebie w domu. Spójrz na mnie, Klaro. Podniosła oczy. — Kocham cię — odpowiedz najdroższa.

— Czemu nie powiedział pan tego prędzej? Zapytała miękko.

— Bo chciałem się upewnić. Kilka razy miałem wrażenie, że się kocham, tymczasem okazywało się, że to pomyłka, ale tym razem wiem, że tak nie jest. Musiałaś to odczuć, Klaro, skoro całe lato postanowiłem spędzić przy tobie.

— Tak — odpowiedziała bardzo cichym głosem — czułam to.

— A teraz — rzekł — chcę poświęcić całe życie, aby uczynić cię szczęśliwą, bo ty jesteś jedyną, która potrafi mi dać szczęście. Poślubisz mnie, Klaro, prawda?

Serce Klary przestało niemal bić. Lloyd wypowiedział nareszcie te ' słowa, radość jej była tak wielka, że nie mogła znaleźć odpowiedzi. Kochała go przecież w ukryciu tak długo.

— Czemu nic nie mówisz? — Zapytał.

Po raz trzeci podniosła oczy, a on wyczytał w nich cudowną odpowiedź. Nie było nikogo w pobliżu, byli sami.

Chwytną ją w ramiona, pierwszy pocałunek złożył na jej ustach i było to dla tego światowca najświętszą rzeczą w jego życiu, a dla dziewczęcia cudem cudów.

Żółty księżyc wylaniał się z morza. Jeden z majtków grał na skrzypcach tę samą żalną melodię, która wydobywała się niegdyś z mgły letniej nocy, kiedy to Klara Day, stojąc na skale, tęskniła do życia. Teraz znalazła je w ramionach Lloyd'a.

— Będę cię kochał zawsze, Klaro.

— I tylko śmierć może nas rozłączyć?

— Tylko śmierć, jedyna.

Żółty księżyc zbladł. Był jedynym świadkiem tego ślubowania.

— Czy wiesz — rzekł Lloyd po chwili milczenia, że chciałbym ci postawić marmurowy pałac nad Bosforem i zamknąć cię tam ze stoma niewolnikami, aby żaden mężczyzna cię nie widywał prócz mnie.

Klara zaśmiała się. Czułabym się głupio w marmurowym pałacu; mieszkanie mego męża Amerykanina zupełnie mi wystarczy.

— Nie będziesz, kochanie, zamknięta w pałacu. Ale jestem już zazdrosny i nie mogę znieść myśli, że śpiewasz publicznie.

— Ach! — Klara westchnęła — czemu więc mnie do tego zachęciłeś i dopomógłś i zawsze powtarzasz, że tak lubisz słuchać mego śpiewu.

— Tak. Bo tak kocham twój głos, i chcę, żebyś śpiewała tylko dla mnie. Ale muszę być rozsądny.

— Gdy kiedykolwiek będę śpiewała, będzie to zawsze dla ciebie, Lloydzie — odrzekła bardzo łagodnie. Zdaje mi się, że śpiewacy i wszyscy artyści muszą mieć na myśli kogoś ukochanego, gdy dokonują wielkich rzeczy. To miłość popycha nas do czynu. Wiem o tym dobrze. Ja — zawsze o tobie myślałam, gdy śpiewałam lepiej, a na moim koncercie nie będę widziała nikogo prócz ciebie.

— I będziesz śpiewała jedynie dla mnie?

— Dla ciebie tylko.

— Moje kochanie. Pochylił się, całując ją niezliczone razy. Mówili teraz o wielu rzeczach, które pragnęli sobie wzajemnie wyznać.

— Dwa lata minęło dziś, Lloydzie — zauważyła Klara — gdy pierwszy raz stanęłam na pokładzie tego jachtu. Na pół do siebie na pół do niego dodała: — Nie mogę się przyzwyczaić nazywać cię Lloydem, bo zawsze miałam własną specjalną nazwę dla ciebie.

— Jaka?

— Królewicz — rzekła — byłeś bowiem inny od wszystkich, których znałam. Byłeś taki wysoki i wszystko, co miałeś, było takie ładne i wszystko co robiłeś, było z tak szerokim gestem, że przezwałam cię „królewiczem”.

Lloyd uśmiechnął się.

— Co powiesz na to?

— Podoba mi się, skoro od ciebie ta nazwa pochodzi.

— Zawsze więc będę cię nazywała „swoim królewiczem”.

— Jeżeli ja jestem królewiczem, to ty jesteś moją księżniczką.

Przyciągnął ją do siebie, a ona oparła głowę na jego ramieniu i patrzyli upojeni na morze gładkie jak jezioro. Skrzypce ucichły i nic nie mąciło spokoju prócz drgania okrętowej maszyny, daleko na dole, niby bijącego wielkiego serca. Wreszcie „cztery dzwony” uderzyły i Klara uwolniła się z jego uścisku mówiąc, że musi odejść.

Udali się do pokoju pani Grey, ale od stewarda dowiedzieli się, że śpi smacznie. Przed drzwiami kajuty Klary pożegnali się więc długim, gorącym pocałunkiem i Klara została sama ze swoim szczęściem. Ale sen nie nadchodził, zanadto była podniecona. Lloyd Schuyler, najwspanialszy mężczyzna na świecie, oświadczył się o jej rękę. Że jest ustosunkowany i kiedyś będzie bardzo bogaty — nie myślała o tym wcale. Dla niej uczucie było ważniejsze aniżeli światowe dobra. Cieszyła ją myśl, że gdyby Lloyd odczuł jakieś braki, ona ze swoim głosem może wystarczająco zarobić dla nich obojga. Są bowiem kobiety, których szczęście polega na dawaniu, a nie na braniu. I coś jeszcze miłszego spoczywało na dnie jej duszy; wśród jasnej przyszłości jakby przez mgłę widziała twarzyczkę małego cherubinka, podobnego do mężczyzny, którego kochała. Tego już za wiele! Nie śmiała dalej spoglądać w przyszłość, kielich jej szczęścia wypełniony był po brzegi i zaczęło już świtać, zanim zmrużyła powieki.

Lloyd wstał wcześniej i spacerował wielkimi krokami po pokładzie okrętu z papierosem w ustach. Starał się sobie uprzytomnić, że zaręczył się z Klarą Day. Ona przecież zdawała się do niego należeć od pierwszej chwili ich znajomości. Ujął w silną rękę interesy tej utalentowanej dziewczyny. Wpłynął na jej opiekuna, aby zaczął myśleć pod jego kątem widzenia, wynalazł jej nauczyciela śpiewu, odpowiednie mieszkanie i opiekę, zwiększył jej skromny dochód, prowadził ją, służył radami, aż nieświadomie spod opieki pana Darcy przeszła pod jego skrzydła. Radziła go się w każdej sprawie, a wszystko, co jej dotyczyło zajmowało go żywo i z zazdrością jej strzegł. Żaden inny mężczyzna, prócz starego Ugoliniego, nie był proszony, gdy Klara znajdowała się wśród gości Lloyda. Wiedział o przyjaźni Klary z młodym Włochem; śpiewakiem i nie sprzeciwiał się temu. Dalbero był jeszcze chłopcem.

Lloyd znał za dobrze kobiety, aby wiedzieć, że Klara się w nim kocha i pragnął zatrzymać tę miłość dziewczęcą dla siebie. Chciał już nieraz się jej oświadczyć i kochał ją, jak nikogo dotąd. Chociaż cenił swoją swobodę, uważał, że czas nadszedł, aby się ożenić. Pragnął założyć

ognisko rodzinne — a jak idealną matką będzie Klara, piękna jak róża, silna jak młoda sosna i czysta, jak kropla rosy. Tak, dzieci jej będą zdrowe i ładne i dobrze uposażone majątkiem Lloyda.

Przerwał nagle swój spacer. Ciotka Julia była przeciwna Klarze. Co ona takiego powiedziała na ostatnim obiedzie? Że nigdy nie uzna Klary jako jego żony, że niech nie knuje małżeństwa w tajemnicy, bo zostanie wydziedziczony, to przewidziane w jej testamencie. Wstrętne! Jak śmiały starzy, którzy ułożyli sobie życie tak jak chcieli, przeszkadzać w szczęściu młodych? Zarzuty jej wobec Klary są absurdem! Uważała

się za coś wyższego od innych! Głupota. Dobrze choć, że ja jestem nastrojony demokratycznie. Gdy ukazała się Klara odrzucił papierosa i zaklął po cichu: — Do diabła z ciotką Julią!

Jak uroczym zjawiskiem była Klara w swym szykownym kostiumie z opaską „Modesty” na kapeluszu. Nie miała dziś zwykłych kolorów, bo bezsenna noc zostawiła na jej twarzy ślady. Ale Lloydowi wydała się jeszcze bardziej pociągająca, bo gdy podszedł ją powitać, policzki jej od razu się zaróżowiły i na chwilę powieki z długimi rzęsami przysłoniły oczy, które wnet podniosły się ku niemu z uśmiechem szczęścia.

Podczas śniadania snuli plany. Postanowili nic na razie nie mówić o swoich zaręczynach. Gdy przyjadą do Messyny, Lloyd uda się prosto do konsula amerykańskiego i poprosi o adres dobrego doktora, mówiącego po angielsku oraz pielęgniarki. Pani Grey będzie musiała prawdopodobnie spokojnie poleżeć w hotelu przez dwa tygodnie, ale to nie przeszkodzi im w krótkich wycieczkach po okolicy. Tyle miejscowości pragnie pokazać swej ukochanej.

Zrobiło się okropnie gorąco i w parę godzin później, gdy Klara pisała w salonie, Lloyd wezwał ją na górny pokład. Wśród złoto- fioletowych cieni przechodzących w błękit nieba zobaczyła Cieśninę Mesyńską. Po jednej stronie delikatne kontury Wzgórz Kalabryjskich wpadały w morze, z drugiej majestatyczne góry Sycylii. Biała, wspaniała, szlachetna Etna górowała nad wszystkimi, podczas gdy z jej szczytu wydobywała się wielka chmura dymu nakrapiana rdzawymi iskrami.

Pod wieczór spuszczone kotwicę i gdy Lloyd ulokował panią Grey i Klarę w hotelu, pojechał do konsulatu i znalazł doktora. Ten po zbadaniu nogi oświadczył, że jest wywichnięta i przysłał pielęgniarkę.

Pani Grey musiała leżeć. Przypadkowo Lloyd spotkał znajomych, starszych ludzi, państwo Dunstan Smith. Z nimi ułożono wycieczkę po wyspie autem Lloyd'a, które czekało na nich w Mesynie.

Zwiedzali różne historyczne zabytki i Klara kroczyła po marmurowych korytarzach i po mrocznych, pełnych mistycyzmu katedrach, które przemawiały do jej religijnych uczuć. Godzinami jechali wśród cudownych wzgórz, skąd wydobywała się upajająca woń lasów, a gdzieś tam podziwu godne, wulkaniczne góry, wznosiły swoje wierzchołki ku niebu. Zatrzymali się trzy dni w średniowiecznym klasztorze, który został przemieniony na gospodę dla automobilistów. Państwo Smith zmęczeni jazdą wcześniej się kładli, tak że Lloyd i Klara zostawali nieraz sami. Gdy księżyc znajdował się wysoko ponad ciemnymi wieżami, stali obok starożytnego wodotrysku,



który szeptał językiem zrozumiałym tylko kochankom; lub spacerowali po ogrodach, wchłaniając woń śpiących kwiatów. I wśród ciszy południowej nocy, pod gwiazdzistym niebem, słuchali śpiewu słowika wywodzącego miłosne trele, które odbijały się echem, a potem rozpływały w przestworzu, pełne radości i smutku.

Na drugim krańcu świata, pan Darcy w czasie żniw wrócił z pola. Było to przed wieczorem, położył się więc w hallu na otomanie na małą drzemkę. Żona jego zeszła na dół po gazetę widząc, że mąż śpi skradała się cichutko na palcach. Wtem on zerwał się na równe nogi.

— Oh! Zawołał — gdzie ja jestem? Mollie. Miałem taki dziwny sen, chociaż nie, to nie był sen, widzę ją jeszcze teraz, słyszę jej głos.

— Dobry Boże, Edwardzie, o kim mówisz?

Ale on, niebaczny na jej słowa, mówił w dalszym ciągu — To było na oceanie. Widziałem Klarusię przy burcie okrętu, wyciągała ramiona i wzywała mnie. Łzy miała w oczach i dławił ją płacz. Ona jest w kłopotcie, Klarusia ma jakieś zmartwienie i wzywała mnie na pomoc!

Nonsens!

Widziałem i słyszałem ją tak, jak słyszę teraz ciebie. Wierzę w telepatię. Myśl, która ma siłą przelecieć tysiące mil, w mgnieniu oka musi mieć także siłę dotrzeć do drugiego człowieka. Klara w kłopotcie zwraca się do mnie i jej wołanie w niebezpieczeństwie było tak silne, że fale dotarły do mnie.

— Nie trap się nią, mój drogi — odparła jego żona — ostatni jej list z Sycylii był bardzo pogodny. Jest teraz w drodze do kraju i niebawem ją zobaczysz.

Dopiero na jesieni jednak Klara przyjechała na wieś do rodziny. Bardzo była zajęta lekcjami i urządzaniem swego mieszkania. Przywiozła śliczne prezenty dla wszystkich. Wyglądała bardzo dobrze i stylowo, serdeczna była jak zawsze, ale zauważyli w niej zmianę. Wesołość jej znikła wraz z uśmiechem, który stanowił największy jej wdzięk i dziwny jakiś wyraz miała jej twarz, którego pan Darcy nie mógł odgadnąć. Opowiadała o przyjemnościach podróży, tak, z panią Grey w nadzwyczajnej była harmonii przez całe lato. Stary nauczyciel śpiewu? Ach, kochany staryszek! A pan Schuyler? Najmilszy człowiek. Czy zawsze go tak samo lubi? Naturalnie, naturalnie. I prędko zmieniała temat.

Przed odjazdem pan Darcy zawołał ją do swego gabinetu i opowiedział swój sen. Było to piątego września — rzekł.



— Tak — odparła Klara zastanawiając się. — Byłam wtedy w złym humorze i stroskana myślałam o tobie. Instynktownie, przypuszczam, zwróciłam się myślą do ciebie, kuzynie.

— Mam nadzieję, że zawsze tak będziesz czynić, drogie dziecko. Jaki miałaś kłopot? — Nie było odpowiedzi. — Czy to miało coś wspólnego z panem Schuylerem — ciągnął pan Darcy — mówię ci Klarusiu, powinien albo oświadczyć się, albo zostawić cię w spokoju. Naturalnie bardzo to było ładnie, co zrobił, wiem, że różne miałaś korzyści przez niego, ale nie podoba mi się sposób jego postępowania. Żaden mężczyzna nie będzie okazywał tyle sympatii kobiecie i nie wywiezie młodej panienki na całe lato, jeżeli nie jest w niej zakochany. A więc jeżeli cię kocha, dlaczego otwarcie tego nie powie i nie oświadczy się?

Klara pobladła i spojrzała przez okno na огоłocone z liści drzewa. — On nie jest wolny — wykrzyknęła wreszcie.

— Nie jest wolny? Jakże śmie więc okazywać ci swe uczucie?

— Ach to jest tak — zaczęła znekana — jego ciotka, pani Lloyd, chce sama wynaleźć mu żonę i powiedziała mu stanowczo, że nie zostawi mu ani centa, jeżeli jego małżeństwo nie będzie się jej podobało.

— Cóż ma przeciwko tobie?

— To, że nie należę do jej towarzystwa w Nowym Jorku i to, że chcę być śpiewaczką operową.

— On tak powiedział?

— Coś w tym rodzaju.

— Słuchaj, Klarusiu — pan Darcy mówił bardzo łagodnie, ale stanowczo. — Możesz sobie mówić, że jesteś pełnoletnią i to nie są sprawy kuzyna Edwarda. Istnieje jednak opieka ze względu na węzeł krwi, inna z powodu uczucia, a inna z obowiązku, z czym wiek nie ma nic wspólnego. Jak długo więc będę żył, będę uważał, że mam prawo opiekowania się moją kuzynką i będę zawsze pomagał jej w kłopotach, a za obowiązek będę sobie poczytywał ostrzegać ją przed złem. Nie podoba mi się postępowanie tego Schuylera wobec ciebie i mam wielką ochotę mu to powiedzieć.

— Ach, kuzynie, proszę cię, nie rób tego. On kocha mnie, wiem o tym, — to tylko jego ciotka.

— Śmieszne! Jeżeli kochałbym kobietę, dwadzieścia ciotek nie przeszkodziłoby mi w niczym. To nie jest student i, co mnie tak gniewa, że o tyle starszy jest od ciebie. Mógłby się z tobą ożenić, gdyby chciał, nie słuchaj wykrętów. Gdybym przypuszczał, że zamierza wyrządzić ci jakąś krzywdę — pan Darcy wyprostował się na całą swoją długość sześciu stóp i zacisnął pięść — gdybym myślał —

— Ach nie, nie — zawołała Klara, bo nigdy jeszcze nie widziała tego łagodnego człowieka tak oburzonego. — Czemu miałby mnie skrzywdzić, skoro mnie kocha? Dałaby wiele, żeby móc powiedzieć kuzynowi o swych zaręczynach, ale Lloyd domagał się obietnicy od niej, że na razie zachowa je w tajemnicy. Oplotła więc tylko ramiona wokoło szyi pana Darcy i szepnęła: — Nie martw się mną kuzynie. Wszystko jest dobrze i rozumiem wszystko doskonale, tylko nie mogę ci jeszcze tego wytłumaczyć.

— No — rzekł pan Darcy, całując ją po ojcowsku — jeżeli nadejdzie dzień, gdy wszystko nie będzie dobrze, pamiętaj, że chociaż stary kuzyn Ed ma pięćdziesiątkę, ma silną prawą dłoń i nie boi się nikogo na świecie.

Gdy Klara odjechała, pani Darcy powiedziała do męża — Klara jest znacznie spokojniejsza i bardziej kobieca. Chce, aby Kitty odwiedziła ją w czasie świąt Bożego Narodzenia. Gdyby była taka roztrzepana, jak zeszłego roku, nie pozwoliłabym. Ale obecnie jest dojrzała.

# Rozdział XI

---

## Tęsknota

Sensacyjna sprawa kradzieży dziecka Vernon'ów zawiodła każdego, kto się jej dotknął. Dla pozorów użyto detektywów, ale zmylono im ślady i niczego nie zdołali się dowiedzieć.

Na jesieni Geraldina wróciła do swego domu razem z ojcem. Gerald ustawicznie czynił jej wymówki, że oddała córeczkę. — Powinnaś była rozpocząć walkę, Antonello byłby ustąpił. Mogłaś sobie z nim poradzić, gdybyś użyła sprytu. Nikt by nie uwierzył w tę historię o złocie bandytów. Powiedzielibyśmy, że wymyślił ją, bo dostał kosa od ciebie. Ładna matka z ciebie! Czy przypuszczasz, że jakieś pogrozki kazałyby mi się wyrzec ciebie, gdy byłaś małą? Z pewnością nie.

— Chciałabym, abys przestał o tym mówić — odparła Geraldina gniewnie. — Kość niezgody jest rzucona i koniec. Pomimo wszystko Rozamunda będzie bogatsza, aniżeli gdybym ją zatrzymała u siebie.

Pierwszy rok wdowieństwa domagał się od Geraldiny, aby usunęła się w zacisze domowe. Chodziła więc tylko na odczyty, które ją wcale nie interesowały, na koncerty do filharmonii i ogromnie się nudziła. W niedzielę siadywała ze swoją szwagierką w kościele św. Tomasza, aby się pokazać. Kładła się wcześniej na spoczynek, aby, gdy rzuci żałobę, wyglądać jeszcze świeżej i młodziej.

Wiele osób, które jej nie znały, okazywało jej współczucie w tej podwójnej żałobie. Śmierć męża i strata dziecka. Smutne to było. Geraldina robiła zgnębiającą minę, która wzruszała ludzi. Wśród tych, którzy złożyli jej kondolencyjną wizytę, była i pani Lloyd, powołując się na przyjaźń jej babki, pani Moore. Chociaż Geraldina nie lubiła starszych pań, panią Lloyd wyróżniała ze względu na jej bogactwo i szerokie stosunki.

Różne plotki krążyły z chwilą pojawienia się dziecka w willi Ferrari. W okolicy tej znano stosunki rodzinne Ferrarich, a ponieważ Bruno Ferrari ożenił się w Ameryce wielu uwierzyło, że śliczna dziecina jest wnuczką Lavini. Inni oświadczyli, że to jest nieślubne dziecko Antonella i że Lavinia została przygotowana do odegrania roli bab-

ki. Ta historia zamiast gniewać, cieszyła Antonella, uważał, że każdy mężczyzna mógłby być dumny z takiego dziecka.

Bawiło Antonella urządzenie dziecinnego pokoju. Obwiesił ściany obrazkami przedstawiającymi Św. Rodzinę, Dobrego Pasterza i młodocianych świętych. Kupił zabawki, sukienki, stół i krzesło z miniaturowym nakryciem.

Rozina czuła się zupełnie szczęśliwa i okazywała wielkie zadowolenie, gdy tylko Antonello zwracał się do niej. Wyciągała wtedy rączki, prosząc, aby ją podniósł i targała go za włosy lub uszy. On dawał dziecku zegarek do zabawy albo papierošnicę i cieszył się jego radošcią. Postanowił skrupulatnie wypełnić swój obowiązek wobec Roziny, sporządził testament, w którym tak jak zapowiedział pani Vernon, czynił Rozinę spadkobierczynią majątku, który zdobył przez złoto Pedrone'a.

Pomimo wszystko jednak Antonello nie zaznał spokoju i ogarniały go ponure wspomnienia.

W jesieni pojechał do Paryża, aby się rozerwać.

Gdy stryj jednak dowiedział się o wesołym życiu, jakie prowadzi tam jego siostrzeniec, bez żadnych wymówek napisał mu taktowny list, przypominając o odpowiedzialności, jaką mu narzuca jego fortuna i zaznaczając, że co innego jest mieć pieniądze, a co innego umieć je zatrzymać. Prosił go wreszcie, aby wrócił do domu.

Antonello otrzymał list w chwili, gdy był już zmęczony i znudzony lekkomyślnym życiem. Z natury bowiem był głęboki i poważny. Wrócił więc do Rzymu, wynajął apartament w dużym hotelu, którego był właścicielem na spółkę ze stryjem i urządził sobie biuro. Z tym samym sprytem, z którym jego przodkowie położyli podwaliny pod obecny jego majątek, Antonello zaczął podwajać go przez własne wysiłki. Inwestycje jego były tak pomyślne, że mężczyźni starsi od niego pytali go o radę, ofiarowywano mu różne udziały i wnet został dyrektorem banku.

Paolo Ferrari był znany i szanowany w Rzymie tak w sferach urzędowych, jak i w towarzyskich kołach. Jego przystojny bratanek serdecznie był witany w klubach arystokratycznych i tam podejmowany, ale do ich domów prywatnych nie miał wstępu. To go drażniło i gniewało.

Dlatego z podwójną energią zabrał się do interesów, aby ochronić się przed samotnością, obracał się w sferach artystycznych, dużo czytał i kształcił się.

Owej wiosny stał się w Rzymie ze swoimi samochodami i wierzchowcami wybitną osobistością. Postanowił uzyskać wstęp do zamkniętych arystokratycznych kół i starał się postępować i wyglądać bez zarzutu.

W okresie wielkanocnym Paolo Ferrari otrzymał wiadomość, że księżna di Torrenuova umarła. Jechał więc do zamku na pogrzeb i zaproponował Antonellemu, aby mu towarzyszył. Torrenuov'ie pozostawali w kontakcie z rodziną Ferrari od czasu, gdy dziadek Antonella przestał być ich administratorem, a kapitały ich stale się zmniejszały. Nie traktowali oni Ferrarich jako swoich urzędników, ale jako zaufanych przyjaciół. Tym bardziej, że ostatnie dwie generacje Ferrarich bogatsze były niżeli obecny, zubożały księżę.

Zamek Torrenuovych leżał o dziesięć mil od willi Ferrari. Solidna, kwadratowa forteca z okrągłymi wieżyczkami i jedną większą, wysoką wieżą z późniejszych czasów; torrenuova lub „nowa wieża”, od której rodzina otrzymała tytuł. Antonello od najdawniejszych lat znał zamek, ale nigdy nie był wewnątrz. Porównywał ruinę i niewygodę pałacu ze swoim nowoczesnym komfortem i miał litość dla biednego, bezdzietnego arystokraty, który tak uprzejmie go przyjął! Czuł się jednak dotknięty w swej dumie, gdy ze stryjem nie usiedli przy stole księcia, ale posiłki spożywali w towarzystwie administratora, notariusza i dwóch świeckich księży. Antonello trzymał głowę wysoko. Nikt nie powinien zauważyć, że jest urażony. Zostali na noc, a przed wyjazdem, księżę z Paolem odbyli spacer. Orlando di Torrenuova miał trzydzieści osiem lat, ale wyglądał starzej; brak pieniędzy i chora żona kazały mu się trzymać w odosobnieniu. Był to przystojny człowiek o delikatnej twarzy. Czarne jego włosy zaczynały lekko siwieć, co dodawało mu dystynkcji. Miał spokojne maniery i od razu można było spostrzec, że był chwiejny i nie miał zaufania do własnego sądu. Bawił się z Paolem od dziecka i gdy Ferrari kroczył po znanych ścieżkach, księżę zwierzał mu się ze swych kłopotów i trosk finansowych, prosząc o radę.

Paolo więc zachęcił księcia, aby przystąpił do spółki z nim i jego bratankiem, na co ten od razu się zgodził.

Tymczasem Antonello zwiedzał zamek, który był zaiste imponujący. W galerii portretów zatrzymał się dłużej przed podobizną Giulia Torrenuovy, swego przodka i wspominał niesprawiedliwość, za którą i on pokutuje. Nieślubny syn Giulia został adoptowany przez swego dziadka Ferrari'ego. On, Antonello, jest właściwie Torrenuová.

Gdy wrócił ze swej wędrowki, zastał stryja i księcia na tarasie. Antonello wszedł swobodnym, pewnym siebie krokiem i księżę zauważył jego piękny wzrost, przystoj-

ną twarz z lekko zagiętym nosem w typie Torrenuovych, po czym szepnął do Paola:  
— Wspaniały młodzieniec.

Podczas rozmowy księżę zaprosił Antonella w jesieni na polowanie.

— Dziękuję, księżę — odrzekł młody Ferrari, ukrywając radość, którą dało mu to zaproszenie.

Antonello zatrzymał się przez niedzielę u siebie w willi, gdzie zastał list od Giorgia, donoszący mu, że po zakończeniu sezonu operowego wybiera się na koncerty po dużych, zachodnich miastach, a wczesną jesienią do Meksyku. Pisał, że widział raz Geraldinę, lecz prosi Antonella, aby o niej zapomniał.

Jakżeby pragnął posłuchać rady Giorgia. Niestety jednak, nie mógł się pozbyć podświadomego wspomnienia o niej. Dziecko jeszcze pogorszyło sprawę, bo obecność jego była jakby cierniem, który nie pozwalał się zagoić ranie. Ani zemsta, ani zajęcie, ani rozrywki nie dawały jej zabiłżnić.

Rozina miała teraz dwa lata i zaczynała mówić. Lavinia uczyła ją odmawiać różaniec i dziecko w kaplicy szeptało „Pater Noster” i „Ave Maria” po włosku. A Antonello, spoglądając na niewinne stworzenie, postanowił jej dać z siebie wszystko najlepsze.

Zaręczyny Klary z Lloydem Schuylerem ciągle nie były ogłoszone. Liczne pytania, które jej zadawano, a na które trudno jej było odpowiedzieć, psuły jej wyjazdy na wieś. Lato więc spędziła w Europie w towarzystwie pani Grey. Studiowała w Paryżu i Mediolanie. Interesy nie pozwoliły Lloydowi wyjechać aż do końca sierpnia i potem wszyscy razem wrócili do kraju na „Modeście”.

Pani Grey, mieszkając w tym samym budynku co Klara, pełniła rolę przyzwoitki. Klara zanadto była zajęta nauką, aby robić szerokie znajomości, do czego zresztą Lloyd ją zniechęcał. Jako jej narzeczony ofiarowywał jej kosztowną biżuterię, którą przechowywała w sejfie, aż do czasu ślubu. Niczego tak nie pragnęła, jak zostać żoną Lloyd. Opóźnienie więc terminu ślubu czyniło ją nieszczęśliwą.

Pani Lloyd przekroczyła osiemdziesiątkę i gdy Klara uroniła trochę łez na ten temat, Lloyd udał się do ciotki i starał się zmiękczyć jej uprzedzenie, ale bez rezultatu.

— Nie dość, że Klara Day jest „nikim” — rzekła gwałtownie, ale zachęciłeś ją do kariery scenicznej, nie uznaję zaś zawodu u kobiety.

— Jesteś bardzo zacofana, droga ciociu — odpowiedział Lloyd — każda kobieta idzie dzisiaj za swoim powołaniem.

— Dom jest miejscem dla kobiety, która ma utrzymać stanowisko, jakie dasz swej żonie, mój drogi siostrzeńcze — odparła — a nie puder, szminki i scena; a jeżeli nazywasz zacofaniem wiarę w skromność i kobiecość to wybaczone, wolę być zacofaną — Klara Day jest twoją metresą.

— Nie jest — Lloyd gniewnie oświadczył.

— Dobrze mój chłopcze. Mężczyźni muszą kłamać w tych kwestiach.

— To bardzo dotkliwa uwaga — odparł oburzony. — Biedna maleńka Klara! Jest moją „księżniczką”, oto czym jest!

— Setki dziewcząt jest lepszych i ładniejszych niżeli ona, tylko nie chcesz ich poznać. Nigdzie nie bywasz, cały swój czas jej poświęcasz i zaniedbujesz swoją starą ciotkę. Chciałabym, abyś ze mną pojechał do Atlantic City na dwa tygodnie.

— Nie mogę zostawić swoich interesów.

— Chcesz powiedzieć, że nie możesz zostawić Klary Day. Nigdy nie straciłeś na tym, gdy zrobiłeś to, o co cię prosiłam. Robię wszystko, co mogę, aby cię uszczęśliwić, a żądam w zamian tylko twego towarzystwa. Kochałeś mnie zanim ta nieznośna dziewczyna się zjawiała i między nami stała.

— Kocham cię ciociu, tylko nie powinnaś być przeciwna Klarze. Na koniec tygodnia przyjadę cię odwiedzić.

— Lloyd nie miał odwagi przyznać się do zaręczyn z Klarą, nie miał odwagi odwołać się do przywiązania ciotki i prosić ją, aby wzięła pod uwagę jego szczęście, uciekł się więc do wykrętów. Zdając sobie sprawę, że poświęcał Klarę swej słabości, doznawał wyrzutów. Nie wyrzeknie się Klary i nie chce się wyrzec majątku ciotki.

Wiedział, że gdy ożeni się wbrew jej woli, wydziedziczy go. Tłumaczył sobie, że jeżeli potrafi utrzymać uczucie Klary do śmierci ciotki, potem wszystko się ułoży.

Pewnego popołudnia, gdy wpadł do niej o zwykłej godzinie, powitała go z błyszczącymi oczyma, niezwykle uradowana.

— Ach Lloydzie, byłam, wszystko zrobione! Śpiewałam dzisiaj przed dyrektorem Metropolitan. Najpierw wybrałam Mignon „Connais tu le pays”. Widziałam, że



jest zadowolony. Śpiewałam następnie Vissi d'arte z „Toski”. Gdy skończyłam zażądał jeszcze jednej arii. Wówczas włożyłam całą duszę i serce w „Anges purs”. Dyrektor nie ukrywał wcale swego zachwytu. Potem razem z Ugolinim rozmawiali przez chwilę i wiesz co? Mam przyjść w czwartek, aby podpisać kontrakt i w zimie będę debiutowała.

Ku wielkiemu jej zdziwieniu Lloyd nie był uradowany.

— To znaczy, że będę musiał się dzielić tobą z różnymi artystami i będę musiał patrzeć, jak nadskakuje ci jakiś tenor.

— Najdroższy, to śmieszne! Artyści nie myślą o takich rzeczach.

— Pamiętasz, Klaro, że gdy oświadczyłem ci się, powiedziałem, że jestem zazdrosny?

— Ale powiedziałaś także, że będziesz rozsądny — a zresztą, Lloydzie, nie poślubiłaś mnie jeszcze.

— Jakże mogę to uczynić, gdy ciotka Julia się sprzeciwia.

— Czasami myślę — rzekła Klara powoli — że gdybyś kochał mnie tak, jak ja ciebie, nie pozwoliłbyś, aby coś przeszkodziło naszemu małżeństwu.

— To dziecinne powiedzenie — odparł Lloyd z cieniem irytacji w głosie — ciotka Julia oszacowana jest na dziesięć milionów. Warto na to czekać. Jej wspaniały dom będzie kiedyś twoim — będziesz wielką damą.

— Wolę być wielką śpiewaczką. Tęskniłam do tego, a teraz, gdy moje marzenia się ziszcza, tak mnie martwisz.

— To tylko pieniądze, dziecko. Nie miałbym z czym się zenić.

— O to właśnie chodzi — przerwała — pomyśl o tym, że nasze wspólne dochody sprawiają, że z pewnością możemy być niezależni od twej ciotki.

— I niech majątek Lloyd'ów pójdzie na cele publiczne?

— Tak. Pieniądze nie dają szczęścia w małżeństwie. Patrz na bogatych, którzy się żenią i rozchodzą. Zarzuciła mu ręce na szyję i spojrzała w oczy — czyż miłość nie zastępuje wszystkiego, mój jedyny królewiczu?

— Ach, księżniczko, tak — odpowiedział, tuląc ją do siebie — i to miłość stwarza zazdrość. Jedna część we mnie cieszy się twoim głosem, pragnie cię widzieć

sławną, druga zżyma się na tę myśl. Nie mogę tego wytłumaczyć, gdybyś była mężczyzną, zrozumiałabyś mnie.

— Lloydzie — Klara mówiła łagodnie — kocham cię ponad wszystko na świecie. Jeżeli ożenisz się ze mną teraz, jestem gotowa, choć to dla mnie okropne, zrezygnować ze sceny.

— I oboje pograżymy się w ubóstwie.

— Jeżeli ja jestem gotowa zrezygnować z pragnienia mego serca, ty możesz zrobić dla mnie to samo — zrezygnować z pieniędzy ciotki.

— Doprowadzasz mnie do rozpacz! Zawołał Lloyd. — Jeżeli tylko będziesz cierpliwa, nie trzeba będzie poświęceń z niczyjej strony. Nie mogę się z tobą żenić za życia ciotki bez względu na operę. Przykro mi to mówić, ale wiesz, że jest temu przeciwna.

Klara wyrwała się z jego uścisku i nieco twardym głosem odpowiedziała: — nie próbuj więc przeszkadzać mi w karierze. Nie widzę racji, dlaczego miałabym z niej zrezygnować dla twego kaprysu.

Przeszła do biblioteki i usiadła w fotelu.

Lloyd podążył za nią. — Kochanie nie bądź taka niedobra. Nie powiem już nic przeciw operze i żaden człowiek nie będzie tak dumny z twego debiutu, jak ja — ujął w dłonie jej twarz i pocałował czule. — Tylko pamiętaj o swej obietnicy. Tego wieczoru będziesz śpiewała, jak gdybym tylko ja był na sali, będziesz śpiewała tylko dla mnie.

W czasie świąt wielkanocnych pani Darcy przywiozła Kittie do Nowego Jorku. Zatrzymały się jednak w hotelu, a nie u Klary. Giorgio natychmiast zjawił się z wizytą. Pani Darcy, pomimo że przeciwna była jego zawodowi, lubiła Dalbera. Miał śpiewać tego wieczoru rolę Mefistofelesa w Fauście i prosił, aby obie panie z Miss Day zechciały być jego gośćmi. Jego przyjaciel Antonello Ferrari przyjechał właśnie z Włoch i wszyscy pójdą potem gdzieś na kolację.

Opera była objawieniem dla Kittie; siedziała w zachwycie, a gdy Giorgio śpiewał „Złotego Cielca” podniecenie audytorium było tak szalone, że dziewczynka dostała wypieków! Nie wyobrażała sobie, że skromny, młody człowiek, który śpiewał u nich w domu, był takiej sławy artystą i mógł wzniecić taki ogień zachwytów. Nie przypuszczała także, że on może wyglądać tak świetnie w roli szatana. Entuzjazm więc Kittie przemienił się w coś, czego nie potrafiłaby określić.

Tego samego wieczoru Lloyd eskortował z obowiązku ciotkę i ze swej łoży patrzył na miejsca, gdzie było całe towarzystwo Darcy'ch. Niezadowolony był, widząc młodego, przystojnego Włocha, Ferrari, rozmawiającego z Klarą.

I tak miesiące popłynęły znowu aż do lata. Klara została w mieście, przygotowując się do debiutu. Ostatniego dnia sierpnia czekała sama w mieszkaniu na Lloyd'a, który był z ciotką w Newportcie. Wreszcie usłyszała jego dzwonek. Pobiegła, aby znaleźć się jak najprędzej w jego ramionach.

— Królewicz, mój królewicz! — szepnęła, głaszcząc jego policzki. — Tak się cieszę, że wróciłeś. Wprawia mnie to w zły humor, gdy wiem, że jesteś z ciotką, która cię uprzedza do mnie.

— Klaro, odchodzę od siebie, kochanie z powodu tego wszystkiego.

— A co ja mam mówić? Pani Grey powiada, że pani Lloyd stara się zapoznać cię z innymi paniami, aby odciągnąć cię ode mnie.

— Jane Grey niech pilnuje swoich spraw. Słuchaj, jedyna — usiadł w fotelu i wziął ją na kolana. — Ciotka dała mi pokaźny czek na urodziny i zamówiłem dla ciebie bransoletkę z szafirem i brylantem. Nie chcę, aby moja księżniczka była w złym humorze.

Łzy napłynęły do oczu Klary. — Ach, nie jestem księżniczką, o to właśnie chodzi!

Lloyd patrzył na śliczne oczy błyszczące od łez.

— Królewiczu — ciągnęła — jeżeli cośkolwiek by się stało, coby nas rozłączyło, umarłabym — nie mogłabym żyć bez ciebie.

— Wziął małą chusteczkę z jej kieszonki, wytarł jej oczy jak dziecku, ucałował powieki i rzekł łagodnie: — Niemądra dziewczynko, co mogłoby się stać? Oboje jesteśmy zdrowi i silni i...

— Tylko śmierć może nas rozłączyć.

— Tylko śmierć, moja jedyna.

## Rozdział XII

---

### Co to jest honor

Ostatniego sierpnia pani Lloyd zamknęła swoją willę w Newport, a Lloyd przywiózł na „Modeście” ciotkę i jej gościa, panią Geraldinę Vernon, do Nowego Jorku.

Walizki i rzeczy Geraldiny porozrzucane były po pokoju w jej mieszkaniu, gdy zdawała ojcu sprawozdanie ze swej podróży. Wyglądała ogromnie młodo i ładnie w szarym podróżnym kostiumie.

— Ach tatusiu — mówiła podniecona. — Takie bogactwa, jakie ma ta kobieta! Co krok to lokaj lub pokojówka do otwierania drzwi. — Ach, po tym zbytku ten dom wydaje mi się nędzny.

— Uważam, że to bardzo ładna posiadłość i nie rozumiem dlaczego jesteś taka niezadowolona.

— Nie rozumiesz? Geraldina stanęła na środku pokoju i rzuciła ojcu druzgocące spojrzenie. — Sądzę, że gdybyś był młody i — i — piękny, uważałbyś, że twoja uroda może ci przynieść coś więcej od tej małej kamienicy. Co myślisz o mojej znajomości z tym jej siostrzeńcem? Ten jacht jest małym okrętem! Jego utrzymanie musi pochłaniać sumy, a mówią, że po śmierci tej staruszki Lloyd Schuyler będzie miał około dziesięciu milionów. Jutro też będzie u mnie na herbacie i musisz być w domu. Chcę, aby mi się jutro oświadczył. Nie mam ochoty dać mu się wymknąć.

Gerald wyjął cygaro z kieszeni i zapalił je — Jesteś sprytna, Jeddie.

— Jestem twoją córką, szanowny panie.

— Lloyd Livingston Schuyler — Gerald szepnęła. — Słyszałem o nim. Łączą go z jakąś dziewczyną, w której szalenie jest zakochany. Nikt nie wie kto to jest, bo trzyma ją w ukryciu i gdy „ciocia” zamknie oczy, ma zamiar się z nią ożenić. To młoda, przyzwoita dziewczyna i łączy ich prawdziwa miłość.

— Prawdziwa miłość z dziesięcioma milionami w perspektywie?

— Geraldina zaśmiała się drwiąco. — Wątpię w to. Bezinteresowna miłość i miliony rzadko idą w parze. W każdym razie mam zamiar spróbować. Ona jest tylko jego odurzeniem. Jeżeli nie ma dość sprytu, aby go zatrzymać, musi go stracić. Mam

dwa wielkie cele w życiu. Jeden to poślubić miliony, a drugi zemścić się na Antonellu Ferrari. Muszę osiągnąć obydwu.

W październiku Klara otrzymała wiadomość z Metropolitan Opery, aby wydoskonalila się w rolach „Manon”, Małgorzaty z „Fausta” i „Aidy”.

Od razu udała się z radosną wieścią do Ugoliniego; cenną dla niej była jego rada, gdyż kochała swego nauczyciela. Ugolini polecił jej Madame Navonę, aby ją jeszcze lepiej przygotowała do występu. Prawdopodobnie debiut Klary będzie w środku zimy i chociaż była uszczęśliwiona, że ten wymarzony dzień się zbliża, nerwowo czuła się wyczerpana i często teraz była poirytowana, co nie leżało w jej naturze. Wydało jej się, że Lloyd się zmienił, coraz częstsze były między nimi nieporozumienia. Przychodził w złym humorze. Klara nie wiedziała, że stracił dużo pieniędzy przez jakieś spekulacje i musiał się zwrócić do ciotki o pomoc, co go jeszcze bardziej od niej uzależniło. Starsza dama twierdziła, że Klara albo go rujnuje, albo przynosi mu pecha. Ponieważ Lloyd był zabobonny, ta druga myśl utkwiała mu w pamięci tym bardziej, że miał ważny proces do wygrania, który nad nim wisiał.

— Gdy tylko będziesz gotów ożenić się w naszej własnej sferze — mówiła jego ciotka — otrzymasz pięć milionów. Pisała w tej chwili czek na pokrycie obecnej jego straty. — Ale nie zwracaj się już do mnie drugi raz aż do ślubu. Nawet głupio zakochana, stara ciotka, zmęczona już jest długami upartego siostrzeńca.

Lloyd wziął czek, czując się bardzo nieswojo. Jeżeli wygra proces, na kilka miesięcy będzie miał spokój, jeżeli nie, Bóg jeden wie, co będzie.

Klara bardzo zmęczona późno po południu wróciła do domu. Była u pani Navony, powtarzając w kółko swoje role, potem na lekcji francuskiego, u krawcowej wreszcie u fryzjera. Zdjęła teraz kapelusz i stanęła przed lustrem po czym roześmiała się jakby przestraszona. Długie gęste włosy miała obcięte.

Bardzo do twarzy mi — pomyślała i tak wygodnie! Od lat już chciała to uczynić, ale nie mogła się zdecydować, gdyż wszyscy się temu sprzeciwiali. Teraz wiedziała, że w kilku rolach musi mieć jasne peruki i łatwiej jej będzie pod peruką ukryć krótkie włosy. Co jednak Lloyd na to powie?

Tego samego dnia Lloyd przegrał proces.

Zdawało mu się, że ziemia się pod nim zapadła. Wyczerpały się jego wszelkie możliwości. Z ostatniego czeku ciotki starczyło mu zaledwie na kilka tygodni, a potem —? Otworzył szafkę w swoim gabinecie i nalał kieliszek whisky. Na biurku zna-

lazał bilet od pani Vernon, która zapraszała go na obiad. Ta mała wdówka jest ulubienicą ciotki i jest jedną z najładniejszych kobiet, jakie znał. Bębnił ołówkiem po papierze dumając... Nigdy nie miał z ciotką nieporozumień dopóki Klara nie weszła w jego życie... Nalał znowu drugi kieliszek... Ciotka z Klarą nigdy się nie zgodzą. Od trzech lat stara się ciotkę przekonać i ani o krok naprzód się nie posunął. Czy potrafi tak jeszcze trzy lata ciągnąć? Boże, jestem już zrujnowanym człowiekiem!

Wychylił trzeci kieliszek. Ciotka Julia powiedziała mu, że Klara przyniosła mu pecha — widocznie Klara nie doceniała wszystkich jego poświęceń, które dla niej czynił. Często odmawiał czegoś sobie, aby jej ofiarować kosztowny prezent. Poświęcał czas i energię, aby zapewnić jej dobry przychód przez ostrożny obrót jej pieniędzmi. Tego także nie doceniła. Myśli tylko o swojej karierze. Do tego wszystkiego dziś podziękował mu prywatny jego sekretarz. Wiadomość ta zmartwiła go bardzo.

Lloyd nie pił w ogóle i byłby zdumiony, gdyby zdał sobie teraz sprawę z tego, ile kieliszków opróżnił. Później, gdy wszedł do mieszkania Klary, obcięte jej włosy były tą iskrą, która roznieciła ogień wszystkich jego niepowodzeń.

Był wściekły.

— Straciłaś rozum — oświadczył — po prostu rozum straciłaś. Włosy były jedną z twoich głównych ozdób — wspaniałe były. Głupia jesteś Klaro, zupełnie głupia.

— Czemu, Królewiczu — zaczęła niemal gotowa do płaczu. — Nie myślałam, że tak poważnie to weźmiesz — mogę je przecież znowu przypinać szpilkami.

— Hm! Czemu więc zębów sobie nie wybijesz i potem nie wstawisz. To byłoby tak samo mądre. Ach! Tak się zeszpeciłaś.

Klara spojrzała znowu w lustro. — Nie zgadzam się z tobą — rzekła. Dobrze mi jest z krótkimi włosami.

— Nie miałaś prawa tego robić bez mego pozwolenia.

— Co? Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma. — Nie miałam prawa do moich własnych włosów? Co tobie się stało, Lloyd? Czerwony był bowiem i dziwny miał wyraz twarzy.

— Ach, taki dumny byłem z twoich włosów — odpowiedział gniewnie — pomyśl o kobietach, które nie wiadomo co by dały za to, coś ty odrzuciła, ty głupia dziewczyno. — Pchnął ją szorstko do lustra. — Patrz na siebie — biedna, ostrzyżona owca! Nie znoszę kobiet z krótkimi włosami.

— Lloyd, przestań! Boli mnie — krzyknęła Klara, bo ścisnął jej ramiona, trzymając ją przed lustrem. — Czasami przychodzisz źle ostrzyżony także. Czy wpadam wtedy w złość i staram się ciebie urazić? Puść mnie.

— Puszczę cię, gdy będę gotów. No, podobasz się sobie? Wyglądasz zupełnie jak chłopak! Co cię napadło, aby to zrobić?

— Abym mogła nosić peruki na scenie.

— Do diabła z twoją sceną!

— Jak śmiesz przeklinać, Lloydzie Schuyler! — Zawołała, wrywając się z jego uścisku — jak śmiesz? Wyciągnął rękę, aby ją przytrzymać, ale ona się wymknęła. — Nie dotykaj mnie, piłeś, nie dotykaj mnie.

— Dwa, trzy kieliszki nie nazywają się piciem — chodź tu do mnie.

— Do kogo mówisz? — zapytała wyniośle.

— Mówię do tej, do której prawo mam mówić.—

— Nie masz żadnego prawa, prócz tego, które ja ci daję — odparła podrażniona — gdy ożenisz się ze mną, może wtedy będziesz miał prawo, ale na razie należę do siebie i będę z włosami robiła to, co chcę. A co więcej musisz, usprawiedliwić się przede mną za swoje okropne zachowanie lub opuścić moje mieszkanie.

— Nie usprawiedliwię się, bo to myślę, co powiedziałem! Byłaś głupią, Klaro, arcy, skończenie.

— Idź — zawołała i wskazała na drzwi. Nie odezwę się do ciebie nigdy więcej.

Przez chwilę Lloyd nie poruszył się ani też nie odpowiadał. Różne uczucia niechęci i gniewu obudziły się w nim przeciwko niej. Klara pośrednio była powodem jego kłopotów. Wreszcie przemówił: — Jeżeli pójdę — zaczął jękać się — nie wrócę.

— Doskonale — nie wracaj.

— Naprawdę? — zapytał.

— Tak — odpowiedziała zimno.

Rzucił na nią jedno spojrzenie, aby wiedzieć czy mówi serio, po czym wziął kapelusz i wyszedł.



Klara czuła ból w ramionach od jego dotkliwego uścisku. Na policzkach wystąpiły jej palące wypieki. A źrenice tak się rozszerzyły, że jej oczy były prawie czarne.

Nigdy jeszcze w życiu nie była tak oburzona. Miała wrażenie, że przeszła przez jakąś okropną, niespodzianą burzę. Udała się do łazienki, otworzyła apteczkę, wyjęła butelkę z jakimś ekstraktem i zaczęła wata rozcierać ślady jego silnych palców pozostałe na jej ramionach. Uśmiechnęła się lekko. Nie wróci? Za kilka dni będzie z powrotem skruszony i zawstydzony. Jutro prawdopodobnie przyśle kwiaty lub jakiś podarunek.

Kilka dni minęło jednak, a Lloyd się wcale nie zgłaszał. Postanowiła więc także milczeć. Postąpił z nią brutalnie, miała jeszcze ciemne sińce na rękach. Znadto zresztą jest zajęta i zdenerwowana, aby o nim myśleć. Perswadowała sobie jak mogła, w rzeczywistości jednak tęskniła za nim ogromnie, bo gniew dawno już u niej minął. Pewnego dnia rano otrzymała list od Giorgia Dalbero, który zapraszał ją i panią Grey wieczorem na obiad, na którym miał być i pan Ferrari. Klara pobiegła do pani Grey powiedzieć jej o tym. Zastała ją jeszcze w łóżku. Wróciła w nocy, cały dzień ma lekcje, będzie więc bardzo zmęczona.

— Rozerwie się pani, Lady Jane — nalegała Klara — pan Ferrari jest bardzo miły. Mam ochotę pójść, ale sama nie mogę z dwoma mężczyznami. Lloyd byłby zły. Miałam już próbkę jego temperamentu.

— Kiedy widziałas się z Lloydem? — Zapytała pani Grey.

— Przed dziesięcioma dniami. Opowiedziałam pani o naszej sprzeczce, co do moich włosów. Osobiście uważam, że miał słuszość. Byłam głupia, ale nie zrobię mu satysfakcji i nie uznaję swej winy.

— Czemu nie zadzwonisz do niego?

— To jego rzecz do mnie zatelefonować. Przyjdzie niebawem i będzie żałował.

— Wczoraj wieczór nie wyglądał na przygnębionego. Towarzyszyłam panienkom de Forest w operze, a ich łoża jest akuratnie vis a vis Lloyd'a. Był także z ciotką i z jakąś blondynką. Miał minę zupełnie zadowoloną.

Klara siedziała w nogach na łóżku pani Grey i przeglądała ranny dziennik. Podniosła nagle głowę.

— Kto to był? — Zapytała.

— Nie wiem. Minęłam się z nimi w korytarzu, ale Lloyd mnie nie spostrzegł. Przyglądałam się dobrze jej. Śliczna, eteryczny typ blondynki. Mała i szczupła.

— No, cóż z tego? — rzekła Klara. — Lloyd nie lubi blondynek.

— Ta jedna mu się podoba.

— Chce pani, abym była zazdrosna o Lloyd'a?

— Nie, ale uważam, że możesz nią być.

— Nie jestem. Lloyd kocha mnie od trzech lat. Mieliśmy głupią sprzeczkę i chwilowo jesteśmy na ceremonialnej stopie. Gdybym jednak zachorowała lub była w kłopotcie, znalazłby się przy mnie w jednej chwili tak samo, jak ja przy nim. Oboje jesteśmy bardzo dumni, oto wszystko.

Pani Grey potrząsała głową.

— Cóż z tego, że widziano go z inną kobietą — ciągnęła dalej Klara — ja także idę dziś wieczór z Dalberem i panem Ferrari, którego lubię, ale nie przyszłoby mi do głowy flirtować z nim. Lloyd był szorstki wobec mnie, ale nigdy by mnie nie oszukał. Kocham go i ufam, tak będę mu zawsze ufała do końca życia.

Pani Grey usiadła, poprawiając poduszki. — Klaro, staraj się, aby ta sprzeczka nie posunęła się za daleko. On jest zajęty tą blondynką i Ruth de Forest powiedziała mi, że trzeci raz już go widzi w jej towarzystwie.

— Ufam mu — ufam mu — powtórzyła Klara — jestem jego narzeczoną.

Pani Grey była jedyną osobą, która wiedziała o ich narzeczeństwie i wiedziała o czymś innym, o co Lloyd prosił ją, aby przymknęła oczy. Lubiała ogromnie Klarę, u której brak znajomości świata i nieograniczone zaufanie do człowieka, którego kochała, wzruszały doświadczoną towarzyszkę. Odpowiedziała więc łagodnie: — jesteś czymś więcej, jak jego narzeczoną i dlatego winien ci jest podwójną wierność.

— Klara zaczerwieniła się. — Proszę tak nie mówić — rzekła — czuję się taka nieszczęśliwa.

— Posłuchaj mnie, Klaro. Jestem o wiele lat starsza od ciebie, znam świat i rozumiem mężczyzn. Mężczyzna, który ulegnie pokusie do tego stopnia, że zdradzi młodą dziewczynę pozostającą pod jego opieką, swego gościa — swoją narzeczoną, potrafi ulec także pokusie przy innej najbliższej okazji nawet jeżeli jeszcze cię kocha. Zajęty jest tą blondynką. Przez całe swoje życie zawsze miał to, czego chciał. Jeśli

chce teraz jej, poruszy niebo i ziemię, aby ją zdobyć. Poruszył niebo i ziemię żeby zdobyć ciebie. Nie płacz, droga, przez trzy lata zaprzyjaźniłyśmy się serdecznie i mówię to tylko dla twego dobra. Osobiście nie mam nic przeciwko Lloydowi. Zawsze był dla mnie dobrym przyjacielem i gdy jestem w finansowych kłopotach, przychodzi mi na ratunek. Stara się także przysyłać mi bogate uczennice. Stoję jednak zawsze po stronie kobiet i dlatego ciebie przestrzegam.

— Ach — Klara jęknęła — wiem, że pani jest dla mnie życzliwa, ale to tak boli, gdy słyszę coś przeciw Lloydowi. Nie chcę w to wierzyć. Nie mogę. Nie mogę. Kocham go, wielbię go, ufam mu — nie dbam, co kto mówi.

— Zadzwoń więc do niego, niech ci sam o sobie opowie.

Klara podeszła do telefonu, podała numer jego biura i dowiedziała się, że wyjechał z miasta dziś rano, ale wróci na początku tygodnia. Klara odczuła ulgę. Jeżeli wyjechał, nie jest pod wpływem blondynki. Humor jej się poprawił.

Zatelefonowała znowu w poniedziałek. Odpowiedział urzędowym tonem. Co, chciała się z nim zobaczyć? Był zdumiony; powiedziała, że nigdy już się do niego nie odezwie. Bardzo jest zajęty, przed piątkiem nie może się pokazać. Głos jego brzmiał nienaturalnie, obawiała się, czy nie jest chory. Jakże cieszy się, że go znowu zobaczy. Co za radość będzie z przeprosin. Może ją wybić jeżeli chce, mniejsza o to, byle wrócił.

Pozwoliła wyjść służącej na całe popołudnie, aby być zupełnie samą. Wreszcie usłyszała dzwonek i podskoczyła, aby drzwi otworzyć. Zarzuciła mu ręce na szyję i stanęła na palcach, żeby go pocałować, ale on cofnął się przed jej pieśczołą.

— Kochanie — rzekła zdziwiona — co ci jest? Widać, że nie jesteś zadowolony z mego widoku.

— Nie mogłaś spodziewać się ode mnie serdeczności, Klaro, oskarżywszy mnie najpierw o pijaństwo, a potem wyrzuciwszy mnie za drzwi.

— Królewiczu — oszalała byłam z bólu — nie wiesz, jaką mi zrobiłeś przykrość.

— Przepraszam cię, Klaro, byłem brutalem.

— Miałaś słuszność jednak, kochanie. Zasłużyłam na bicie, będąc tak głupią — żałuję, że to zrobiłam. Nie wiem, co bym dała, aby mieć długie włosy z powrotem.

— Mniejsza o to teraz.

Te słowa przeraziły ją, ale odpowiedziała — wszystko, co tobie się nie podoba, jest dla mnie ważne.

Nic nie odpowiedział.

— Chodź — rzekła — starając się przerwać niemiłą nastrój — zobacz, co robiłam podczas twojej nieobecności. Wzięła go za rękę i poprowadziła do biblioteki. — Jestem już teraz przygotowana na Boże Narodzenie, bo w grudniu będę zajęta próbami. Patrz czy nie są ładne — i pokazała mu trzy duże lalki siedzące na sofie. To dla moich dzieci w ochronce i uszyłam im całą garderobę. Tego chłopca nazywam Lloyd'em Livingston Schuyler'em, juniorem. Pokaż niech zobaczą jakbyś wyglądał w roli ojca — i umieściła mu lalkę na rękach. Wołałabym, aby zamiast lalek były prawdziwe dzieci, nasze, a ty Lloyd?

Lloyd zaczerwienił się po uszy.

Odłożył lalkę i rzekł: — Klaro doszedłem do przekonania, że czas nadszedł, abym się ożenił.

Z radosnym okrzykiem zarzuciła mu ręce na szyję. — Ach najdroższy!

Rumieniec znikł z jego twarzy; Lloyd pobladł śmiertelnie.

— Czy ciotka wyraziła swoją zgodę? — zawołała uszczęśliwiona.

— Nie, Klaro — odpałt oAwważając jąagodnie od siebie — i nigdy się nie zgodzi

— Ale, gdy umrze.

— Nie chcę, aby moja ciotka umierała — odpowiedział z przekąsem. rs: ^

— Ani też ja, kochanie; ale chcę wyjść za mąż.

— Ja również, Klaro i ponieważ zerwałaś nasze zaręczyny, postanowiłem ożenić się z kim innym.

Klara spojrzała na niego nie przywiązując wagi do tych słów, potem z lekką wymówką w głosie rzekła:

— Królewiczu, królewiczu, nie żartuj z tego. To za poważna rzecz.

— Nie żartuję, Klaro.

Klara śmiertelnie zbladła. — Lloyd! Lloyd! — krzyknęła — to nieprawda!

— Prawda.

— Ale ty mnie kochasz — zawołała znowu — tylko mnie. Powtarzałeś mi to setki razy — obiecałeś się ożenić — należeliśmy do siebie. Jesteś moim narzeczonym, moim mężem, byliśmy zaręczeni.

— Ty sama zerwałaś zaręczyny — przerwał — gdy wygnałaś mnie ze swego mieszkania.

Tak, ale nie wygnałam z serca — ach, co ty mówisz? Czy ja tracę zmysły, czy ty straciłeś rozum — co to wszystko znaczy?

— To znaczy, że poprosiłem panią Geraldinę Vernon, aby zechciała zostać moją żoną.

— Lloyd! — Ból i męka wyrażone były w tym słowie. Oczy jej pociemniały, gdy patrzyła uparcie na niego, spodziewając się, że pod jej spojrzeniem wzrok jego zmięknie, lecz on spojrział na nią z zimną determinacją tak obcą u niego, tak niepodobną do niego, że Klara wybuchła płaczem. — Nie możesz — nie zrobisz tego. Jesteś związany ze mną. Dałeś mi słowo honoru. Oddałam ci wszystko. Z miłości dla ciebie oddaliłam się od krewnych, od mego kochanego kuzyna, który wszystkiego się domyśla, zniosłam wstyd, że Jane Grey wie, ponieważ powiedziałeś, że musi wiedzieć i Ugolini wie, a teraz przychodzisz mi powiedzieć, że ponieważ nie zniosłam tego, abys użył siły wobec mnie i wyrwały mi się słowa, których wiesz, że nie brałam serio, że jedna chwila gniewu ma wymazać trzyletnią miłość. Ach, Lloyd, mój drogi, —mój mężu, nie możesz tego uczynić. Przypomnij sobie nasze ślubowanie, ślubowałeś, kochanie, że nic prócz śmierci nas nie rozłączy. Przysiągłeś mi, wiesz o tym. I znowu zarzuciła mu rękę w gorącym uścisku.

— Wiem — rzekł, uwalniając się ponownie z jej ramion — ale ślub nie obowiązuje, jeżeli nie jest dokonany wobec świadków.

— Lloyd! — Cofnęła się przed nim przerażona. Słowa jego zaskoczyły ją. Próbowwała coś powiedzieć, ale jak gdyby sparaliżowało jej gardło. Czowała, że mdleje i opuściła dłonie, jak bezradne dziecko, które ma upaść. Podtrzymał ją, a ona powoli odezwała się — jeżeli — szepnęła — słowo męskie — ma znaczenie tylko wobec świadków, w takim razie nie istnieje honor?

— Nie mogę dysputować na ten temat, Klaro — odpowiedział.

— To twoja własna robota. Kazałaś mi odejść, uważałem się więc za wolnego. Tylko świadkowie mogą uczynić śluby legalnie ważne. Dlatego ustanowione jest małżeństwo.

— Więc — w głosie jej drżała silna nuta pogardy — gdy mężczyzna się żeni, wszystko jest legalne. Honor jego nie wchodzi w rachubę — tylko prawo? Trzyma się kobiety, bo tak nakazuje prawo.

— Nie będę argumentował, Klaro. Małżeństwo jest słuszne i właściwe. Chcę się ustatkować, mieć własny dom i — chcę dzieci.

— A sądzisz, że ja nie chcę domu i dzieci? Każda prawdziwa kobieta pragnie dzieci z człowiekiem, którego kocha. Ach skądże wiesz, że ta Geraldina kocha ciebie, skąd wiesz o tym?

— Naturalnie, że mnie kocha.

— Wypróbuj ją więc. Niech to dowiedzie. Niech żyje z tobą tak, jak ja uczyniłam i jeżeli na końcu będzie cię kochała tak jak ja, nic nie powiem. Co było dobre dla mnie jest dobre i dla niej.

— Jesteś złośliwa, Klaro — odpowiedział zniecierpliwiony.

— Zupełnie inne są okoliczności. Moja ciotka w tym wypadku się nie sprzeciwia. Znała dziadków pani Vernon. Państwo Moore pochodzili z Long Island — jeden z najstarszych naszych rodów.

— A czy Rhode Island nie jest równie dobrą jak Long Island? A Darcy'owie czy nie zaliczają się również do dobrych, starych rodzin?

— Tak, tak, ale to co innego. Geraldina jest dobrze widziana w moim środowisku i — zakochałem się w niej. Jest mała, drobna, subtelna, typ kobiety, za którą mężczyźni przepadają i jest tak dobra jak piękna.

— Nie jest dobra — zawołała Klara. — Jest złą kobietą, bo zrobiła z ciebie złego człowieka. W ciągu dwóch tygodni, gdy byłeś z dala ode mnie, zmieniła cię zupełnie. Przedtem zanim ją znałeś, nie mógłbyś mnie tak potraktować. Byłeś męski i honorowy. Ach! Ale — roześmiała się nerwowo — Czymże ta Geraldina jest dla mnie? Ja jestem księżniczką, to tylko zły sen — zbudź mnie, kochanie. Królewiczu, zbudź mnie, zanim oszaleję.

— Nie możesz tego w ten sposób brać Klaro — rzekł Lloyd. — Musisz się uspokoić i posłuchać głosu rozsądku. Masz swoje życie przed sobą i ja swoje i musisz przyznać, że jesteś znacznie lepiej teraz sytuowana aniżeli byłaś. Wzbogaciłem cię, dziecko. Gdyby nie ja, śpiewałabyś tylko w chórze kościelnym. Pchnąłem cię na scenę, co było twoim marzeniem.

— Nie będę już nigdy śpiewała.

— Nonsens. Masz wspaniałą przyszłość.

— Nie mam nic, jeżeli ciebie stracę. Ach, Lloyd, jak możesz, jak możesz mnie opuścić? Co ja zrobię?

Płakała boleśnie. — Jak odważasz się łamać swą obietnicę — uroczystą obietnicę. Myślałam, że dotrzymasz słowa. To było równie święte, jak małżeńska przysięga. Wolałabym, abyś mnie zabił, aniżeli zerwał.

Lloyd był zrozpaczony. Nie lubił scen, a łzy i błaganie Klary ścisnęło go za serce, był jednak już oddany drugiej, starał się więc być obojętnym wobec Klary.

— Wiem, że obiecałem się z tobą ożenić i byłbym to już dawno uczynił, gdyby sprawy wzięły inny obrót. Po naszej sprzeczce zacząłem patrzeć na rzeczy w innym świetle. Wydało mi się, że to nieszlachetnie byłoby wobec ciotki udawać, że ciebie nie poślubię, aby otrzymać po niej spadek, a po jej śmierci ożenić się z tobą.

Klara ukryła w chusteczce mokrą od łez twarz. Teraz podniosła głowę i zapytała ostro. — A wobec mnie szlachetnie postępujesz?

— Chcę być szlachetnym wobec ciebie. Z powodu moich zaręczyn z panią Vernon ciotka oddaje mi połowę swego majątku. Pięćset tysięcy ofiaruję tobie, byś będąc w potrzebie była zabezpieczona.

— Nie chcę — krzyknęła — nie zrobisz tego. To tak jak odstępne. To okrutne i znieważające. Chcę twej miłości, a nie pieniędzy. Powinieneś dochować mi wiary; nie tylko w słowach, ale na piśmie mi to obiecałeś.

— Klaro, to wszystko prawda i naturalnie jeśli chcesz możesz mnie ścigać za złamanie obietnicy.

— Ja co? — Skarga o złamanie obietnicy. — Ja — ciebie — w sądzie? Ach Lloyd, co za okropna myśl! Jak możesz przypuścić coś podobnego. Jak możesz jednak zrywać ten święty węzeł, który nas łączy? Gdyby Geraldina wiedziała o moim istnie-



niu o ile jest dobra, tak jak mówisz, nie przyjęłaby ciebie. Nie zgodziłaby się na moje cierpienie. Klara huśtała się na bujaku, szlochając głośno.

— Mój Boże — rzekł Lloyd, spacerując po pokoju — muszę już iść i myślałem, że dojdziemy do porozumienia.

— Nie ma nic do zrozumienia poza tym, że mnie opuszczasz — jęknęła — Klara. — Czy sądzisz, że Pan Bóg pobłogosławi twoje małżeństwo? — nie — Bóg ukarze cię za mnie, a ja umrę — zawołała, zrywając się z bujaka.

Zatoczyła się, jakby miała upaść. Lloyd chwycił ją w ramiona i pocałował bladą, załamioną twarz. Słowa cisnęły mu się na usta:

— Moja królewno, skarbie jedyny, kocham ciebie, tylko ciebie; nie zostały jednak wypowiedziane, bo zjawisko złotowłosej Geraldiny stanęło przed nim, nie mógł się jej wyrzec — ta urocza kusicielka musi być jego, wszystko jedno czyim kosztem — musi mieć Geraldinę.

Pierwszy raz Klara nie odpowiedziała na jego pieszczoty, nawet nie odczuła ich i bezwładna jej postać, z której życie uleciało, zawisła obojętnie w jego ramionach. Zanosił ją i położył na otomanie. Nie odezwała się ani poruszyła, ale leżała, jak ofiara na ołtarzu poświęcenia. Ukląkł i pocałował ją w czoło. Było zimne jak lód.

— Bądź zdrowa — szepnął wstając a ona rzuciła mu jedno spojrzenie, które go do końca życia prześladowało.

Odszedł. Słyszała zamknięcie drzwi w hallu. Minęła godzina, a Klara ani drgnęła. Wreszcie telefon zadzwonił, machinalnie więc podeszła do aparatu. Pani Grey pytała czy ma zaczekać, bo zwykle razem chodziły do restauracji. Klara odpowiedziała, że jest bardzo zmęczona i musi się położyć. Wracając od telefonu, kolana odmówiły jej posłuszeństwa i upadła na ziemię, wybuchając szlochem. Nie było światła i ciemność panowała w pokoju. Godziny mijały wśród gorących łez i dotkliwej rozpacz serca. Gwiazdy pokazały się na niebie; a blady, smutny księżyc spoglądał na nią, jak wówczas, kiedy słuchała przysięgi ukochanego.



# Rozdział XIII

---

## Zaduszki

Zaręczyny Schuylera z panią Vernon były niespodziane i krótkotrwałe. Ślub miał się odbyć w kościele św. Tomasza, drugiego listopada. Dzienniki wspominając o tym, przypomniały zarazem o tajemniczym zniknięciu dziecka Vernonów.

Geraldina była pochłonięta swoją wyprawą. Wszystkie magazyny, widząc, że wychodzi za mąż za bogatego siostrzeńca pani Lloyd, udzielały jej nieograniczonego kredytu. Przymierzała właśnie w obecności ojca jedną z sukien, które zamówiła. Gdy oboje podziwiali toaletę, pokojowa przyniosła pudło z kwiatami.

— Otwórz je, tatusiu — rzekła.

Gerald podniósł wieko i wyjął dużą wiązanekę purpurowych róż.

— Ach okropne! — zawołała Geraldina. Nigdy nie znoszę czerwonego. Powiedziałam mu, że chcę dziś róże „La France”. Jak głupio z jego strony!

— Może kwiaciarka się pomyliła — bąknął Gerald.

— Nie. Lloyd ostatnimi czasy bardzo był roztargniony i nie zwracał na nic uwagi. Czerwonego nigdy nie znoszę. Myślał pewnie o jakiejś brunetce, gdy te róże zamawiał. Prawda, tatusiu, co z tą jego wielką miłością, o której słyszałeś? Ha, ha, dziewczyna nie potrafiła go utrzymać. Ciekawa jestem, kto to? Chciałabym wiedzieć. Ach i zapomniałam ci powiedzieć, że spotkałam dziś na ulicy Antonella Ferrari. Powiedział mi krótko, że Rozamunda jest zdrowa i zadowolona i że on wie z gazet o moich zaręczynach. Był grzeczny i urzędowy. Często przyjeżdża widocznie do Ameryki, ale teraz już się go nie boję. Spłaciłam swój dług dzieckiem. Ale co się stało z Cormine? — zapytała, rozglądając się po pokoju za panną służącą. — Nigdy jej nie ma, gdy jest potrzebna. Podaj mi moją agrafę z szafirów, dobrze tatusiu? Dziękuję.

— Dowiedziałam się — ciągnęła dalej — patrząc do lustra i próbując wpinać broszkę w różne miejsca — że pani Lloyd dzierżawi całe bloki, z których ma duży dochód. Pomyśl, że to ja wszystko kiedyś będę miała. Woodmont, jej majątek i duży dom przy Fifth Avenue, który nam natychmiast odda do użytku. Ach, gdy tam zamieszkałam, będę trzymała tuzin służby na każdym piętrze.

Lloyd był roztargniony, jak powiedziała Geraldina. W tym dniu, kiedy się rozstał z Klarą, umówił się w mieście z panią Grey, aby jej opowiedzieć całą historię w swoim naświetleniu. Całą winę zrzucił na Klarę. Ona pierwsza go porzuciła i wobec tego uważał za słuszne, aby postąpić tak, jak postąpił. Pani Grey znalazła się w bardzo trudnej sytuacji. Według jej prywatnej opinii było to nieuczciwe. Z drugiej strony łączyła ją długoletnia przyjaźń z Lloydem, wobec którego miała duże zobowiązania. Nie była to miła rozmowa dla nich obojga i Lloyd jeszcze bardziej czuł się nieswojo i daleko mu było do zadowolenia. Nie mógł przede wszystkim zapomnieć wzroku Klary.

Spotkał także Ugoliniego. Nauczyciel śpiewu wiedział naturalnie o jego uczuciu dla Klary od chwili, gdy razem odbyli podróż po oceanie i chociaż nigdy nie było wzmianki o ich prawdziwym stosunku, Ugolini nie był naiwny. Żywił zresztą ojcowskie przywiązanie do swej uczennicy i pojęcie jakie miał o honorze, nie pozwoliło mu teraz gratulować Lloydowi. Serdeczność Ugoliniego i przyjaźń przeistoczyła się w formalną naganę dla przyjaciela.

Klara nie mogła uwierzyć, że Lloyd ją porzucił, że nigdy już go nie zobaczy. Na „Modeście”, gdzie ona królowała, obecnie rządzi piękna blondynka. Ach, gdyby tak ziemia mogła się otworzyć i ją pochłonąć.

Zamknęła na kluczyk swój fortepian Steinwaya, jeden z prezentów Lloyd'a. Nie będzie już nigdy śpiewała. Codziennie tylko płakała wieczorem w łóżku tak długo, aż wyczerpana zasypiała. Nie mogła nic jeść, pożywienie ją dławiło. Tyle rzeczy wokoło ustawicznie przypominało jej Lloyd'a. Ciągłe jeszcze łudziła się, że usłyszy jego kroki, dzwonek i znajdzie się w ramionach ukochanego. Tymczasem w gazetach wyczytała o terminie jego ślubu.

W tym dniu postanowiła pojechać na wieś do domu i pójść na wybrzeże, gdzie pierwszy raz spotkała Lloyd'a. Rzuci się ze skały, a głębokie wody ją pochłoną i nastąpi koniec. Po co ma żyć? Bez niego życie jest pustką. Te myśli jednak tylko dla siebie chowała, gdy leżała na sofie odrętwiała z cierpienia.

Pani Grey, pomimo współczucia i okazywanej troskliwości, nie mogła jej pocieszyć. Gdy Klara nie zjawiała się u Ugoliniego, profesor przyszedł do niej i przestraszył się jej wyglądem. Śliczne jej oczy, podkrążone od płaczu, miały niepokojący wyraz. Ugolini prosił ją, aby myślała o celu, do którego się zbliża. Inaczej pieniądze i lata pracy poszłyby na marne. Odpowiedziała obojętnie, że jej na tym nie zależy. Staru-

szek nalegał, aby poszła do doktora, lecz nie chciała tego uczynić. Nie była chora, nigdy w życiu nie chorowała, a czyż doktor może wyleczyć pęknięte serce?

Drugiego listopada było zimno, ponuro i wietrzno, ale w mieszkaniu pani Vernon panował ruch i podniecenie. Ślub miał być w południe i napływały podarki, a telefon wydzwaniał. Suknia panny młodej była z blad różowego aksamitu, bogato haftowana złotem. Kapelusz miała ze złotej lamy i złote pantofelki na nogach. Bukiet z różowych orchidei leżał na stole. Szyję jej otaczał wspaniały sznur pereł, który otrzymała od staruszki, pani Lloyd, na piersiach zaś błyszczała agrafa brylantowa, dar pana młodego.

A Lloyd w swym kawalerskim mieszkaniu także się ubierał. Tego rana, gdy tylko się obudził, podszedł do okna zobaczyć, jaka jest pogoda; ogromnie się rozczarował, widząc czarne chmury na niebie.

Przed domem zaś vis a vis spostrzegł stojący karawan. Nie bardzo wesoły widok w dniu ślubu — pomyślał. Potem, gdy wrzucił do kufra talię kart, jedna z nich wysunęła się i upadła na podłogę. Był to as pikowy — karta śmierci.

Śmierć działała mu na nerwy. Podszedł do telefonu i zadzwonił do Geraldiny. Sądził, że dźwięk jej głosu rozwieje jego smutek. Odpowiedziała mu wesoło, że czuje się doskonale. Mniejsza o pogodę, elektryczne światło zastąpi słońce. Nie wiedziała, że jest taki sentymentalny.

Lloyd wypił kieliszek whisky i rozruszał się trochę. Musi być przecież pogodny w dniu swego ślubu. Tak często myślał o tym dniu, ale w jego wyobraźni panna młoda była brunetką z cudownymi oczyma. A teraz — no trudno, to wina Klary. Jakie były jej pożegnalne słowa do niego? Bóg — powiedziała — ukarze cię. Czy to było przekleństwo? Zaczyna się robić zabobonny. Czym ma się martwić? Ten dzień przyniósł mu miliony oraz najładniejszą kobietę w Nowym Jorku, w której jest szalenie zakochany.

Kościół ozdobiony był różowymi chryzantemami i jesiennymi liśćmi. Goście tłumnie się schodzili, biskup i dwóch ministrantów stanęło przed ołtarzem. Organy zagrały Marsza Lohengrina, a Lloyd Livingston Schuyler i jego drużba wyszli z zakrystii. Czy to upał zapełnionego ludźmi kościoła lub dławiąca woń kwiatów — nie wiedział — zdawało mu się jednak przez chwilę, że zemdleje. Geraldina piękna jak sen, oparta na ramieniu ojca, zbliżała się ku niemu. Lloyd obudził się z letargu, podszedł i poprowadził ją po stopniach prezbiterium. Organy przestały grać. Padły uroczyste słowa protestanckiego duchownego.

— Drodzy bracia, zebraliśmy się tutaj razem w obliczu Boga — i ceremonia ciągnęła się dalej. Potem biskup rzekł: — Lloydzie Livingston'ie Schuyler, chcesz pojąć tę niewiastę? itd. aż do słów — i wyrzec się innych? Tu jednak Lloyd niczego już nie rozumiał, bo wydało mu się, że słyszy szum wody w uszach i głos Klary — Bóg ukarze cię. Jakby we mgle widział Klarę bladą i drżącą, czekającą z nadzieją, wbrew nadziei, na niego, który dochowa jej wiary. Jeszcze teraz nawet miał czas. Zmusił się całym wysiłkiem woli, aby odpowiedzieć biskupowi — tak. A zjawisko w cieniu znowu szepnęło: — Gdzie jest twój honor?

Lloyd poczuł, że biskup wkłada rękę Geraldiny w jego dłoń i usłyszał: — Powtarzaj za mną: — Ja Lloyd Livingston biorę sobie za małżonkę ciebie, Geraldinę. Machinalnie Lloyd wypowiedział pierwsze słowa — na dobrą i złą dolę — w zdrowiu i w chorobie będę cię kochał i nie opuszczę cię nigdy, aż do śmierci.

Głos biskupa był jakiś daleki, światła przyćmione — Lloyd ogarnęło znowu omdlenie. — On silny jak koń — lękał się słabości.

— Aż dopóki śmierć nas nie rozłączy — rzekł biskup po raz drugi. Lecz przysięga ta dławiała Lloyd, nie był w stanie jej wypowiedzieć — to było jego ślubowanie wobec Klary.

„Tylko śmierć nas rozłączy, Lloydzie. Tylko śmierć, moja jedyna...”

— Powtórz to za mną — rzekł biskup stanowczo.

Niebieskie oczy Geraldiny zabłyśły oburzeniem.

— Aż — śmierć — nas — rozłączy — wykrztusił Schuyler.

Przy ostatnim słowie białe zjawisko podniosło rękę, zawołało:

— Bóg — cię ukarze — i znikło.

Triumfalne tony marsza Mendelsohna popłynęły z organów.

Na przeciwnej stronie ulicy zebrały się tłumy, ale nikt nie zauważył kobiety osłoniętej gęstym welonem ani nie słyszał bolesnego szlochu, który wydobywał się z jej piersi wraz z pierwszymi dźwiękami organów. Powiedziały jej one, że cała nadzieja przepadła. Lloyd, którego wielbiła, związał się na zawsze z inną i Klara do dna wychyliła kielich goryczy. Szła do Grand Central Deppot, aby chwycić pociąg na wieś. Gdy wieczór zapadnie i Lloyd z żoną będą sobie szeptali miłosne słowa, ona martwa spocznie pod skałami na dnie głębokich wód. Gdy organy zabrzmiały, Klara zapo-

mniała o wszystkim, wiedziała tylko, że serce się jej kraje i wybiegła na ulicę, aby uciec gdzieś daleko od tych ślubnych dzwonów, dla niej tak żalobnych. Doszła do katedry i instynktownie weszła na schody. Jakiś mężczyzna otworzył przed nią drzwi. W zacisznym kącie upadła na kolana i gorzko zapłakała. Nabożeństwo właśnie się skończyło, w kościele unosiła się jeszcze woń kadzideł i kilka osób zatopionych było w modlitwie. Nikt na nią nie zwracał uwagi. Ach jakże czuła się samotna. Welon jej był mokry i odrzuciła go w tył. Katedra pogrążona była w mroku, a ona, Klara, dla wszystkich nieznana. Tymczasem mężczyzna, który otworzył przed nią drzwi, siedł za nią, choć ona nie słyszała jego kroków. Przystanął w pewnym oddaleniu wzruszony jej smutkiem. Cała jej postać trzęsła się od szlochów, którego nie mogła stłumić. On postąpił krok naprzód i niepewny zatrzymał się znowu, wreszcie przybliżył i rzekł: — Miss Day?

Klara drgnęła, podniosła głowę i szybko spuściła welon.

Miss Day, jestem Antonello Ferrari. Przeszła pani obok mnie w drzwiach, ale nie widziała mnie. Pochylił się nad nią i mówił łagodnie szeptem: — Ach, niech pani nie płacze tak strasznie. Jeżeli śmierć zabrała pani kogoś drogiego, proszę nie rozpaczać. Słyszałem, że protestanci często przychodzą tego dnia do naszych kościołów.

Klara starała się opanować płacz i stłumionym głosem odrzekła.

— Dlaczego — dzisiaj?

— Nie wie pani? Zapytał zdziwiony.

— Nie.

— Drugiego listopada są zaduszki — odpowiedział — i w kościele katolickim na całym świecie modlą się za umarłych.

Głuchy szloch wydobył się spod gęstego welonu. Sytuacja Antonella była kłopotliwa. Wtargnął w jej smutek i teraz musi w jakiś sposób ją pocieszyć.

— Czy to nie jest piękna myśl — ciągnął w dalszym ciągu — że bez względu na to, czym byliśmy w tym życiu i jak bardzo zgrzeszyliśmy, nie będziemy zapomnieni, że modlitwy żyjących złączą się ze świętymi i będą wstawiać się za nami, by nasze dusze spoczęły w spokoju? Byłem tutaj na ostatniej mszy św. Zawsze tego dnia jestem w kościele. Moi drodzy rodzice umarli i gdy ja umrę, kościół będzie się modlił za mnie — ach i będę potrzebował tej modlitwy — bardzo.

Coś w poważnym tonie Antonellego dotarło do zboląłego serca Klary.



— Ja także będę potrzebowała — szepnęła. — Będzie pan modlił się za mnie, gdy umrę? Pomyślała o zbliżającej się nocy.

— Naturalnie, że będę. Ale pani nie umrze.

Niepohamowany płacz wstrząsnął nią na nowo.

— Proszę przestać — rzekł Antonello łagodnie i ukląkł obok niej."

— Wybacz mi moje słowa. Zastawszy panią tutaj, myślałem naturalnie, że pani opłakuje kogoś, kogo śmierć pani zabrała. Jakikolwiek jednak smutek dręczy panią, dobre tu miejsce pani wybrała. Ujął jej dłoń. — Jesteśmy przyjaciółmi, prawda? A więc jeden przyjaciel nie może pozwolić na to, aby drugi sam płakał. Pragnę pani w czymś dopomóc. Odwiozę panią do domu.

— Nie idę do domu — wyjąkała Klara, odrzucając znowu welon i wycierając oczy.

— Gdziekolwiek pani idzie, odwiozę panią, chodźmy. I Antonello podniósł ją z kłęczek. — Jaka pani blada — zawołał — naciskając guzik światła elektrycznego. — I zachrypla pani. Ach wiem, co jest tego powodem. Pracowała pani za dużo. Antonello pchnął drzwi katedry i deszcz z wichrem ich przywitał. Zamknął je znowu. — Pani zaczeka tutaj, Miss Day, a ja pobiegnę do Union Club po taksówkę.

— Ach nie — Klara zatrzymała go gwałtownie — proszę nie iść — wyjeżdżam z miasta.

— Wyjeżdża pani w taki dzień — leje — burza.

— Muszę.

— Czy dla interesu, czy dla przyjemności.

— Klara spuściła głowę, milczała.

Antonello znowu się odezwał: — Mniejsza o to. Może to imper- tynenckie pytanie. Ale jakikolwiek jest powód, nie wyjedzie pani teraz z miasta w tę burzę, bez lunchu — za chwilę będę z powrotem, proszę tu poczekać.

Klara nie jadła wcale śniadania i czuła się osłabiona. Tak długo pozostawała sama ze swoim smutkiem, że teraz chętnie uległa Antonel- lemu. Był silnym, miłym i dobrym. Szanowała go za to, że z szacunkiem mówił o swojej wierze. Pociągi idą co

godzinę, więc będzie mogła jeszcze wyjechać. Wrócił z wolną taksówką, którą po drodze spotkał.

— Proszę wejść — rzekł — dokąd pojedziemy? Delmonico, Gotham, St. Regis?

— Ach nie. Te wszystkie miejsca przypominały jej Lloyda. — Zaczęła się więc tłumaczyć, że nie jest ubrana do tego rodzaju lokali.

— Dobrze więc. Znam jedną restaurację, zaciszną i spokojną, gdzie dobre jedzenie. Mam tam swój finansowy udział. Może tam pojedziemy?

Klara zgodziła się i zanim się spostrzegła, siedziała już w aucie. Na ulicy mnóstwo było wehikułów i Antonello wyglądając przez okno zauważył: — Właśnie w tym kościele odbył się ślub. Żeby wybrać taki dziwny dzień. Zaduszki — dzień zmarłych!

Klara nie odpowiedziała nic i odwróciła głowę, gdy on ciągnął dalej i mówił jakby do siebie. — Stare przysłowie powiada: Błogosławieni zmarli, na których pada deszcz, ale nieszczęśliwą jest panna młoda, którą pokropi deszcz.

— Czy to dotyczy i pana młodego? — zapytała Klara, nie patrząc w dalszym ciągu na swego towarzysza.

— Naturalnie, państwo młodzi stanowią jedno. — Antonello nieświadomie zupełnie zapuścił strzałę w jej znekane serce.

— Czy pani wie — mówił — ogromnie się cieszę, że panią spotkałem. Czuję się przygnębiony dzisiaj. — Ale — zawołał — deszcz leje i trzeba gdzieś wstąpić kupić parasol.

— Moim rzeczom deszcz nie zaszkodzi — odpowiedziała.

— Ale nie chce się pani przemoczyć, to niemiłe.

— Mniejsza o to — zapragnęła znowu w tej chwili znaleźć się na dnie morza pod skałami.

— To dla głosu pani niedobrze przemoknąć — zauważył.

— Mniejsza o to — nie będę już nigdy śpiewała.

Antonello spojrzał na nią, po czym odpowiedział łagodnie. — Śmieszne — to nerwy tylko przed debiutem. Wyczekuję tego dnia. Niech pani pomyśli, nie słyszałem jeszcze pani śpiewu. Oto jesteśmy już. Taksówka wjechała w boczną ulicę.

Chwilę później siedzieli w małej, sympatycznej restauracji, gdzie Antonello po włosku powiedział coś właścicielowi, który powitał go ogromnie serdecznie i zawołał zaraz kelnera. Gdy na prośbę Antonella Klara wypła kieliszek alkoholu, rozgrzała się zaraz i ogarnęło ją miłe uczucie. Mężczyzna naprzeciw niej siedzący wydał jej się najlepszym i najwierniejszym przyjacielem.

Obok niej na ścianie wisiało lustro. Klara odsunęła więc welon i poprawiła trochę kapelusz. Wiatr nie rozburzył krótkich jej włosów. Ach — tak się zeszpeciła — przypomniała sobie o tym. Piękna Geraldina nie byłaby tak głupią, aby obcinać włosy. Geraldina i Lloyd — jej Lloyd — byli obecnie w otoczeniu swoich gości weselnych' podczas, gdy ona...

— Miss Day — pani obcięła włosy — zawołał Antonello — bardzo stylowo pani wygląda i do twarzy pani.

— Naprawdę, podoba się panu? — zapytała Klara.

— Bardzo. Świetnie pani tak.

Przy swobodnej gawędce odkrywali w sobie nawzajem rzeczy, które im się podobały, a które uszły przedtem ich uwagi. Antonello niebawem wybierał się na Zachód w interesach, ale powiedział jej, że wróci w grudniu, aby być na jej debiucie. Gdy żegnali się przed jej bramą, podziękował jej za towarzystwo. — Gdyby nie pani, miałbym przykry dzień dzisiaj.

Klara spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

— Było coś, o czym nie chciałem myśleć — tłumaczył — a pani pomogła mi zapomnieć o tym —jestem więc jej dłużny. Potem jednak, gdy jechał sam, myśl o Geraldinie, która znowu triumfuje nad okolicznościami przez to drugie świetne małżeństwo, obudziła w nim dawne uczucie nieugaszonej miłości i nieprzewyciężonej nienawiści oraz nienasyconego pragnienia, aby widzieć ją zgniecioną. Ostatnią jednak kartę rzucił wtedy, gdy porwał jej dziecko, teraz więc musi milczeć na zawsze.

Gdy Klara jechała windą do swego mieszkania, pragnienie samobójstwa ogarnęło ją znowu. Odpocznie chwilę, zawoła taksówkę i chwyci pierwszy pociąg, którym dostanie się do domu. Późno będzie już i ciemno, gdy dojedzie na wieś, ale to nie szkodzi. Zagładnie do okna jeszcze raz, aby zobaczyć drogiego kuzyna Edwarda, który ją kocha, który by walczył o nią, gdyby mu była Wyznała prawdę. Niebawem jednak będzie koniec i jutro rano prawdopodobnie fale wyrzucą na brzeg martwe ciało tam, gdzie pierwszy raz spotkała się z Lloydem.

Wyszła z windy i zadzwoniła do swoich drzwi, które otworzyła jej Kittie Darcy!

Kuzynki dawno się już nie widziały. — Uciekłam — odpowiedziała Kittie na pytanie Klary. — Wiedziałam, że gdybym poprosiła mamusię, nie pozwoliłaby mi przyjechać.

Kittie miała teraz osiemnaście lat. Chudy, kanciasty podłotek przeistoczył się w smukłą, zgrabną panienkę. W utlenionych włosach było jej do twarzy, a tak artystycznie i delikatnie była podróżowana, że nawet rodzice myśleli, że to jej naturalne kolory. — Nie gniewasz się na mnie, prawda Klaro?

— Gniewać się na ciebie, droga Kittie? Naturalnie, że się nie gniewam, ale muszę natychmiast zdepeszować do domu, że jesteś cała i zdrowa u mnie.

Klara podeszła do telefonu i nadała telegram po czym zwróciła się do kuzynki: — Ale, Kittie, dlaczego dziś przyjechałaś?

— Miałam uczucie, że mnie potrzebujesz, Klaro — odpowiedziała Kittie poważnie. — Sądzisz, że na wsi nie czytamy dzienników? Wiem, że dzisiaj był ślub pana Schuylera z kim innym. Wiem, że go kochałaś. Tak, od początku o tym wiedziałam i wiem, że coś okropnego musiało zajść między wami. Tatuś jest wściekły. Gdyby nie jego reumatyzm, sam byłby tutaj.

Klara usiadła na otomanie.

— Tak — ciągnęła Kittie — a mamusia była dotknięta z powodu ciebie przez dłuższy czas — i słyszałam, gdy mówiła niektóre rzeczy do tatusia. Ach, wszyscy myślą, że ja nic nie wiem. Ale ja wiem i powiedziałam sobie, że jeżeli to, co mama mówi jest prawdą, — Klara będzie mnie potrzebowała. Muszę ją pocieszyć, a jeżeli to nie jest prawdą, będzie w każdym razie zadowolona, że mnie zobaczy.

Klara ukryła twarz w poduszkach leżących na otomanie i płakała rzewnie.

— Klaro, Klaro, przestań — prosiła Kittie — mniejsza o to czy to prawda czy nie. Kocham cię. Jesteś mi jak siostra i zawsze będę stała wiernie przy tobie. Ach ten Lloyd Schuyler jest wstrętny, podły łajdak!

— Pst Kittie — Klara jęknęła — to wszystko moja wina, posprzeczałam się z nim, powiedziałam mu, aby sobie poszedł — wygnałam go z domu.

— A teraz pewnie chciałabyś, aby wrócił — Kittie przysunęła krzesło do sofy i objęła kuzynkę za szyję. — Nie płacz, Klaro — rzekła łagodnie — nie jest wart cie-

bie. Brzydki, duży blondyn. Taki jasny, że jestem pewna, ma w sobie krew Albino-  
sów. Gdybyś wyszła za niego, mogłabyś mieć dzieci z różowymi oczami. Mnóstwo  
jest mężczyzn tysiąc razy przystojniejszych od niego. Uspokój się, Klaro, moje ko-  
chanie, pomyśl jaka sama jesteś ładna. Ach, mój Boże, gdybym miała twoją twarz,  
poszłabym do kina, a nie męczyłabym się uczeniem ról. Ach, có mam ci powiedzieć  
jeszcze, żeby cię rozweselić? Babcia Everet upadła, czy wiesz o tym, doktor mówi, że  
może już nigdy nie będzie chodziła — a Dwightowi dentysta musiał wyrwać wszyst-  
kie zęby. I słuchaj, Klaro, sadza w starym kominie się zapaliła. Teraz nie płacz, bła-  
gam cię. Jestem tutaj i zostanę przy tobie, a kiedyś coś strasznego spadnie na tego  
długonogiego łajdaka! On stary jest, Klaro, tatuś mówi, że ma trzydzieści pięć lat.

Stopniowo Klara uspokajała się. Była bardzo zmęczona. Nie spała całą poprzed-  
nią noc. Szczebiot Kittie był jej miły. Powoli więc zamknęła oczy i nareszcie we śnie  
znalazła ukojenie.

Gdy zbudziła się, usłyszała w sąsiednim pokoju rozmowę pani Grey z Kittie. —  
Jak długo spałam? — pytała ich.

— Trzy godziny — odpowiedziała Kittie, zapalając lampę — teraz wstawaj  
prędko i ubierz się do obiadu, bo idziemy dziś wieczór wszyscy do teatru.

— Tak. Gdy spałaś pan Ferrari telefonował i gdy powiedziałam mu, że tu je-  
stem, odpowiedział, że Giorgio jest dziś wolny i że wezmą lożę na jakąś wesołą ko-  
medię, a pani Grey będzie naszą przyzwoitką.

Na darmo Klara prosiła, aby ją wyłączyć z towarzystwa. Kittie oświadczyła, że  
nigdy nie ma żadnej przyjemności, a bez niej nie pójdzie, jeżeli więc ją kocha, to dla  
niej to zrobi i wybierze się z nimi.

Późnym wieczorem tego dnia Klara nagle przypomniała sobie zatokę wśród skał,  
ale zamiast spoczywać na dnie wód, siedziała przy kolacji w hotelu Plaža z Kitty,  
Giorgiem, Jane Grey i — Antonellim Ferrari.

# Rozdział XIV

---

## Drzewo i żelazo

Schuylerowie byli w domu. Geraldina nie chciała przedłużać miodowego miesiąca. Spieszyła się, aby zająć duży budynek naprzeciw Centralnego Parku, który pani Lloyd według swej obietnicy oddała młodej parze do użytku. Geraldina miała zamiar otworzyć dom i pokazać swoje wspaniałe toalety, zanim staruszka umrze i znowu będzie musiała włożyć żałobę.

Na przybycie młodych państwa dom przemienił się w istną oranżerię. Pani Lloyd oczekiwała ich sama, witając Geraldinę, jako swoją drogą siostrzenicę. Siostrzeńcowi dosoliła na wstępie, mówiąc, że teraz może spokojnie umrzeć — ale twoja urocza żona, drogi chłopcze nie powinna nigdy się dowiedzieć o Klarze Day, bo serce by jej pękło. Wyraz twarzy Lloyd'a w jednej chwili uległ zmianie i siostrzeniec odpowiedział mrukliwie: — proszę ciocię bardzo nigdy o niej nie wspominać, nie mogę tego znieść.

Stara służba powitała nowego pana i panią, a Geraldina idąc do swoich apartamentów postanowiła zmienić porządek tego domu. Nie chciała tych antycznych istot wokoło siebie. Będzie miała młodych, przystojnych lokai w liberii i szykowne, ładne pokojówki. Nareszcie jest u szczytu bogactw i społecznej pozycji. Co za radość, że może górować nad swoją szwagierką. Nie potrzebuje już protekcji Marion Yernon Curtis bez pomocy której nie mogła się dotąd obejść. I tak, jak na pierwszym swoim ślubie, przyszedł jej znowu na myśl Antonello Ferrari. Gdyby jego poślubiła, miałyby mnóstwo pieniędzy, ale Antonello był jedynie nuworyszem i bez względu na ile by posiadał złota Pedrone'a, w swoim własnym kraju nie miał stanowiska. Z pewnością, że znacznie jest przystojniejszy od Lloyd'a, ale — głupstwo! Jej własna uroda wystarczy!

Pani Lloyd nie przyjęła zaproszenia na obiad i państwo młodzi zostali sami. Weszli do pięknej jadalni, oświetlonej kandelabrami i Lloyd poprowadził Geraldinę do stołu, przy którym usiadła na głównym miejscu. Uprzytomnił sobie dopiero teraz naprawdę, że jest żonaty, doznał uczucia, że ani trochę lepiej nie zna swej żony jak przed trzema tygodniami, gdy prowadził ją do ołtarza. Traktowała go urzędowo i od niego także domagała się ceremonii. Była zimna i odpychająca. Zachowanie jej mówiło: jestem piękną i kosztowną ozdobą! Patrz na mnie, ale mnie nie dotykaj.

Od lat Lloyd marzył o tym, aby przemienić ten sztywny gmach w ciepłe ognisko domowe i teraz zdał sobie sprawę, jaki zawód go spotkał. Lokaj kilkakrotnie napełnił jego kieliszek szampanem, ale mimo to rozmowa się urywała.

Nareszcie Geraldina zauważyła z dziecinnym dąsem: — Czekałam cały obiad, Lloydzie, na to, abyś powiedział coś o mojej sukni — i o mnie.

Wzrok Lloyda przesunął się po uroczej, lśniącej od biżuterii postaci:

— Moja droga, wiesz już, jak bardzo zachwycam się tobą — odpowiedział. — A co do twojej sukni, jest wspaniała i przypominasz mi sople lodu w promieniach słońca.

— Tak? A czy nie wzniesiesz toastu na moją cześć?

— Z przyjemnością — i podniósł do góry kieliszek. W tej samej chwili jednak Geraldina jakby zbladła w jego oczach. Wśród błyszczącego srebra i kwiatów zjawiała się inna postać o ciemnych włosach, cudownych oczach z długimi rzęsami i brzoskwiniowej cerze. Stała przed nim Klara, kochająca i oddana, pełna kobiecości i uczucia. Wstał nagle z krzesła i zawołał: moja kochanka, po czym wychylił kieliszek.

Gdy usiadł z powrotem, zjawisko znikło, a Geraldina patrzyła na niego pochmurnie.

— Nie ożeniłeś się z młodą dziewczyną, Lloydzie — rzekła sarkastycznie — i znam pewne światowe zwyczaje. Mieszkałam także za granicą, i wiem, że słowo kochanka w ogólnym znaczeniu jest określenie z jakim zwraca się mężczyzna do swojej metresy. Proszę cię, abyś nigdy w ten sposób do mnie się nie odzywał.

— A czyż żona nie może być zarazem kochanką męża? — Odpowiedział Lloyd wzburzony. — Zdaje mi się, że tak. Postaram się jednak na przyszłość nie obrażać cię.

Nazajutrz Lloyd w drodze do Metropolitan klubu spotkał się z Ugolinim i przystąpił do niego, jak gdyby zapominając o jego chłodzie. Znał naturalnie powód jego niechęci i starał się zatuszować serdecznością pewne zakłopotanie.

Ugolini zachował się uprzejmie, ale był nadal obojętny.

— A co pan sądzi o ślubie? — Zapytał Lloyd zdecydowany poruszyć ten temat.

— Nie byłem na twoim ślubie.



— Nie? — rzekł zdziwiony.

— Nie — odparł starszek i poszedł dalej.

Ugoliniego kosztowało niemało, aby nie pójść na ślub Lloyda. Była to niejako towarzyska uroczystość, a Ugolini był światowcem i lubił, gdy mówiono, że bywa w najwyższych sferach. Ale jego oburzenie i poczucie sprawiedliwości kazały mu potępić młodego przyjaciela i nie pozwoliły mu wziąć udziału w ceremonii ślubnej. Przeszedł teraz na drugą stronę ulicy ku Centralnemu Parkowi rozmyślając w dalszym ciągu o Klarze i o tym przejściu, które zasepiło jej młode życie. Niebawem będzie miała próby i okropnie by go to dotknęło, gdyby Darcy zawiodła. W całym swoim życiu nie miał uczennicy, która miałaby tyle możliwości do zrobienia światowej kariery artystycznej, jak ta niezwykle utalentowana dziewczyna. Leżało to w zwyczaju Ugoliniego iść po południu na spacer. Dziś, chociaż był koniec listopada, dzień był wiosenny i gdy doszedł do siedemdziesiątej drugiej ulicy, wszedł do parku i skierował się ku małemu jezioru.

Ta sama popołudniowa godzina dla Klary była najcięższą ze wszystkich. O tej porze bowiem zjawiał się zwykle Lloyd i Klara zawsze była w mieszkaniu pełnym kwiatów, które od niego dostawała. Wypalał papierosa i odpoczywał, podczas gdy ona dla niego delikatnie coś grała lub śpiewała. Układali potem plan na obiad, teatr lub wycieczkę autem. Cieszyła się jego obecnością i czuła się szczęśliwa, że następny dzień przyprowadzi go znowu. Teraz jednak nie ma już dla niej „jutra”. Jej obiecany mąż ożenił się z drugą i z każdym dniem rozpacz jej i ból coraz więcej się wzmagają.

Antonello Ferrari mimowoli zniweczył jej plan samobójczy w dniu ślubu Lloyda, a potem zjawiała się Kittie, jako mała pocieszycielka i pozostała z nią przez tydzień. Antonello zaś z Giorgiem prześcigali się, aby jak najwięcej urozmaicić im czas różnymi przyjemnościami. Byłaby wolała pozostać w domu, dając swobodnie ujście swemu smutkowi, ale poczuwała się do odpowiedzialności wobec Kittie, która była nienasycona wrażeniami, szczególnie w towarzystwie Giorgia. Śpiewak widocznie był nią mocno zajęty, a ona nie kryła się z tym, że w pełni mu się odwzajemnia sympatią.

Gdy pan Darcy przyjechał po Kittie, oświadczył, że chętnie by zbił Lloyd'a Schuylera; Klara więc wzięła całą winą na siebie, przyznała się, że była z nim po cichu zaręczona, ale się posprzeczała i zerwała. Przedstawiła wszystko w ten sposób, że pan Darcy miał ręce związane.

Po wyjeździe kuzyna i Kitty z podwójną siłą odczuwała swoją samotność i pustkę i coraz częściej nawiedzała ją myśl o śmierci.

Wychowana była w takich zasadach, że małżeństwo przedstawiało dla niej nierozwalny węzeł i nie przyszło jej nigdy nawet na myśl, iż mogłaby zdobyć z powrotem Lloyda, stać się bohaterką skandalu, kosztownego rozwodu i kiedyś być znowu szczęśliwą. Była prostolinijna. Odszedł więc na zawsze. Tylko śmierć tej pięknej Geraldiny mogłaby go zwrócić. Chociaż gorąco i namiętnie go kochała, przerażałaby ją sama myśl, aby mogła pragnąć powrotu żonatego człowieka.

Wszystko więc skończyło się dla niej. Radość znikła z jej życia. Chwilami odrętwiała była z bólu, chwilami znowu cierpiała okrutnie. Nie rozumiała siebie. Nie była już Klarą Day, ani kobietą, ale zgnębioną istotą zupełnie opuszczoną.

Mało miała przyjaciół. Lloyd nie dopuszczał do niej ludzi. Nawet Antonello Ferrari był teraz na Zachodzie.

Dziś specjalnie była znękana. Wśród wiadomości w rubryce towarzyskiej wyczytała, że państwo Lloyd Schuyler wrócili z poślubnej podróży. Zapragnęła zobaczyć wspaniały budynek, w którym Schuyle- rowie mieszkali.

Klara mieszkała w zachodniej części, ale spacer przez park był dla niej niczym. Przyzwyczajona była na wsi odbywać długie wędrówki.

Przez ogołcone z liści drzewa widziała Fifth Avenue z całym rzędem wspaniałych kamienic. Wzrok jej zatrzymał się na narożnym gmachu, w którym ukazały się światła na pierwszym piętrze, potem na drugim i trzecim, aż do ostatniego. Westchnęła boleśnie, gdyż znowu odczuła ból w sercu. Złotowłosa piękność przygotowywała się na powitanie męża, tak jak ona niegdyś o tej porze. — Ach Lloydzie, Lloydzie — jęknęła — czy to możliwe?

Znalazła się blisko małego jeziora i chęć popełnienia samobójstwa nawiedziła ją na nowo. Słońce wcześniej zachodziło o tej porze i za pół godziny zrobi się ciemno. Gdy Lloyd będzie przy obiedzie, serce jej umilknie. Nie będzie już potrzebowała cierpieć dłużej. Usiadła, ze spuszczoną głową na ławce, czekając aż się ściemni.

— Panna Darcy — dobry wieczór. — Spojrzała w górę i zobaczyła Ugoliniego.

— Dobry wieczór, Maestro — odpowiedziała cicho.

— Niech pani nie siedzi, moja droga, za wilgotno jest i za późno o tej porze roku. Ach jak pani igra z tym wspaniałym głosem! Może być katar, bronchit — nawet zapalenie płuc.

— Chciałabym zachorować, gdybym wiedziała, że umrę. — Taki beznadziejny wyraz malował się w jej oczach, że Ugolini musiał ją zrozumieć. Odezwał się więc serdecznie:

— Ach wiem, wiem maleńka. Widziałem to od lata, kiedyśmy byli razem na „Modeście” i martwiłem się. Ale myślałem sobie — Lloyd kochają, kochają naprawdę — pomimo to — martwiłem się. — Ugolini zamilkł na chwilę, a potem znowu zaczął. — Miałem nadzieję, że moja ulubienica ufa swemu staremu Maestro na tyle, że przyjdzie do niego w swej czarnej godzinie.

— Ach ufam panu, drogi Maestro, ale cóż pan może dla mnie uczynić? Proszę spojrzeć — i Klara podnosząc się z ławki zrobiła tragiczny ruch — tam! To miał być mój dom, który on mi obiecał, a teraz rządzi w nim inna kobieta. Cała miłość trzyletnia, którą mu ofiarowałam rozplynęła się w jednej chwili gniewu! Jakże mogę śpiewać? Miłość moja dla Lloydka kazała mi śpiewać, dodawała mi odwagi, nakazywała mi dziękować Bogu za życie. Miłość to życie. To wiara, odwaga, wszystko najlepsze. A teraz, gdy ona znikła i nikt o mnie nie dba, jestem niczym — niczym — powtórzyła ze szlochem.

— Gdy przestała mówić, ręka wyciągnięta w kierunku mieszkania Schuylera opadła. Ugolini chwycił tę dłoń i przyciągnął Klarę do siebie.

— Jesteś sobą, moja droga — rzekł łagodnie — i za dobrą dla tego człowieka, jakim okazał się Lloyd. Nie byłem na jego ślubie z powodu mego przywiązania do Dolores Darcy.

— Ach drogi Maestro — przerwała Klara — nie chcę psuć pańskiej przyjaźni z Lloydem.

— Mężczyzna, który uczynił to, co on, nie może być moim przyjacielem — odpowiedział profesor stanowczo. — Gdyby był moim synem, wyrzuciłbym go za drzwi, a moja rriala przyjaciółka nie będzie więcej myślała o człowieku, tak niegodnym jej miłości.

— Proszę nie mówić nic złego na Lloydka — mówiła Klara.

— Wierzę, że on mnie kocha nadal, tylko został zahipnotyzowany przez złą kobietę. Tak wiem, że jest zła, bo zrobiła z niego złego, okrutnego człowieka. Z chwilą, gdy ją poznał, stał się inny. Znam przecież na wylot Lloyda. Wiem co myśli. A ta kobieta zmieniła go. Gdyby go znała od dawna, nie byłabym tego tak okropnie odczuła, ale to zupełnie obca osoba. Oszalał na jej punkcie. Nie był przy zdrowych zmysłach, gdy przyszedł mi powiedzieć, że —

— Przestań, przestań, droga moja i Ugolini narzucił jej na szyję futrzany kołnierz, który zsunął się jej z ramion — proszę o nim więcej nie mówić i nie myśleć. Jest pani młoda, ładna i utalentowana. To nie jest prawdą, że nikt o panią nie dba. Ja dbam i — dodał spokojnie — Bóg opiekuje się panią. Dał pani ten cenny dar nie po to, abyś go odrzuciła. Proszę posłuchać starego Maestra. Każdy, kto prawdziwie i głęboko kochał nic nie traci, staje się czystszy i lepszy; bo Ołtarz Miłości stoi na świętym gruncie i jego płomienie zarówno oczyszczają jak spalają. I zostawiają swoje światło w duszy tak, że człowiek lepiej potem rozumie wiele rzeczy i wznioślej i głębiej uczy się myśleć. Czy miłość, która jest rzeczą boską, jest przelotna? Nie. Ziarno, które pani posiała w smutku i podlała łzami, nie zginęło. Czeka w obecnej ciemności, aby kiedyś zakwitnąć. Miłość jest koroną i ukrzyżowaniem życia, co dowodzi ojej boskości — i to przejście powinno panią uszlachetnić, jeżeli odpowiednio przyjmie pani cios.

Klara milczała chwilę, po czym westchnęła.

— Ale ta samotność!

— Nie bój się dziecko. Miłość przyjdzie znowu.

— Ach nie, nie, — zawołała Klara — nie będę już nigdy nikogo kochała!

— Tak się pani zdaje, często miłość za drugim razem jest silniejsza i szczęśliwsza i gdy się teraz zjawi, będzie uczuciem dobrego męża.

— Proszę tak nie mówić — prosiła Klara — nie mogłabym już kochać i nigdy nie wyjdę za mąż, a zresztą — dodała z goryczą, — jaki mężczyzna zechce mnie poślubić, gdy się dowie?

— Tak pani sądzi, to śmieszne — rzekł zniecierpliwiony. — Chodźmy, słońce już zupełnie zaszło i robi się chłodno.

Kroczyli razem w milczeniu. Mężczyzna, który schodził ze wzgórza życia i kobieta, która wspinała się z ciężarem pozornie większym, aniżeli była w stanie udźwi-

gnąć. Ach, gdybym tylko mógł jej ulżyć. — Pomyślał Ugolini. Nie mógł patrzeć na to, jak ta młoda, urocza istota ugina się pod brzemieniem krzyża, a słowa jego nie przyniosły jej żadnej ulgi i nie zrobiły wrażenia.

W tej samej chwili nad ich głowami, w przestworzu, dał się słyszeć huk aeroplanu. Leciał nisko, ale nagle wzbił się w górę coraz wyżej i wyżej.

— Zawsze odczuwam pewną grozę, gdy widzę samolot — zauważyła — nie mogę się temu nadziwić, że zrobiony z drzewa i żelaza, a może się podnieść. Ciężkie drzewo i ciężkie żelazo, powinien więc opadać.

— A czy to drzewo i żelazo nic pani nie mówi? — zapytał pospiesznie Ugolini.

— Tylko to, że samolot może spaść i mnie zgnieść — odpowiedziała — chciałabym żeby się tak stało.

— Klaro! — Odwróciła swą bladą twarz ku niemu. Pierwszy raz nazwał ją po imieniu. — Klaro, ten samolot daje ci naukę. Podnosi się przez to samo, co pociąga go w dół; czy nie widzisz?

— Nie.

— Twoje troski, moja droga, są ciężkie; są drzewem i żelazem życia, rozumiesz?

Klara zamyśliła się na chwilę, potem odpowiedziała żałośnie:

— Rozumiem, że moje cierpienie jest tak wielkie, jak kawał drzazgi wbity w moje serce, żelazo zaś przytłacza moją duszę.

— Tak, ale możesz się wznieść ponad cierpienie przez to samo drzewo i żelazo tak, jak ten samolot. To, co jest przyczyną twego tonięcia i opadania, może być także powodem wzniesienia się. Drzewo jest goryczą, która wyrabia ducha, a żelazo jest tą siłą, która daje moc woli. Czy moja mała uczennica posłucha rady starego Maestra, który ją bardzo kocha? Który pragnie, aby wzniosła się wysoko, wysoko ponad tego, który ją ciągnął w dół, Maestro pragnie ją widzieć wielką śpiewaczką, dobrą i szczęśliwą żoną jakiegoś porządnego człowieka? Od niej zależy wszystko. Czy zażyje lekarstwo z drzewa i żelaza według przepisu Ugoliniego.

— Jaka jest ta recepta?

— Po pierwsze, zniszczyć wszystko, co się łączy z Lloydem Schuylerem.

— Ach!

— Tak — nalegał Ugolini — jego fotografie, jego listy. Po co je chować? Pozbyć się tego. Co zaudało jest cenne, aby niszczyć, sprzedać lub darować. Darcy ma własne pieniądze. Może sobie sama wszystko kupić i niebawem zdobędzie miliony przez swój głos. Gdy to zostanie załatwione, od razu zacząć ćwiczyć — dziś. A jutro rano proszę przyjść na lekcję i po dalsze wskazówki. Gdy pani pójdzie za moją radą i zacznie dbać o siebie i o drugich, będzie znowu szczęśliwa.

— Jakże mogę się rozstać z tym wszystkim, co mi jest tak drogie? Przerwała Klara.

— Lekarstwo jest gorzkie, ale w każdej dawce jest siła. Wszystkie te rzeczy ciągle przypominają pani przeszłość, dlatego musi je pani odsunąć. Słuchaj, moja maleńka, to jest tak. Patrząc, że pijesz niezdrową wodę i mówię — wypróżnij szklanekę do reszty, a napełnij ją czystym napojem. Ty zaś upierasz się, żebym do tej samej nalał świeżą wodę, a fusy niech zostaną na dnie.

Wyraz twarzy Klary zmienił się. — Rozumiem — rzekła.

— A więc — zapytał łagodnie — przyjmiesz moją receptę?

— Drzewo i żelazo życia — szepnęła Klara jakby do siebie — gorzkie drzewo, które urabia ducha i żelazo, które daje siłę woli. Po czym głośno rzekła: — Tak, wezmę to lekarstwo.

— Brawo Klaro! Wykrzyknął radośnie — i obiecaj słuchać, obiecaj na słowo honoru.

— Tak, drogi Maestro, obiecuję.

— Naturalnie, wiedziałem, że nie jest ulepiona ze zwykłej gliny, moja maleńka Dolores — rzekł Ugolini, gdy znowu zaczęli iść obok siebie wzdłuż parku, a kiedy stanęli u progu jej bramy staruszek odniósł wrażenie, że zwyciężył; próbowała bowiem mówić o zbliżającym się debiucie i innych rzeczach z tym związanych, aż wreszcie on przerwał rozmowę sam. — Do widzenia do jutra, droga moja, wilgoć w powietrzu i chłodno.

Gdy Klara weszła do mieszkania, nie zdejmując nawet kapelusza ani płaszcza, otworzyła fortepian i zaczęła grać marsza. Grała go dobrze. Dla siebie. Zaczynała walkę — walkę z sobą samą.

Potem odrzuciła okrycie i zanim miałyby czas się cofnąć lub rozmyślić, wyjęła fotografie Lloyda z ramek i włożyła do koszyka. Jak cyklon przeleciała przez pokoje.

Opaski z jachtu „Modesta”, karnety, programy z widowisk, na które razem chodzili, niezliczone drobiazgi i pamiątki, które wydawały się być częścią Lloyda, wypełniały trzy razy koszyczek, którego zawartość wyrzucała na duży papier rozłożony na podłodze. Potem powyciągała z szuflad i szaf suknie i kapelusze i włożyła je do pustego kufra. Pośle to siostrzenicom pani Grey, a sobie sprawi zupełnie nową garderobę. Ostatnią i najcięższą ze wszystkich rzeczy były listy. Całe pudła. Zbiór trzech lat. Czy przeczyta je ostatni raz i zapłacze? Nie. Żelazo w lekarstwie działało. Żelazo jest siłą, która daje moc woli. Charakter, siła, moc woli szeptęła — moje słowo honoru. Potem dzielnie darła listy na kawałeczki, setki ich, aż ręka ją rozbolała. Szarpała równocześnie swe serce w strzępy, ale w myśli powtarzała sobie ustawicznie: „Drzewo i żelazo, które może być przyczyną naszego upadku będzie także przyczyną naszego wzniesienia”.

Wyczerpana skończyła nareszcie. Cały stos papierów leżał na środku pokoju. Z trudnością zwinęła to wszystko w duży papier i zadzwoniła na pokojową. — Zabierz te rupiecie — rozkazała spokojnym głosem.



# Rozdział XV

---

## Złota struna

Wśród rannej poczty Klara otrzymała wiadomość z Metropolitan Opery, aby przyszyła na próbę w następny czwartek. Miała także list od Antonella Ferrari, który zapytywał o datę jej debiutu, ponieważ pragnął wtedy być w Nowym Jorku. Miły, dobry, przystojny Antonello Ferrari nie zapomniał jej pomimo wszystko. To znowu obudziło w niej pewne zainteresowanie do życia. Zadowolona była, że wczoraj spotkała Ugoliniego; inaczej w ostatniej chwili była w stanie zerwać kontrakt. W mieszkaniu Ugoliniego była o dziesiątej. Zamierzała bowiem teraz cały swój czas poświęcić pracy. Z Ugolinim miała długą lekcję, kazał jej pójść do Madame Navona i wszystkie trzy role przećwiczyć. Włoszka polubiła ogromnie Klarę i zawiązała się pomiędzy nimi szczerą przyjaźń.

Madame Navona towarzyszyła Klarze na próby i zaznajamiała ją z tajemnicami kulis.

Klara zapoznawała się z małostkowymi zazdrościami koleżanek i różnymi charakterami artystów, chociaż wszyscy odnosili się do niej z uprzejmością. Z wdziękiem śpiewała na próbach „Manon” i „Aidę”, ale szczególnie pięknie wychodziła jej aria z „Fausta” i zasypywano ją oklaskami. Reżyser i dyrektor zachwyceni byli jej grą „Małgorzaty”. Tenor nie miał słów uznania. Giorgio promieniał zadowoleniem, podczas gdy reżyser zapewniał ją, że ma wielkie zdolności dramatyczne. Klara lubiła próby, chociaż wracała do domu zmęczona i prędko zasypiała. Dbała teraz o swój wygląd i zdrowie.

Nie zdziwiła się też, gdy otrzymała wiadomość, że ma debiutować w roli Małgorzaty. Na osiemnastego grudnia wypadła data jej występu. Giorgio miał być Mefistofelem. Madame Navona chodziła z Klarą do krawcowej i zajęła się wszystkimi szczegółami.

Klara jednak pomimo wszystko straciła dawny zapał. Lloyd wkładał tyle zainteresowania w jej plany i tak ustawicznie o tym dniu mówił, podkreślając, że dumny będzie, iż to on odkrył tę nową gwiazdę, której pragnieniem było zabłyszczeć z miłości do niego. Tymczasem teraz „Anges purs”, które miała śpiewać wyłącznie dla niego, służyć będzie obojętne audytorium. Musi je jednak zdobyć. I dawny jej zapał

przeistoczył się w ambicję. Już nie dla Lloyda Schuylera, ale dla własnej chwały debiut jej musi się udać.

W tym okresie otrzymała niespodzianą ofertę, aby wynajęła swoje umeblowane mieszkanie i bez namysłu się na to zgodziła. Przeniesie się do małego hotelu, gdzie nie będzie miała żadnych wspomnień i zapomni o miejscu, w którym mniej lub więcej została skompromitowana odwiedzinami Lloyda.

Madame Navona zamieszkała z nią w roli przyzwoitki. Pani Grey nie mogła opuścić swego mieszkania, zresztą od chwili sprzeczki Klary z Lloydem, nie było już między nimi dawnej zażyłości. Pani Grey ze względu na własny interes musiała trzymać jego stronę „skoro Klara w gniewie zerkała zarczyni”.

Chociaż w nowym otoczeniu nic nie przypominało jej o Lloydzie, niełatwo jej przyszło przestać o nim myśleć i trzeba jej było przełknąć niejedną dawkę gorzkiego lekarstwa „drzewa i żelaza”.

Czas jednak szybko minął i osiemnasty grudnia zawitał. Pani Darcy, wierna swoim zasadom, nie chciała być obecna na występie Klary, ale Kittie i jej ojciec przybyli tego dnia rano i zajechali do tego samego hotelu, w którym mieszkała ich kuzynka. O Lloydzie Schuylerze nawet słowem nie wspomnieli.

— Umrę ze zdenerwowania, Klaro — oświadczyła Kittie. — Gdy zaczniesz śpiewać krzyknę lub zemdleję.

— Na miłość boską, nie rób tego — odparła Klara — bo dostanę tremy. Dotąd jej nie mam. Wiedziałam zawsze, że potrafię śpiewać, a teraz dowiodę tego, oto wszystko.

Chociaż Klara nie okazywała zdenerwowania, tłumiała jednak wewnętrzne podniecenie nienaturalnym spokojem, co ją z każdą godziną bardziej wyczerpywało. Czuła się więc zadowolona, gdy pan Darcy wybrał się do miasta, a Giorgio zaprosił Kittie na herbatę i została nareszcie sama.

Antonello Ferrari przyjechał do Nowego Jorku i zamówił kolację w separacie u Waldorfa, po przedstawieniu. Prosił ją, aby zaprosiła kogo zechce na to przyjęcie. Klara więc pamiętała o Ugolinim, o reżyserze i o dyrektorze; wszyscy byli dla niej tak życzliwi, powinna więc czuć się dobrze w tym gronie artystycznym. Będzie jednak jedno puste miejsce, którego nikt nie może zająć. Ach Lloyd! Lloyd!

Zjadła wczesny obiad u siebie w pokoju i w towarzystwie Madame Navony wyjechała do Opery.

Perine, garderobiana, od razu pomogła się Klarze rozebrać i narzuciła na nią długie kimono. Klara myślała, że sama potrafi zastosować różne szminki i pudry, gdy Perine jednak robiła ustawiczne poprawki, doszła do przekonania, że lepiej będzie poddać się jej rutynowanej ręce.

Gdy toaleta została skończona i Klara stanęła przed długim lustrem, była z siebie zadowolona. W bladoniebieskiej sukience miała dziewczęcy wygląd, a w blond peruce z dwoma warkoczami było jej niezwykle do twarzy. — Wygląda pani pięknie! — Wykrzyknęła Perine.

W tej samej chwili Giorgio zapukał do drzwi, oznajmiając, że Antonello zebrał wszystkich jej przyjaciół, którzy chcą jej zrobić owację.

Pokazał jej także program, na którym wyczytała: „Małgorzata Dolores Darcy (debiut)“.

„Faust“, zawsze popularny, ściągnął tłumy. Łoża Schuylerów była środkowa, ale tym razem Lloyd zamienił się ze znajomym i zajął łożę parterową po prawej stronie. Pragnął widzieć z bliska Klarę i sam siedząc w cieniu, patrzeć na nią nie będąc widzianym. Ona bowiem z pewnością będzie go szukała na jego dawnym miejscu.

Subtelna uroda pani Schuyler zdobyła jej nazwę „Lilii“. Gdy weszli do łoży, położyła przed sobą bukiet konwalii, bajecznie kosztowny o tej porze i gdy usiedli, zwróciła się do męża: — Debiuty są zawsze interesujące, czy wiesz coś o tej Dolores Darcy?

— Zwykle coś się słyszy o debiutantkach — odpowiedział obojętnie — i podobno ta jest bardzo obiecująca. Potem zwrócił się do kogoś z gości i rozmowa potoczyła się na ogólny temat, aż dźwięki preludium nakazały milczenie.

Za kulisami wielkie przedsięwzięcie sztuki i muzyki poruszało się z regularnością maszyny. Chór w średniowiecznych kostiumach grupował się w ukryciu, monterzy i służba teatralna stali na swoich stanowiskach, aby być w pogotowiu na każde skinienie reżysera.

Giorgio większy i słuszniejszy od innych, przystojny niemal w szatańskim kostiumie, śpiewał z tenorem duet na zakończenie prologu, a Klara, siedząc w gardero-

bie przy otwartych drzwiach, miała wzrok utkwiony w zegarze. Za godzinę zdobędzie sławę lub spotka ją niepowodzenie.

Zaczęła ogarniać ją trema.

Może sfalszuje okropnie? Lub głos załamie jej się ze zdenerwowania? Słyszała o tego rodzaju wypadkach. Wybrała imię Dolores, co oznacza smutek i przyniosło jej to imię smutek. Czy przyniesie jej także niepowodzenie? Jakże mogła odważyć się pójść na scenę? Jak to możliwe, aby ona, nieznana, żyjąca w ukryciu, podbiła to szerokie audytorium? Traciła panowanie nad sobą. Uderzyła obcasem o podłogę, w gardle jej wyschło. Dała znak garderobianej — proszę o wodę — rzekła.

Perine przyniosła szklanekę.

— Niech się pani nie poddaje nerwom — Perine niejedną debiutantkę widziała i znała tego rodzaju symptomy — jeden łyk tylko, nie więcej. Odebrała szklanekę z rąk Klary i dodała. — Zaraz pani przyjdzie do siebie, gdy tylko usłyszysz orkiestrę i zobaczysz światła.

— Wszystko widzę zamazane — odparła Klara, patrząc na zegar.

Wtem zapukał portier, oznajmiając, że profesor Ugolini pragnie

z nią pomówić na chwilę. Jest u wejścia na scenę od ulicy Fortieth. Ugolini miał przywileje w Metropolitan. Oczy profesora zabłysły zachwytem na widok Klary. Cudowna! — zawołał i ucałował z galanterią jej dłoń.

— Drogi Maestro, boję się — rzekła.

— A to co znowu? Darcy boi się, czego?

Klara szepnęła podenerwowana. — Ciekawa jestem czy — czy on tu jest?

— Jest — odpowiedział Ugolini. — Widziałem go i dlatego moja maleńka będzie spokojna. Zażyje lekarstwo. Podniesie się przez drzewo i żelazo, którym cię obarczył i tak, jak samolot podciąga swój wielki ciężar, o którym nigdy nikt nie myśli, bo widzi tylko lekkość i sprawność maszyny, zrobisz i ty, moja droga. Podniesiesz się i wzniesiesz, a ciężar spadnie na jego własną duszę. Wszystko zależy od ciebie. Gdy staniesz na scenie, znajdziesz się na polu bitwy. Musisz zwyciężyć i — zwyciężysz.

Kurtyna podniosła się znowu. Klara zajęła miejsce obok Giorgia, podczas, gdy baryton śpiewał scenę „z medalionem”. Wkrótce pożegnał ją uściskiem ręki i za chwili-

lę usłyszała jego grzmiący bas: „Pardon Parmi vous de grace” po czym popłynęły tony „Złotego Cielca”, którym się wślawił.

Geraldina słuchała zdumiona. W pamięci jej stanął pensjonat Ferrari i Giorgio, chłopak, który śpiewał pod ich oknami. Nie słyszała dotąd Dalbera i gdy przypadkowo zetknęła się z jego nazwiskiem w gazetach, nie przyszło jej na myśl, że młody artysta, który szturmem zdobył Nowy Jork, jest tym podrzutkiem „Jerzym spod drzewa”, dell' albero, skrót brzmiał: Dalbero! słyszała, gdy śpiewał „Złotego Cielca” w rodzinnym języku. Opera dziś była po francusku, czy to możliwe?

Znany, donośny głos dźwięczał jej w uszach.

To był on. Podniosła binokle, aby lepiej mu się przyglądnąć. Ciekawa była, do jakiego stopnia Antonello wtajemniczył Dalbera.

Popłynęły zwodnicze tony walca z „Fausta”, balet dobiegał końca, Klara coraz bardziej była zdenerwowana. Gdy weszła na scenę, nie słyszała prawie oklasków na cześć debiutantki.

Znowu taniec baletu i kurtyna spadła.

Klara udała się do garderoby. Pragnęła być sama. Następny akt zadecyduje o jej powodzeniu.

Na zegarze minęła prawie godzina. Perine stała za drzwiami, plotkując z drugą garderobianą. Klara pograżyła się w zadumie. Czy jest tą samą dziewczyną, która pewnego letniego wieczoru stała na skale i tęskniła do tej chwili? Tą która patrzyła na jacht spowity we mgle? Żałosna muzyka wydobywająca się z mroku nocy stanowiła preludium do jej własnej, miłosnej historii; owej nocy śpiewała „Ange purs”, które umożliwiły jej dzisiejszy występ. Sąd Lloyda pozwolił jej śpiewać wówczas z radością i ze śmiechem rzuciła mu wyzwanie, że niech pęknie jej serce byleby z niej zrobił wielką śpiewaczkę.

Ach prorocze słowa! I jaką cenę musiała zapłacić za swój los! Tak, ale wówczas była tylko głupią dziewczyną, dzisiaj jest kobietą i ma w sobie żelazo — zwycięży.

Dano jej znać, że już czas. Perine szepnęła: — odwagi!

Potrzebowała zachęty. Miała śpiewać przed człowiekiem, który wymógł na niej obietnicę, że tego dnia będzie śpiewała tylko dla niego. Dobrze zaśpiewa, aby na nowo go podbić. Nie po to, żeby wziąć go w ramiona, ale zrobić z niego swego niewolnika, nie będzie to pieśń miłosna — nie, lecz śpiew gniewu.

Za drzwiami sceny, które prowadziły do ogrodu Małgorzaty, Klara czekała przygotowana. Dano znak, drzwi się otworzyły. „Dolores Darcy” spojrzała w oczy wspaniałej publiczności. Dreszcz przeszył jej ciało. Miała ochotę uciec, jak przestraszone dziecko i ukryć się gdzieś przed własnym lękiem. Pomimo to, siedząc już przy kołowrotku stłumiła zdenerwowanie. Zaczęła pierwszą melodię.

Pod koniec cps zabłyszczało jej przed oczyma. Spozstrzegła złotowłosą kobietę lśniąca od brylantów, a za nią w loży Lloyda.

Wydało jej się, że ostatnia kropla gorzkiego lekarstwa przeleje się natychmiast, przypomniała sobie jednak, że powinna użyć dla wzmocnienia „żelaza życia”. Błysk wspaniałych brylantów żony Lloyda był niczym wobec cudnie błyszczących oczu Klary. Na jedną sekundę spojrzenie jej spotkało się ze spojrzeniem Lloyda i wyczytał w jej wzroku niemal pogardę. Znowu krew zatętniła jej w żyłach. Śpiewaj! Pomyślała — tak, zaśpiewa, jak nigdy dotąd. I popłynęła cudna, znana melodia „Przy klejnotach”.

Silne, czyste jej tony rozbrzmiały na sali. Ani jedna nuta nie była fałszywa lub wymuszona, śpiewała z pełnym opanowaniem i doskonałą dykcją. Ogarnęła ją gorączka artystycznej walki i przejęła się swoją rolą z wdziękiem, pełna harmonii.

W pierwszym rzędzie Ugolini ze łzami w oczach szeptał do madame Navony: — Ach wiedziałem, że moja mała Darcy nie zrobi nam zawodu.

Pod koniec aktu sukces jej zdawał się być zapewniony. Po każdym numerze entuzjazm publiczności wzrastał, Klara zapomniawszy o wszystkim, podniecenie prawdziwej artystki, która zna swoją wartość ogarnęło ją i wspaniałe jej głos płynął, jak roztopione złoto.

— Urocza, prawda? — pytała Geraldina swoich gości i biła brawo — głos ma nadzwyczajny!

Lloyd siedział w naprężeniu; stało się coś, co go przeraziło. Dawny słodki czar powrócił i jakiś ciężar przygniatał mu serce. Gwiazda, którą obserwował, kochał i czuwał nad nią, jak skąpiec nad swoim skarbem, okazała się jaśniejsza, wspanialsza i piękniejsza, niżeli sobie wyobrażał. Nie może jednak już uchwycić jej dla siebie; odrzucił ją dla „Złotego Cielca” i nowej twarzy, a teraz zdaje sobie dobrze sprawę, że kocha nadal Klarę i nigdy nie przestał jej kochać. Ona była jego! Los oddał mu ją pewnego letniego poranka, gdy wyłoniła się z fal, piękna jak Afrodyta. Odczuł wtedy, że ona jest jego częścią, jego drugą połową. Starał się wmówić w siebie, że zadowo-



lony jest ze swego małżeństwa i dumny z urody żony, ale Klara swoim śpiewem przywołała go znowu do siebie, zdobyła zupełnie. ;

A Antonello Ferrari, który dotąd nie słyszał jej śpiewu, oniemiał z zachwytu. Nie miał pojęcia, że głos jej jest tak nadzwyczajny. Jaka przyszłość ją czeka. I po prostu cudna jest dzisiaj! Od dwóch lat ją zna, ale do tej pory nie zauważył jej urody. Klara Day posiada wszystko; urodę, wdzięk, talent. Czy był głupcem czy też spał, że cały czas pozostawał nieczuły przede wszystkim na jej piękną duszę? Obraz Geraldiny zamazał się w jego sercu, a miejsce jego zajęła Klara Day.

Audytorium poznało w debiutantce wielką artystkę i burza oklasków nie miała końca.

Antonello i jego przyjaciele wywoływali ją nieustannie. Darcy! Darcy! wzbijały się okrzyki i Klara kilkakrotnie musiała wychodzić spoza kulis i dziękować publiczności za tak serdeczne powitanie. Wtem piękna Geraldina rzuciła jej z uśmiechem bukietik konwalii.

Klara przez chwilę patrzyła na nie. Widziała truciznę w tych białych kwiatach. Całe morze różnych twarzy zawirowało przed jej oczyma. Nie, to byłaby zniewaga dla sztuki zignorować taki objaw uznania, podnosząc więc bukietik spojrzała na ofiarodawczynię i znikła. Ale gdy kurtyna opadła, Klara odrzuciła konwalie i wybuchła płaczem.

Potem Giorgio okrył ją czerwonym płaszczem, głaskał i pocieszał sądząc, że to tylko naturalna reakcja nerwowego napięcia. I wszyscy po kolei składali jej życzenia i cieszyli się jej powodzeniem, a ona przez łzy uśmiechała się i dziękowała. — Pani przeszła moje oczekiwania, moja droga — rzekł dyrektor i zwracając się do reżysera dodał: — Słusznie Ugolini powiedział, że ma złotą strunę w gardle.

Punkt kulminacyjny triumfu Darcy nastąpił w ostatnim akcie, gdy głos jej wzniósł się jeszcze wyżej w „Anges purs, anges radieux”. publiczność była oczarowana. Klara śpiewała z głębi duszy, która wznosiła się do nieba w cudownej, niezemskiej melodii.

Gdy kurtyna opadła zagrzmiął huragan oklasków i Dolores Darcy zdobyła sławę i rozgłos.

O świcie, gdy kolacja dobiegała końca i Klara zmęczona, ale ożywiona powodzeniem, dziękowała za życzenia i żegnała się z przyjaciółmi, Antonello zatrzymał ją chwilę przed autem. — Dolores Darcy — zaczął — czy pani wie, że dzięki niej



przeżyłem dziś rozkoszną chwilę? W mocnym uścisku trzymał jej dłoń. — Czy zaśpiewa pani kiedyś tylko dla mnie samego?

TLR

# Rozdział XVI

---

## Godzina próby

Nazajutrz dzienniki prześcigały się w pochwałach dla Dolores Darcy. Klara odczytywała niektóre bilety od nieznanym, które przysłano jej z Opery. Na jednej z kopert widniała mitra, a treść listu była następująca:

Moja droga Miss Darcy!

Miałam wielką przyjemność słyszeć panią wczoraj i ciekawa jestem czy pani jest spokrewniona z Hope Darcy z Rhode Island, która wyszła za mąż za pana Jerzego Randolpha Day? To był kuzyn mego ojca. Przesyłam pani najserdeczniejsze gratulacje i życzenia na przyszłość, która wspaniale się dla pani zapowiada.

Oddana szczerze

Margaret Randolph-Estori.

To księżna Estori — rzekła Klara do siebie. — Amerykanka wyszła za włoskiego księcia. Mieszka w dużym gmachu naprzeciw Lloyd Schuylera.

Klara po odpowiedzi na bilet otrzymała zaproszenie na lunch: Księżna była młoda i miła, księżę również bardzo sympatyczny. Mieli dwóch synków, mieszkali stale w Rzymie, ale na jakiś rok, dwa przybyli do Ameryki.

Z dziwnym uczuciem Klara spoglądała na okna Schuylerów i cyniczny uśmiech pojawił się na jej ustach, gdy pomyślała o tym, że ten „nikt” którego rodowód nie wystarczał starej pani Lloyd, podejmowany jest przez księżnę Estori, która przyznaje się do pokrewieństwa z nią.

Przyjaźń Margarety Estori w tym okresie miała wielkie znaczenie dla Klary i obudziła w niej zupełnie nowe zainteresowania. Odzyskała dawny swój zapał do pracy i powodzenie na scenie cieszyło ją niezmiernie.

Również Antonello Ferrari stał się bardzo miłym czynnikiem w jej życiu. Nie dopuszczała żadnych wielbicieli, których od debiutu miała sposób liczbę, ale Antonello uważała za dawnego przyjaciela i zawsze go lubiła. On i Giorgio Dalbero to byli

jedyni mężczyźni, którzy zawsze mieli do niej dostęp. Giorgio był tak związany z jej pracą, że traktowała go jak brata; ale gdy Antonello wyjeżdżał, wyczekiwała jego powrotu. U Antonella nastąpił gwałtowny przewrót. Za każdym razem, gdy widział Klarę Day, coraz bardziej był w niej zakochany i jakby odrodzony. Uwolnił się wreszcie z kajdan nienawistnej miłości, które go skłuły na lata; i teraz zdał sobie sprawę, że nigdy nie kochał Geraldiny w głębokim tego słowa znaczeniu. Wtedy miłość zmysłowa wzięła górę. Klarę kochał zarówno ciałem jak i sercem, duszą i umysłem, bo czuł, że gdyby Klara straciła urodę, kochałby ją tak samo. Nawet gdyby ją w ogóle stracił, stałby się lepszym dlatego, że ją pokochał. A mimo to nie miał odwagi prosić ją o rękę. Czuł się zbrodniarzem. Bez względu na to, że został sprowokowany, ukradł dziecko. Czy taka dobra, kobieca istota, jak Klara potrafi to przebaczyć? Roztrząsał swoje sumienie na wszystkie strony. Gdy raz już wyjdzie za niego za męża, czy nie udałoby mu się tak wszystkim pokierować, aby nigdy się o niczym nie dowiedziała?

Jakże jednak umotywuje pobyt Roziny w domu i cały szereg kłamstw, który otacza dziecko? Jego żona przecież zechce poznać historię dziecka. Można by Rozinę wysłać z Lavinią. Ale te wszystkie plotki! Czemu zabrał dziecko? Idiota!

Gdy wyzna zaś prawdę, wyjdą na jaw jego sprawy z Geraldiną. Boże! Odczuł taką ulgę z chwilą, gdy przekonał się, że zupełnie wobec niej zobojeźniał. Nie chciał więcej jej dokuczać, chyba że ona próbowałaby jemu nogę podstawić. Czy będzie musiał zrezygnować z Klary? Wówczas rzeczywiście Geraldina byłaby górą, bo jej ręka rozdzieliłaby ich na zawsze.

Antonello od debiutu Klary przeżywał udrękę; gdyby nie ta jego tajemnica, byłby się natychmiast oświadczył. Miał bogactwo, które złoży u jej stóp, a w tym kraju szybko dojdzie do stanowiska przez stosunki. Dowiedział się, że Klara Day spokrewniona jest z księżną Estori. Jak dumnym będzie, wróciwszy do domu z młodą żoną artystką i spowinowaconą z rzymską arystokracją! Musi się zdecydować prędko. Gdy zacznie zwlekać, ktoś inny go uprzedzi, bo gwiazda Dolores Darcy za jasno świeci, aby można jej nie zauważyć.

Śpiewała w „Manon” na poranku i znowu głos jej zupełnie go ujarzmił. Uwielbiał ją! Gdyby była jednak żebraczką z ulicy, kochałby ją tak samo. Nie znał takiego uczucia przedtem, było za czyste i za prawdziwe, aby splamić je kłamstwem. Wyzna jej wszystko, nawet gdyby potem miał nastąpić koniec jego nadziei.

Czekał na nią po przedstawieniu i gdy wyszła ze swoją towarzyszką, podprowadził Madame Navonę do auta, a sam zatrzymał na chwilę Klarę.

— Czy mogę odwiedzić panią dziś wieczór? — Zapytał pospiesznie. — Chcę o czymś z panią pomówić. Czy nie będzie pani zanadto zmęczona?

— Czemu mam być zmęczona? — Odparła z uśmiechem. — Proszę przyjść, bardzo mi miło będzie pana widzieć.

— Powinna pani zawsze odpoczywać po występie — rzekła w drodze Madame Navona.

— Pan Ferrari nie męczy mnie. Siedzę cicho, a on opowiada. Wychodzi pani dziś wieczór?

— Tak, moja uczennica śpiewa w Acolian Hall, ale jeżeli chcesz moja droga, abym została.

— Nie, nie, tylko wtedy, gdy ktoś obcy się zapowiada.

Klara poznała dobrze Antonella i im częściej go spotykała, tym . bardziej go podziwiała. Był na wskroś gentlemanem, szlachetny, zawsze myślący o innych, o dobrym sercu. Gdzie byłaby teraz, gdyby nie zjawił się Antonello w dniu ślubu Lloyda? Antonello był także bardzo przyzwoity. Nigdy nie wykorzystał swobody, jaką się cieszy młodzież w Ameryce, a od czasu jej występów na scenie, jeszcze bardziej podkreślał swój szacunek dla niej.

Co może mieć jednak ważnego do powiedzenia?

Włożyła nową, jedwabną suknię bladozieloną. W jej oczach odbijały się zwykle cienie koloru sukni i dziś błyszczały żółtozielonawym światłem pięknego topazu. Jedyną ozdobą był sznur bursztynowych koralii.

W pokoju stały bukiety bladożółtego jaśminu, napełniając go swoją wonią i harmonizując kolorem z uroczą artystką.

Był dwudziesty siódmy grudnia i śnieg padał dużymi płatami. Gdy wszedł Antonello, poprowadziła go do elektrycznego kominka, gdzie się rozgrzał, po czym gratulował jej dzisiejszego występu i wyraził żal z powodu jej wyjazdu na wieś w dniu Nowego Roku.

— Muszę pojechać do kuzynów — odpowiedziała—zaprośili także Giorgia.

— Giorgio jest szczęśliwy, że zdobył przyjaźń pani rodziny. Ma przyjaciół. Ja nie.

— Jak to, co pan chce powiedzieć? — Klara zapytała zdziwiona — zna pan prawie wszystkich w Nowym Jorku i jest pan rozchwytywany wśród ludzi.

— Ach, to skutkiem interesów. Uważają, że mój sąd w sprawach finansowych jest dobry, a ja lubię towarzystwo. Nie wiem jednak, czy prócz Giorgia, mam bezinteresownych przyjaciół.

— Ma pan mnie.

— Dziękuję pani — rzekł poważnie. Potem zmieniając nastrój, rzekł: Chciałbym coś uczynić przed nowym rokiem — widzi więc pani, że nie mam wiele czasu. ^

— Mówi pan tak, jak gdyby to miało być coś przykrego — zauważyła Klara, podnosząc wzrok i przyglądając mu się uważnie.

— Jest ciężkie.

— Czy mogę panu pomóc?

Zgnębiony, niepewny wyraz odmalował się na twarzy Antonella, podczas gdy Klara ciągnęła dalej: — Jestem pewna, że potrafię, dlatego pan do mnie przyszedł dzisiaj, prawda?

— Tak — odparł zrozpaczony. — Cała moja przyszłość zależy od pani. Ale ja nie żądam pomocy, lecz przebaczenia!

— Cóż ja mam przebaczyć? — Klara pytała zdumiona. — Zawsze był pan dla mnie najlepszym przyjacielem i pańską przyjaźń naprawdę sobie cenię. Panie Ferrari, co pan ma na myśli?

Nic nie odpowiedział, tylko niespodzianie zwrócił się do niej z prośbą. — Zaśpiewa pani dla mnie? Potem może mi będzie łatwiej wytłumaczyć wszystko.

— Naturalnie, ale co zaśpiewać? '

— Zostawiam pani wybór.

Klara usiadła przy fortepianie, podczas gdy Antonello zagłębił się w fotelu. Po chwili usłyszał preludium do Gounoda „Ave Maria”. Wyciągnął się wygodnie i przymknął oczy, gdyż wydawało mu się, że słucha anielskiego śpiewu. Uspokoił się i wzmocnił wolę. Postanowił wyznać winę i oczyścić się przed dziewczęciem, które ukochał ponad własne życie.

Nabożna nuta, która dźwięczała w jej głosie podkreślała znaczenie słów: są tylko dwie rzeczy których człowiek jest pewny: chwili obecnej i godziny śmierci. Korzystaj z chwili obecnej teraz, gdy masz siłę i odwagę!

Gdy ucichła pieśń, podniósł się z miejsca, a gdy Klara zbliżyła się do niego ujął jej dłoń i pocałował. — Kocham cię — zawołał i pociągnął ją do kominka, gdzie przedtem stali. — Ach, jak bardzo cię kocham! Nie poproszę cię jednak, abyś została moją żoną, dopóki nie usłyszysz wszystkiego. Potem położę siebie i swoje grzechy u twych stóp i zaczekam na wyrok.

— Antonello Ferrari!

— Proszę mi pozwolić mówić, zanim stracę odwagę — rzekł. — Jeżeli moja miłość zadziwia panią, zadziwia i mnie, nie mniej przez to jest szczerą. Gdybym mniej panią kochał, potrafiłbym ją oszukać, w tym wypadku muszę wyznać prawdę. Nie powiem, że jesteś moją pierwszą i jedyną miłością, bo to byłoby kłamstwem. Proszę słuchać. Zna mnie pani jako finansistę; mój ojciec był właścicielem hotelu. Jeden z domów, który mi zostawił i w którym mieszkałem, zwał się Pensjon-Ferrari. Wśród gości, którzy tam zajeżdżali była śliczna dziewczyna z chorym ojcem. Mieli ciężkie przejścia i pecha — tak wówczas myślałem. Potem dowiedziałem się, że sami byli winni wszystkiemu. Dłużni byli nam za swój pobyt. Zakochałem się w córce — lito wałem się nad ich przykrą sytuacją i prosiłem, aby się uważali za moich prywatnych gości, dopóki ich interesy się nie poprawią. Pożyczyłem także ojcu pieniądze. Wyznałem swą miłość córce, prosząc, aby została moją żoną, którą będę mógł się opiekować. Ale — ton jego był pełen gorczy — uważała, że stoję za nisko społecznie, aby móc zostać jej mężem — pragnęła pozycji i pieniędzy. Gdy powiedziałem jej jednak o osobistym majątku, o złocie i cennych kamieniach, które posiadam, zdecydowała się zaręczyć. Przysięgła mi na Boga, że nie zdradzi mojej tajemnicy. Pokazałem jej miejsce, w którym były ukryte skarby i uważałem się za jej narzeczonego. Musiałem wyjechać na tydzień. Gdy wróciłem, nie zastałem ani jej ani ojca, mój skarbiec zaś zrabowany.

— Jakie podłe! — zawołała Klara.

— Dziewczyna zdradziła moje zaufanie, pokazała ojcu miejsce, w którym ukryte było złoto, zabrała, co mogła i znikła. Miłość moja dla niej została sponiewierana, serce pękło mi z bólu.

— Ach — westchnęła Klara — jakby wczuwając się w jego smutek. — I nigdy już ich pan nie odnalazł?

— Po dwóch latach los mi dopiero dopomógł — owa dziewczyna wyszła dobrze za mąż, ojciec odzyskał zdrowie. Nie oskarżyłem ich otwarcie, ale straszylem od czasu do czasu, posyłając anonimowo złote monety, te same, które ukradła, a potem pewnego dnia — Antonello urwał — w złej chwili — niespodzianie trafiłam na jej dziecko. Zostawiła je same, narażone na niebezpieczeństwo. Wziąłem dziecko na ręce i odszedłem, zostawiając na jego miejsce złoty dukat!

— Chce pan powiedzieć, że zabrałeś jej dziecko? — Zawołała Klara przerażona.

— Proszę poczekać i słuchać dalej. Nie zrobiła z tego użytku. Wiedziała, dzięki monecie, gdzie się znajduje dziecko, ale bała się mnie. Nazajutrz udałem się do niej i powiedziałem, że jeżeli ona mnie oskarży o kradzież dziecka, otrzyma je z powrotem, ale że ja w zamian oskarżę ją o kradzież mego złota. Wołała swoją dobrą opinię, a ja dałem jej tyle złota, ile ważyło dziecko. Od tego czasu między nami panuje milczenie. To była moja zemsta. Od dwóch tygodni pragnę pani to wyznać. Antonello patrzył jej prosto w oczy. — Kocham cię, Klaro, zbyt wielką miłością, aby cię oszukać. Nie mogłem prosić o twoją rękę z tą plamą na duszy. Teraz wiesz. Pożaluj mnie, ale nie pogardzaj mną, bo cierpię od lat.

Tragiczna nuta w jego głosie trafiła do jej serca, ale okropna historia zrobiła silne wrażenie. — Gdzie jest dziecko? — Zapytała.

— Bezpieczne i zdrowe, u mnie w domu, we Włoszech. Odwrócił głowę tak, że widziała tylko piękny jego profil.

— A matka? — Zapytała znowu. Ta biedna kobieta?

— Ma wszystko, co chce. Złoto! Obładowana jest nim — to jedyna rzecz, na której jej zależy.

— Może gdyby jej pan zostawił dziecko, byłaby inną? — Zdaje mi się, że gdyby ktoś zabrał moje dziecko, oszalałabym.

— Bo pani jest kobietą, ludzką.

— Czy wie, gdzie jest jej dziecko?

— Tak.

— Ach — odparła zamyślona.

Antonello był ciągle odwrócony, przeglądał jakieś pismo ilustrowane, które leżało na stoliku. Westchnął.



— Niech pan usiądzie — rzekła Klara — wygląda pan na zmęczonego.

— Siadę, jeżeli pani uczyni to samo.

— Muszę coś powiedzieć pokojowej — rzekła — przepraszam na chwilę.

— Czy mogę zapalić?

— Naturalnie.

Znowu zagłębił się w fotelu z papierosem w ustach. Wszystko skończone dla niego. Klara Day wzięła stronę Geraldiny.

Klara zaś zapragnęła chwilę pozostać sama aby lepiej zebrać myśli. W ostatnich dniach Antonello okazywał jej jawnie swoją sympatię. Sądziła jednak, że to tylko przelotne zainteresowanie artystką. Teraz głęboko była wzruszoną jego uczuciem. Wyobrażała sobie, ile musiało go kosztować to wyznanie. Lubiała i podziwiała go zawsze, ale myśl o miłości i małżeństwie opuściła ją wraz z Lloydem. Przeżyła swój romans, który zostawił bliznę w jej sercu i sądziła, że nie może ono zabić mocniej dla nikogo.

—A teraz — teraz? Antonello cierpiał niemal w ten sam sposób, co ona i to pociągało ją do niego. On także został opuszczony, zaufanie jego zdradzone, miłość odrzucona. Uśmiechnięta jego twarz i wesołość ukrywały troskę.

Nie przypuszczała, że dziecko żony Lloyd'a ma coś wspólnego z historią Antonella. Pewna była, że tamta kobieta była Włoszką i cała historia miała miejsce we Włoszech. Chociaż krytykowała jego postępek, szanowała odwagę cywilną. Wyznał jej to, bo ją kochał. Wiedziała, że gdyby kiedyś pokochała znowu, nie mogłaby także oszukać. Ale czy będzie tak dzielną, jak on?

Gdy wróciła do saloniku, zastała Antonella pogrążonego w zadumie.

— Widzę, że pani bierze stronę kobiety — rzekł.

— Współczuję jej — odparła Klara. Ciężko jest być kobietą.

Ostatnie słowa powiedziane były w ten sposób, że Antonello spojrzał

na nią badawczo. Wyjęła gałązkę jaśminu z flakonu i usiadła naprzeciw niego na niskiej otomane. Czekał na dalsze wynurzenia, ale gdy zamilkła, on się odezwał: — Wiem, że popełniłem zbrodnię, ale bez premedytacji. Dziecko jest szczęśliwe i zostanie spadkobierczynią skarbów, które naruszyła jej matka. Ona nie chce teraz córki,

powrót jej byłby dla niej przyczyną różnych komplikacji. — Antonello stał się jeszcze poważniejszy. — Od początku nie prosiła mnie o zwrot dziecka, jakby to uczyniła każda inna matka, ale próbowała mnie zwalczyć zuchwalstwem. Ach, marzyłem o niemożliwej rzeczy, gdy się spodziewałem, że pani mi przebaczy. Kobieta tak inaczej zapatruje się na te rzeczy aniżeli mężczyzna — dzieci o tyle większą mają dla niej wartość. Przypuszczam, że teraz będzie mnie pani uważała za potwora, który wydarł z ramion matki dziecko.

Klara chciała coś powiedzieć, ale on ciągnął dalej. — Wiem, że postąpiłem źle, ale zostałem ukarany. Ludzie sądzą, że jestem wesoły, ale tak nie jest — trawi mnie niepokój i nie mogę znieść samotności z tym ciężarem na duszy i gorzkimi wyrzutami sumienia. Mówię pani to, bo cię kocham, kocham i pragnę cię poślubić. Staralem się uspić swoje sumienie przez wesołe życie w Paryżu i Londynie, ale to nic nie pomogło.

Opanowany Amerykanin znikł w Antonellu i włoska natura wzięła górę. Ach — westchnął — wiem, to była szalona pokusa, okropny błąd, ale czyż całe życie mam mieć zepsute za jedną chwilę słabości? Czy nie może mi pani przebaczyć?

Namiętne jego słowa przemówiły do niej. I coś w niej, co sądziła, że umarło, odpowiedziało na wielką jego miłość i zaszczyt jaki jej czynił. Przed godziną myślała, że z miłością skończyła na zawsze, a teraz nagle zatęskniła do niej. Nie może jej jednak przyjąć, jeżeli także nie uczyni przed nim swego wyznania. Jakże potrafi jednak zejść z piedestału, na którym on ją umieścił? Czy zdobędzie się na tę odwagę?

— Odpowiedz mi, odpowiedz — zawołał. — Albo zrób mi nadzieję, albo każ mi odejść znowu w ciemność mego nieszczęsnego istnienia.

Klara jeszcze ciągle milczała. Zbladła, usta jej poruszały się, ale żaden dźwięk się z nich nie wydobył.

Chwila była okropna. Wiedziała, że jego i jej przyszłość zależą od dobrej czy złej odpowiedzi, którą on otrzyma. Nie spotykając się z jego wzrokiem rzekła spokojnie: — Spróbował pan drzewa i żelaza życia, tak jak ja.

— Co chce pani powiedzieć? — Zapytał Antonello niemal surowo. Stał przed nią i patrzył na nią badawczo, gdy skulona siedziała na otomanie.

— Że cierpiałam tak jak pan — rzekła. !

— Pani! Co możesz wiedzieć o tych rzeczach?

Powieki Klary opadły. — Znam zdradę — odpowiedziała powoli — i złamanie przysięgi. Wiem, że muszę być wobec pana tak samo lojalna, jak pan wobec mnie i nie mogłabym także poślubić pana, oszukując go. Nie mogę również powiedzieć, że pan jesteś moją pierwszą miłością. Urwała, czerwony rumieniec zapłonął na jej policzkach — bo — kochałam. Ach — uwielbiałam go! Przysiągł mi uroczyście, że ożeni się ze mną, gdy tylko bogata krewna umrze. Mieliśmy głupią sprzeczkę, złamał słowo, zdradził moje zaufanie, ożenił się z inną. Głos Klary stawał się coraz cichszy, aż przeszedł w szept.

Wyraz twarzy Antonella uległ szybkiej zmianie, gdy ją zrozumiał. Nie myślał nigdy o czymś podobnym w związku z Klarą.

— Widzi pan — mówiła — to jest jedna rzecz tak trudna do wybaczenia kobiecie. I spod opuszczonych powiek na gałązkę jaśminu, która leżała na jej kolanach, padła łza.

Przez chwilę Antonello nie mógł mówić, zalała go fala różnorodnych wzruszeń. Wnet jednak pochylił się nad Klarą, ujął obydwie jej ręce i podniósł ją z otomany.

— Na świecie nie istnieją już takie ciasne zapatrywania. Ofiarowałem ci miłość bez zastrzeżeń. Czy sądzisz, że jest tak słaba, iż to mogłoby ją obalić? Nie, najdroższa, nie — i przytulił ją do siebie.

— Ach nie płacz. Widzisz, moja droga, nie jestem godzien ciebie. Gdy zostałem zdradzony, żyłem z myślą o zemście, popełniłem zbrodnię. Rzuciłem się w wir zabaw, aby zapomnieć — przyznaję się ze wstydem. Czy ty to uczyniłaś? Nie, ty pracowałaś, aby zapomnieć i wzniosłaś się tam, gdzie ja upadłem. Jeżeli ty możesz przebaczyć, ja także mogę. I Klara podnosząc oczy zobaczyła w jego wzroku całą głębię prawdziwego uczucia. Potem poczuła jego pocałunek na swoich ustach.

Miłość nie umarła i odżyła znowu, gdy silne ramiona otoczyły jej kibić, a pocałunki osuszyły jej łzy.

I Antonello odżył także, bo kochał ją jak nigdy dotąd. Pragnął Klary Day, jak niczego na świecie i miłość obudziła w nim całą tłumioną szlachetność jego natury.

Siedzieli obok siebie pogrążeni w słodkim wynurzeniu, które stwarza miłość i zaufanie. Nie ukryli przed sobą niczego, poza nazwiskami mężczyzny i kobiety, którzy odegrali rolę w ich życiu. Antonello opowiedział o złocie Pedrone'a, a Klara wytłumaczyła niektóre części swej historii, których nie rozumiał. Ogarnął go szalony gniew na człowieka, przez którego tyle się nacierpiła. Mimo woli wsunął rękę do

wewnętrznej kieszeni i wyciągnął sztylet. — Powiedz mi, jak się nazywa, a jutro nie będzie żyć.

— Antonello, schowaj nóż — rzekła Klara. Po czym na pół żartobliwie, na pół poważnie dodała: — Będę się bała wyjść za ciebie, jeżeli nosisz ukrytą broń.

Rzucił sztylet na stolik. Tym samym nożem obciął niegdyś złoty lok Geraldiny. — Nie — nie mów mi zresztą jego imienia — nie chcę go nigdy znać, bo mógłbym go zamordować. Ten człowiek poświęcił ciebie dla bogatej ciotki, za złoto, tak jak ta kobieta poświęciła mnie?

— Tak.

— Potem podeptał twe uczucie i wziął inną na to miejsce, które tobie obiecał. Na honor, to byłby powód do zabójstwa w naszym kraju.

— Ale to jest Ameryka, kochanie.

— Nie istnieje nic cięższego od wzgardzonej miłości — nic gorszego od zdrady zaufania, a mimo to nie pragniesz zemsty?

— Nie — odparła stanowczo. — To było tak nieszlachetne, tak okropne i cios tak straszny, że swoją siłą odbije się z powrotem i uderzy w jego własne serce. Nie, nie skrzywdziłabym go ani trochę.

Antonello milczał. Co zyskał przez swoje próby zemsty? Tylko sobie wyrządził krzywdę.

— Słuchaj Antonello — ciągnęła Klara miękkim, melodyjnym głosem — wierzę, że głęboka miłość oczyszcza, a ciężar smutku i grzechu, który jest drzewem i żelazem naszego życia może nas podnieść tak samo, jak pociągnąć w dół. To tak jak drzewo i żelazo w samolocie, który wznosi się przez to samo, co mogłoby być powodem jego upadku i zniszczenia.

Myśl ta uspokoiła Antonella. Milczał znowu przez chwilę, po czym ; wyciągnął z kieszeni rzeźbiony drewniany różaniec z małym żelaznym krzyżykiem.

— To jest idea krzyża — rzekł spokojnie. — „Drzewo i Żelazo”. Na ten sam krzyżyk Geraldina przysięgała.

— Tak — odpowiedziała Klara. — Ale nauka, jaką czerpiemy z krzyża brzmi: przebaczenie, a nie zemsta.

Patrzył na nią chwilę, potem upadł na kolana i wybuchnął płaczem. Ostatni raz w ten sposób dał ujście smutkowi wtedy, kiedy przekonał się o zdradzie Geraldiny; teraz zaś żółć, gorycz i nienawiść przy słowach Klary wypłynęła z obarczonego serca w oczyszczających łzach.

Klara nie widziała nigdy jeszcze płaczącego mężczyzny. Czy to ten wesoły, błyskotliwy Antonello Ferrari? Raz jest spokojnym Amerykaninem, to znowu gorącym Włochem, kocha go jednak za to jego wybuchowe usposobienie. Rozumiała wszystko.

Zarzuciła mu ramiona na szyję. — Kocham cię, Antonello, kocham cię — szepnęła czule. Zapomnijmy o wszystkim. Ze starym rokiem niech wszystko zostanie pogrzebane. Nie będziemy nigdy mówili o naszej przeszłości. — Antonello szlochał w dalszym ciągu. Uklękła przy nim i tuląc twarz do jego twarzy zapytała miękko: — Czy moja miłość jest niczym? Gdy ja płakałam, pocieszałeś mnie. A czy ja nie jestem w stanie cię pocieszyć? Odgarnęła gęste, czarne włosy z jego czoła. Wierzę w ciebie, Antonello i kocham cię. Zapomnijmy i zakopmy tamto w niepamięci.

Podniósł głowę i otaczając ją ramieniem odpowiedział: Dobrze, Klaro, u stóp krzyża.

## Rozdział XVII

---

### Nowy Rok — nowe nadzieje

—Mamusiu, o mamusiu! — Kittie Darcy siedziała na ziemi w swoim pokoju przed wyciągniętą z biurka szufladą. Fotografie Giorgia Dalbera we wszystkich pozach porozstawiane były wokoło. Drzwi były otwarte i Kittie słyszała po drugiej stronie hallu kroki matki.

— Mamusiu, czy pan Wiley zostanie na wieczór w dzień Nowego Roku? To już trzeci młody misjonarz tej zimy. Ludzie powiedzą, że chcesz mnie wydać za duchownego. Mamuś — kogo wolałabyś mieć za zięcia: misjonarza czy śpiewaka operowego? Osobiście wolę śpiewaka. Między nami mówiąc, nie przepadam za każdą operą. Lubię lżejsze kawałki, ciężka muzyka mnie męczy. Tylko balet jest cudowny. Chciałabym być baletnicą, ale mam za chude nogi.

Kittie układała najrozmaitsze drobiazgi, które wyjęła z szuflady i nie przestawała szczebiotać. — Klara mogłaby wystąpić w balecie, ma takie ładne łydki. Mamusiu, czemu mi nie odpowiadasz? Wiem, że jesteś w pokoju.

— Tak, słyszę cię, córeczko, ale wcale nie jestem tobą zbudowana, pleciesz głupstwa, a ja jestem zajęta.

— Uważam, że każda prawda jest rozsądna — zawołała Kittie — i chciałabym wyjść za śpiewaka operowego.

— Czy potłukłaś orzechy na tort? — Zapytała pani Darcy.

— Tak. Ale czemu zawsze zmieniasz temat, gdy mówię o małżeństwie? Jestem już dostatecznie dorosła, mam osiemnaście lat. Ty czekałaś ze ślubem, aż zostałam starą panną. Życie dzisiejsze ma tempo i my musimy iść z biegiem czasu, jeżeli chcemy coś uzyskać.

— Gdybym wyszła za mąż za pewną operową gwiazdę, miałabym dużo służby — mam już na myśli pewną gwiazdę.

*Le veau dor est vainqueur des dieux*

*Dans son gloire*

*Derisoire.*

Kittie zaśpiewała cienkim sopranem całą pieśń. — Ta melodia przypomina mi debiut Klary — ach pani Edwardowo Darcy, straciła pani wiele! Klara tak ładnie wyglądała! Chciałabym być naprawdę ładna! Westchnęła głęboko. ;

— Chodzi o postępowanie, a nie o wygląd — odparła matka.

— Hm — zdaje mi się, że owego wieczoru uroda Klary miała duże znaczenie. Ale mniejsza o to, Giorgio uważa, że jestem ładna — wiem o tym.

— Kittie, chodź tutaj.

— Jestem zajęta.

— Przyjdź do mnie, chcę z tobą pomówić.

Kittie niechętnie pobiegła przez hall. Właśnie, gdy chcę robić porządek, wołasz mnie — mruknęła wchodząc do pokoju matki.

— Kittie — rzekła pani Darcy — ani ja ani ojciec nie chcielibyśmy, żebyś poślubiła pana Giorgia Dalbera. Bardzo go lubimy, jako dobrego przyjaciela, podziwiamy jego talent, ale nie jest naszej narodowości ani religii.

— Cóż to szkodzi? — Zawołała Kittie. Włosi należą do białej rasy, a jeżeli ktoś jest porządny i dobry i miły jakie znaczenie ma jego religia? Pan Ferrari powiada, że Giorgio może być diabłem na scenie, ale w prywatnym życiu jest świętym. A Klara mówi, że to „duchowy arystokrata”. Ale czekaj — spojrzała przez okno — idzie Dwight z pocztą — i Kittie zbiegła jednym skokiem na dół podśpiewując wesoło.

Wkrótce pani Darcy usłyszała przeraźliwy okrzyk. Rzuciła robotę i wyszła do hallu. — Moje dziecko, co się stało?

— Ach mamusiu — Kittie biegła po schodach, trzymając otwarty list. Mamusiu, jakie wiadomości! Zdębiejesz! Klara i pan Ferrari zaręczeni! Rzuciła drugi list na łóżko i usiadła zasapana.

— Moja droga, jesteś taka zgrzana — zaczekaj aż przyjdiesz do siebie. Jeżeli Klara się zaręczyła nie ma potrzeby krzycheć. To list od niej do twego ojca, ale nie możemy go otworzyć dopóki tatuś nie wróci.



— Rozumiem więc — zawołała Kittie. — Klara sądzi, że czytałyśmy już tamten list, bo zaczyna tak: — „Napisałam o wszystkich szczegółach swoich zaręczyn do kuzyna Edzia, teraz tylko kilka słów, aby ci powiedzieć, jak bardzo czuję się szczęśliwa i poprosić was wszystkich, abyście tego ludziom nie rozgłaszali, bo nie chcę, aby wiadomość dostała się do dzienników. Poczciwy Ugolini jeden wie i radzi nam nie ogłaszać zaręczyn, twierdzi, że publiczność znacznie więcej się interesuje artystką wolną, aniżeli zamężną. Gdy się pobierzemy na wiosnę, sezon operowy będzie zakończony.

— Ach Kittie droga, Antonello jest taki kochany i dobry i szlachetny i kocham go, to najważniejsze. Przywiozę go na Nowy Rok, poproś więc kuzynkę Mollie, aby wyjęła stare, rodzinne srebro. Czyszczenie będzie nieznośne, wiem, ale jeżeli zrobisz to dla mnie, coś miłego uczynię dla ciebie". — Kittie zatrzymała się i spojrzała na list. — Mamusiu, słuchaj o co jeszcze prosi! — Czy myślisz, że kuzynka Mollie otworzy duży gościnny pokój na parterze? Chciałabym, aby Antonello zobaczył ładne, stare, mahoniowe meble. Giorgio mówił, że on ma wspaniałe rzeczy w domu. To bardzo zimny pokój, więc trzeba dobrze zapalić. I połów tam moją różową pierzynę. O, Kittie, ja go tak serdecznie kocham. Miłość ta napęła mnie dziwnym spokojem. Antonello pragnie, abym przeszła na katolicyzm, więc uczynię to, bo nie chcę, aby cokolwiek nas dzieliło. Wspominam ci o tym w zaufaniu, więc na razie nie powtarzaj tego kuzynce Mollie, gdyż ona łatwo się uprzęda. Piszę prywatnie do ciebie.

— Masz tobie! — Krzyknęła Kittie — a ja wszystko przeczytałam.

I znowu na Nowy Rok stary dwór Darcy otworzył swoje podwoje. Wśród gości był młody misjonarz, dwie gwiazdy operowe, włoski finansista i Emma Howe, siostrzenica pani Darcy.

Tona cukierków, jak się wyraziła Kittie, przyszła od pana Ferrari i kosz południowych owoców od Giorgia Dalbera. Stół ugiął się pod rodzinnym srebrem i dobrymi smakołykami.

Po południu Antonello miał długą rozmowę z panem Darcy w jego kancelarii. Antonello prosił go, aby schował pewne papiery, które czynią Klarę właścicielką jego majątku na wypadek, gdyby jemu się coś przydarzyło, bo w lutym wybiera się na sześć tygodni do południowej Ameryki, gdzie go wzywają interesy. Gdyby Klara nie była związana kontraktem z Operą, od razu wzięliby ślub, w tych warunkach muszą poczekać do maja. Testament jego — tłumaczył — jest we Włoszech i zaraz po ślubie sporządzi nowy.

Pan Darcy przeglądał papiery i schował je do ogniotrwałej kasy. Następnie Antonello zaznaczył, że chce jeszcze w jednej sprawie pomówić. Giorgio mianowicie pragnąłby wiedzieć, czy pan Darcy zgodziłby się na jego małżeństwo z córką.; Gdy pan Darcy spytał się dlaczego Giorgio sam nie oświadcza się, Antonello wyjaśnił, że u nich w kraju panuje taki zwyczaj, że najpierw przemawia ktoś trzeci w imieniu danego osobnika. Wezwano zaraz Giorgia i ten okazały mężczyzna, który nie znał tremy na scenie, czuł się obecnie zakłopotany i z trudnością zdobywał się na słowa.

Nie robił tajemnicy z tego, że był podrzutkiem, wychowanym przez Ferrarich, ale twierdził, że wyrabia sobie imię i dochodzi do majątku. Zdołał już porobić oszczędności, pokochał Amerykę, którą pragnie uczynić swą drugą ojczyzną i jeżeli pan Darcy zrobi mu nadzieję, miłość jego dla Kittie dopomoże mu w tym, aby nazwisko Dalbero uczynił godnym ofiarowania jej.

Pan Darcy miał zanadto dobre serce, aby od razu nie przyłgnąć do młodego śpiewaka, podobała mu się jego szczerść i prawość i odniósł się do niego z pełnym szacunkiem. Odpowiedział, że do dwudziestego roku nie pozwoliłby córce z nikim się zaręczyć i że szczerze mówiąc wolałby przemysłowca amerykańskiego aniżeli artystę. Ale jeżeli Giorgio da słowo honoru, że teraz o niczym nie wspomni Kittie, za dwa lata może się jej oświadczyć.

Do tego czasu muszą być jednak oboje zupełnie wolni. Giorgio obiecał uroczystość wobec Antonella i wszyscy trzej uścisnęli sobie dłonie, po czym pan Darcy otworzył nowe pudełko cygar.

Podczas tej konferencji pani Darcy i Emma Howe dysputowały na jakiś poważny temat z panem Wiley, a Kittie i Klara pobiegly na ślizgawkę.

— Kittie — rzekła Klara, okręcając szyję włóczkowym szalikiem — proszę cię nie wspominać o panu Schuylerze przed Antonellim. Wie, że byłam zaręczona, ale nie chce wiedzieć, kto to był. Nie zapomnij więc o mej prośbie.

— Nie ma obawy, Klaro, nigdy nie myślę nawet o tym starym Schuylerze — nie wart jest pamięci, a mamusia i tatuś także nie mówią o nim. Tak się cieszę, że zastąpiłaś go Antonellim, on taki przystojny Włoch! Ciekawa jestem, dlaczego tak lubię Włochów?

Gdy wróciły do domu, świeciły się już lampy i panienki, zmieniwszy ubranie, zeszły na dół. Kittie zaczęła partię walców z Giorgiem przeciw panu Wiley i Emmie Howe, a Klara z resztą towarzystwa siedziała w salonie. Antonello zaproponował państwu Darcy, aby w lutym przyjechali do Nowego Jorku i zajęli jego mieszkanie u

Waldorfa, które i tak musi opłacać. Będzie się czuł spokojniejszy, wiedząc, że Klara nie zostaje sama. Wyświadczą mu tym prawdziwą przysługę — mówił. Państwo Darcy zachęceni jego serdecznością obiecali namyślić się nad tym planem.

Klara była uradowana. Siedziała po dawnemu na poręczu fotela pana Darcy i gładziła go po policzku. On zaś spoglądał to na Antonella to na nią i myślał w duszy, że piękną będą stanowić parę.

— Dziś wieczór nie będzie zwykłej kolacji — oznajmiła później pani Darcy. — Pozwoliłam całej służbie pójść do kina, ale gdy ktoś będzie głodny, w jadalni są kanapki, herbata, kawa i ciastka. Kto co chce niech sobie weźmie i zje. Kitty, ty zajmij się wszystkim w kuchni.

— Ach mamusiu — dąsała się Kitty — czy mam pracować w Nowy Rok?

Pani Darcy zmarszczyła czoło, a Klara wstając rzekła: — Ja ją zastąpię — mam już ochotę na filiżankę herbaty.

— Ja także — oświadczył Giorgio — będę pomagał. I oboje wyszli.

Niebawem także Antonello podążył za nimi i spotkał w korytarzu

Giorgia, który niósł tacę z filiżankami. — Widzisz, nie zapomniałem dawnego fachu — szepnął Dalbero po włosku i obaj się roześmiali.

— Daj mi jakąś robotę — rzekł Antonello do Klary, która trzymała talerz kanapek.

— Umiesz tłuc orzechy?

— Sądzę, że tak.

— Proszę więc siadać i tłuc.

Po chwili, gdy do kuchni wszedł pan Darcy zastał ich siedzących przy stole i popijających herbatę. — Co to — zawołał — mamy nową służącą i szofera?

Oboje odpowiedzieli śmiechem. Przez cały dzień nie mieliśmy sposobności porozmawiać ze sobą — odparła Klara.

— Tatusiu, tatusiu, chodź tutaj — odezwał się piskliwy głos Kitty.

— Szukam noża do sera — odpowiedział ojciec.

— Wszystko jedno, chodź do jadalni.

— Tatusiu, jak możesz przeszkadzać Klarze i panu Ferrari? — szepnęła Kittie, gdy ojciec posłuszny córce wyszedł z kuchni. — Czy nie wiesz, że narzeczeni chcą być sami? Weź niebawem Giorgia i pana Wiley na cygaro, a ja zaprowadzę mamę i Emmę na górę tak, aby biedacy mieli salon do dyspozycji.

Po chwili Klara i Antonello zastali salon pusty.

Gdy usiedli na sofie przed kominkiem, on przyciągnął ją do siebie i spojrzał jej w oczy.

— Czy wiesz, co oznacza twoje imię w moim języku? — Zapytał. — Klara, Chiara, jasne światło. Żyłem tak długo w ciemności, ale nareszcie znalazłem swoje Światło Dnia.

TLR

# Rozdział XVIII

---

## Dom Schuylera

Ugolini był uradowany zaręczynami Klary. Znał od dawna Ferrariego jako opiekuna Giorgia i wiedział, że pochodzi z porządnego gniazda. Cieszył się także myślą, że ślub Klary dowiedzie Lloydowi, iż wyгнаła go ze swych myśli. Znał dobrze naturę Lloyda, który zwierzał się przed nim z wielu spraw sercowych i wiedział, że to jest tylko kwestia czasu, a Lloydowi znudzi się kobieta, z którą tak nagle się ożenił. Klara była jedyną, która tak długo potrafiła go utrzymać i Ugolini czuł, że Lloyd wróci do niej znowu, czemu miał zamiar przeszkodzić w miarę swoich możliwości.

Głównie z tego powodu profesor nalegał na Klarę, aby na razie nie ogłaszała zaręczyn. Znając ludzką naturę, wnioskował, że gdy Lloyd się o tym dowie, może obudzić się w nim jeszcze prędzej pragnienie odzyskania jej miłości.

Klara zabłysła jak meteor. Fotografie jej były we wszystkich sklepach. Dzienniki wyrażały się o niej z najwyższym uznaniem, porównując jej czysty, metaliczny głos do srebrnych dzwonów i złotego fletu.

Za każdym razem, gdy śpiewała, intuicja jej mówiła, że Lloyd jest na sali i chociaż prócz wzdargy nic dla niego już nie czuła, była córką Ewy I w duszy cieszyła się jego obecnością.

Ugolini często do niej zaglądał. Nauczyła się od niego prócz śpiewu wielu rzeczy. Otwierał przed nią nowe horyzonty myśli i swobodnie mogła z nim rozmawiać. Wychwalał zawsze wyjątkowo nieobecnego Antonella i raz, kiedy podawała mu herbatę, zwierzyła mu się, jak bardzo żałuje, że Antonello nie był jej pierwszą miłością.

— Często druga miłość jest miłsza i lepsza — odpowiedział Ugolini i podniósł filiżankę herbaty. — Wiesz droga moja, że Chińczycy parząc herbatę wylewają pierwszy ekstrakt? Powiadają, że w nim zawarta jest gorycz, a dopiero za drugim razem, gdy herbata naciągnie, napój jest orzeźwiający i ma przyjemny smak i zapach.

Tak samo wygląda druga filiżanka zaczerpnięta ze Źródła Miłości. Pierwsza miłość jest często twardą, okrutną nauką, przy drugiej zaś serce jest zahartowane i przygotowane.

I tak mijała dla Klary zima wśród pracy i powodzenia, wśród radości z listów Antonella i myśli o jego wielkim liczeniu. Zostawił polecenie w kwiaciarni, aby przysyłano narzeczonej codziennie kwiaty, kwiaty z jego kraju, cyklameny i czerwone róże o cudownej woni. Państwo Darcy przyjęli jego zaproszenie i zamieszkali w apartamencie Ferrariego. Kittie często przyjeżdżała z internatu w Greenwich na niedzielę do miasta. Chociaż Klara nigdy nie lubiła kuzynki Mollie, cieszyła się obecnością Kittie, do której była przywiązana.

Antonello miał wrócić pierwszego kwietnia, a ślub oznaczono na drugiego maja.

Wielką przyjemność sprawiała Klarze przyjaźń z księżną Estori. Przez nią Klara porobiła wiele znajomości wśród śmietanki towarzyskiej, która pragnęła poszczycić się takim gościem, jaką jest sławna i urocza artystka. Pewnego razu na lunchu siedziała vis a vis pani Lloyd i nazajutrz staruszka, widząc siostrzeńca, nie mogła się powstrzymać, aby mu nie zakomunikować ważnych wiadomości.

— Drogi chłopcze, kto by pomyślał, że Klara Day jest kuzynką księżnej Estori; ona z domu Randolph, a nie ma w Stanach Zjednoczonych lepszej rodziny od Randolphów.

— Zawsze mówiłem, że Klara jest świetnie urodzona — odparł węzłowato i z wyrazu jego twarzy ciotka wyczytała, że popełniła nietakt, przypominając mu dawną miłość.

Żona Lloyda była nadal chłodna i powściągliwa tak, że czuł się nieswojo w jej obecności. Zawsze była krytycznie nastawiona i na każdym kroku miała mu coś do zarzucenia. Wydalila dawną jego służbę i teraz miała dwóch młodych lokajów w bibliotece, którzy stali w dolnym hallu. Jeden otwierał przed nią drzwi, gdy schodziła, drugi prowadził ją do auta. Lloyd po cichu śmiał się z tego, ale skoro to miało być powodem jej dobrego humoru, chętnie na to patrzył. Na ogół nie mieli ze sobą nic wspólnego i wieczór spędzony w domu we dwoje był nie do zniesienia.

Geraldina, chociaż była sprytna w życiu praktycznym, nie miała aktorskich zdolności i była leniwa. Teraz, gdy zdobyła męża milionera nie starała się już podobać. Lloyd lubił poważną lekturę, ona zwykle, banalne opowieści. On znał się na muzyce, ona nie rozumiała jej wcale.

Namawiał ją raz, aby zapaliła z nim papierosa.

—Wiem, jestem staromodna — rzekła — ale nie cierpię dymu i tytoniu.

— Muszę więc być dla ciebie bardzo niemiły — odparł — bo jestem zazartym palaczem.

— Tak, jesteś okropnym egoistą. Mój pokój, rzeczy, wszystko przesiąknięte tytoniem.

— Wiedziałaś, że palę, wychodząc za mnie — odparował przepojony tęsknotą za towarzystwem Klary i jej wytwornymi papierosami. Tej przyjaźni brakowało mu bardzo. Nikt mu nie zagrał, nie zaśpiewał, nie dbał o niego!

Siedział teraz z żoną w pokoju, gdzie stał fortepian.

— Nie słyszałem cię nigdy, Geraldino, grającej — zauważył po chwili milczenia.

— I nigdy nie usłyszysz. Ledwie rozróżniam nuty.

Podniosła oczy znad gazety, którą przeglądała. — Lloyd, chciałabym zobaczyć tę rumuńską tancerkę w następną środę.

— Mam odczyt tego dnia.

— Odczyt! Okropność — jaki?

— O obowiązkach obywatela, interesuje mnie to. Prelegent, młody człowiek, pracował niegdyś w moim biurze. Bardzo zdolny. Chcę go posłuchać.

— Gdzie to będzie?

— W sali szkolnej.

— Co! Zawołała — mamy być tam, gdzie siedzą te wszystkie brudne, ordynarne dzieci?

— Tysiące z nich — nie są ani ordynarne ani brudne — rzekł Lloyd poirytowany — a sala, która jest wystarczająca dla małych, amerykańskich dzieci jest wystarczająca dla mnie — i dla ciebie także. Zdaje mi się, moja droga, że jesteś trochę snobką.

Geraldina rzuciła mu wyniosłe spojrzenie. Znowu nastąpiła długa pauza, po czym pani rzuciła się na sofę i zaczęła ziewać.

— Jesteś widać zmęczona — rzekł Lloyd. Może zrezygnujemy z balu? Nie zależy mi na nim wcale.

— Ach nie — wypoczywam tylko przed ubieraniem.



— Nie rozumiem dlaczego jesteś zmęczona. — Masz klucznicę, sekretarkę, tuzin służby i nigdy nie chodzisz pieszo. Może gdybyś naprawdę coś robiła, byłoby lepiej dla ciebie. Czy nigdy nie haftowałaś lub nie robiłaś na drutach?

— Nie mam do tego cierpliwości.

— Lubię kobietę z robótką w ręku. Znałem raz jedną, tygodniowo robiła parę pończoch.

— Musiała mieć bardzo dużo czasu

— Przeciwnie, bardzo była zajęta, ale nigdy nie traciła ani minuty. 1 — Domyślam się, że to ona dostarczała ci skarpetek do golfa, tyle

ładnych par jest w twojej szufladzie.

— Dostawałem prezenty od moich znajomych.

— Od wielu czy jednej?

Lloyd jednak stał już przy telefonie. — Idę do klubu — oznajmił, wieszając słuchawkę. — Jest zebranie, w którym chcę wziąć udział. Na którą godzinę chcesz auto?

— Na dziesiątą.

— Dobrze. Zanim się ubierzesz, będę z powrotem.

Lloyd był członkiem tego muzycznego klubu. Spodziewał się zastać tam Ugolinię i nie zawiódł się. Od razu wpadł na temat Klary i jej powodzenia.

— Czy dobrze się miewa? — Zapytał profesora.

— Bardzo dobrze.

— I w dobrym jest nastroju?

— W świetnym.

Lloyd pragnął usłyszeć, że ciągle jeszcze pozostaje pogrążona w smutku.

— Stary przyjacielu — rzekł, gdy Ugolini zrobił ruch, jakby go chciał pożegnać — ofiaruj mi jeszcze chwilkę. Mogę z tobą mówić, jak z nikim innym na świecie.

— Co takiego, Lloydzie?

— Powiedz Klarze ode mnie, że proszę ją o przebaczenie. Powiedz jej, że ją kocham, że zawsze ją kochałem.

— Nic podobnego jej nie powiem — odrzekł starzec oburzony — stara się zapomnieć o tobie.

— Klara nigdy mnie nie zapomni.

— Nie będzie mogła nigdy zapomnieć o twym okrucieństwie, ale o tobie przestała myśleć. Pamiętaj, że jesteś żonatym człowiekiem.

Schuylerowie wrócili z balu i udali się na spoczynek. Geraldina, zmęczona tańcem, usnęła twardym snem, ale Lloyd nie mógł zmrzyć oka i wreszcie wstał, włożył szlafrok i zapalił cygaro. Czuł, że zrobił fałszywy krok. Zamiast zbliżyć się do Ugoliniego zraził go sobie. Ugolini zaś był silnym ogniwem między nim a Klarą i ono nie może zostać złamane. Lloyd żonaty był od czterech miesięcy i początkowa nowość już mu się znudziła. Gdy namiętność się zużyła, nie zostało nic poza codzienną prozą. Zawiódł się gorzko na żonie. Ten okres wystarczył już, aby się przekonać, że nie jest dla niego towarzyszką i nigdy nią nie będzie.

Nic, cokolwiek Geraldina powiedziała lub zrobiła nie wychodziło od niej z serca; była zimną, twardą, nieprzystępną istotą.

Klara była tak inna. To, co najbardziej warte w życiu posiadania, stracił dobrowolnie i tęsknota za tym, co dawniej było, czyniła go nieszczęśliwym. W półświecie, które padało z ubieralni do ich sypialni, widział delikatną twarz żony. Złote włosy opadły na poduszki, ale jej uroda straciła dla niego cały urok. Mógł ją trzymać w ramionach nie czując wcale, że jest kobietą. Widział przed sobą ustawicznie obraz Klary. Klara nie miała klasycznej urody Geraldiny, ale posiadała coś więcej — wdzięk.

Doświadczał podobnego uczucia, co człowiek, który kosztuje dwóch gatunków wina; jeden z nich to Geraldina, musujący płyn, który szybko upaja, ale po którym żałuje się, że się go w ogóle próbowało, drugi to Klara; silny, czysty i zdrowy napój, który rozwesela i wzmacnia.

Lloyd patrzył teraz długo na kobietę, która nosiła jego nazwisko. „Lilia” — nazywał ją tak w pierwszym swym uniesieniu, obecnie zastanawiał się, jak potrafi spędzić resztę życia w tej nieznośnej atmosferze, którą ona stworzyła. Może będą mieli dzieci i to zmieniliby stan rzeczy, ale nie wierzył, że Geraldina pragnie dzieci, bo raz wspomniała coś o ukradzonej córeczce i powiedziała, że bałaby się znowu zostać matką, aby nie stracić drugiego dziecka.

Nie pragnęła nic z tego, czego on pragnął, nie lubiła niczego, co on lubił. A jednak prawo domagało się, aby ją utrzymywał i pozwalał jej wydawać swoje pieniądze; życie światowe żądało, aby się uśmiechali, a religia zabraniała, aby kochał kogo innego, prócz niej. Żadna inna? To znaczyłoby dwie — a była tylko jedna dla niego — Klara. Jego jedyna miłość, jego druga połowa! Pochylił się szukając popielniczki i zrobił lekki hałas. Geraldina poruszyła się i wyciągnęła ramię spod kołdry. Ta mała, piękna ręka, pełna pierścieni wzięła go. Ponieważ nie lubiła dymu, otworzył drzwi do sąsiedniego pokoju.

— Dobrze nieba! — zawołała gniewnie — znowu cygaro — o tej godzinie! To wstrętne z twej strony, skoro wiesz, jak nie znoszę dymu.

— Idę do swego gabinetu moja droga.

— Pewnie. Mój pierwszy mąż nigdy nie palił w sypialni ani mój ojciec, ale ty — po prostu wyszłam za mąż za smolący komin.

— Lily — rzekł Lloyd łagodnie — zapomniałem. Gdy tylko przypomniałem sobie, chciałem przejść do drugiego pokoju. Czy nie możesz nigdy powiedzieć mi przychylnego słowa? Nie możesz być dla mnie dobra i wyrozumiała?

— O trzeciej rano jestem śpiąca i nie usposobiona sentymentalnie.

— Mam wrażenie, że ani o włos o mnie nie dbasz — rzekł — tylko o — zanadto jednak był gentlemanem aby skończyć zdanie.

— Tylko o co? — zapytała, siadając. Powiedz, co masz na myśli, o— Tylko o moje pieniądze.

— Nie bądź śmieszny — masz takie wyobrażenie, ponieważ nie lubię okazywać uczuć na zewnątrz. Nie cierpię sentymentalnych osób. Nie znoszę też budzić się w nocy. Wczoraj także nie miałam spokoju, bo mówiłeś przez sen.

— Taak? Co mówiłem?

— Powtarzałeś ciągle: — księżniczko. — Może zajęty jesteś naszą sąsiadką, księżną Estori?

Lloyd zaśmiał się ponuro, ale nie odpowiedział, a głowa Geraldiny opadła znowu na poduszki i wkrótce małżonka usnęła.

Lloyd przeszedł do sąsiedniego pokoju i stanął przy oknie.

Za parkiem w wysokich budynkach płonęło kilka świateł. W tej stronie niegdyś mieszkała Klara. Nigdy jej tak nie kochał, jak teraz. Cała jego natura wyrywała się do niej. Pożądał jej całym swym jestestwem. Słyszał błagalny głos Klary: — Niech Geraldina żyje z tobą przez dwa lata i da dowód swej miłości, tak jak ja, wtedy nic nie powiem. Co było odpowiednie dla mnie, jest odpowiednie i dla niej.

Teraz dopiero zdał sobie sprawę z ogromu swego grzechu.

— Bóg — powiedziała Klara — ukarze cię. Czy ta kara już się nie zaczęła? Ugo lini pogardzał nim, jak zresztą każdy uczciwie myślący mężczyzna by to zrobił. Przypomniawszy sobie w tej chwili pierwszy pocałunek, który złożył na ustach Klary przy księżycu, ten pocałunek, który był najświętszą rzeczą w jego życiu. Przeszedł przez ceremoniał kościelny z jednym celem — aby pojąć Geraldinę. Musi więc ponieść konsekwencje.

I w ciągu tej bezsennej nocy zatopiony w myślach doszedł do wniosku, że małżeństwo jest klatką z żelaza i ze stali wybitą różowym aksamitem. Gdy panuje pogoda i spokój, miękkie obicie wytrzymuje lata, ale jeżeli są tarcia, wnet się niszczy i zużywa tak, że zostają tylko zimne, twarde, metalowe sztaby dość silne, aby więzić człowieka. Bo drzwi małżeńskiej klatki zamknięte są słowami: „Aż dopóki śmierć nas nie rozłączy”. Prawda, rozwód potrafi wyrwać sztaby i wolność można uzyskać. Lecz ten gwałt często sprowadza poważną krzywdę dla jednej lub więcej osób, bo drzwi honorowego wyjścia zostają na zawsze zapieczętowane tą straszną przysięgą złożoną przed Bogiem i wobec świadków, przysięgą bez zastrzeżeń i wyjątków i dopiero zimna ręka śmierci może je otworzyć. Nie ma innej drogi rozumowania, to jest logiczne i to jest małżeństwo

# Rozdział XIX

---

## Ślubny welon

Klara spacerowała po wspaniałym klasztorным ogrodzie, na peryferiach miasta. Z ziemi wydobywała się świeża woń wiosny, trawa zieleniła się znowu, w przestworzu swiergotały ptaszki. Odprawiała kilkudniowe rekolekcje, przeszedłszy na łono kościoła katolickiego. Księżna Estori, która znała matkę przełożoną, wszystkim się zajęła i była jej matką chrzestną.

Klara nigdy jeszcze nie czuła się tak dobrze i tak podniesiona na duchu, jak w tym zacisznym miejscu z dala od świata. Pełna uznania była dla czarno odzianych z białymi czepkami zakonnice, na których znać było kulturę, wytworność i wyrobienie wewnętrzne i dlatego potrafiły stworzyć tego ducha pokoju i atmosferę nabożnego mistycyzmu, którą odczuła, gdy tylko stanęła na progu furty. Jutro wraca do świata i ludzi, Antonello już przyjechał i niebawem zostanie jego żoną.

Ślub miał się odbyć w katedrze św. Patryka w kaplicy za głównym ołtarzem i zaproszono tylko małą garść przyjaciół. Księżna Estori nalegała, aby weselni goście do niej przybyli na przyjęcie. Swój pałac na wsi „Forest glade” oddała do dyspozycji państwa młodych, gdzie mieli się zatrzymać trzy dni, dopóki nie odpłynie ich okręt.

Pan Darcy żałował, że wesele Klary nie będzie w domu, ale rozumiał, że dla katolików ślub kościelny jest konieczny i że przyjaźń Estorich jest ważna dla nich obojga, zadowolili się więc myślą, że poprowadzi tylko pannę młodą do ołtarza.

Z każdym dniem Klara była bardziej zakochana. Cieszyła się, że żyje i że na nowo odczuwa w sobie wiosnę. Dziękowała też Bogu na klęczkach, że ochronił ją przed samobójstwem.

Dźwięki organów, które słyszała na ślubie Lloyda, a które wydały jej się żalobną muzyką, były w rzeczywistości głosem dzwonu na jej własny ślub, bo zaprowadziły ją prosto do Antonella. Jaką dziwną tajemnicę kryje w sobie przyszłość!

Pomimo usilnych starań, aby zaręczyny utrzymać w tajemnicy, gazety podchwyciły tę wiadomość i w mig ją rozniosły, a na Lloyda Schuylera spadła ona jak grom z jasnego nieba. Nie mógł uwierzyć, że Klara, która, jak wyobrażał sobie, kocha go

nadal i jest mu wierną, może coś podobnego uczynić. Czytając wzmiankę o jej ślubie myślał, że inny mężczyzna będzie ją tulił w ramionach, doprowadzała go do szału. Klara zdawała się w zupełności do niego należeć i ciągle miał podświadome uczucie, że prędzej czy później będzie do niego znowu należała. Czuł się okropnie zgnębiony. To wszystko wina jego ciotki. Nie chciała go uczynić swoim spadkobiercą jeżeli ożeni się z Klarą i narzuciła mu umyślnie Geraldinę. Miał ochotę pójść do pani Lloyd z poważną awanturą. Stara snobka! Czy na tamtym świecie będzie miała także „swoją” sferę? Zresztą pokazało się, że Klara pochodzi z równie dobrej rodziny jak i ona. Po tem oskarżył Geraldinę, że wyszła za niego tylko dla pieniędzy. Aż wreszcie winił Klarę, że obcięła włosy — to bowiem spowodowało ich sprzeczkę.

Chociaż osobiście nie zetknął się z Antonellim Ferrari słyszał o nim dużo jako o „Złotym czarodzieju z Wall street”, który miał szczęście w interesach. Lloyd wiedział, że Klara zawsze lubiła Ferrariego i chociaż nie było najmniejszego powodu do zazdrości, Włoch był jedynym człowiekiem, o którego Lloyd był zazdrosny, częściowo dlatego, że Ferrari był młodszy od niego i wiekiem odpowiedniejszy dla Klary, a częściowo dlatego, że był tak przystojny. Powinien się przecież był spodziewać, że ktoś mu sprzątnie Klarę. Musi się z nią teraz zobaczyć i rozmówić. W ostatnim miesiącu starał się przypadkowo z nią spotkać i chodził wszędzie tam, gdzie i ona mogła być. Zawsze jednak towarzyszyły jej pani Darcy lub Madame Navona i nie mógł się do niej zbliżyć. Naturalnie trzeba będzie uważać, aby nie skompromitować siebie lub jej. Znadto był dumny, aby prosić Jane Grey o pośrednictwo, nie chciał bowiem, żeby dowiedziała się, iż w małżeństwie spotkał go zawód.

Taki był jednak zgnębiony zaręczynami Klary, że nie mógł zupełnie pracować, aż pewnego dnia rano zatrzymał się w Metropolitan klubie i skreślił tych kilka słów:

*Droga Klaro!*

*Słyszałem o twoim zbliżającym się ślubie i chciałbym się z tobą zobaczyć. Czy zechcesz się ze mną spotkać? Pragnę twego przebaczenia i mam ci do zakomunikowania ważną rzecz.*

*Zawsze twój Lloyd*

Zawołał potem posłańca i kazał mu oddać list do rąk adresatki i zaczekać na odpowiedź. Pewny był, że Klara będzie uradowana jego wiadomością i że przyjęła Ferrariego tylko z ambicji.

Gdy czekał podenerwowany na powrót posłańca, najrozmaitsze myśli przelatywały mu przez głowę. Rzuci wszystko i wyjedzie na zawsze ze Stanów Zjednoczonych wraz z Klarą, a gdy tylko otrzyma rozwód ożeni się z nią i osiedlą się w Atenach, w Algierze, Persji — wszystko jedno gdzie, byle z nią razem.

Żeby tylko odzyskać wolność! Lloyd siedział przy oknie i dumał nad tym, jakby zerwać kajdany. Tak długo jak wierzył, że Klara go kocha i tęskni za nim był w stanie znieść to wszystko, ale teraz, kiedy ona znajdowała się w przededniu swego ślubu, nie wytrzyma dłużej. Gdy miłość zostaje zdeptana przez konwencjonalizm ona znowu stara się go zdruzgotać.

Wreszcie Lloyd zobaczył wracającego posłańca i w pięć minut później dowiedział się, że nie ma żadnej odpowiedzi.

Był wściekły. Przez telefon odwołał wszystkie interesy i czując, że musi dać ujście swej złości, poszedł do ciotki, która przeżyła wówczas jeden z gorszych dni swego życia.

Tymczasem Klarze w trakcie końcowych przygotowań do ślubu pierwsza chmura zasłoniła szczęście. Udało jej się zapomnieć o Lloydzie i wróciwszy z rekolekcji odczuła znowu coś z dawnej niewinności dziewczęcej. Teraz, w wilię ślubu, stanęło jej znowu przed oczami to okropne wspomnienie. Pragnęła powiedzieć o liście Antonellemu, ale Ugolini poradził jej z różnych względów zamilczeć o tym. Uznał, że postąpiła dobrze, nie dając żadnej odpowiedzi.

Antonello zjawił się u Klary owego popołudnia z małym kufereczkiem.

— Czy wyjeżdżasz? — Zapytała zdziwiona.

— Mam nadzieję najdroższa, że już razem pojedziemy. Przyniosłem ci jednak coś, co moja kuzynka Lavinia znalazła w domu i przysłała przez stryja, który dziś rano tu przybył.

Antonello otworzył walizeczkę i ostrożnie z niebieskiej bibułki wyjął długi, biały, koronkowy welon przetykany złotymi nitkami. Prawdziwe arcydzieło.

Klara wydała okrzyk zachwyty.

— Kupiłem go dawno temu w Paryżu — tłumaczył Antonello — dlatego, że taka piękna robota. Zamówiony był dla egipskiej księżniczki na jej ślub z Paszą, tymczasem ona uciekła z jakimś angielskim oficerem i welon był na sprzedaż. Gdy go zoba-



czyłem, wyobraziłem sobie w nim jakąś uroczą dziewczynkę, którą znalazłem dopiero, gdy zabłysło moje Światło Dnia — spojrzał na Klarę z dumą i rozrzewnieniem.

— Ach dziękuję ci, kochanie — cudowny jest! Boję się go po prostu dotknąć taka delikatna robota! Jaki masz świetny gust.

— Widzę cię w tym welonie — odpowiedział Antonello uszczęśliwiony. Śliczna będzie panna młoda z tymi ciemnymi włosami, cała w bieli.

— Ale ja nie wkładam białej sukni — odpowiedziała Klara powoli — moja ślubna suknia jest niebieska ze srebrem.

— Co! Nie wkładasz ślubnej białej sukni? — Taka młoda i ładna bez welonu ślubnego?

— Bez, mój drogi.

— Klaro, dlaczego?

— Ponieważ — powieki jej opadły i spuszczać oczy szepnęła — ponieważ drogi Nello, welon jest dla dziewic. Nie mogłabym włożyć ślubnego welonu — nie czułabym się w nim swobodnie — straciłam do niego prawo.

— Nie mów tak, Klaro, nie mów — wyraz smutku odbił się na twarzy Antonella — gdy będziesz w ten sposób mówiła, doznam uczucia, że w ogóle nie mam prawa się żenić. Po czym czule dodał: — wszystko, co dobre, piękne i białe należy się tobie, droga moja i biorąc ją w ramiona przycisnął wargi do jej ust, jak gdyby chciał zabronić jej używać podobnych słów.

Gdy uwolnił ją z uścisku, rzekła wesoło: — mam śliczną białą suknię i włożę ją dla ciebie zaraz nazajutrz. A welon nieraz będę narzucała na głowę, gdy wieczorami będziemy chodzić, zobaczysz, moja ślubna suknia będzie ci się podobała, pewna jestem.

W dniu ślubu Klara nie potrzebowała podchodzić do okna i patrzeć na niebo, bo słońce zalewało jej pokój i powietrze było ciepłe. Gdy Antonello przybył ze swoim stryjem, pan Ferrari zapiął jej na szyi brylantowy naszyjnik, który śmiało rywalizował z brylantami „Lilii Schuylera”. Zaledwie zaś zdołała mu podziękować, gdy Antonello wręczył jej długie białe, aksamitne etui ze wspaniałym sznurem pereł. Co roku — rzekł Antonello — będę kilka nowych pereł do niego dodawał.

Wkrótce wpadła Kittie zarzucając Klarę pytaniami.

— Ach Klaro, pomyśl, jak zdziwieni będą niektórzy, widząc to zawiadomienie i zaczęła głośno czytać:

*Księżę i księżna Estori*

*Mają zaszczyt zawiadomić o ślubie ich kuzynki*

*Klary Darcy Day z panem Antonellim Marią Ferrari.*

— Ach! Ciekawa jestem, kiedy ja będę panną młodą?

— Pewnie niebawem, ale teraz kochana, nie zatrzymuj się, bo kuzynka Mollie czeka na ciebie.

Gdy Klara została sama, usiadła z dwoma kosztownymi prezentami. Antonello powiedział jej, że gdy rozstanie się z całą biżuterią, którą jej dał Lloyd, podwójnie ją obdarzy. Pieniądze ze sprzedaży może użyć na jakiś dobry cel. Chętnie się na to zgodziła i jeden klejnot za drugim zostawał zastąpiony przez inne kosztowności. Gdy tylko będzie miała czas odetchnąć, zadecyduje coś, aby podziękować Bogu za wierne uczucie Antonella.

Ceremonia kościelna miała miejsce o czwartej godzinie.

Państwo młodzi weszli do katedry od strony Pięćdziesiątej piątej ulicy i Klara wysiadając z auta przypomniała sobie o dniu sprzed sześciu miesięcy, kiedy zrozpaczona, w tym kościele szukała schronienia. Gdy usłyszała teraz tony własnego, weselnego marsza, cała jej istota została poruszona.

Model jej sukni rysowany był przez artystę. Bładoniebieska jedwabna spódniczka wylaniała się spod srebrnej tuniki. Srebrne pantofelki i ze srebrnej lamy kapelusz przybrany bukiecikiem bladoróżowych róż uzupełniały jej strój. Wokoło szyi miała perły Antonella, a w ręce trzymała białe orchidee i konwalie związane srebrną wstążką. Drużką jej była Katarzyna Darcy, która wyglądała wprost uroczo w powiewnej różowej sukience i w tiulowym różowym kapeluszu.

Signor Paolo Ferrari z Rzymu był drużbą i promieniował zadowoleniem, że narzeczcie jego siostrzeniec się ożenił i tak dobrze, z młodą, piękną artystką, spokrewnioną z arystokracją włoską.

Antonello nigdy jeszcze nie wyglądał tak przystojnie, zwracając uwagę urodą męską i wytwornym strojem.

Subtelna, podniosła muzyka była jakby uświęcającym tchnieniem. I padły uroczyste słowa czyniące tych dwoje mężem i żoną.

A gdy dzwony katedralne dzwoniły dla Klary Day, w Union klubie, naprzeciw katedry, mężczyzna dręczony miłością i zazdrością spojrzął w okno i widząc uroczą pannę młodą zrozumiał, że z własnej winy stracił najdonioślejszą rzecz w życiu — prawdziwą miłość.

Blady księżyc wisiał nisko nad dachem „Forest glade”, gdy państwo młodzi tam zajechali. Odbyli drogę autem i zmęczeni cieszyli się ciszą wsi. Po obiedzie nareszcie znaleźli się sami. Klara włożyła suknię z miękkiego, mieniącego się jedwabiu przyozdobioną kryształkami i maleńkimi lusterkami, wstawianymi w bogaty haft. Szerokie rękawy zwisały wolno z jej nagich ramion, które były jak wykute z marmuru. Gdy weszła do pokoju, Antonello zerwał się z miejsca i zawołał:

— Najdroższa! Stój spokojnie — nie ruszaj się, chcę się na ciebie napatrzeć. Jesteś piękna jak wieczorna gwiazda! Gdy pierwszy raz usłyszałem twój śpiew, zakochałem się z dumą w gwieździe, która błyszczała nocą przed audytorium. Potem, gdy poznałem cię lepiej, miłość przeistoczyła się w coś głębszego aniżeli duma i stałaś się jaśniejszą od gwiazdy. Byłaś wschodzącym słońcem, którego światło rozprasza wszystkie złe cienie, stałaś się moim Światłem Dnia — moim Słońcem.

— Jeżeli ja jestem twoim Słońcem, drogi Nello — odpowiedziała Klara łagodnie — to ty jesteś moim Światem. Ja także byłam w ciemności, a jeżeli słońce świeci na świecie, to dlatego, że zostało stworzone dla świata, który kocha tak bardzo — podniosła rękę i ucałowała złotą swoją obrączkę.

Antonello chwycił jej dłoń i przyciągając Klare do siebie patrzył jej miłośnie w oczy. — Co za cudowną rzeczą jest miłość — szepnął.

— O, miłość jest winem życia — rzekła.

Tuląc ją w swoich ramionach z ustami na jej wargach — odpowiedział: — Napijmy się go razem.

Antonello! Antonello! — Muzykę słyszała w tym imieniu, a ona jest żoną Antonello. Ciepły majowy wietrzyk dmuchał przez okno, słońce świeciło na niebie, a Klara kończyła ranną toaletę, miała na sobie białą suknię, o której niegdyś mówiła.

Antonello zszedł na dół powitać księdza, którego księżna przysłała do „Forest Glade”, aby odprawił dla nich mszę Św., gdyż była niedziela, a kościół daleko.

Wyjęła czarny welon, który wkładała do kaplicy w klasztorze, ale spostrzegła biały, egipski, koronkowy. Czemu tego nie włożyć dzisiaj na mszę świętą? Na Klarze Ferrari nie ma plamy i wyjmując go z pudełka zarzuciła na głowę cudowną koronkę.

Antonello, który był na kruzganku, wchodził właśnie do drzwi, gdy Klara schodziła ze schodów. Pełne, ranne światło padało na nią, część welonu zakrywała jej twarz. Cała w bieli od stóp do głów stała przed nim lekko zapłoniona, pełna wdzięku i dziewiczości.

— Jesteś piękniejsza od poranku — i Antonello odrzucił jej welon i ucałował usta żony.

W tej samej chwili ksiądz starszek o świątobliwej twarzy wszedł do hallu. Antonello zapoznał go z żoną.

— Słyszałem o pani od księżnej — rzekł kapłan. Po czym z uśmiechem dodał — oboje robicie wrażenie szczęśliwych.

— Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie — odpowiedział wesoło Antonello — a Klara dodała — czuję się tak szczęśliwa, że mam ochotę ciągle śpiewać.

— Moja żona jest śpiewaczką operową — tłumaczył z dumą Antonello.

— Ach, tak, słyszałem — odparł starszek — możebyś, dziecko, zaśpiewała na mszy świętej. Zaśpiewaj na chwałę Panu, który dał ci głos.

— Z przyjemnością, ojcze.

W salonie zrobiony był prowizoryczny ołtarz, na którym postawiono krucyfiks, dwa flakony z różami i dwie zapalone świece. Antonello służył do mszy. Klara bez akompaniamentu i wysiłku zaśpiewała „Ave Maria” Gounoda. W promieniu słońca, który na nią padał, iskrzyły się złote nitki welonu, a Antonello podniósł oczy i spojrział na żonę, uosobienie światłości. Rozproszyła jego mrok i przyniosła mu odrodzenie.

# Rozdział XX

---

## Willa Ferrari

W ogrodach willi Ferrari kwitły krzewy róż, a wodotryski błyszczały w promieniach czerwcowego słońca. Na marmurowej ławce siedziała Signora Ferrari, obserwując łąbędzie pływające po gładkiej powierzchni.

Od dwóch miesięcy była szczęśliwą żoną Antonellego i wspominając swoje przejście z Lloyd'em zdała sobie teraz sprawę, że była tylko niewolnicą tamtego, podczas gdy obecnie jest towarzyszką i przyjacielem męża, dzielącą z nim wszystkie jego zainteresowania, troski, ambicje i radości.

W życiu Lloyd'a było wiele rzeczy, do których nie miała przystępu. Obecnie jest inaczej; nie potrzebuje ukrywać swego uczucia, otwarcie może kochać męża! Drogi Maestro miał rację; druga miłość znacznie jest słodsza, cała jej gorycz wyszła pierwszym razem. Z każdym dniem Klara czuła się szczęśliwsza i bardziej zainteresowaną domem i gospodarstwem. Tak serdecznie wszystkim się zajęła, że nie było rzeczy, której by służba nie zrobiła dla „uroczej pani z Ameryki”.

Mała złotowłosa, niebieskooka dziewczynka przybiegła teraz do niej i wygramoliła się na ławkę. Dziecko trzymało kawałek chleba w rączce i Klara odkładając robotę, otoczyła je ramieniem i pomogła przywołać łąbędzie, które dziewczynka lubiła karmić.

Przed ślubem jeszcze Antonello zapowiedział Klarze, że jeżeli sobie życzy, to odda Rozinę z domu. Gdy przybyli jednak do Włoch, zastali Lavinie Ferrari chorą; przeniesiono ją więc do sanatorium w Neapolu i tam wkrótce umarła. Do Roziny przyjęto starszą piastunkę, Matyldę Yarmi, ale dziecko tęskniło do swej niani. Klara więc zdecydowała, że Rozina ma zostać nadal w willi Ferrari. Okrucieństwem byłoby oddawać ją między obcych. Zresztą dziecko od razu przyłgnęło do Klary, która wyjątkowo lubiła dzieci i coraz więcej się dziewczynką zajmowała.

Rozina zapraszała ją często do swego pokoju, gdzie podawała jej w miniaturowych filiżaneczkach herbatę, pokazywała zabawki i odgrywała rolę małej pani domu.

Pewnego razu na jednym z takich przyjęć Rozina zapytała włoską dziecinną gwarą: — Czy zostaniesz na zawsze w moim domu? Innym razem znowu: — Czy je-

steś moją mamą? Czasami wieczorem, gdy Klara zaglądała do dzieciennego pokoju i patrzyła na śpiące dziecko, serce jej się krajało i mimowoli szeptała do siebie: — Biedactwo, gorzej aniżeli sierota. Teraz, gdy Lavinii nie ma, nikt jej prawdziwie nie kocha. Antonello bowiem dbał o nią bardzo, był zawsze dobry i czasem bawił się z dziewczynką, ale Klara widziała, że nie żywi dla dziecka żadnego uczucia.

Rano, gdy Antonello ze swoim sekretarzem zajęty był interesami, Klara brała Rozinę i szła z nią w góry, gdzie pasły się owce. Tam gawędziła z Sylwestrem, olbrzymim, starym pastuchem, z którym Rozina była bardzo zaprzyjaźniona.

Antonello czuł się teraz jak ślepiec, który odzyskał wzrok. Łagodny wpływ Klary, jej troskliwość kobieca o jego wygodę i zamięłowania były to rzeczy dotąd mu nieznane i szczęście jego nie miało granic.

Często brali prowiant i szli na długie spacery lub wyjeżdżali gdzieś autem. Klara poznała romantyczne miejsce, gdzie zostało ukryte złoto bandyty Pedrone'a. W czasie jednej z wycieczek, mijając ruiny kościoła, Antonello opowiedział jej historię Ortensji Ferrari i spadkobiercy Torrenuowych. Zrobiła ona na niej wielkie wrażenie. Ortensja Ferrari kochała tak, jak ona i Klara postanowiła użyć pieniądze uzyskane ze sprzedaży biżuterii od Lloyda na odnowienie kościoła ku pamięci Ortensji. Antonellowi podobała się ta myśl.

Mieli często w domu gości, znajomych Antonellego. Giorgio, czując, że nie może sobie ufać i spędzić wakacji w pobliżu Kittie Darcy tak długo, jak związany jest obietnicą wobec jej ojca, wrócił do kraju i w domu, w którym niegdyś służył, podejmowany był teraz jak dostoyny gość. W niedzielę śpiewał w parafialnym kościele, gdzie niegdyś pierwszy z siebie wydobył ton. Z Włoch pojechał na sześć tygodni do Dalmacji na występy.

Antonello dumnym był z Klary, którą goście się zachwycali. Naturalna była i swobodna, chociaż pełną godności. Wieczory muzyczno-wokalne stanowiły prawdziwą artystyczną ucztę. Duży pokój został przemieniony na salę muzyczną. Podniesiono sufit, a na jednym końcu pokoju ustawiono estradę, na której stanął nowy Steinway, pierwszy prezent we Włoszech od Antonella. Klara kazała porobić nisze w ścianach, gdzie zamierzała umieścić popiersia ulubionych kompozytorów. Na drugi rok także freski ze scen znanych oper upiększą salę. Tutaj Klara postanowiła ćwiczyć swój głos, który skutkiem szczęścia stał się jeszcze piękniejszy i silniejszy.

Antonello zawiózł ją raz na drogę, z której dobrze było widać zamek Torrenuova, duma jednak nie pozwoliła im przekroczyć jego bramy.



Książę di Torrenuova otrzymał zawiadomienie o ślubie Antonella. Młody Ferrari ożenił się dobrze. Dzięki Ferrarim książę nie został w nędzy. Odczuwał wdzięczność dla nich za mądre ulokowanie resztek kapitału, który teraz przynosił mu dochód. Poza tym miał specjalną sympatię dla tego młodego człowieka, który tak podobny był do jego rodziny. Złożył więc wizytę w willi Ferrari i został zachwycony żoną Antonella. Prosił księcia, aby zatrzymał się u nich na lunchu, na co ten chętnie się zgodził i przy pożegnaniu zaprosił państwa Ferrari w przyszłym tygodniu na obiad.

Auto przemknęło po alei czarnych cyprysów i zatrzymało się przed solidną, o czterech wieżach budowlą, przypominającą średniowiecze. Weszli na duży dziedzińiec prowadzeni przez lokaja, który im oświetlał drogę latarką. Gdy znaleźli się w słabo oświetlonym hallu, gdzie podłoga z czarnego i białego marmuru przypominała Klarze szachownicę, powitał ich książę z serdecznością, która rozproszyła mrok. Obiad podano w małym pokoju, gdyż oświetlenie sali jadalnej zanadto było kosztowne. Lokaj o poważnej twarzy w wytartej liberii obsługiwał przy stole. Obiad był skromny, ale srebro, kryształy i porcelana z herbem Torrenuovych wytwarzały uroczysty nastrój. Wieczorem zwiedzili różne zabytki i galerie obrazów. Gdy stanęli przed portretem Giulia Torrenuovy, Antonello dał znak Klarze.

Gdyby Klara była utytułowaną damą, książę nie mógłby jej okazać większych względów. To tak cieszyło Antonella, że Orlando di Torrenuova mógł zażądać od niego pożyczki, a natychmiast by ją otrzymał. Orlando jednak nie miał tego zamiaru, interesowała go po prostu młoda, przystojna, dobrze wychowana para, której szczęście i honor dobrze na niego wpływały. Tak długo pozostawał bez środków, których wymagało jego stanowisko, że zupełnie się usunął od świata i życia towarzyskiego.

Ten skromny obiad był początkiem częstych odwiedzin między willą a zamkiem. Komfort nowoczesny u Antonella, jego wyborowe wina, wykwintne potrawy, a przede wszystkim serdeczna gościnność gospodarzy pociągała księcia. Lubił gawędzić z młodym Ferrari i zapalić w jego towarzystwie cygaro Havana zamiast „Toskana”. A głos Signory jest cudowny! Czy nigdy nie zaśpiewa w Neapolu lub w Rzymie? Jeżeli nie, to będzie musiał pojechać do Ameryki, aby ją usłyszeć na scenie. Ta uwaga, żartem zrobiona przez księcia, nasunęła pewną myśl Antonellemu. Wyjawiał ją Klarze.

— Nello jesteś geniuszem, widzisz we wszystkim interes — rzekła ze śmiechem.  
— Poprosimy jeszcze Estorich o pomoc.

Planowali mianowicie, aby książę z nimi pojechał do Ameryki i żeby tam mogli go ożenić z jakąś bogatą amerykańką, naturalnie z „miłą”, a nie taką, która leci tylko



na tytuł. Pieniędzmi jej odbudowałby zamek. Z początku podróż do Stanów Zjednoczonych pod skrzydłami Ferrarich była niemiłą dla dumy Orlanda di Torrenuovy. Oświadczył uprzejmie, że nie może zaciągać takich zobowiązań, ale gdy Antonello taktownie przewyciężył jego niechęć i Paolo Ferrari, ze zdaniem którego książę się liczył, radził mu wybrać się do Ameryki i zobaczyć w jaki sposób pieniądze jego są ulokowane, zgodził się wyruszyć z państwem Ferrari ostatniego września.

W sierpniu młoda para pojechała do Szwajcarii. Gdy wrócili do domu, winogrona już dojrzały i przygotowywano jesienne winobranie.

Antonello obiecał Rozinie, że jeżeli „Sora Matilda” powie, iż była grzeczną dziewczynką podczas ich nieobecności, dostanie prawdziwego kucyka i teraz słycać było radosne okrzyki dziecka na widok małego wierzchowca. Gdy Antonello zdejmował Rozinę z kuca, zarzuciła mu rączki na szyję i pieściła z dziecięcą wdzięcznością.

— Jak możesz nie kochać tej małej dzieciny? — odezwała się Klara po angielsku, by dziewczynka nie rozumiała.

— Nie mogę — odparł Antonello w tym samym języku, wpatrując się w niewinne, niebieskie oczy dziecka — ponieważ nie mogę zapomnieć, że jest córką złodziejki i wnuczką złodzieja.

Antonello postawił dziecko na trawie i Rozina pobiegła z psem, towarzyszem swoich zabaw.

— Nello — Klara podeszła do niego, gdy usiadł na schodach werandy i kładąc mu ręce na ramieniu rzekła poważnym tonem:

— Myślałam, że przebaczyłeś jej — to znaczy matce?

— Staram się, najdroższa — odparł — ale jakoś nie mogę nie mogę. Mam uczucie, że będzie próbowała jeszcze mnie skrzywdzić — dotknąć.

— Powiedziałeś mi, że jest zawieszenie broni między wami?

— Jest.

— Nie rozumiem więc. Nello, nie ukryłeś nic przede mną prócz — jej imienia? Spojrzała mu w oczy, a on odpowiedział serdecznie:

— Nic, ukochana, przysięgam.

— Jakim sposobem, może cię więc dotknąć, skoro wiem wszystko?

— Ha — ona jest dość sprytna, aby znaleźć sposób.

— Nello — powtórzyła Klara poważnie — musisz użyć znowu swego „drzewa i żelaza”. Dlaczego Rozina ma pokutować za grzechy matki? Zresztą prawdopodobnie odziedziczyła zalety ojca. Nie wiesz, jak często myślę o niej, o matce, wiedząc, że była tutaj, patrzyła na te same wzgórza, kiedy przyszła pokusa.

— Przestań Klaro, przestań.

— Zaczekaj mój drogi. My nigdy nie byliśmy w potrzebie, zawsze mieliśmy swój dom. Mieć długi, musi być straszne! Mieliśmy zaś pokusy pod innymi względami, prawda?

— Tak, tak.

— I mówiłeś, że ojciec jej był łotrem?

— Tak.

— Może namówił ją, kto wie? My mieliśmy szczęście posiadania dobrych rodziców, a gdyby tak nie było?

— Ale najdroższa, gdy dziewczyna ma sposobność wyjść dobrze za mąż, nie kradnie i nie zdradza. Twarz Antonella spochmurniała.

— Wiem, kochanie — odparła Klara. Nie usprawiedliwiam jej, pokusa jednak była silna. Obiecuj mi, że postarasz się jej przebaczyć. Ja, która cię kocham, umiem czytać twe myśli i gdy patrzysz na Rozinę wiem, że widzisz wtedy ją. Użyj „drzewa i żelaza”, które zapuściła w twą duszę — a to wzmocni cię — nie zawodzi nigdy.

— Ja z nią skończyłem Klaro, tylko ona ze mną nie. Jak długo mam moje Światło Dnia przy sobie, nie dbam zresztą o nic. I posadził Klarę obok siebie na stopniach.

Rozina bawiła się piłką, a Carlo, pies szczekał i biegał za dziewczynką.

— Wiesz — rzekł Antonello, zapalając papierosa, że w dniu urodzin małej, co roku ofiarowuję coś ładnego do kaplicy.

Antonello lubił upiększać kaplicę i wiele pięknych rzeczy ofiarował już za otrzymane łaski.

— Najdroższy — Klara objęła go za szyję — czy nie sądzisz, że Wszechmocny Bóg bardziej cieszyłby się darem serca, wolnego od niechęci ku małemu dziecku? Ostatnie słowa wypowiedziała niemal szeptem.

Antonello nic nie odpowiedział. Wstał nagle i odrzucił papierosa. Podeszedł do Roziny, wziął ją za rączkę i nic nie mówiąc zniknął za frontowymi drzwiami.

Sprawa Roziny była jedynym cieniem w małżeństwie Klary. Jedyna tajemnica, jaka ją z jej mężem dzieliła to anonimowość osoby, która zaćmiła jego młodość.

Dni września były coraz krótsze. Klara siedziała o zmroku wpatrzona w góry zmieniające swój koloryt. Zastanawiała się nad głębią cudów przyrody i ludzkiego życia. Ach gdyby słaba nadzieja mogła stać się rzeczywistością! I wyraz zachwytu odmalował się na jej twarzy. Po czym nie przerywając marzenia spokojnie wstała i weszła do domu. Pchnęła na korytarzu wahadłowe drzwi obite czerwonym pluszem i weszła do kaplicy.

Przed ołtarzem klęczała Rozina i Antonello, który trzymał ją za rączkę.

Ogromna fala uczucia i szacunku dla męża spłynęła na nią. Słowa jej trafiły więc do jego serca. Antonello zanadto przejęty był pięknem i formą religii, a nie zagłębiał się w jej treść, na którą mu zwróciła uwagę.

Cichutko podeszła do nich i klękając obok ujęła drugą rączkę dziecka, którego duże, niebieskie oczy patrzyły to na kobietę to na mężczyznę pytającym wzrokiem.

# Rozdział XXI

---

## Złowieszczy dukat

Schuylerowie podczas lata przenosili się z jednej miejscowości do drugiej — aż pod koniec sezonu złożyli wizytę pani Lloyd w Newport i razem z nią na „Modeście” wrócili do Nowego Jorku.

Drugiego listopada była rocznica ich ślubu i Lloyd ofiarował Geraldinie kosztowny prezent. Nie robił tego z przyjemności ale z obowiązku. Klara cieszyła się wszystkim, co od niego dostawała, żona zawsze byłaby wołała coś innego.

Z każdym miesiącem coraz więcej tęsknił do Klary i chwilami wołałby żeby umarła, niżeli należała do innego człowieka.

Dawno już męczyło go to, co bawiło Geraldinę. Banalne towarzyskie przyjęcia nudziły go, głupie jej ekstrawagancje gniewały go, a jej egoistyczne, bezcelowe, puste życie budziło w nim odrazę. Uznawał pracę i aktywność. Wydawało mu się, że gdyby zastał ją kiedyś w kuchni znacznie więcej byłaby pociągająca, aniżeli z tą pozą na aksamitnej otomanie, wśród koronek i jedwabiu. Gdyby dostrzegł w niej choć trochę serca lub duszy pod tą koronką, to co innego. Podziw i hołdy, oto cel jej życia, tylko brać, a dawać jak najmniej.

Gdy wszedł do domu podano mu jakiś zmięty list. Okazało się że to od starej służącej, którą pani Schuyler oddaliła i kobieta była w rozpacz. Zasmuciła go ta wiadomość. Pokazał Geraldinie list i zapytał, jaki był tego powód. Nora Mc Giure była zawsze wierną służką, pilnowała domu i wiedziała o wszystkim, co się dzieje. Geraldina przerwała z irytacją. — Nora zawsze kłóciła się z nową służbą i plotkowała z Miss Slewini (gospodynią), która do mnie przychodziła na skargę. Po prostu miałam już dość tego i wymówiłam Norze.

— Ogromnie mi przykro — odpowiedział Lloyd surowo — wołałbym, aby Miss Slewini odeszła.

— Miss Slewini odpowiada mi — rzekła Geraldina wyniośle.

— Zdaje mi się, że ja jestem panią tego domu i nie mogę znieść tych złośliwości starych bab. Byłam bardzo cierpliwa, Lloydzie, ale nie mam zamiaru otaczać się antykami.

— Nora otrzyma dożywocie — rzekł i wyszedł z pokoju.

— Dokąd idziesz?

— Rozmówić się z Norą.

Geraldina westchnęła z pogardą i otworzyła pudełko z czekoladkami, które Lloyd postawił na stoliku. Gdy wrócił, rzekła obrażona:

— Czy nie wstydzisz się tak napadać na mnie w rocznicę mego ślubu i to w kwestii służącej?

— Sama to wywołałaś, moja droga — odpowiedział Lloyd chłodno. Podszedł do okna i patrząc na opadające liście i zeschniętą trawę w parku zatonał w myślach. Geraldina zajadała czekoladki, wzdychając od czasu do czasu.

Po chwili odwrócił się. — Lily — zaczął — nie bardzo nam poszło w tym pierwszym roku. Może zaczęlibyśmy na nowo i spróbowali drugi raz miodowych miesięcy. Wiem, że kwestia służby jest nieznośna — myślę, że byłoby ci łatwiej, gdybyś trzymała mniejszą ilość służby. Mamy śliczne babie lato i proponuję, byśmy na tydzień pojechali do małej miejscowości, która do mnie należy i gdzie mam mały domek. Tam z dala od wszystkiego zaczniemy na nowo. Można będzie pływać, łowić ryby i strzelać. Nauczę cię życia obozowego na łonie przyrody, nie będziesz potrzebowała się troszczyć o kufry i toalety.

— Skoro domek jest tak mały, gdzie umieścisz służbę?

— Służby tam nie będzie.

— A kto nam będzie usługiwał? Gotował dla nas?

— Sami będziemy sobie usługiwać.

—Co?

— Tak, przyniosę drzewo, zrobię ogień, ubiję zwierzmę, złowię rybę, przygotuję wszystko, a ty ugotujesz.

— Ja dotknęłabym się skaczącej ryby?

— Nie będzie skakać, będzie już zabita.

— Żartujesz chyba — rzekła wprost z odrazą.

— Wcale nie żartuję, nie podobałoby ci się takie życie?

— Wstrętne, po prostu obrzydliwe. Chodź tutaj — rzekła — usiądź i mów rozsądnie.

Lloyd wyciągnął się w fotelu. — Nie pojedziesz więc Geraldino? — Zapytał rozczarowany.

— Naturalnie, że nie. Nie rób takiej strapionej miny. Jeżeli chcesz naprawdę przypodobać mi się.

— To co? — Ku jego zdziwieniu, żona podchodząc ku niemu oparła się o poręcz jego fotela.

— Widziałam wspaniałe okrycie wystawione u Waldorfa. Całe z piór złotego orła z Himalajów. Są tylko dwa takie na świecie, jedno ma sułtanka w Turcji, a drugie to ja chcę mieć.

— Wiele kosztuje?

— Siedemdziesiąt tysięcy.

— Ach, co za cena!

— Cóż to dla ciebie siedemdziesiąt tysięcy?

— Siedemdziesiąt tysięcy za garść piór to dużo dla każdego człowieka przy zdrowych zmysłach.

— Ale Lloydzie, to podbite sobolami i ma cudowną brylantową klamrę.

— Masz jednak sobole i różne inne futra, które kupiliśmy zeszłej zimy.

— Wiem, ale chcę to — odparła podrażniona. — Żadna inna kobieta nie będzie tego miała. Pomyśl, pióra ze złotego orła! Przy każdym zrobionym kroku wszystkie pióra się poruszają.

— Nie wątpię — rzekł obojętnie.

— Kup mi to okrycie — rzekła i z czarującym uśmiechem objęła go za szyję.

— Nic z tego, moja droga — odsunął jej ramię i wziął wieczorną gazetę do ręki.

Geraldina była wściekła. Zły, stalowy błysk zamigotał w jej oczach, ze złością odpowiedziała: — Gdyby twoja księżniczka zażądała tego, byłaby dostała — królewiczu.

On niespodzianie zaczerwienił się. Przez sekundę odczuł zmieszanie, po czym odezwał się spokojnie: — Co chcesz przez to powiedzieć?

— Doskonale wiesz — zawołała rozgniewana. Wiedziałam zresztą, że miałeś metrese. Wśród twoich drobiazgów znalazłam bilet z napisem: „Dla królewicza od księżniczki” — i przez sen szeptałeś „księżniczko” setki razy — nie zaprzeczaj.

— Była moją narzeczoną — oświadczył — mieliśmy sprzeczkę, po której zerwała zaręczyny. Ja byłem winny, ona miała słuszość.

— O jestem pewna, że była bez zarzutu — drwiła jego żona — ale nie wierzę ani jednemu słowu z tego, co mówisz. Kto jest ta kobieta, która nazywa siebie „księżniczką”, a którą tak osłaniasz?

Lloyd wstał. — Przestań, Geraldino, rzekł rozgniewany. — Widzę, że to próżny wysiłek, abyśmy mogli żyć w zgodzie. Nie będę dziś w domu na obiedzie. Powiedz gościom, że jestem chory — zajęty, wyjechałem, co chcesz — obojętne mi. I wyszedł z pokoju.

Geraldina spostrzegła, że za daleko się posunęła i wybiegając za nim zawołała: — Wróc na chwilę, mam ci coś powiedzieć. Nie chciałam być przykra, doprawdy, chodź. Wzięła go za rękę i pociągnęła do pokoju. — Słuchaj, nie bądź za ostry dla mnie. Jeżeli uważasz, że jestem niemądra czasem i dziwaczna i szukająca rozrywek to dlatego, że chcę zagłuszyć ból z powodu mego dziecka. Upadła na sofę i ukryła twarz w poduszkach. Ach, ty nie wiesz, co to znaczy dla matki nie wiedzieć jaki jest los jej dziecka. Nie wiedzieć czy ono żyje, czy umarło — ostatnie słowa zakończone były szlochem.

Lloyd zmiękł — to okropna rzecz, biedaczka — pomyślał i otoczywszy ją ramieniem rzekł łagodnie: — Wiem, że to musi być straszne, Geraldino i rozumiem cię dobrze. Nie płacz, moja droga, zrobię co będzie w mej mocy, aby pomóc odnaleźć ci dziecko.

Płacz Geraldiny ustał, podniosła głowę, ale zatrzymała chusteczkę przy oczach, bo nie chciała, aby mąż jej spostrzegł, że nie miała łez.



— Dziękuję ci, drogi — zaczęła — ale to byłoby daremne — zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy — jesteśmy jednak pewni oboje z ojcem, że Rozamunda umarła. Nie miałabym siły po raz drugi to wszystko przechodzić — dodała. Teraz, bądź łaskaw mnie zostawić samą, wzmianka o mojej dziecinie denerwuje mnie zawsze. Za chwilę przyjdę do siebie i będę mogła pokazać się przy obiedzie.

Pod koniec miesiąca Gerald Moore wpadł na herbatę do córki; podano ją na górze, aby mogli spokojnie sami porozmawiać. Wyglądał bardzo dobrze i młodo na czterdzieści osiem lat. Prowadził teraz spokojny tryb życia, mieszkanie zajmował w hotelu, był członkiem klubu i interesował się filantropią.

Powtórne małżeństwo Geraldiny przyniosło mu wielkie korzyści, miał zawsze pieniądze, bo mąż córki nigdy nie żądał sprawozdania z jej wydatków. Gerald powiedział więc sobie, że byłby głupcem, gdyby się wdał teraz w jakieś niepewne interesy. Po awanturniczej młodości otoczył się szacunkiem i poważaniem.

— Pomyśl tylko — rzekł podnosząc kieliszek — Antonello Ferrari wypłynął na powierzchnię. Kupił kamienicę na Sześćdziesiątej pierwszej ulicy i mówi, że w całych Stanach Zjednoczonych nikt nie ma tak ładnego auta jak on. Widziałem go z żoną wczoraj w teatrze — jest piękna. Posiada coś więcej jak urodę — wyraz i wdzięk. On nadzwyczaj przystojny i oboje wyglądają na ogromnie szczęśliwych. Konsul włoski był z nimi w łoży i drugi elegancki Włoch, który, jak słyszałem, nazywa się Książę di Torre — torre...

— Torrenuova — skończyła Geraldina. Poznałam go onegdaj. Moja sąsiadka z przeciwka — księżna Estori zaprosiła mnie na wieczór muzyczny i księżę prosił, aby go mnie przedstawić. Przypadkiem tylko nie zetknęłam się także z Antonellim. Książę jest ich gościem, ale Madame Ferrari jest niedomagająca, nie byli więc na wieczorze. Ach, prędzej czy później spotkam się z Antonellim w jakimś salonie. Chciałabym poznać Dolores Darcy — popularna, młoda artystka, zawsze jest ciekawa. Jutro śpiewa „Aidę”. Opera to jedno miejsce, gdzie nie ma trudności, aby wyciągnąć Lloyda, zachwyca się głosem Darcy tak jak i ja. Wspaniały ten sezon! — Rzuciła kostkę cukru do filiżanki. — Małżeństwo Antonella utorowało mu drogę w towarzystwie. — Kuzynka księżnej Estori. Gdybym była wiedziała, że tak mu się poszczęści, byłabym go przyjęła — to musi być przyjemnie mieć ładnego męża.

— Nic nie brakuje twojemu mężowi — odezwał się Gerald. — Lloyd jest arystokratyczny i męski. Jeddie, ciągle jesteś niezadowolona! zawsze byłaś taka, od dziecka. Gdy chciałaś lalkę z ciemnymi włosami, zaledwie ją kupiłem, już wołałaś blondynkę.

Nie uznawałaś Antonella — teraz, gdy inna kobieta go zdobyła, zaczyna ci się on podobać.

— Naturalnie, nie uznawałam właściciela włoskiego hotelu, ale młody finansista, nowoczesny Monte Christo to zupełnie co innego. On jest młody, ojczy! Nic się nie dzieje w świecie interesów bez jego wiedzy — przyciszyła głos — czy wiesz, że poznali się — on z Lloydem. Ich finansowe sprawy biegną po tej samej linii.

— Na Jowisza! A to kawał! — Przerwał Gerald.

— Nie boję się jednak — odpowiedziała — trzymam go teraz w ręku, gdy się ożenił. Czy sądzisz, że powiedział żonie o tym, co zrobił i chciałby skandalu? Geraldina wrzuciła plasterki cytryny do herbaty.

— Tworzy się nowy duży bank włosko-ametykański — ciągnęła dalej — i mówią, że Antonella zrobią prezesem. Lloyd przyszedłszy do domu opowiedział mi o tym wszystkim sądząc, że wiem tylko tyle o Ferrarim, że jest mężem Dolores Darcy. Lloyd mówi, że byłby najmłodszym w kraju prezesem banku. A to dopiero niespodzianka!

— Co znowu? — Zapytał Gerald. Masz wszystko — absolutnie wszystko.

— Nie mam miłości męża — odparła posepnie. — Lloyd przestał mnie kochać.

— W takim razie to twoja wina. Źle grasz rolę małżonki. Słyszałem, że nie chcesz robić tego, o co cię prosi, nigdy nie powiesz mu dobrego słowa, jesteś zła i szorstka dla niego — on nie jest głupcem, widzi jasno, że nie dbasz o niego.

Geraldina wzruszyła ramionami.

— Gdy Lloyd oświadczył się, nie pytał czy go kocham.

— Co daje ci do myślenia, dziecko, że stracił dla ciebie uczucie?

— Marzy do księżycy przy oknie, czyta staromodnych poetów. Przepada za muzyką, przypuszczam dlatego, że nasuwa mu wspomnienia o niej.

— O kim?

— O tej dziewczynie, o której mi mówiłeś przed ślubem. Nie pamiętasz, słyszałeś podobno, że Lloyd ma jakąś młodą dziewczynę, że to wielka miłość itp.

— Ach tak, tak — Gerald doskonale pamiętał, ale nie chciał dać jej tego do poznania.

— A więc Lloyd twierdzi, że byli zaręczeni, a ona zerwała. Stara się zrobić z niej świętą, ale wiem, że mieli ze sobą stosunek. Mówię ci, że metresa ma nadal dostęp do jego serca. Nie wiem, co bym dała, aby dowiedzieć się kto to jest.

— Nonsens Jeddie, cóż by ci z tego przyszło?

— Miałabym pewną przewagę nad nim — coś do zaczepki. Po co mam być związana z człowiekiem, który mnie nie kocha, a ja jego?

— Nie rozumiem — rzekł Gerald trochę nieswój. Wziął z kasetki jedno z cygar zięcia i czekał na wyjaśnienie córki.

— Książę di Torrenuova jest wdowcem — szepnęła Geraldina zadumana.

Gerald spojrział na nią zdziwiony. Cóż wspólnego ma z tobą, mężatką, księżę di Torrenuova?

— Jaki niedomyślny jesteś, ojcze. Gdybym dowiedziała się kto jest ta dziewczyna i oddała jej Lloyda, rozwiodłabym się z nim i wyszła za księcia.

— Jak to, dziecko, to starszawy człowiek. Co w nim widzisz?

— Widzę mitrę nad jego głową!

— Jeddie, jestem zdziwiony, to jest oburzające!

Nie zwracała jednak uwagi na jego słowa i mówiła dalej:

— To jest zupełnie proste. Otrzymałabym alimenty i z tym, co zaoszczędziłam i majątkiem, który mi Lloyd zapisał, byłabym bardzo bogata. Torrenuova ma tytuł i książęcy zamek. Voila la duchesse! A ty mi pomożesz tatusiu — dodała słodko.

— Nic podobnego — zawołał ojciec ostro — opamiętaj się kobieto — to byłoby skandaliczne, potworne!

— Codziennie takie rzeczy się dzieją.

— Nie racja, abyś ty to czyniła.

— Jest racja. Mam prawo do szczęścia.

Gerald zaczął być zdenerwowany. W oczach jego córki widział stanowczy wyraz, którego nie lubił. Za dużo jej zawdzięczał, aby się jej absolutnie sprzeciwić, próbował więc pośredniej drogi i rzekł: — Ale ty przecież jeden raz widziałaś tego Włocha?

— To nic nie szkodzi. Gdy poznałam Lloyda wiedziałam zaraz także, że go zdobędę!

— Myślisz, że każdy mężczyzna od pierwszego wejrzenia się w tobie zakocha?

— Ach nie — lecz każdy mężczyzna ma swój typ kobiety. Ja prawdopodobnie jestem w typie Lloyda i księcia. Nie wątpię bowiem, że metresa mego męża była moim duplikatem i dlatego chcę wiedzieć, kto to jest.

— Jeddie, umrę z rozpaczy, jeżeli narazisz się na skandal.

— Nie chcę dla siebie skandalu, ale drudzy będą go mieli.

— Jeddie, Jeddie — to wszystko okropne. Nie wychowywałem cię w tego rodzaju etycznych zasadach, nigdy — przysięgam przed Bogiem. — Gerald podniósł głos, tak był zrozpaczony i oburzony.

— Pst! Nie krzycz — Geraldina podeszła do drzwi, które lepiej zamknęła. Nauczyłeś mnie czić złoto — uczynić z niego bóstwo. Podeszła do szafy, wyciągnęła szufladę i coś z niej wyjęła. — To dałeś mi za cel życia, nakazywałeś zdobyć za wszelką cenę — kazałeś czić jak Boga! — i rzuciła złotą monetę na stół.

— Złoto Pedrone'a. — Jęknął Gerald. — Wiem, że to był podły czyn. Ale byliśmy wtedy przyciśnięci do muru i skusiłaś mnie, córko.

— O tak — drwiła — zrzuć całą winę, na Ewę, odwieczny Adamie. A ja cierpię przez to ustawicznie, pozostając w rękach Antonella. Moje małżeńskie pożycie z Lloydem to jedna nieprzyjemność i ani dnia dłużej z nim nie będę żyła, gdy nie będę tego potrzebowała.

— Odchodzę — rzekł Gerald — dość już usłyszałem — zawiodłem się na tobie bardzo, Jeddie.

Geraldina przez chwilę siedziała sama, pogrążona w ponurych myślach i nie słyszała nawet, gdy niespodzianie wszedł jej mąż.

— Wcześniej dziś wróciłeś — brzmiało jej powitanie.

— Tak — odparł obojętnie i widząc popiół w popielniczce zapytał: Kto tu był?

— Ojciec. Nie gniewasz się, że wypalił twoje cygaro?

— Cóż za pomysł, bardzo się cieszę. A to co? Lloyd podniósł złotą monetę.

Geraldina zbladła. Chciała schować dukat przed powrotem Lloyda, ale on zjawił się dziś wcześniej niż zwykle.

Lloyd zaświecił dużą lampę i stanął pod światłem. Skąd pochodzi pieniądz?

— To szczęśliwa moneta ojca — odpowiedziała. Oddaj mi ją.

— Zaczekaj. Ferdynand II 1840. Dei Gratia Rex. 30 dukatów — odczytał. Ciekaw jestem skąd pan Moore ma tę monetę.

— Pewnie z Włoch. Oddaj mi.

— Zaczekaj, nie zabiorę jej. Gdzie ja też widziałem podobną monetę! Aha wiem! Ferrari pokazał mi taką samą onegdaj. I on na szczęście ją trzyma. No, dobrze schowaj dukat — rzekł, oddając pieniądz.

Geraldina postanowiła koniecznie dowiedzieć się czegoś bliższego z przeszłości męża i wy badać, kto nazywał się jego „księżniczką”. Równocześnie pragnęła całą siłą nabyć okrycie ze złotych piór. Oddano je na wielką loterię, której dochód przeznaczony był na dobroczynny cel i losy były po dwadzieścia dolarów. Geraldina zakupiła losów za kilkaset dolarów i przybyła na losowanie. Nastąpiła chwila naprężenia, gdy przewodniczący bazaru wywołał numer 38. A gdy nikt z obecnych się nie zgłaszał, wyszukał w książce adres osoby, która zakupiła los, po czym zadowolony oznajmił: — Panie i panowie, mam zaszczyt zawiadomić, że wspaniałe okrycie wygrała ta, której głos wszyscy podziwiamy i jestem pewny wszyscy serdecznie jej gratulujemy. — Dolores Darcy!

Rozległy się brawa.

Geraldina stała jak wryta.

— Madame Dolores Darcy — jest nieobecna — wołał przewodniczący. — Zawiadomimy ją o wygranej.

Dolores Darcy musiała się urodzić pod szczęśliwą gwiazdą — odezwał się ktoś obok Geraldiny, — ma wszystko, urodę, talent, bogactwo i przystojnego męża.

— Dolores Darcy pochodzi ze wsi? — zapytał ktoś drugi.

— Tak, ale z dobrej rodziny. Lloyd Schuyler był jej oddany, zanim wyszła za mąż za bankiera. Nikt nie znał jej nazwiska dopóki nie wystąpiła na scenie, mówiono o niej jako o „księżniczce Schuylera”.

Geraldina drgnęła, jej złota sakiewka upadła na ziemię, jakiś przechodzień podniósł ją i podał jej z ukłonem.

— Schuyler był szalenie zakochany w Dolores Darcy i wszyscy sądzili, że się z nią ożeni, a tymczasem on nagle poślubił tę śliczną panią Vernon, której ukradziono dziecko.

Geraldina rzuciła zabójcze spojrzenie paniom, które nie przerywały rozmowy. — Schuyler obwoził ją i jej towarzyszkę na swoim jachcie. Rozumie pani, gdy przez trzy lata widuje się mężczyznę z jedną panną, ludzie zaczynają mówić niejedno.

Geraldina trzęsa się ze złości i zazdrości. Wiedziała, że słyszy prawdę.

Jaka głupia, że wcześniej nie odgadła wszystkiego. Nic dziwnego, że Lloyd nie opuścił żadnego występu Darcy. Niebezpieczna rywalka, rzeczywiście — posiada wszystko, a teraz jeszcze i to cudne okrycie.

Geraldina pospieszyła do auta. — Do domu — rzekła szoferowi i gdy znalazła się w pokoju rzuciła się na sofę cała wstrząśnięta i wzburzona. Czy może być bardziej upokarzający zbieg okoliczności? Dolores Darcy ma miłość dwóch mężczyzn, którzy dawniej ją uwielbiali! Ach co za subtelna byłaby zemsta, gdyby Lloyd odebrał żonę Antonellemu! Pragnęłaby publicznie upokorzyć Antonella. Ale gdyby to zrobiła, mogłaby popsuć swój plan, co do księcia. Pragnę pognać Antonella, Lloyd, Darcy i sama nad nimi zakrólować. Zostanę księżną di Torrenuova i zdepczę Antonella. Łzy gniewu i zazdrości oślepiły Geraldinę.

# Rozdział XXI

---

## Znowu dukat

Grudzień zastał Ferrarich osiedlonych w Nowym Jorku. Otrzymywali niezliczoną ilość zaproszeń, ale chociaż nalegali, aby księżę bywał wszędzie, chodził zwykle z księstwem Estori, gdyż sami udzielali się mało; Klara zajęta była próbami w Operze, a Antonello interesami. Oboje pracowali sumiennie, a w wolnych chwilach woleli się cieszyć sobą.

Pewnego dnia księżę wróciwszy do domu zachwycał się urodą pewnej pani Schuyler, którą właśnie poznał. Klara nie dodała żadnych komentarzy. Obawiała się zawsze, aby przez jakieś nieostrożne słowo Antonello nie odkrył identyczności Lloyda, chociaż były chwile, kiedy zastanawiała się, czy nie powinna mu powiedzieć o nim, skoro mają teraz wspólne interesy.

Antonella znowu przyjaźń z mężem Geraldiny bawiła.

Dolores Darcy z początkiem drugiego wspaniałego sezonu zerwała swój kontrakt z Metropolitan Operą, bo z wiosną będzie już tylko śpiewała kołysanki dla jednej małej istotki. Oboje z Antonellim uszczęśliwieni byli tą myślą i nikomu z początku nie zwierzali się ze swojej tajemnicy.

Antonello dotąd nie rozumiał dzieła stworzenia uwidaczniającego się w kobiecie i myśli jego teraz osłaniały żonę welonem świętości. Klara, chociaż rozstała się na pewien czas ze sceną, bywała często w operze. Kitty przyjechała do miasta i Giorgio Dalbero, który nie śpiewał tego dnia, zaprosił ją do teatru. Księżę był zaziębiony, państwo Ferrari więc sami wybrali się do opery. Klara włożyła okrycie z piór i gdy weszli do swojej łoży, wszystkie binokle skierowały się w jej stronę.

Schuylerowie także sami zajęli swoją łożę. Pani Schuyler wprost beczelnie lornetowała Klarę. Dawano „Rigoletto” i gdy tylko kurtyna się podniosła, Klara rozkoszowała się muzyką Verdiego. Jakże gorąco pragnęła, aby jej dziecko było muzykalne.

Była blada, ale teraz na twarzy jej pokazały się delikatne rumieńce i oczy błyszczące szczęściem spojrzały na człowieka, którego niegdyś kochała. Za nic w świecie nie zamieniłaby się teraz z kobietą, która obok niego siedziała. Potem wzrok jej spo-



czął na mężu, który patrzył na balet i nie widział jak bardzo zmiękł ten wzrok na widok Antonella tak szlachetnego, tak dobrego, który wydobył ją z rozpaczy i pozwolił jej z dumą nosić najszczytniejszą, kobiecą koronę — matki dziecka mężczyzny, którego kocha.

A Lloyd nie mógł oderwać oczu od łoży Ferrarich, gdyż Klara wydała mu się jeszcze piękniejsza. Ferrari, pewnie nie wie o niczym poza tym, że żona jego znała go przelotnie. Ach czy to możliwe, żeby Klara kochała kogoś tak, jak jego? A jednak gdy patrzył na nią, czytał w spojrzeniu, które rzucała mężowi, głębokie przywiązanie. Lloyd przeniósł wzrok z Klary na kobietę, która nosiła jego nazwisko. Tamta była jak egzotyczny kwiat, którego piękno i woń czarowały każdego. Ta jest jak bezwonna lilia, którą toczy robak. Ach w swej ślepotcie, chcąc zerwać lilię, podeptał egzotyczny kwiat, którego nie docenił; przyszedł jednak ktoś inny i poznał się na jego wartości i zerwał zgnieciony kwiat i umieścił w swej oranżerii i otoczył najczulszą opieką!

Geraldina przemilczała o tym, czego się dowiedziała o Dolores Darcy. Czekając na odpowiednią chwilę, obserwowała ustawicznie Lloyda. Dzisiaj widziała i rozumiała te jego pełne tęsknoty spojrzenia — rzucające w stronę łoży Ferrarich i z każdą chwilą gniew jej wzrastał. Żeby Lloyd jakąś inną kobietę podziwiał, a nie ją, doprowadzało ją to do wściekłości. Spokojna pewność siebie u Antonella irytowała ją także do najwyższych granic. Widocznie był dumny i szczęśliwy, a powinien usychać z miłości dla niej.

Jedna rzecz pozostaje tylko w tej grze o cztery istnienia. Wymierzy pierwszy cios i upokorzy ich wszystkich. Gdy Antonello dowie się o przeszłości żony, nie będzie przeszkadzał w jej, Geraldiny planach, co do księcia, ani też słowem nie piśnie o niej Lloydowi.

I tak różne myśli i spojrzenia przelatywały z jednej łoży do drugiej, a Antonello spotykając się raz ze wzrokiem Geraldiny, ukłonił się jej niedbale.

Gdy kurtyna opadła Antonello podniósł się z krzesła i zapytał:

— Klaro, czy nie chcesz się przejść?

— Nie, ale ty pójdz — odpowiedziała.

— Bez ciebie nie chcę. Co ci jest, kochanie? Jesteś taka niespokojna.

— Nic, najdroższy, chyba — i rzuciła mu jeden z czarownych swoich uśmiechów — jestem za szczęśliwa.

— Ach jeżeli tylko to — odparł ze śmiechem, nie będę się martwił najmilsza. Sądzę jednak, że lepiej będzie wyjść przed końcem i uniknąć tłumów.

— Zaczekajmy na „Donna e mobile”.

Antonello usiadł więc znowu. Ale gdy wróciła orkiestra i publiczność zaczęła napływać, Klara dotykając ramienia męża szepnęła:

— Myślę, że rzeczywiście lepiej będzie teraz wyjść, Nello. — Antonello ) więc podał jej okrycie.

W korytarzu zobaczyli Ugoliniego i zamienili z nim tylko kilka słów, bo spieszył się już na salę. Klara i Antonello zaś spotkali się teraz twarzą w twarz z Schuylerami.

Klara lekko westchnęła i oparła się o ramię męża, Geraldina wyniośle odrzuciła w tył głowę. Wyraz Antonella zawierał w sobie mieszaninę wyższości i nonszalancji, podczas gdy Lloyd zaczerwienił się boleśnie, ale natychmiast opnował sytuację i obaj panowie przywitani się uprzejmie.

— Panie Shuyler, sądzę, że pan zna panią Ferrari — rzekł żartobliwie Antonello, a Klara, blednąc, ledwie dotknęła wyciągniętą dłoń Lloyda.

Po czym Lloyd przedstawił: Państwo Ferrari, pani Schuyler. Nie mógł wobec Klary wypowiedzieć słów: „moja żona”.

Geraldina przywitała Antonellego z chłodną uprzejmością, na Klarę zaś spojrzała z góry i odwróciła się od niej.

Gorący rumieniec oblał twarz Klary. Lloyd zagryzł wargi, jak gdyby nagle odczuł ból i starał się załagodzić sytuację. — Nie miałem przyjemności widzieć pani od czasu jej ślubu — rzekł do pani Ferrari.

Klara spojrzała mu odważnie w oczy. — Jest nam z mężem tak dobrze w domu, panie Schuyler — odpowiedziała, że mało się udzielamy.

Ale Antonello wiedziony instynktem wiedział, że zachowanie Geraldiny kryło w sobie jakiś ukryty cel i odezwał się do niej ostro:

— Żądam usprawiedliwienia od pani za zachowanie wobec mojej żony.

Rzuciła mu zuchwałe spojrzenie, chwila zemsty nadeszła dla niej.

— Doprawdy? — Zapytała sarkastycznie — czegoż innego mógł się pan spodziewać? — i patrzyła to na Lloyda to na Klarę niemal ze wzgardą. Antonello zrozumiał.

Lloyd Schuyler był — związany kiedyś z Klarą i Geraldina wiedziała.

Błysk okropnego gniewu pojawił się w oczach Antonellego; ogarnęła go wściekłość na kobietę zdolną do takiego subtelnego okrucieństwa. Chwycił Geraldinę za rękę. — Przeprosi pani panią Ferrari — rzekł — za swoje niezwykle zachowanie. Lloyd chciał coś powiedzieć, ale Antonello stojąc przed nim dodał: — Pani Schuyler i ja jesteśmy starymi przyjaciółmi lub raczej starymi nieprzyjaciółmi i ona chce mnie dotknąć przez swoją brutalność wobec mojej żony.

Klara śmiertelnie zbladła i zachwiała się. — Matka — Roziny! — szepnęła, a Antonello chwycił ją zemdloną.

Gdy otworzyła oczy leżała na otomanie w garderobie i nieznajomy mężczyzna stał pochylony nad nią.

— Już dobrze się ma pańska żona — rzekł doktor, ale jak najprędzej niech wraca do domu. Proszę zawołać auto, a ja ją sprowadzę.

Na korytarzu czekał Lloyd i gdy Antonello się pokazał, zapytał go, jak się ma Klara.

— Lepiej — odpowiedział krótko Ferrari.

Lloyd zatrzymał go. — Ferrari, nikt bardziej nie odczuł tego ode mnie — pani Ferrari była jakby moją żoną, posprzecaliśmy się.

— Wiem o tym — przerwał Antonello patrząc mu prosto w oczy — nie mamy z żoną żadnych tajemnic.

— Chcę jednak, aby pan wiedział — ciągnął dalej Lloyd, — że nie istnieje druga kobieta, którą bym więcej uznawał i szanował od pani Ferrari. A teraz poproszę pana o wytłumaczenie. — Dlaczego pan i pani Schuyler jesteście wrogami?

— Na to nie jest czas ani miejsce — odpowiedział krótko Antonello. Po czym, jak gdyby sobie coś przypomniał, wsunął rękę do kieszeni.

— Proszę pokazać to pani Schuyler i zażądać od niej wytłumaczenia. Wręczył Lloydowi złotą monetę.

Auta Ferrarich i Schuylerów mknęły obok siebie, chociaż ich właściciele o tym nie wiedzieli. W jednym ramieniu Antonella otaczała żonę a głowa jej spoczywała na jego piersiach.

— Ukochana, nie płacz — szepnął, ta wstrętna kobieta nie zbliży się więcej do ciebie.

— Nello — szlochała Klara — czy kochasz mnie tak jak przedtem?

— Więcej jeszcze.

— Widzisz, najdroższy, nie chciałeś znać jego nazwiska.

— Tak, kochanie. Powiem, że zachował się porządnie. Przykro mu musi być, gdy się dowiedział, że my wiemy coś o jego żonie, co dla niego jest tajemnicą. Oto jesteśmy w domu.

W drugim aucie Geraldina wsunęła się w kąt, jak najdalej od Lloyda. Za daleko się posunęła i czekała teraz, aby on zrobił jakiś krok. Schuyler był wściekły i zgnębiony. Co Klara pomyślała sobie o nim? Jakim sposobem Geraldina się dowiedziała? Ta sprawa zgnębiła go do reszty, duma jego została podeptana. Ferrari wiedział coś z jej życia co on, mąż nie powinien był wiedzieć. Musi się wytłumaczyć przed nim. Klara nie oszukała Ferrari'ego i Ferrari dał mu to do poznania. Schuylerowie jechali w milczeniu.

Zaspany lokaj otworzył drzwi i poprowadził ich do windy. Geraldina skierowała się ku schodom, ale Lloyd widząc, że chce uniknąć rozmowy, chwycił jej rękę i pchnął ją delikatnie do windy. W klatce schodowej szybko otworzyła drzwi sypialni, zatrzasnęła je przed nosem męża i zamknęła na klucz.

Zapukał mocno.

— Nie możesz teraz wejść — odparła Geraldina.

Lloyd uderzył pięścią: — Otwórz w tej chwili, bo wywalę drzwi.

— Corinne mnie rozbiera.

— Każ jej więc odejść.

Geraldina zwróciła się do pokojowej. — Wyjdź i zczekaj, aż na ciebie zadzwonię. — Widzisz, jaki on jest — rzekła podchodząc do drzwi — co ja muszę znosić — ach, Corinne, nie wychodź za mąż.

— Jak śmiesz? — zapytała Geraldina gniewnie, gdy wszedł Lloyd — jak śmiesz odzywać się do mnie w ten sposób przy dziewczynie?

— Przestań, przyszedłem tutaj, aby tobie zadać pytania, a nie być pytanym. Usiądź, mam ci kilka rzeczy do powiedzenia.

— Prędko więc, bo jestem śmiertelnie zmęczona i padła niedbale na krzesło.

— Przede wszystkim — zaczął — co było między tobą a panem Ferrari?

— Antonello Ferrari kochał się we mnie przed laty i ponieważ go nie chciałam, prześladował mnie.

— I dlatego wywarłaś swą złość na niewinnej kobiecie, która ci nic złego nie zrobiła?

— Naturalnie, nie miałam ochoty poznawać twojej metresy

— Pani Ferrari była moją narzeczoną. Geraldina roześmiała się drwiąco.

— Uspokój się — huknął Lloyd. — Co pani Ferrari miała na myśli, gdy powiedziała „matka Roziny?”

— Nie wiem. Ją samą lepiej zapytaj, znasz ją na tyle dobrze, że o wszystko możesz się spytać.

— Geraldino odpowiedz mi jasno. Mówiła o twym dziecku.

— Moje dziecko nazywa się Rozamunda i nie będę o nim mówiła, gdy będziesz taki zły.

— Będziesz mówiła. Mam wrażenie, że wiesz, gdzie ono jest. Lloyd stał nad swoją żoną bezwzględny i uparty. — Odpowiadaj. Położył dłonie na jej ramionach. — Odpowiadaj.

— Ty szubrawcze — rzekła z pogardą — ponieważ odkryłam rąbek z twego prywatnego życia chcesz mnie —

Ale on potrząsnął nią gwałtownie.

— Odpowiadaj — powtórzył — gdzie jest twoje dziecko?

Geraldina przestraszyła się, Lloyd był duży i silny, a w oczach jego krył się niebezpieczny błysk. — Antonello Ferrari — wyjąkała — zabrał je — z zemsty — ponieważ nie chciałam go poślubić.

— Ach tak. Więc wiesz, gdzie ono jest. Nie wierzę w to, aby taki człowiek jak Ferrari posuwał się do zbrodni dlatego, że dostał kosza. Coś innego jest między wami, Ferrari dziś nie chciał mówić. Żądałem od niego wytłumaczenia. — Lloyd wsunął jedną rękę do kieszeni — ale on mi go nie dał, wręczył tylko to — pokazał jej dukat — i kazał mi prosić żonę o wyjaśnienie.

Geraldina zbladła trochę, ogarnęła ją trwoga.

— Aha — rzekł — rozumiem teraz dlaczego byłaś onegdaj taka niespokojna, gdy znalazłem podobny dukat na stoliku. Co to znaczy?

Geraldina wahała się jeszcze. Różne odpowiedzi przeleciały jej przez głowę.

— Mów — Lloyd potrząsnął nią znowu.

— Ty wstrętny brutalu — mruknęła.

— Prędko, mów — powtórzył.

— Antonello — Antonello — zaczęła powoli, szukając natchnienia — dawno temu — we Włoszech — miał kradzione złoto. Wiedziałam o tym, że on je ma, on się bał — że zdradzę tajemnicę — chciał się ze mną nim podzielić. Myślał — że jestem — tak podła jak on.

— To jest kłamstwo i ani jednemu słowu nie wierzę — rzekł Lloyd z odrazą. — Z innego źródła dowiem się prawdy. Mam już dość tego wszystkiego.

— O tak — zawołała drwiąco — wrócisz do swej kochanki Dolores Darcy, która ...

— Przestań — rozkazał Lloyd — nie ośmielaj się wspomnieć o niej.

— Kochasz ją jeszcze! — Geraldina podskoczyła z krzesła krzyżąc:

— Ładna historia, jeżeli imię metresy męża za święte jest dla ust żony! Nacisnęła dzwonek — Corinne, Corinne!

Gdy pokojowa się zjawiała, Lloyd już nie było w pokoju. Geraldina trzęsła się z gniewu i złości. — Corinne widziałaś, jak pan Schuyler chciał wywalić drzwi? Słyszałaś, jak krzyczał na mnie? Widziałaś, że użył siły wobec mnie?

Dziewczyna była w krytycznym położeniu. — O madame.

— Tak, Corinne — jesteś za delikatna, aby się przyznać, że to wszystko widziałas, ale widziałas — i słyszałas.

— Madame...

— Nie bój się mówić, stój przy mnie. Niebieska suknia welwetowa, która ci się tak podobała, będzie twoja. I weź sobie dwadzieścia dolarów z mojej torebki. Bądź przyjaciółką znieważonej żony, Corinne, a ja ci się odwdzięczę.

Nazajutrz Lloyd wyszedł z domu, zanim Geraldina wstała. Zatelefonowała do ojca, ale ku jej przerażeniu dowiedziała się, że pojechał do Washingtonu. Potrzebowała jego rady, aby znowu nie zrobić fałszywego kroku. Spodziewała się niemal wizyty Antonella, ale nie przyszedł. Lloyd nie był na obiedzie, siedziała więc sama. Pierwszy raz nie powiadomił jej o tym, że nie wróci o zwykłej porze do domu. Koło dziewiątej dano jej znać na górę, że pan Schuyler oczekuje jej w bibliotece. Chociaż w duszy była zatrwożona, powitała go z miną obrażonej królowej. Miał palto na sobie i czekał stojąc.

— Dobry wieczór — rzekła — czy wychodzisz znowu?

— Tak — odpowiedział chłodno — do mieszkania, które zajmowałem przed ślubem. Wczoraj powiedziałem ci, że mam już dość tego. Możesz zostać tutaj lub pojechać, gdzie chcesz tak długo, jak nie przyniesiesz wstydu mojemu nazwisku. Pensję będziesz dostawała a rachunki domowe będą mi przysyłać.

Geraldina lekkim skinieniem głowy przyjęła to do wiadomości.

— Byłem dzisiaj u pana Ferrari — mówił Lloyd — wizyta była bardzo przykra dla mnie. Nie chciał poruszać już sprawy wczorajszego wieczoru dopiero, gdy mu powiedziałem, że oskarżyłas go o kradzież, oburzył się i rzekł: — „Niech pan powie żonie, że jeżeli będzie puszczała skandaliczne plotki następny raz spotkamy się w sądzie, co będzie gorsze dla niej”. — Antonello Ferrari jest na wskroś gentlemanem i nie potrzebujesz się go obawiać, jeżeli nie będziesz próbowała go dotknąć.

— A co z kradzieżą mego dziecka? — zapytała ze złością Geraldina.

— Po męsku przyznaje się do winy. Możesz je odebrać w każdej chwili.

— Nie mogę tego uczynić teraz — odparła z niechęcią. Pomyśl, co by mówiono! Dzienniki rozpiwały się na ten temat szeroko.



— Jak chcesz. Rozamunda Vernon jest zdrowa i szczęśliwa pod opieką Ferrarich. Uważam, że Ferrari bardzo wspaniałomyślnie postąpił. Nie wiem czy byłbym tak pobłażliwy — ale podobno żona prosiła ze względu na niewinne dziecko, aby cię nie denuncjował. Tajemnica więc złota Pedrone'a pozostanie między nami. Nie chcę mieć więcej z tobą nic wspólnego. Jutro zabieram stąd swoje rzeczy. Bądź zdrowa.

TLR

# Rozdział XXII

---

## Gałązka jemioli

Państwo Darcy i Kittie spędzili święta Bożego Narodzenia u Ferrarich. Cały dom przybrany był zielenią. Kittie zajęła się dekoracją.

— Trochę wyżej, Urbano — rzekła do swego pomocnika, służącego, który wisiał w salonie pod sufitem gałązkę jemioli.

Podniósł ją trochę wyżej stosownie do wskazówek panienki potem zszedł z drabiny i patrzył czy wisi na środku.

— Ślicznie wygląda — rzekła Klara i wskazując na jemiolę zapytała: — a kogo pocałujesz? Kittie wzruszyła ramionami i roześmiała się wesoło.

Antonello starał się aby Klara zapomniała o przykrym epizodzie w operze. Wstrząsnęło go odkrycie, że Lloyd Schuyler, którego polubił jako współnika był tym, który tak niehonorowo postąpił wobec młodej dziewczyny. Zawsze żywił głęboką niechęć dla tego nieznanego człowieka, ale teraz, gdy dowiedział się, że on został oszukany przez Geraldinę, uczucia jego zmiękły, widział bowiem, że Schuyler jest zgorszony i upokorzony, tym, że kobieta, którą poślubił, w tak podły sposób odpłacała się Antonellemu za jego dobroć. Nie zataił też wcale, że całe uczucie i szacunek dla żony stracił. Rzadko kiedy mężczyźni spotykają się w tak delikatnych i trudnych okolicznościach, jak Antonello z Lloydem. U Amerykanina wystąpiło poczucie sprawiedliwości, pragnął naprawić wyrządzoną krzywdę. Antonello zaś zachował się godnie, jak na włoskiego szlachcica przystało; obaj pożegnali się z tym przeświadczeniem, że jeden dla drugiego żywi głęboki szacunek.

W dniu Bożego Narodzenia Klara siedząc przy swoim stole i podejmując gości, czuła się szczęśliwa.

Po obiedzie Antonello otworzył patefon i przez chwilę wszyscy słuchali z płyt głosu Klary.

Kittie, chociaż dostała w prezencie śliczne futro od rodziców, sznur pereł od Klary i Antonella, i wspaniałe podróźny neseser od Giorgia, pragnęła czegoś więcej. Stała przy oknie w bibliotece i patrzyła zadumana na ulicę. Oto skończyła dziewiętnaście lat, a Giorgio z niczym się nie odzywał. Co jest tego powodem? Z pewnością kochają,

a ona?... Jeżeli więc nie wyjdzie za Giorgia, nastąpi koniec wszystkiego. Ucieknij chybą i wstąpi do klasztoru.

Usłyszała jakieś kroki i odwróciła się lekko. Giorgio stał przy niej.

— Pan Darcy przysłał mnie, zaczął — chce, żeby pani przyszła zobaczyć fotografie zamku di Torrenuova, które mu książkę pokazuje.

— Co mnie obchodzi zamek książęcy — odpowiedziała przekornie, — stary, wilgotny. Klara mówi, że nawet w lecie tam zimno.

— Są także widoki z willi Ferrari dodał nieśmiało Giorgio — willa jest nowa i słoneczna.

— Tak — przyznała Kittie — Klara lubi willę, ale ona jest taka szczęśliwa w małżeństwie, że wszędzie dobrze by się czuła.

— Jestem tego samego zdania — rzekł Giorgio. — Miło jest patrzeć na dwoje ludzi tak się kochających, prawda?

Kittie cofnęła się od okna i zapytała po prostu: — Czy nie myśli pan o tym nigdy, że byłoby także dobrze ożenić się?

Giorgio wpatrzył się w obraz, aby uniknąć odpowiedzi. Przyjemnie jest mieć własny dom — odparł wymijająco. — Nigdy nie miałem domu.

— Może go pan przecież stworzyć sobie, zależy to od pana. Giorgio był w trudnej sytuacji, kochał Kittie, a związany był obietnicą wobec pana Darcy. Od pierwszej chwili, gdy poznał ją jako piętnastoletnią dziewczynkę, zamknął ją w swym szlachetnym sercu i do tej pory nikt jej nie zdeponizował, ale to było słowo honoru. Prawdziwy Włoch wierzy w świętość przysięgi.

— Zarabia pan moc pieniędzy za każdym razem, gdy pan śpiewa — mówiła w dalszym ciągu Kittie — i Antonello mówi, że jest pan bardzo oszczędny, po co pan tak ciągle oszczędza?

— Nie zawsze będę młody — mogę stracić głos — i może przyjść choroba — jakiś wypadek.

— Gdybyś zachorował Giorgio i nie miał pieniędzy—ja pracowałabym za ciebie! — Kittie stanęła przed nim patrząc mu w oczy.

— Ach! — zawołał wzruszony. — Niech cię Bóg błogosławi. — Ujął jej dłonie. — Ale Kittie—ja nie jestem taki jak Antonello, on pochodzi z dobrej rodziny, mógł ofiarować żonie dobre nazwisko, podczas gdy ja nie posiadam rodziny. Nie wiem nawet, kim jestem, słyszałaś o tym — nie wiem nic o ojcu — nic o matce.

— Ja wiem — matka twoja była damą, a ojciec był wysoko urodzony, inaczej nie byłbyś takim, jakim jesteś — rzekła Kittie. Po czym widząc miłość w oczach Giorgia, stała się jeszcze śmielsza.

— Nazwisko twoje wystarcza mi, nie chcę lepszego.

— Kittie, moja maleńka Kittie. Wiesz przecież, że cię kocham, ale —

— Ojciec mój zabronił ci o tym mówić, prawda? No bądź szczery — nie jestem dzieckiem, powiedz mi prawdę.

Giorgio westchnął zrozpaczony. — Cóż mam powiedzieć?

— Wiedziałam to — oświadczyła Kittie. — Wszyscy mają mnie za głuptasa. Pójdę zaraz i poproszę tatusia, aby cię zwolnił z tej śmiesznej obietnicy. Nie bój się Giorgio, ty nie złamałeś słowa, nie oświadczyłeś się, załatwimy tę sprawę od razu. —

Kittie wybiegła a Giorgio podążył za nią zakłopotany i zatrwożony.

— Tatusiu — zawołała Kittie, wpadając do salonu i nie zważając na księcia i jego fotografie — jak mogłeś być tak okrutny dla mnie?

Książę drgnął i puścił z rąk kartkę, pani Darcy westchnęła — Katarzyno! A pan Darcy swoim spokojnym głosem zapytał: Co się stało, kochanie?

— Panie Darcy — zaczął Giorgio.

— Cicho bądź Giorgio — rozkazała Kittie. — Ja będę mówiła. Giorgio nic nie winien, tatusiu. Nie chciał złamać słowa, bo jest najbardziej honorowym człowiekiem na świecie. Nie byłby pisał ani słowa, ale byłś niesprawiedliwy i okrutny dla nas obojga i musisz go zwolnić z tej głupiej obietnicy, którą mu narzuciłeś.

— Moje dziecko! Ojciec przyciągnął ją do siebie, nie zupełnie rozumiejąc — co to wszystko znaczy?

— Wiem, że Giorgio mnie kocha, prawda Giorgio? A ja kocham jego.

— Panie Darcy, co ja mam zrobić? Giorgio stanął zaczerwieniony, a pan Darcy patrzył to na podnieconą dziewczynkę, to na zasmuconego młodzieńca, nie wiedząc, co ma odpowiedzieć.

Otaczając ramieniem córkę, rzekł z pobłażaniem. — Moja mała, masz dopiero dziewiętnaście lat i jesteś jedynym moim dzieckiem.

Klara wstała teraz od fortepianu. — Kuzynie Ed — dlatego właśnie pozwól. Podeszła do Giorgia i położyła mu dłoń na ramieniu. Zawsze chciałeś syna, oto masz idealnego!

Antonello wyszedł także z ukrycia, aby dorzucić kilka słów. — Tak, doprawdy nie mógłby pan lepszego syna znaleźć.

Kittie ani trochę nie zakłopotana ciągnęła ojca za rękaw, chcąc przyspieszyć odpowiedź.— Mamusiu — wołała do matki która milcząca siedziała na sofie. — Mamusiu, chodź, stań po mojej stronie.

Antonello chwycił panią Darcy, przyciągnął do całego grona, które stało akuratnie pod jemiolą i nie czekając na jej odpowiedź oznajmił: — Twoja matka, Kittie wyraziła swoją zgodę.

— Antonello! — przeczyła pani Darcy, próbując być srogą. — Nic podobnego nie powiedziałam.

— Ale chciałaś powiedzieć, moja droga kuzynko. Po czym spoglądając na jemiolę pochylił się i pocałował ją.

— A to co za nagła czułość? — zapytała pani Darcy rozbawiona.

— W odpowiedzi Antonello wskazał ze śmiechem na gałązkę jemioly wiszącą nad ich głowami. — Byłem w angielskiej szkole i nauczyłem się tam niektórych dobrych zwyczajów — rzekł.

Klara zarzuciła panu Darcy ręce na szyję i ucałowała go w obydwie policzki. — Powiedz tak, kuzynie i ofiaruj im to, jako gwiazdkę, która najbardziej ich ucieszy.

— Zawsze zrobisz swoje, Klarusiu — odpowiedział. — No, Kittie, skoro twoja matka się zgodziła.

Klara włożyła rękę Kittie w dłonie Giorgia i popychając ich pod jemiolę rzekła wesoło: — Teraz wasza kolej.

Giorgio rozpromieniony nachylił się, aby pocałować Kittie; lecz ona nagle stała się nieśmiała i cofnęła się zaczerwieniona. — Tego tylko pocałuję — rzekła z godnością, który poprosi o moją rękę, a ty się dotąd nie oświadczyłeś.

W tej chwili straż pożarna przejechała ulicą i wszyscy prócz tych dwojga pobiegli do okna.

— Aniele mój — szepnęła Giorgio — nie umiem po angielsku, gdybyś rozumiała dobrze po włosku, znalazłbym dużo pięknych słów, ale angielski język jest twarde i nie dość miękkie na to, aby przemówić do kogoś, kogo tak bardzo pragnę za żonę.

— To wystarczy — przerwała Kittie — powiedzialesz teraz, o co mi chodziło. I pod jemiola złączył ich pierwszy pocałunek.

Tymczasem w mieszkaniu opodal siedział samotny mężczyzna. Miał dostateczne środki, aby mógł pojechać, gdzie chciał i przyjąć kogo by chciał u siebie, on wolał jednak spędzić samotnie święta aniżeli wyjawiać fakt, że rozstał się z żoną. Prędzej czy później dowiedzą się o tym ludzie, ale na razie nie chciał współczucia i pytań. Ciotka jego, pani Lloyd, była chora, inaczej bowiem poszedłby do niej do hotelu. Zjadł obiad w jakiejś małej restauracji, gdzie wiedział, że nikogo nie spotka, potem wstąpił do kina, a teraz siedział sam w domu z cygarem w ustach. Nawet lokaj wyszedł, bo dał mu urlop na cały dzień. W mieszkaniu było zimno. Gdy wynajął je umeblowane, pochował wszystkie drobiazgi i teraz jeszcze nie miał czasu poustawiać ich na dawnych miejscach. Otworzył obecnie szafę i zaczął wyjmować pamiątki.

Na tapczanie położył poduszkę, którą mu wyhaftowała Klara. Widział ją teraz przy tej robocie. Powiesił barometr na oknie. Jakże zawsze radził się go, gdy wybierał się z Klarą autem na wycieczkę!... Rozwinął pakiet. To była kapa na łóżko, o którą prosił Klarę, aby mu kupiła; miała tak dobry gust. Na koniec wydobył fotografie Klary. Na jednej była jako amazonka — jaka szykowna i stylowa! Na drugiej w wieczorowej sukni, jak ślicznie wygląda. A ta mała, to amatorska z „Modesty”. Ta znowu z rozpuszczonymi włosami, specjalnie dla niego robiona. Te długie, piękne włosy, które były powodem ich sprzeczki — jakież okrutny i wstrętny był wtedy! Z tęsknotą wpatrywał się w obrazek i oczy jego przysłoniły łzy. Czy to możliwe, że ona zupełnie znikła z jego życia? Poustawiał wokoło fotografie Klary i z każdego kąta uśmiechała się do niego. Fotografia z rozpuszczonymi włosami w srebrnych ramach była duża. Postawił ją na stoliku, po czym zatelefonował po posłańca, którego posłał do kwiatni. Wkrótce chłopak przyniósł kilkanaście wspaniałych amerykańskich róż. Lloyd włożył kwiaty do srebrnej wazy i postawił przed fotografią.

— Ach za jedną godzinę utraconej miłości oddałby teraz życie! Wszystko jednak się skończyło i małżeńskie jego życie także — wrócił sam do mieszkania kawalerskiego z ciężarem na sercu.

Ciekaw był, jak jego żona obchodzi święta. Kobieta z twarzą anioła, a z duszą nieczułą. W ciągu tych czternastu miesięcy poznał ją na wskroś. As pikowy, który wypadł z talii kart w dniu ich ślubu, był złym omenem. Lloyd przypomniał sobie, że ustalając datę ślubu na drugiego listopada wybrali Zaduszki, dzień zmarłych i pierwszą rzecz, którą tego dnia zobaczył był karawan. Czy jest przesądny? Miłość jednak umarła — to pewne. Klara przy rozstaniu wypowiedziała w swoim bólu i żalu trzy słowa i te go zawsze prześladowają. — „Bóg cię ukarze”. — Czy to było przekleństwo?

Kara jego zaczęła się przy ślubnym ołtarzu. Gdy Geraldina zbliżyła się, wsparta na ramieniu ojca i miała już zostać jego żoną, nagle przestał jej pragnąć, zatęsknił do Klary. Powtórzyła znowu: — Bóg cię ukarze.

— Byłby oddał całe bogactwo za to, gdyby mógł zdobyć się na odwagę i cofnął się, ale za słaby był i dziewczynę, która mu się oddała ze swoją czystą, bezinteresowną miłością poświęcił swoim namiętnościom i tchórzostwu.

Po kilku dniach czuł, że nie będzie w stanie w tym nastroju zacząć Nowego Roku i zadeszował do przyjaciół w Wirginii, że przyjedzie do nich na kilka dni na polowanie.

Gerald Moore był wściekły. — Byłaś głupią, Jeddie — rzekł — miałaś idealnego męża i odepchnęłaś go od siebie. Zamiast dotknąć Antonella skrzywdziłaś siebie. Sama jesteś winna wszystkiemu.

Dzień Sylwestra był pogodny i łagodny, wybrał się więc z córką na spacer autem. Gdy nic nie odpowiadała, odezwał się znowu:

— Co zamierzasz teraz robić?

Wyciągnięta w limuzynie rzekła: — Lloyd mnie porzucił, zacznę proces rozwodowy.

— Ach głupia jesteś! — Gerald odwrócił się zniecierpliwiony.

— Dlatego chcę, abyś ty ze mną pojechał, tatusiu do Paryża. Księżę di Torrenuova jedzie piątego. Będę na tym samym okręcie i to nas zbliży.

— Księżę nie ma ani centa — zauważył Gerald oburzony.



— Ale ja będę miała dość pieniędzy i chcę być księżną di Torrenuova. Za każdym razem, gdy widzę z mitrą auto księżnej Estori, zielenięję z zazdrości.

— Książe jest katolikiem i wiesz, że nie ma rozwodu we Włoszech ani w kościele ani w państwie. Wątpię, żeby się z tobą ożenił.

— Tą stroną się nie martwię — odpowiedziała — nie wierzę, aby religijne skrupuły mogły stanąć na przeszkodzie, gdy mężczyzna kocha się w bogatej kobiecie. Teraz nie mów już nic, bo jestem zła. Lloyd chce, żebym podróżowała — ale ludzie zaraz będą mówili różne niemiłe rzeczy, gdy się dowiedzą, że jesteśmy separowani. Ojciec więc powinien stać przy córce i jechać z nią.

Ferrarim nie udało się ożenić swego gościa z bogatą Amerykanką i Orlando di Torrenuova wracał do Włoch na pozór tak samo przygnębionym wdowcem, jak przyjechał przed kilku miesiącami. Nie wiedzieli nic, że piękna złotowłosa kobieta spojrzała na niego swymi niebieskimi oczami i pod jej wzrokiem krew zatętniła w żyłach tego dojrzałego człowieka jak u młodzieńca a sumienie się zaniepokoiło, gdyż była żoną innego. To było powodem dlaczego tylko raz wspomniał Ferrarim o pani Schuyler i wracał już do kraju. Orlando zaprzyjaźnił się serdecznie z Antonellim i przywiązał do niego i jego żony. Rozstanie więc piątego stycznia było przykre dla wszystkich.

Antonello odprowadził księcia na okręt. Nie wiedział nic o wyjeździe tego dnia Geraldiny, która umyślnie ukryła się w kajucie. Ojciec nie chciał jej towarzyszyć. Postanowiła osiedlić się w Paryżu, ale zamierzała pojechać do Rzymu wczesną wiosną, kiedy łatwiej jej przyjdzie usidlić księcia.

Gdy okręt odpłynął i Antonello rzucił księciu ostatnie pożegnanie, zatrzymał się, aby kupić wieczorną gazetę. Duży druk nagłówka zwrócił jego uwagę:

Lloyd Livingston Schuyler, nowojorski makler, członek klubu, poważnie ranny na polowaniu w bagnach Wirginii.

Antonello szybko czytał notatkę:

„Pan Schuyler idąc przez bagna po zabłądzoną kaczkę, potknął się i upadł, strzelba wypaliła, zadając mu ranę w prawe płuco. Z początku lekarze myśleli, że jest śmiertelna, według ostatnich wiadomości jednak chory leży u jakiegoś farmera.

Dreszcz wstrząsnął Antonellim. Klara została pomszczona, chociaż sama nie podniosła ręki na Lloyda Schuylera.

# Rozdział XXIII

---

## Plon bogacza

Co kilka dni dzienniki podawały biuletyny o stanie zdrowia Lloyd Schuylera. Ciągłe jeszcze leżał u farmera, gdyż rana była za poważna, aby go ruszać z miejsca. Żona jego była w Europie i ponieważ nie wspomniano o jej powrocie do chorego męża, separacja ich stała się rzeczą głośną. W lutym dzienniki donosiły, iż miał się o tyle lepiej, że wyjechał do domu, ale w drodze nastąpiło zatrucie krwi i resztę zimy spędza w Baltimore w szpitalu. W marcu nadeszła wiadomość, że pan Schuyler przybył do Nowego Jorku, ma lekarzy i pielęgniarkę u siebie w domu, gdzie pewnie wnet powróci do zdrowia.

Państwo Ferrari z przejęciem czytali te notatki.

— Co mam zrobić, Klaro? — Pytanie to zadał Antonello w kilka dni później zaraz po przeczytaniu listu od Lloyd, w którym ten go prosił, aby go odwiedził, gdyż pragnie się go poradzić w pewnej sprawie dotyczącej ich obu.

— Przyszedłbym do pana dro biura — pisał Lloyd — gdybym mógł — ale wie pan, jaki jest mój stan.

— Czy mam pójść, najdroższa? — pytał Antonello.

— Uważam, że tak — odparła Klara.

Antonello przeraził się widokiem Lloyd. Leżał na tapczanie w szlafroku, cień dawnego Schuylera. Jasne jego włosy były przyprószone siwizną, miał zapadnięte policzki, wychudzone, kościste ręce. Postarzał się o całe lata.

— Dobry pan jest, że przyszedłeś, panie Ferrari — zaczął Lloyd po oficjalnym powitaniu — coś mnie dręczy. Krótko będę mówił, gdyż wiem, że pan nie ma czasu.

— Proszę się nie śpieszyć — rzekł Antonello łagodnie, widząc z jaką trudnością przychodzi Lloydowi mowa. — O co chodzi? — rzekł.

— O dziecko. Rozamundę Vernon. Teraz gdy oczekujecie własnego, nie trzeba wam kłopotu finansowego z córką — mojej żony. Chcę was od tego uwolnić.

— Nie — rzekł Antonello stanowczo. Pani Schuyler wie, że zrobiłem Rozinę, jak ją teraz nazywamy spadkobierczynią złota Pedrone'a. To jest w zupełności moja sprawa.

— Ale ona ma mały mająteczek po ojcu — tłumaczył Lloyd.

— Biedny Frank Vernon! Każdy go dobrze wspomina. Córka jego powinna odziedziczyć po nim zalety charakteru, a druga rzecz: Rozina przecież wyrośnie, co jej pan powie o rodzinie?

— To rzeczywiście często mnie niepokoi — odpowiedział Antonello szczerze. Uchodzi za wnuczkę mojej kuzynki, gdy podrośnie, nie zostanie nic innego, jak to, aby wierzyła nadal, że jest daleką moją krewną. Jeżeli pan widzi jakieś lepsze wyjście, będę wdzięczny za radę. — Westchnął smutno. — Paskudna sprawa!

— Tak, grzechy rodziców spadają na dzieci! Nie widzę wyjścia, chyba, że pan i pani Schuyler dojdziecie później do porozumienia. To jasne jednak, że matka nie chce jej odebrać.

— Biedna mała Rozina — rzekł Antonello — gdy nawiedziła mnie niespodzianie pokusa, aby ją zabrać, nie pomyślałem o tym wszystkim. Czy musi być pozbawiona swoich praw przez mój grzech?

— Niestety tak — odparł Lloyd oparty o stos poduszek. — Nigdy nie myślimy o konsekwencjach naszych grzechów w chwili, gdy je popełniamy, prawda? A kara czasem szybko nas ściga. — Niech pan patrzy — odwrócił głowę i szeptem padły słowa — na mnie.

Antonello był wzruszony.

— Niebawem będziesz zdrowy, Schuyler — rzekł niedbale, ukrywając zakłopotanie — gdy tylko zacznie pan wychodzić, będzie dobrze.

— Wątpię, rana moja się nie goi. Doktorzy i znajomi pocieszają mnie i twierdzą, że to tylko kwestia czasu, ale — nie wierzę w to. To tylko gadanie.

Antonello wstał, aby odejść.

— Dziękuję panu, żeś przyszedł — rzekł poważnie Lloyd, gdy Antonello ujął jego przejrzystą, chudą dłoń. — Lubię cię, Ferrari i szanuję.

Gdy Antonello wyszedł, Lloyd westchnął głęboko. Jaki on jest przystojny i zdrowy i szczęśliwy. Wraca do domu, do kobiety, którą kocha, która kocha jego. Wy-

jął spod poduszki jedną z fotografii Klary. — Klaro — szepnął, patrząc na jej podobiznę. — Bóg — powiedziałaś ukarze mnie. — Czy jesteś zadowolona?

Podniósł się wreszcie i stanął przy oknie. Na ulicy jakiś młodzieniec pomagał ślicznej dziewczynie wejść do auta. Czy będę miał jeszcze kiedyś siłę poprowadzić auto? — rzekł do siebie. Wszedł do sypialni i położył się na łóżku. Ach te długie samotne godziny w otoczeniu płatnych tylko osób! Nikogo nie mam, kto by mnie kochał, powiedział jakieś pocieszające słowo. Ciotka Julia całą zimę chorowała i umysł jej już źle funkcjonuje. Jane Grey jest w Kalifornii. Jak samotny jestem na świecie! Żona ani słówkiem się nie odezwała od chwili mego wypadku. Gdybym się był ożenił z Klarą, jak troskliwą byłaby i dobrą. Klara naprawdę mnie kochała a ja własnymi rękami zabiłem tę miłość. Ugolini, mój wierny przyjaciel opuścił mnie z powodu tego podłego czynu.

Gdy tak rozmyślał leżąc, piękne wybrzeże Italii stało mu przed oczyma. Widział kontury gór, purpurowe w blasku zachodniego słońca. Stał z Klarą na pokładzie „Modesty” i słyszał plusk wody. A potem srebrne światło księżyca rzucało swe blaski na jacht i ramiona jego otoczyły ukochaną; czuł, jak ona poddaje się jego pieściztom, jak w pierwszym pocałunku tuli wargi do jego ust. Na wspomnienie owej rozkoszy krew zatętniła mu w żyłach... A „Modesta” pruje ciche wody morza i usłyszał szepot Klary: — Tylko śmierć nas rozłączy? — i swoją odpowiedź. — Tylko śmierć, jedyna... Duże krople potu wystąpiły mu na czoło. Gdzie jest? Marzenie pierzchło, ramiona jego są puste, jest samotny — tylko cienie i lzy mu towarzyszą. Bóg cię ukarze. Klara straszyla go tymi słowami, które się sprawdziły.

Dla tych, którzy są szczęśliwi, wiosenne kwiaty otwierają się jak symbole nadziei.

Pewnego popołudnia po lekkim zamieszaniu w domu Ferrarich,

Antonello dumnym krokiem i z wdzięcznym sercem wyszedł nadać telegram do stryja i do państwa Darcy. Nazajutrz w biurze zaczął list do pana Darcy: „Clarence Antonello waży dziesięć funtów, ma gęstą czuprynkę i słodką buzię. Na pewno będzie śpiewakiem — krzyczy tak głośno, że słyszać go na dole. A jaki silny! Gdy miał osiemnaście godzin odwrócił się i popatrzył na Klarę, a gdy zobaczył, że ma najmilszą i najładniejszą na świecie matkę, obrócił się i zasnął!”

Po trzech tygodniach Klara wstała i wyglądała uroczo, pełna macierzyńskiej dumy. Zabrała się zaraz do haftowania małej wyprawki niemowlęcia.

Lokaj podał jej w tej chwili bilet wizytowy.

— Mój drogi profesor! — zawołała — Urbano, poproś profesora Ugoliniego tutaj na górę.

Piastunka przyniosła niemowlę, którym Klara pragnęła się poszczycić: — Drogi Maestro — rzekła — często myślę, że całe swoje szczęście zawdzięczam tobie.

Jakim sposobem, miła moja?

— To ty nauczyłeś mnie używać „drzewa i żelaza” widzisz, co z tego wynikło. Spojrzała na niemowlę i ucałowała jego różową piąstkę.

— O tak gorzkie lekarstwo, ale nigdy nie zawodzi i ciężar, który nas przygniatał dostaje skrzydeł, które go unoszą w górę. Miła moja, gdy się człowiek wzniesie ponad cierpienie „drzewo i żelazo” wbija się w dusze tych, którzy byli powodem naszej troski, raniąc ich bardziej aniżeli oni nas dotknęli.

Masz rację, drogi Maestro. — Łzy błyszczały w oczach Klary, gdy wpatrywała się w uśpione dzieciątko.

— Klaro czy wiesz, że Lloyd jest umierający?

Podniosła wzrok. — Ach nie?

— Tak, napisał do mnie prosząc, abym do niego przyszedł. Poszedłem. Boże drogi, jaki on zmieniony! O niczym innym nie mówił, tylko o tobie. Chciał dowiedzieć się o wszystkim. Prosił, aby mu obiecać, że dam znać, gdy tylko urodzisz dziecko, i gdy mu powiedziałem, że wszystko poszło dobrze, zawołał:

— Dzięki Bogu! — zdaje mi się, że umiera więcej z wyrzutów sumienia aniżeli z choroby.

— Antonello go odwiedzał — zaczęła Klara.

— Tak, tak, słyszałem. Od tego czasu bardzo mu się pogorszyło. Jest zatrucie krwi. Nie może żyć — wie o tym. Chce, abyś mu przebaczyła przed śmiercią. Powiada, że w dniu waszego rozstania wypowiedziałaś trzy okropne słowa.

— Naprawdę? Ach to był taki straszny dzień. Nie pamiętam niczego poza tym, że byłam w rozpacz. Co takiego powiedziałam?

— Bóg cię ukarze — to były twoje słowa. Sądzi, że tkwiła w nich klątwa.

— Biedny Lloyd, biedny — westchnęła Klara.

— A teraz umiera i pragnie cię zobaczyć.

— Jakże to możliwe, Maestro? Nie wychodzę jeszcze i Antonello mnie nie puści.

— Możesz mu jednak posłać coś na znak, że mu przebaczasz.

Klara rozglądała się wokoło. — Ach nie wiem, co takiego mogłabym mu ofiarować, coś, co miałyby jakieś znaczenie. Wtem wzrok jej padł na mały krzyżyk z kości słoniowej, wiszący na ścianie; położyła dziecko na fotelu, a sama wstała i zdjęła krucyfiks. — Maestro — rzekła — wkładając krzyżyk do koperty, którą zalakowała — proszę mu dać to ode mnie i powiedzieć, że w zupełności mu przebaczyłam.

Lloyd dogorywał. I dopiero teraz zrozumiał, jak płytkie i puste są rzeczy światowe, a jak wielką potęgą jest czysta miłość, która towarzyszy do grobu. Osłabiony wsunął rękę pod poduszkę i wyciągnął mały krucyfiks, który mu przywiózł Ugolini. Kto inny od Klary pomyślałby o czymś takim, co tak bezpośrednio mówiło mu o przebaczeniu? Wyobraził sobie czułość Klary jako matki i łzy napłynęły mu do oczu, a lekki uśmiech zabłąkał się na jego bladych ustach. Kiedyś może mały synek Klary usłyszy jego imię serdecznie wspomniane, ale to na razie tajemnica, o której wiedzieli tylko jego adwokaci.

Drzemał przez chwilę, po czym otwierając oczy zapytał cicho: — Która godzina?

— Czwarta, Sir — odpowiedział lokaj. Pielęgniarka poszła na herbatę. Czy mam ją zawołać?

— Nie, James, nie. Czy Signor Ugolini już przyszedł?

Dzwonek zadzwonił i lokaj pospieszył otworzyć drzwi, a za chwilę wszedł do pokoju profesor.

— Oto jestem — rzekł wesóło, podchodząc do łóżka chorego.

— Czujesz się dzisiaj lepiej, Lloydzie?

Chory potrząsnął głową. — Nie będzie mi już lepiej. Niech pan przysunie bliżej krzesło, trudno mi głośno mówić.

— Co mi mówiłeś wczoraj, Ugo, że Klara chce budować kościół?

— Nie — odparł Ugolini — chce tylko odbudować stary ku pamięci pewnej dziewczyny, która miała w życiu wielką miłość i zginęła pod gruzami murów tego kościoła.

— Mówił pan, że Klara sprzedała całą biżuterię ode mnie na ten cel?

— Tak — i postanowiła pieniądze użyć na dobry cel. Tego życzył sobie jej mąż i gdy przyjechała do Włoch wybór padł na kościół. Robota zacznie się tego lata.

— Czy sądzi pan, że nie miałaby nic przeciwko temu, gdybym dodał jeszcze to? Lloyd wyciągnął kościstą rękę z pierścieniem na palcu. To jest mój cenny szmaragd, przez który poznaliśmy się. Niech pan jej to odda i prosi, aby w kościele ufundowała coś ku mojej pamięci. Zsunął pierścień z palca i wręczył go Ugoliniemu.

Ugolini był wzruszony. — Dobry i ładny czyn, chłopcze.

Ugolini zawsze wierzył, że Lloyd ma głębokie zasady, chociaż czasami potykał się wśród licznych pokus, jakie dawało bogactwo, zaskoczony więc był i zgorzony jego postępkami wobec Klary, teraz szlachetność jego charakteru była znowu górą.

— Pamiętałem o tobie, stary przyjacielu w testamencie — rzekł Lloyd.

— Dziękuję ci, ale po co?

— Ugo

— Co Lloydzie?

— Gdy byłem zdrowy i silny i życie było jednym pasmem przyjemności, kiedy byłem w twoim kraju i chodziłem do waszych kościołów, wydawało mi się to śmieszne, aby przywiązywać tyle wagi do modlitwy za — zmarłych; teraz zaś — dławili go łyzy — teraz, mam wrażenie, że to rozumiem. Nie chcę, aby mnie zapomniano. To okropne pomyśleć, że mnie już nie będzie. Okropnie jest umierać!...

— Lloydzie — rzekł Ugolini, głaszcząc serdecznie jego białą dłoń — śmierć otwiera nam bramę do niebios, do pełniejszego życia dla tych, którzy wierzą i żałują. Bóg dał im czas na pokutę. Przypuśćmy, że byłbyś umarł w chwili najgorszego swego grzechu wobec Klary, w dniu ślubu? W sercu jej byłaby została tylko nienawiść dla ciebie. A teraz już wszystko ci przebaczyła, lituje się nad tobą, modli się za ciebie i zawsze będzie się modliła.

Lloyd chwycił dłoń Ugoliniego i mocno ją trzymał. — Ugo — Ugo — mój dobry przyjacielu, módl się za mnie teraz .

— Będę się modlił, drogi mój.



Chory uspokoił się i zamknął oczy. Dłuższy czas leżał cicho i Ugolini myślał iż śpi. Wstał więc z krzesła, lecz Lloyd usłyszał kroki.

— Nie zostawiaj mnie — prosił — James poda panu obiad, potrzebuję cię, Ugo.

— Dobrze synu.

— Gdy Lloyd upewnił się, że Ugolini zostaje usnął na chwilę, potem zbudził się i znowu drzemał. Około ósmej przyszedł doktor. — Bardzo źle — brzmiał jego wyrok.

Ugolini pozostał więc na posterunku. Od godziny Lloyd bredził nieprzytomnie przeważnie o Klarze. — Chcę ją zobaczyć — szeptał. — Kiedy przyjdzie?

— Gdy będzie silniejsza.

— Silniejsza? Czy chorowała?

— Dziecko jej ma dopiero trzy tygodnie.

— Ach — i znowu — jaka dziś opera?

— Sezon operowy się skończył, ale Ugolini odpowiedział:

— „Faust”.

— Tak — i Klara będzie śpiewała Małgorzatę? Obiecała, że będzie zawsze śpiewać, tylko dla mnie. Chcę usłyszeć jej śpiew. Lloyd wykonał ruch, jakby chciał wstać, lecz głowa jego opadła na poduszki i westchnął zrezygnowany. — Jestem zanadto chory, aby iść do opery, Ugo, ale Klara tu przyjdzie i zaśpiewa dla mnie, prawda? Nigdy mi niczego nie odmówiła — nigdy. Poproś ją, aby przyszła.

— Ugolini chciał zwrócić jego myślenie na inne tory, ale Lloyd powracał ciągle do tego samego tematu. — Czemu jej nie przyprowadzisz do mnie — prosił — jestem ciężko chory.

Ugolini był zgnębiony. Co by mógł uczynić, aby ulżyć umierającemu? Spojrzał na zegar — było wpół do dziesiątej. Skreślił kilka słów do Antonella i posłał Jamesa z listem. Lloyd znowu zapadł w sen, otwierając od czasu oczu i szepcząc imię Klary. Pielęgniarką usiadła przy chorym. Ugolini więc pozostał w sąsiednim pokoju i rozmyślał nad tym, jak w godzinę śmierci wszystko wydaje się marne.

Lloyd westchnął. Pielęgniarka podała mu lekarstwo, zbadła puls i potrząsała smutnie głową. Wiedziała, że koniec się zbliża. Coś szepnęła. Nachyliła się, aby go zrozumieć. — Czy przyszła? — zapytał, starając się podnieść głowę.

James wrócił i podał Ugoliniemu pakiet, obaj zamienili kilka słów przyciszonym głosem.

— Słuchaj — westchnął Lloyd — słuchaj.

Ale pielęgniarka słyszała tylko kroki Jamesa.

Znowu zaległa cisza, wśród której popłynęły tony preludium „Ave Maria”. Zaglądając do sąsiedniego pokoju pielęgniarka zobaczyła Ugoliniego przy patefonie, a potem czysty, dźwięczny głos rozległ się w pokoju.

Nabożny, melodyjny głos Klary uspokoił smutne serce umierającego, i uspokoił jego zaniepokojoną duszę, uwalniając ducha z więzów bólu i wyrzutów sumienia. Gdy ostatnie tony ucichły, Lloyd usiadł nagle, wyciągnął ramiona i krzyknął — Klara, ach Klara — po czym wyzionął ducha.

Ugolini przybiegł do łóżka. — Drogi przyjacielu — rzekł, żegnając się — spocznij w pokoju wiecznym.

W dniu pogrzebu Lloyd'a sędziwa staruszka siedziała u siebie w fotelu i rozmawiała ze sobą. — Dziś jest dzień ślubu Lloyd'a, rzekła. — Biedny Lloyd! Biedny! — Broń palna jest niebezpieczna, zawsze mu to mówiłam. Niebawem wyjdzie z kolegium i musi się ożenić. Powiedziałam ci, Lloydzie, nie dostaniesz ani dolara ode mnie jeżeli ożenisz się z Klarą Day. Geraldino — Geraldino — gdzie jesteś moja siostrzenico? Znałam twoją babkę, pochodzisz ze starego świetnego rodu. Dawno już nie byłaś u swej biednej, starej cioci. Geraldino...

Niebo było niebieskie i słońce świeciło, gdy trumnę okrytą kirem wniesiono do świątyni. Ludzie, którzy pragnęli oddać zmarłemu ostatnią przysługę, zebrali się licznie, ale wśród nich nie było widać ani żony ani dziecka, a najbliżsi zmarłego to był starszy pan Włoch i wiernasłużba. Kondukt prowadził duchowny, który powtarzał słowa z episkopalnego żałobnego nabożeństwa. — „Jestem życiem i zmartwychwstaniem — powiedział Pan... Nie przynieśliśmy nic na ten świat i niczego zabrać nie możemy”. Ale ten bogacz nie zabrał nawet miłości...

Gdy słońce zaszło nad świeżym grobem, pewna kobieta młoda i piękna stała przed lustrem w paryskim hotelu i małym gestem zataczała koło nad swoją złocistą głową. Uśmiechnęła się słodko do siebie i szepnęła — „księżna di Torrenuova”.

# Rozdział XXIV

---

## Tajemnica kościoła Santa Chiara

W pół drogi między zamkiem Torrenuova, a willą Ferrari sterczą ruiny starego kościoła. Wewnątrz ocalała tylko jedna rzecz, wysoki drewniany krzyż umocowany do swego miejsca żelaznymi gwoździami. ] Tutaj w letni dzień drzemią jaszczurki, pełzają węże wśród rozwalonych kamieni i świerszcze świergotają monotennie w paproci. Od stu lat kościół jest zdemolowany i wieśniacy unikają go, bo w okolicy różne straszne historie krążą o nim. Dawno temu skutkiem trzęsienia ziemi mury się zawaliły, a pod ich gruzami znalazła śmierć para kochanków i dobry ksiądz; niektórzy widzieli już ciemną postać starego kapłana błogosławiącego kogoś. Na Wszystkich Świętych, gdy wicher zawodził i przez otwarte szpary przynosił zeschnięte liście do sanktuarium, mówiono, że słyhać było jakiś żalony głos, domagający się sprawiedliwości.

Jakby nie było, mury starego kościoła służyły po tej tragedii za schron bandytom i dlatego różne odstrasające pogłoski o czarach i duchach z tym miejscem były związane a ludzie żegnali się, przechodząc tamtędy.

Dziś była ostatnia noc dla ruin kościoła. Jutro zacznie się tutaj ruch i życie, znacznie się jego odbudowa.

Państwo Ferrari stali w cieniu drzew obok synka, który leżał w hamaku i rozmawiali o ostatnich zdarzeniach, które miały miejsce przed ich wyjazdem z Nowego Jorku.

— Czy wyobrażasz sobie Kittie mężatką? — mówiła Klara — i to żoną sławnego śpiewaka? Cała rodzina jest w Paryżu, nie mogę się ich doczekać. Kochany kuzyn Ed — tęsknię za nim. W liście swoim przypomina mi, że podwójna na mnie ciąży odpowiedzialność za wychowanie Antonellina z powodu jego dziedzictwa. Musimy go nauczyć, aby używał pieniędzy w taki sposób, w jaki pragnął ten, który mu je zostawił. Prawda Nello?

— Tak najdroższa. Biedny Schuyler.

S.p. Lloyd Livingston Schuyler pamiętał w testamencie o swoich bliskich i służbie, zostawiając wszystkim legaty i prezenty. Ofiarował też dużo na cele dobroczynne. Geraldiny nie mógł pozbawić ustawowo należnej jej części, ale ogół majątku zapisał synowi Klary. Był to nowy okrutny cios dla Geraldiny. Wybierała się do kraju obalić testament, ale ojciec w liście przestrzegł ją, żeby tego nie czyniła, bo Antonello, broniąc interesów syna, może ją narazić na nieprzyjemności. Z tym co posiada, jest bogatą kobietą, radzi więc jej zadowolić się tym, co ma.

Mała zaś dziecina, na którą patrzyli rozpromienieni rodzice była spadkobierczynią milionów Schuylera.

— Dziękujemy Bogu — szepnął Antonello, gładząc główkę dziecka.

— Czy mówiłem ci — rzekł Antonello siadając na trawie, że Geraldina jest w Hotelu Victoria w Sorrento? Czytałem w gazecie jej nazwisko.

— Wszystko mi jedno, gdzie przebywa — odparła Klara i widząc, że jej pierworodny śpi, usiadła obok męża. Rozina, trzymając zniszczoną książkę, przykucnęła także na ziemi, a Antonello ofiarował jej gruszkę, aby cichutko siedziała i nie budziła dziecka.

— Vestro powiada — zaczęła dziewczynka gryząc gruszkę, że to św. Pomona czuwa nad gruszkami i jabłkami.

— Święta jaka? — zapytał Antonello zdziwiony.

— Święta Pomona — odpowiedziało dziecko stanowczo.

— Nie ma takiej świętej w moim kalendarzu — odparł ze śmiechem.

— Jest — Vestro tak mówił, a on wie wszystko.

— Masz na myśli, pogańską boginię Pomonę, opiekunkę sadów — poprawił Antonello. Sądzę, że Silvestro to mówił. Silvestro to dziwny człowiek — dodał, zwracając się do Klary, ma nadzwyczajne wiadomości z różnych dziedzin. Miesza wszystko razem i snuje różne opowieści zastosowane do chwili i czasu, naiwny jest tak, jak jego baranki. Co jeszcze opowiedział ci Silvestro, Rozino?

— Mówił, że w górach żyją śmieszni ludzie, nogi mają jak kozły, a głowy ludzkie.

— Przypuszczam, że on ich widział, dlaczego my ich nie widzimy? — zapytała Klara rozbawiona.

— Bo my nie pędzimy owiec na wzgórze tak jak Vestro. — Rozina wskazała na pobliską skałę. Tam między dwoma wysokimi górami mieszka wróżka królowa. Królowa gór. To w książce jest. A wszystko, co jest w książce, to prawdziwe. Vestro tak mówi.

Rozina wskazała na pewien szczyt dobrze Antonellemu znany.

— Wróżka tam mieszka wujku Nello, pätz — Rozina otworzyła starą książkę, którą przyniosła. Były to ilustrowane bajki, które czytał jeszcze Antonello, za dziecięcych lat. Rozina z triumfem pokazała obrazek Wróżki w białej sukni. Miała złote włosy i koronę na głowie. Stała na tle skały. — Pałac wróżki jest w skale. — Rozina przewróciła kartkę, na drugiej stronie skała była otwarta i widać było wewnątrz najrozmaitsze skarby w krainie baśni. — Złoto i rubiny i brylanty pochodzą stamtąd — ciągnęła dalej. — Vestro tak mówi.

— To prawda — rzekł Antonello — złoto i kosztowne kamienie znajdujemy w skałach, które nazywają się kopalniami.

— Tak, w książce napisane — Rozina potwierdziła — i ludzie starają się znaleźć wróżkę, aby prosić ją o złoto, ale ona nie daje go każdemu.

— Nie — Antonello patrzył na kartkę, która mu przypominała własne dzieciństwo — bo tutaj napisane, że niektórzy ludzie chcą złoto po to, aby uczynić z niego swego bożka.

— Co to jest bożek?

— Coś, co źli ludzie czczą. Zamiast Wszechmocnego Boga.

— Czy modlą się do niego? zapytało dziecko — modlą się do złota? — pytało zdumione.

— Coś gorszego robią; sprzedają dusze diabłu za złoto.

— A co diabeł z nimi robi?

— Pozwala im się pobawić jakiś czas złotem, a potem zabiera ich w dół — i Antonello wskazał ziemię.

W tej chwili niemowlę się zbudziło i rodzice pospieszyli do hamaka. A Rozina zamyślona, przeglądała dalsze obrazki.

— Dziecko drogie — szepnął Antonello, Klara zaś dodała — „skarby mamusi”.

W hotelu w Sorrento, Geraldina oczekiwała księcia di Torrenuova. Teraz gdy jest wdową, nie ma już przeszkody do ich małżeństwa. Naturalnie księżę nic nie ma prócz zamku, ale za to ona będzie księżną. Gdy księżę się zjawił, nie było mowy o uczuciu. Geraldina знаła za dobrze mężczyzn, aby mieć jakieś wątpliwości pod tym względem. Było to pierwsze ich spotkanie od śmierci męża. Nakreśliła teraz przed gościem tragiczny szkic, swego nieszczęśliwego pożycia ze ś.p. Schuyle-rem, który miał dziwaczne pomysły. W gniewie ją porzucił i swoim spadkobiercą uczynił dziecko, którego nigdy na oczy nie widział, jedynie po to, aby jej zrobić na złość. Nieszlachetny testament, ale na szczęście jest niezależna i byłaby wołała, aby pan Schuyler był kochającym mężem aniżeli bogatym. Chytre słowa pięknej kobiety trafiły prosto do otwartego serca księcia.

W czasie zaś, gdy między tymi dwójkiem coś poważnego było w toku, praca przy odbudowie starego kościoła szybko postępowała. Antonello uważał to za dziwny zbieg okoliczności, że kościół był pod wezwaniem patronki jego żony, św. Klary.

Co kilka dni państwo Ferrari jechali przekonać się, jak daleko robota się posunęła, ale owego dnia Antonello sam wybrał się zaraz po śniadaniu. Dochodziła już czwarta godzina, a jego nie było i nie dawał żadnego znaku.

Klara powtarzała swoje role w sali muzycznej, zaczynała jednak być niespokojna o męża. Wtem wpadła Rozina. — Ciociu — rzekła

— Marietta (kucharka) kazała mnie prosić cię, abyś zaśpiewała „Santa Lucia”. Klara chętnie zaczęła ulubioną piosenkę neapolitańską, a tymczasem cała służba zgromadziła się na korytarzu i pod oknami. Gdy pieśń ucichła, rozległy się huczne brawa.

Klara wstała od fortepianu — Dzięki. — rzekła z wdzięcznym uśmiechem. Lubiła to uznanie. Gdy śpiewała w Metropolitan, oklaski galerii były jej zawsze miłsze aniżeli te płynące z łóż i foteli. Śpiewała teraz dla służby jedną po drugiej, stare pieśni ulicy i kończyła właśnie O Sole mio, gdy Antonello przedarł się przez skromne audytorium. Zgrzany był i zakurzony.

— Chodź na górę ze mną, Klaro. Mam ci coś powiedzieć. .

— Coś złego?

— Tak — nie — zaczekaj.

Gdy znaleźli się sami w pokoju, Antonello zamknął drzwi. — Klaro — zaczął, a oczy nienaturalnie mu błyszczały, czy wiesz kim jesteś?

— Jestem twoją żoną, Nello.

— Czymś więcej jeszcze.

— Co się stało, przerażasz mnie.

— Nie ma się czego bać, najdroższa — przyciągnął ją do siebie, spojrzała na niego — może w rodzinie Ferrarich jest jakaś choroba umysłowa? — pomyślała.

— Sądzisz, że oszalałem — chyba z radości! Słuchaj, kilka godzin temu byłem w starym kościele. Robotnicy wykopali zamkniętą, zardzewiałą, żelazną skrzynię. Nie chciałem jej sam otwierać, posłałem więc auto po księcia i wezwałem ojca Matteo który uważał, że będzie lepiej poprosić także notariusza. I gdy wszyscy byliśmy zebrani, otworzono skrzynię. Wewnątrz były pergaminy i kościelne, srebrne, szerniałe naczynia i...

— Ale najdroższy, czemu jesteś tak podniecony? Robisz wrażenie, jak gdybyś zobaczył ducha pradziadka.

— Zobaczyłem. Słuchaj — była także stara księga metrykalna, w której jest akt ślubu Giulia di Torrenuovy i Ortensji Ferrari. Klaro, kłątwa jest zdjęta z naszej rodziny, ożenił się z nią, słyszysz. W r. 1822, Giulio di Torrenuova wziął ślub z Ortensją Ferrari w tajemnicy!

— Ach Nello!

— Czuję to — jakąś niesprawiedliwość i teraz, jak wszyscy twierdzą, dokument jest prawomocny tak samo dziś, jak był wówczas. Ojciec Matteo i notariusz dokładnie zbadali akta i nie ma żadnej pomyłki ani wątpliwości. Są podpisani świadkowie, jest pieczęć, wszystko — Klaro — ty zdaje się nie zdajesz sobie sprawy, że to małżeństwo uprawnia syna Giulia i Ortensji, od którego biegnie prosta linia aż do mego ojca i do mnie. Spójrz na mnie, najdroższa, Jasne Światło, które zaświeciło po długim przeciągu lat. Światło to przeniknęło cegły i kamienie i wy dobyło na światło dnia akt ślubny, który czyni mnie — księciem di Torrenuova.



# Rozdział XXVI

---

## Wróżka

Piękna, nowa chorągiew z herbem Torrenuovych powiewała na: książęcym zamku i część budynku została odnowiona dla młodego; księcia i księżnej, którzy tu zamieszkali.

Orlando di Torrenuova przyjął wiadomość tak, jak przystało na wielkiego arystokratę krwi i ducha i natychmiast ze wszystkich swoich praw zrezygnował. Chciał się przenieść do jednej ze swoich mniejszych posiadłości, ale ani Antonello ani Klara nie chcieli o tym słyszeć. Musi pozostać w swoim domu i jako wiekiem starszy od Antonella ma mieć zawsze pierwszeństwo.

Gdy Geraldina usłyszała tę zdumiewającą wiadomość, odniosła wrażenie, że uderzył ją ktoś w twarz. Więc znowu zaszachowana została przez Day, która zdobyła mitrę bez żadnego wysiłku, tak samo jak okrycie z piór i pieniądze Schuylera dla swego dziecka.

Chociaż już był sierpień, Geraldina pozostała w Sorrento. Zanadto rzucałaby się w oczy, gdyby wyjechała natychmiast po upadku Orlanda. Miała swoje auto i szofera, obojętne jej więc, gdzie przebywa. Straciła zresztą wszelkie zainteresowanie do życia.

Gdy państwo Ferrari przenieśli się na zamek, willę na resztę lata oddali do dyspozycji państwu młodym, Dalbero i jego żonie. Państwo Darcy zaproszeni zostali na zamek.

Pewnego dnia, gdy Antonello z Klarą, Orlando i państwo Darcy wybrali się na wycieczkę do ruin greckiej świątyni, Rozina chciała także jechać. Dla dziecka jednak jazda była za męcząca i Antonello, aby dziewczynkę zabawić, wyjął z pudełka złoty łańcuszek z dukatem i zapiął jej na szyjce. Gdy towarzystwo wyruszyło, dziecko na nowo zaczęło grymasić i bona nie mogła sobie poradzić. Dopiero widok starej książki z bajkami, która leżała pod drzewem uspokoił Rozinę. Nagle pewna myśl strzeliła jej

do głowy. Z miejsca, na którym stała, widać było górę, na której mieszkała wróżka, jak opowiadał jej Silvestro. Stąd znacznie bliżej było aniżeli z willi. Łatwo może się teraz wydostać z domu i znaleźć wróżkę. Rozina, nie namyślając się długo, pobiegła do kredensowego pokoju, wzięła mały koszyk, wrzuciła do niego ciastka i cukierki, które stały na stole, po drodze w ogrodzie nazbierała jabłek i niepostrzeżenie wraz z zapasami wymknęła się z parku. Na pastwisku przybiegł do niej duży biały pies. — Chodź Carlo, pójdziemy razem — rzekła, obejmując go za szyję.

Rozina widziała przed sobą górę i szła prosto drogą, potem wąską ścieżką między wzgórzami. Ślisko było i dziewczynka potknęła się i rozbiła kolano. Gdyby tak ktoś ją pocieszył, płakałaby, a tak wstała, wytarła krew i kurz sukienką, Carlo oblizał bolące miejsce i podniósłszy z ziemi koszyk szła dalej wśród wzgórz, aż wreszcie zmęczona usiadła. Zamku nie było już widać. Nie zauważyła, że ścieżka z początku tak prosta wiła się teraz wokoło góry. Zaczęła się trochę bać. Nie widzi domu ani żadnej ludzkiej istoty, jedyne odgłosy, jakie dochodziły jej uszu to szczekanie owczarskich psów i w lesie opodal szum strumyka. Rozina otworzyła koszyk, zjadła jabłko, dała ciastko psu i ruszyli w dalszą drogę.

Ścieżka rozgałęziała się kilka razy, trudno byłoby jej teraz wrócić do domu, nie wiedziałaby w którą stronę się udać, ale nie martwiła się tym. W dzieciennym pokoju wisiał obrazek z Dobrym Pasterzem, który ratuje baranka znad przepaści, a ponieważ tutaj dużo jest owieczek, pewna była, że Dobry Pasterz nie jest daleko. Skoro zaś opiekuje się zabłąkaną owieczką, nie opuści i jej.

Dzień był upalny, powietrze ciężkie i duszne. Carlo, który kroczył obok dziewczynki, wydawał ciche pomruki. Dziwny miał wyraz, jak gdyby był czymś przestraszony. Nareszcie znaleźli się na szczycie, wśród nagich skał. Wróżka mieszkała w skale i jedna ze skał stożkowatego kształtu zwróciła uwagę dziewczynki. Rozina zaczęła schodzić w dół stromą ścieżką; trzymała się Carla, aby nie stracić równowagi. Zobaczyła teraz wyraźnie tę jedną skałę, przewyższającą inne i resztkami sił, na czworakach dostała się na wierzchołek. Tutaj, tak jak tego oczekiwała, Rozina ujrzała wróżkę! Dziewczynka ukloniła się wdzięcznie. — Dzień dobry, wróżko z gór.

Wróżka miała złote włosy, śliczną twarz i białą suknię.

— Wróżka z gór! Powtórzyła młoda kobieta. — Ja?

— Tak. Jesteś przecież wróżką — Rozina patrzyła na nią w zachwycie i kobieta zrozumiała, że dziecko wierzy, iż rzeczywiście spotkało wróżkę.

Geraldina jechała na obiad do znajomych Amerykanów i w drodze popsuło się auto. Wypadek zdarzył się właśnie na drodze, skąd duża pamiętna skała była dobrze widoczna. Geraldina gnana jakimś dziwnym uczuciem postanowiła udać się na to miejsce, które było początkiem jej życia i jego upadkiem. Gdy stanęła ponownie przed ukrytymi drzwiami jaskini Pedrone'a, myśli jej nie były przyjemne. Samotność działała jej na nerwy, chętnie więc powitała dziecko i w odpowiednim była nastroju do odegrania narzuconej sobie roli.

— Skąd przychodzisz, mała dziewczynko? — zapytała.

Rozina, która ciągle patrzyła na nią z zachwytem, odpowiedziała znużonym głosem: — Oz daleka, bardzo z daleka.

— I przyszedłaś mnie zobaczyć?

— Tak wróżko. — Ale w książce czytałam, że wróżka ma koronę, a gdzie twoja korona?

— Widzisz, nie udało mi się włożyć korony. Królowa tylko na dworskich uroczystościach nosi koronę, a nie w codziennym życiu.

— Ale ty, maleńka, nie wyglądasz na Włoszkę, czy mówisz po angielsku?

Rozina potrząsała główką.

— Powiedz mi swoje imię i twego pieska?

— Ja jestem Rozina, a on Carlo. Carlo, chodź tutaj.

Pies niechętnie posłuchał. Patrzył to na Rozinę, to na Geraldinę wystraszoną wzrokiem. Po chwili pobiegł znowu na dawne miejsce i nosem węszył ziemię warcząc. Rozina zaś przyłożyła paluszek do ust i szepnęła. — Diabeł mieszka pod ziemią i źli ludzie, którzy robią bożki ze złota. Carlo to czuje.

— Ach, co ty mówisz, dziecko! — Zawołała Geraldina zmieszana i nieswoja. Czy ta mała umie czytać myśli? Po czym trochę zniecierpliwiona dodała: — Z pewnością zabłąkałaś się Rozino i gdy tylko mój szofer nadejdzie, odwiozę cię do domu.

Rozina jednak nie miała jeszcze ochoty wracać. Chciała coś zobaczyć w krainie baśni.

— Czy nie zaprowadzisz mnie przedtem do swego pałacu, wróżko gór?

Geraldina odwróciła głowę, chcąc ukryć uśmiech. — Kiedy indziej, dziecko — odpowiedziała — musimy teraz wyjść na drogę. Nie chcę tu zostać sama.

— Carlo się nami zaopiekuje — prosiło dziecko.

— Carlo jest głupi — rzekła Geraldina. — Patrz na niego. Pies wstał, cofnął się do szczeliny i wyciągnął łapy. W tej samej chwili łoskot, jakby grzmot wydobył się z ziemi. Carlo przeraźliwie zawył i skoczył ku dziewczynce.

— Boże! — krzyknęła Geraldina, załamując ręce. — Za chwilę ziemia się zatrzęsła.

Tylko ci, którzy przeżyli trzęsienie ziemi, wiedzą, jakie to okropne. Chociaż ten wstrząs był stosunkowo słaby, odczuli go wszyscy w Południowych Włoszech.

Antonello di Torrenuova spacerował po hallu. Wrócił właśnie z towarzystwem do domu, gdy zaskoczyło ich trzęsienie ziemi i na zamku dowiedział się z przerażeniem, że dziewczynki nie ma w domu od wielu godzin. Natychmiast wysłał ludzi w różne strony celem znalezienia dziecka.

Zatelefonował do willi, prosząc Giorgia, aby przywiózł Silvestra, który zna w górach wszystkie zakątki i razem wybiorą się na poszukiwanie Roziny.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo przywiązał się do dziewczynki i pokochał ją ojcowskim uczuciem. Ach Boże! Ocal mi ją! — szepnął i z niecierpliwością oczekiwał Giorgia i Silvestra.

Tymczasem na górze siedziała Klara z uśpionym na kolanach niemowlęciem. Miała łzy w oczach. Drzwi się otworzyły i wszedł Antonello. — Giorgio i Silvestro przybyli — rzekł — i zaraz wyruszamy. Kittie przyjechała także, jest zdenerwowana i tu przenocuje. Nie czekaj na nas. Do widzenia, najmiłsza, nachylił się, aby ją pocałować, ale Klara wstała, kładąc dziecko na łóżko.

— Chcę iść z tobą, Nello.

— Nie ma o tym mowy, taka wyprawa nie jest dla kobiety.

— Silniejsza jestem od niejednego mężczyzny i przyzwyczajona na wsi do chodzenia.

— Nie, kochanie, nie chcę tego.

— Nello, zaczekaj — chcę ci coś powiedzieć. Gdy Rozina wróci, pragnę, żeby nazywała mnie „Mama”. Raz gdy usypiałam Lina, szepnęłam „Mamusi skarb”. Rozina przestała się bawić i zapytała: — Dlaczego nikt do mnie tak nie powie? Mówię ci, Nello, ścisnęło mi się serce.

— Myślałem o tym samym — odpowiedział. — Zastępuję dziewczynce ojca — każę jej także do siebie mówić „tatusiu” — gdy tylko wróci do nas. Bądź zdrowa, najdroższa.

Za godzinę Signor Conti, sekretarz Antonella, oznajmił Klarze, że telefonowano z hotelu w Sorrento. Jeden z ich gości, pani Geraldina Schuyler znikła.

Gdy Klara to usłyszała, przemknęło jej przez myśl, że Geraldina porwała Rozinę. Sama połączyła się telefonicznie z hotelem i dowiedziała się, że szofer zostawił panią Schuyler w popsutym aucie na drodze nad zatoką, gdzie sterczy duża stożkowata skała. Szofer oddalił się, aby znaleźć pomocnika przy naprawie auta, a tymczasem przyszło trzęsienie ziemi, gdy wrócił, pani Schuyler nigdzie nie było. Znalazł tylko kapelusz pani i sandały dziecięce.

Klara powiesiła słuchawkę. Miała rację, wierząc swej intuicji. Geraldina i Rozina były razem! Wiedziała, gdzie ich znajdzie, ale nie chciała nikomu nic mówić. — Zebrała w kuchni wszystkie dziewczęta zatrudnione na zamku i rzekła: — dwudziestu ludzi poszło szukać małej Roziny. Jeżeli nie znajdą jej przed świtem, ja idę na poszukiwanie. Która z was chce pójść ze mną w góry o świcie, niech podniesie rękę! Bravo! Trzy bowiem od razu podniosły dłonie. Dobrze Fannie i ty Palmo i Flora także? Ellena — pięć, Luiza szósta! Ślicznie — czy dobre jesteście turystki?

— Oczywiście, księżno.

— Dziękuję. Dumna z was jestem. Ani słowa o tym nikomu. Macie być gotowe na czwartą rano, chyba że w nocy wróci Signorina. Zobaczymy, co kobiety potrafią!

# Rozdział XXVII

---

## Kraina baśni

Geraldinie wydało się, że trzęsienie trwało całe wieki, choć upłynęło tylko kilka sekund. Gdy zapanowała cisza, wybuchła łzami. Rozina widząc jej przestraszona zaczęła także płakać. Nie wiedziała, co się stało. Carlo, jak dzikie zwierzę, zbiegł ze wzgórza a teraz wrócił i położył się u stóp dziecka, które pierwsze się uspokoiło.

Rozina nie widziała nigdy, aby ktoś dorosły płakał. — Wróżko — rzekła — co się stało?

— Co się stało? — Powtórzyła Geraldina. — Jeżeli trzęsienie się powtórzy, dostanę pomieszania zmysłów. — Próbowała wstać. — Boli mnie — jęknęła, — nie mogę się podnieść — gdy upadłam, rozciąłam na czymś nogę. Ach, czemu Karol nie przychodzi? Oparła się na ramieniu Roziny. — Jeżeli szofer nie nadejdzie, będziemy musiały spędzić tutaj noc.

— Czemu nie możemy pójść do twego pałacu, wróżko? Gdzie on jest?

— Gdzie, niestety? — szepnęła Geraldina.

— Tam! — zawołała Rozina, wskazując na otwór w skale.

Pani Schuyler odwróciła głowę. Trzęsienie ziemi otworzyło ukryte wejście do kryjówki bandyty. Geraldina знаła je dobrze. Tym razem jednak nie miała zamiaru przekroczyć tych drzwi, które zapraszały do wejścia. Niebawem będzie ciemno. Wewnątrz są świece i zapalki. Gdyby tam znaleźć schronienie? Ale jeżeli Antonello dowiedziałby się o tym sądziłby, że znowu wybrała się po jego złoto.

— Chodź, wróżko gór — nalegała Rozina.

Zapadał zmrok. Z dala na szosie od czasu do czasu zamigotało światło jakiegoś samochodu, ale tą drogą nikt nie jechał.

Rozina doszła do przekonania, że wróżki są takie same, jak inni ludzie, ale mniej przyjemne. Zapragnęła znaleźć się w domu, w łóżeczku.

Geraldina podniosła się. Księżyc nie świecił, wkrótce będzie zupełnie ciemno. Różne odgłosy nocnych ptaków i zwierząt przerywały ciszę. Nerwy jej nie wytrzymała dłużej. — Chodź dziecko, pójdziemy tam, wskazała na otwór.

— Chodź Carlo — rzekła Rozina.

Geraldina za każdym krokiem odczuwała ból, ale chwytając się skał dotarła do wejścia, namacała miejsce, gdzie jak pamiętała były zapalki i świece i gdy płomień oświetlił pieczarę, wydało jej się, że zaledwie kilka dni minęło od chwili, gdy tu ostatni raz była przed ośmiu laty.

W środkowej izbie stał długi stół nakryty perskim dywanem, pod ścianą były ławki i skrzynie, oraz ogromna prycza zarzucona kozimi skórąmi.

Geraldina kulejąc na jednej nodze podeszła do pryczy i podała świecę Rozinie, aby zaświeciła kandelabry, które stały na stole.

— Uważaj tylko na sukienkę.

Pieczara robiła teraz miłsze wrażenie w oświetleniu świec i dziewczynka przysiadła obok Geraldiny, a Carlo położył się u jej nóg.

— Co cię tu sprowadziło, dziecko w te góry?

— Chciałam znaleźć krainę baśni — odpowiedziała Rozina.

— Skąd wiedziałaś, że tu ją znajdziesz?

— Vestro tak powiedział.

— Kto jest Vestro?

— Pastuch. Dobry Pasterz jest jego panem. Czy znasz Dobrego Pasterza?

— Niegdyś może znałam, gdy byłam mała, taka jak ty. — Geraldina westchnęła. — Zapomniał już o mnie dawno.

— O nie — zaprzeczyła Rozina. — Dobry Pasterz nie zapomina nigdy o swej owieczce. — Vestro tak mówił, a Vestro wie wszystko.

— Nazywasz się Rozina — Geraldina rzekła — a dalej jak? Musisz mieć jakieś nazwisko, które należy do ciebie?

— Carlo należy do mnie i kucyk należy do mnie i wuj Nello należy do mnie.



— Masz więc wujcia? Gdzie mieszka?

— Mieszkał w moim domu, ale teraz wszyscy przenieśliśmy się do dużego, starego zamku.

— Jak się nazywa ten wujcio? — Geraldina pytała niespokojnie. Bo czyż Antonello nie nazwał swego adoptowanego dziecka Roziną? — Jak się nazywa?

Rozina senna milczała, bawiąc się łańcuszkiem na szyi.

— Pokaż mi swój wisiołek — mówiła Geraldina, aby rozerwać dziecko.

Dziewczynka wyciągnęła spod sukienki monetę, a Geraldina drgnęła. Więc to ona — niebieskooka, złotowłosa — jej córeczka, podobna także do Franka!...

— Powiedz mi nazwisko wujcia — rzekła pospiesznie — prędko powiedz.

Ton jej przestraszył dziewczynkę i nieśmiało odpowiedziała: — Signor Ferrari.

— Tak myślałam — zawołała Geraldina — ciocia Klara, wujcio Nello! Miała ochotę porwać dziecko i uciec z nim. Ale Antonello pewnie już jej szuka. Gdyby coś nieprzemyślanego zrobiła, naraziłaby się na plotki i nieprzyjemności. Ledwie zdołała się powstrzymać od tego, aby dziecko nie przytulić do serca i nie zawołać: — Jesteś moją! moją! Długie jednak przyzwyczajenie tłumienia wzruszeń, które mogły przeszkodzić jej własnym interesom, nie pozwoliło jej dać ujścia uczuciu.

— Czy kochasz wujcia? — zapytała.

— Tak i ciocię Klarę także. Chcę do nich

— Nie płacz, nie płacz dziecino — Geraldina gładziła główkę dziecka. Dla grzecznej dziewczynki czas już, aby spała.

— Nie chcę spać — odparło dziecko, przecierając oczy — w książce jest, że skały w krainie baśni są pełne złota i kosztowności i wujek Nello także tak mówił. Gdzie to wszystko jest?

Geraldina odwróciła głowę. Wydało się jej, że niewinne oczy dziecka zagładają do jej duszy.

— Przypuszczam, że rozdałaś wszystko biednym — ciągnęła dalej Rozina, krążąc swymi słowami serce matki — lub źli ludzie ukradli skarby.

Geraldina nie mogła się już opanować; tuląc dziecko do siebie zawołała: — Zabiorę cię do innej krainy baśni i dam ładne różne rzeczy i zrobię swoją córeczką.

— Nie, nie — Rozina wyrwała się z jej objęć — ja jestem wujcia Nella — jedynaczką, a Lino jest mój braciszek, ciocia Klara jest mamusią Lina i moją mamusią. Zawieź mnie do niej — tylko do niej chcę.

Za każdym razem, gdy dziecko wspomniało Klarę, wbijało w serce Geraldiny ostre ostrze. Pierwszy raz w życiu kochała kogoś więcej niżeli siebie — oddałaby w tej chwili życie za swoje dziecko, gdyby to było potrzebne. — Będziesz ją miała, małeńka, będziesz ją miała — szeptała po angielsku do siebie, płacząc. — O Rozamundo, Rozamundo, moja córeczko! I na złote loczki dziewczynki padły łzy.

Dziecko uwolniło się z ramion swej wróżki i spojrzało na nią zdziwione. Nie wiedziało, że wróżki tak łatwo płaczą i nie rozumiało języka, w którym owa wróżka w dalszym ciągu mówiła do siebie:

— Nie mogę ci wyznać, że jestem twoją matką, straciłam cię na zawsze. Wszystko zabrała Klara Day! Jestem dla ciebie tylko wróżką. Gdybyś choć raz nazwała mnie „mama”, ale nigdy z twoich ust tego słowa nie usłyszę! Rozstałam się z tobą, sprzedałam cię za przekłete złoto, które nosisz na szyjce. Przed twoim urodzeniem twój los został rozstrzygnięty, tu na tym miejscu.

Carlo zaszczekał, współczując z płaczącą, po czym wskoczył na pryczę. Rozina leżała spokojnie, objęła łeb psa i przytuliła do niego główkę. Czuli się nieszczęśliwi i taka zmęczona.

Geraldina po chwili przestała płakać i widocznie była także wyczerpana.

Rozina westchnęła znowu: — ciocia Klara opowiada mi zawsze bajkę, gdy zasypiam.

Geraldina nigdy jeszcze nie opowiadała bajki, ale usiadła, zaczęła chwilę, szukając natchnienia i rzekła: — Dobrze i ja opowiem ci coś, słuchaj:

Była ciemna noc. Na świecie żyła miłość, ale złe wróżki, Egoizm, Zazdrość i Duma ukryły ją i trzeba było światła, aby znaleźć Miłość; dobra więc wróżka rzuciła sieć na niebo i złapała gwiazdę i od niej zapaliła wielką pochodnię. Przewodnik zaś poprowadził wróżki na poszukiwanie Miłości.

Mała dziewczynka słyszała o wróżce mieszkającej w górach i wyruszyła w drogę, aby ją znaleźć. Duży biały, piesek towarzyszył jej wiernie. A dobry Pasterz opie-

kował się nią. Widząc małą, zabłąkaną owieczkę wezwał anioła Stróża i kazał mu ją prowadzić i strzec.

Mała dziewczynka wędrowała przez wzgórza i lasy, ale uniknęła niebezpieczeństw, bo z jednej strony czuwał nad nią wierny piesek, a z drugiej Anioł Stróż. Nad strumykiem znalazła wreszcie śpiącą Miłość. Zbudziła ją, wzięła za rękę i przyprowadziła do krainy baśni.

Rozina coraz bardziej była zaciekawiona bajką, podniosła główkę i oparła się na łokciu.

Kraina baśni nie była jednak taka, jaką sobie mała dziewczynka wyobrażała, bo królowa wróżek przemieniona została w marmurową statuetkę dlatego, że czciła bożka zwanego Złotym Cielcem. W krainie baśni sterczały tylko nagie skały, nie było owoców na drzewach, rzeki były wysuszone, a pałac królowej stanowiła ciemna pieczara, w której stała tylko marmurowa statua i cielec z błyszczącego złota.

Ale mała dziewczynka nie bała się, gdyż trzymała miłość za rękę.

Tymczasem wszystkie dobre wróżki poszły za przewodnikiem, który szukał Miłości, więc nie było żadnego światła w pieczarze, prócz małego robaczka świętojańskiego, który tu wleciał. Gdy Miłość zobaczyła Złotego Cielca, zapłakała i prosiła robaczka, aby dopomógł jej zniszczyć bożka. Ale robaczek odpowiedział: jestem tylko iskierką, cóż potrafię zrobić? Miłość jednak odpowiedziała: —Wszystko, co wielkie pochodzi od małego. Idź, sprowadź wszystkie robaczki świętojańskie, a one rozniecą wielki ogień, który stopi Złotego Cielca. Robaczek posłuchał.

Lodowata zasłona pokrywała marmurową statuetkę, a złe wróżki, Egoizm, Zazdrość i Duma czuwały nad nią. Miłość więc nie mogła się do niej zbliżyć; ale mała dziewczynka wiedziała, że pod zimną, twardą skorupą z lodu i z kamienia — serce wróżki nadal bije — bo — bo — niegdyś była — matką.

— Wróżko, wróżko czemu płaczesz?

Głos Geraldiny drżał, nie mogła dalej mówić, a łzy spływały jej po policzkach. Rozina uklękła przy niej. — Nie płacz — prosiła — nie płacz. Objęła ją za szyję i pocałowała.

Stłumiwszy płacz, Geraldina próbowała dokończyć swe opowiadanie.

— Niebawem chmura błyszczących muszek wleciała do pieczary i otoczyła złotego cielca, a mała dziewczynka i Miłość zobaczyły, jak bożek powoli topi się i piesek

także na to patrzył; roztopione zaś złoto popłynęło strumieniami przez góry do domów biednych ludzi. Ogień wzniecony przez jedną małą iskierkę rozpuścił także lód, który osłaniał statwę i bystry potok porwał Egoizm, Zazdrość i Dumę.

Wtedy wpadł przewodnik, który był słońcem i za nim weszły wszystkie dobre wróżki i zobaczył statwę oswobodzoną. Słońce przemieniło marmurowe warkocze na złote sploty, a róże rzucone przez dobre wróżki okraśliły jej policzki, pocałunek Miłości zaś ożywił martwą postać. Zimna i piękna statua stała się kobietą i małą dziewczynka padła jej w ramiona.

— A potem?

— Potem drzewa w krainie baśni zakwitły, łożyska rzek napełniły się mlekiem i zapanowała radość, bo wróciła królowa, a Miłością był król.

— I co jeszcze?

— Co jeszcze? No — mała dziewczynka spełniła swoją misję. Musi wrócić do świata. Odważny rycerz, który był jej opiekunem szuka jej pewnie. Wróżka z gór nie może jej zatrzymać — łyzy znowu dławili Geraldinę — bo — bo czciła złotego cielca — i to jest jej — kara.

— I żyli potem szczęśliwie? — Rozina miała już zaspane oczka.

— Tak — rzekła Geraldina.

— Królowa, mała dziewczynka i biały — wierny piesek? Główna Roziny opadła na ramię matki, dziecko zamknęło oczy.

Geraldina ułożyła delikatnie córeczkę i ucałowała ją czule raz i drugi i trzeci. — Moja maleńka — szepnęła przez łyzy. — Czólko masz podobne do ojca — ach jak on cię kochał, biedny Frank! O Rozamundo! Należysz do Antonella Ferrari, a nie do mnie — swej matki. Może lepiej ci będzie z nim. Nie mam szczęścia, dziecko! Zaledwie wyciągnę po nie dłoń, a już ono mi się wymyka. Ach Boże, jakie dziwne miałam życie. Wszystko niegdyś tutaj było moje, a teraz — teraz...

Dziecko spało smacznie. Kandelabry rzucały tajemnicze cienie. Geraldina czuła się tak nieszczęśliwa. Żyła tylko dla siebie i to nie dało jej szczęścia. Lloyd umarł, pogardzając nią, Antonello nienawidził jej, ojciec stracił dla niej uczucie, a teraz pozbawiona jest na zawsze miłości własnego dziecka.

W pieczarze panowała cisza przerywana oddechem psa i pryskaniem świec na stole. Geraldina czuła się wyczerpana fizycznie i moralnie. Miłość napelniła jej serce, czyniąc je ludzkim, zdolnym do cierpienia. Znowu jedna świeca zgasła, ostatnia się dopalała, ale kobieta, dziecko i pies spali. Ta ostatnia zamigotała — zabłysła i kryjówka Pedrone'a pogрузzyła się w ciemności.

TLR

# Rozdział XXVIII

---

## Światło dnia

O wczesnej godzinie, gdy świat jest szary, a gwiazdy srebrne, sześć kobiet opuściło zamek di Torrenuova. Przywódca ich miał kurtkę i krótkie spodnie z zielonego zamszu oraz wysokie buty. Stanowczość błyszczała mu w oczach.

Mijając sady, pola i łąki Klara prowadziła swoje towarzyszki wąską ścieżką pod górę. Stąpała swobodnie po kamieniach i trawie, wdychając wilgotną, aromatyczną woń lasów. Od czasu do czasu zatrzymywała się, aby rzucić zachęcające słowo lub podać rękę jednej z dziewcząt.

Gwiazdy bladły, w powietrzu zaczęła się unosić mgła przysłaniająca szarą gazą drzewa. Nastąpiła uroczysta godzina rannego brzasku, kiedy w całej przyrodzie panuje głęboka cisza. Kobiety szły w milczeniu, aż znalazły się na szczycie. Wówczas liście się lekko poruszyły, zaczął się cichy świergot i wschodni horyzont się zaczerwienił. Wnet smugi złotego światła przedarły na niebie mglistą zasłonę, zarysowały się kontury gór, zaświtał dzień.

Przed stożkową skałą Klara kazała zaczekać w oddali swoim towarzyszkom. Wiedziała, że tu znajduje się kryjówka bandytów i że gdy zajdzie z drugiej strony, nikt jej nie zobaczy. Wchodząc do pieczary usłyszała szczekanie, coś białego wyskoczyło z ciemności i za chwilę Carlo radośnie się z nią witał. — Rozino — zawołała — Rozino — w odpowiedzi usłyszała tak uszczęśliwiony krzyk, że do końca życia go nie zapomni. Dziewczynka w powalanej, rozdartej sukience z zasmarowaną buzią przybiegła do niej — Ciocia Klara, moja mamusia!

— Pieszczoszka mamusi — zawołała Klara, podnosząc ją do góry i tuląc do piersi.

— Wróżka chciała, abym została jej córeczką, ale ja chcę tylko ciebie.

Klara miała wyraz zdziwiony. — Wróżka, jaka?

— Tam — Rozina wskazała na pryczę — Wróżko — rzekła — moja mamusia, ciocia Klara, przyszła, aby mnie zabrać do domu.

Geraldina zbudziła się, lecz nie mogła się zorientować, gdzie się znajduje. Myślała, że jest w hotelu w Sorrento i śni. Spostrzegła chłopięcą sylwetkę, ale nie zrozumiała początkowo słów Roziny. Wtem przypomniała sobie wszystko, zabłąkane dziecko, trzęsienie ziemi, noc w górach i schronisko w pieczarze.

Przystojny chłopak stał w oświetleniu słońca, a Rozina garnęła się do niego.

Geraldina podniosła głowę i Klara poznała „lilię Schuylera”.

Wróżka przysłoniła ręką oczy — twarz chłopca była jej znana,

— Kim jesteś? — rzekła, a Klara odpowiedziała:

— Księżną di Torrenuova.

Kobiety patrzyły na siebie w milczeniu. Klara pierwsza przemówiła:

— Zabieram moją córeczkę do domu.

— Muszę na pożegnanie pocałować wróżkę — zawołała Rozina wysuwając się z ramion Klary.

— Bądź zdrowa, góraska wróżko — rzekła.

Geraldina uniosła się, lecz wnet z jękiem osunęła się na pryczę.

— Co pani jest? — zapytała Klara.

— Biedna wróżka skaleczyła nogę — odparła Rozina.

— Jak mi przykro — moje służące są niedaleko, przyślę je zaraz do pani. Wzięła Rozinę za rączkę. — Chodź dziecinko.

Dziecko rzuciło Geraldinie ostatni pocałunek. — Do widzenia.

W tej chwili pani Schuyler byłaby oddała wszystko, co posiadała, aby odzyskać córkę. Była niczym dla własnego dziecka, które wołało przybraną matkę. Mała dziewczynka i wierny pies znikły, jak senne widziadła. Została sama w miejscu swego upadku, opuszczona i zawstydzona. Ach, gdyby miała choć odwagę wbić sobie w serce jeden ze sztyletów Pedrone'a!



Spróbowała ponownie wstać, ale usiadła z powrotem na brzegu pryczy. Czuła się cała obolała i chora. Chciała jednak koniecznie stanąć, lecz nie mogła i z krzykiem upadła na ziemię.

Gdy Klara z Roziną obeszły naokoło skałę, aby spotkać się z dziewczętami, natknęły się na Antonella i Giorgia leżących na ziemi. Całą noc wędrowali i gdy o świcie wyczerpani dotarli tutaj, postanowili się zdrzemnąć, dopóki z zamku nie wróci auto z pożywieniem, po które posłali, aby kontynuować poszukiwania.

Carlo zbudził ich teraz i Klara trzymając Rozinę na rękach stanęła przed mężem.

Antonello przetarł oczy. Klara zaś roześmiała się triumfująco.

— Ha, ha, Yankes wyprzedził Włocha!

— Światło Dnia! Antonello zerwał się na równe nogi i chwycił żonę z Roziną w ramiona. — Najmilsza — zawołał — Rozina, moja ukochana córeczka. Biorąc dziecko na ręce zasypał ją pocałunkami.

— Dziecko moje! — rzekł — wujek Nello kocha cię jak ojciec. Hola Giorgio! Zbudź się. Znaleziona — zdrowa! Brawo Klara, brawo Rozina!

Rozina przechodziła teraz z rąk do rąk wśród wiernej służby, a Klara odsunęła na bok męża. — Ktoś... jest w kryjówce Pedrone'a, pójdz tam i dowiedz się, co ją tam sprowadziło.

Antonello spojrział na Klarę zdumiony. Nie czekając na dalsze wyjaśnienia, pobiegł do pieczary. Smuga światła wciskając się przez szczelinę oświetlała wnętrze. Geraldina siedziała skulona na ziemi, zanosząc się od płaczu.

— Geraldino!

Zobaczywszy Antonella krzyknęła przestraszona i ukryła twarz w dłoniach.

— Co panią tu sprowadziło? — Zapytał ostro.

— Nie chciałam kraść — jęknęła — przysięgam.

— Przysięgała pani już raz na krzyż, jakże mogę jej wierzyć?

— Proszę zapytać moje dziecko, Rozamundę.

— Przed śmiercią Schuylera proponowałem pani oddać dziecko. Nie chciałaś go. Czemu próbowałaś zabrać ją teraz?

— Nie miałam zamiaru jej zabrać, proszę się jej spytać. Przyszła tutaj sama, szukała wróżki. Nie wiedziałam kim ona jest, przysięgam. Trzęsienie ziemi otworzyło te drzwi. Bałyśmy się zostać w górach przez noc. Przypomniałam sobie, że tu były niegdyś zapalki i świece. I jedynie światła i schronienia tu szukałam. Czy nie możesz uwierzyć?

Antonello nic nie odpowiedział. Widząc Geraldinę tutaj, przypomniał sobie młodość, te lata pełne goryczy i cierpienia, kiedy zdeptana miłość pchnęła go aż do zbrodni. Pamiętał jak przysięgał sobie prześladować tę kobietę, dopóki na klęczkach nie poprosi go o przebaczenie, a złota jej głowa nie pochyli się przed nim.

— Czy nie możesz mi uwierzyć? — powtórzyła pytanie.

— Geraldino — zaczął — o mały włos nje zdeprawowałaś mojej duszy.

— Nie rozumiałam tego do tej chwili — szlochała — warunki życia zrobiły mnie twardą. Nie wiedziałam, że może być jakaś inna troska prócz braku pieniędzy. Myślałam, że wnet zapomnisz o przykrości, bo masz dużo złota. Ach, gdybyś wiedział, jakie okropne miałam dziewczęce lata. Były czasy, kiedy nie było nawet co jeść. Stary gracz w Monte Carlo, przyjaciel ojca, pomagał mu, śmierć jego zostawiła nas żebrakami, a wtedy przyszła pokusa — była za silna, aby się jej oprzeć. Przysięgam ci na krzyż, ale pieniądze, pieniądze i ich potęga, była jedyną religią, którą wówczas rozumiałam. Wychowana była w czci dla złotego cielca.

— To nie o złoto chodziło — rzekł Antonello łagodniejszym tonem — ale o zdradę.

— Nie wiedziałam — płakała — nie rozumiałam.

— Co cię skłoniło do tego, że rozumiesz teraz?

— Moje dziecko. Jak przypuszczasz, co odczuwam, gdy widzę twoją żonę z moją córką? Gdy patrzę, jak Rozamunda łąnie do niej, jak do matki? Antonello — Geraldina załamała ręce — czy możesz mi przebaczyć?

Tych samych słów niegdyś użył, wyznając swoją winę przed Klarą. Widział, jak „drzewo i żelazo” życia wbija się w tę światową duszę i znał ból tego. — Kim jestem, Geraldino — rzekł — abym mógł nie przebaczyć? Zanadto dużo mam własnych grzechów, ale miłość szlachetnej kobiety zagoiła wszystkie rany, które mi zadałaś. Jeżeli naprawdę pragniesz swego dziecka, oddamy ci je. Nie wspomnimy nigdy więcej o przeszłości.

— Czy mam cię odwieźć do Sorrento czy chcesz wrócić z nami na zamek?

Podniósł ją z ziemi i ułożył na pryczy.

— Nie — nie, wolałabym do hotelu, ale noga mnie boli, nie mogę nawet stanąć.

— Kiedy tylko zechcesz, Geraldino, będziesz mogła widywać dziecko.

— Ach — niech więc myśli, że jestem jej dobrą wróżką, będę jej przysyłała ładne upominki.

— Słyszę auto — rzekł Antonello. — Wrócę zaraz i odwiozę cię do hotelu. Antonello pospieszył w stronę wyjścia, zasunął drzwi, a Geraldina została sama w ciemności. Silne wrażenie, wyczerpanie, wszystko to podziałało na jej nerwy tak mocno, że doznała uczucia, iż serce jej przestało bić i straciła przytomność.

— Przychodzi do siebie — nie jest już taka blada — Geraldina jak przez sen słyszała te słowa. Poczula świeże powietrze, potem coś ciepłego w gardle i zdała sobie sprawę, że leży pod drzewem, Antonello ją podtrzymywał, a ładny chłopak podawał do ust szklanke.

— Wypij to Geraldino — a zaraz będziesz się lepiej czuła. Źle zrobiłem, że zostawiłem cię samą w ciemności. Nie chciałem, aby służba dowiedziała się o tej kryjówce. Teraz wszyscy już poszli. Zaraz przyjedzie po nas auto.

Geraldina przełknęła resztę brandy.

— Ja teraz — rzekła Klara — zabieram się do opatrunku.

Geraldina zaczerwieniła się — nie mogę pani na to pozwolić.

— Musi pani. Idź Nello przejść się, a ja zabawię się w doktora. Otworzyła podręczną apteczkę, przemyła ranę, przyłożyła kojące lekarstwo i wreszcie zreżymowała nogę.

— Ach, taką odczuwam ulgę — szepnęła Geraldina, gdy Klara podłożyła jej pod nogę podróżną poduszeczkę. — Jest pani nowoczesną, dobrą samarytanką. Tylko, że ja nie zasługuję na to.

— Proszę tak nie mówić — odrzekła Klara zmieszana. Jest pani zraniona, przeżyłaś okropną noc i mąż mówił mi, że pani się tak martwi z powodu dziecka. Gdy je zabierałam, nie chciałam pani dotknąć. Nie rozumiałam. — Myślałam, że pani nam ją wykradła. Proszę mi przebaczyć, ja — także jestem matką.

— To ja powinnam panią prosić o przebaczenie — odparła Geraldina. — Czy przebaczy mi pani kiedy to — co miało miejsce w Operze?

Klara zaczerwieniła się znowu. — Przebaczyłam już dawno — odpowiedziała powoli. — Przebaczyłam w dniu, w którym urodził się mój synek.

TLR

# Rozdział XIX

---

## Zakończenie

Pewnego wrześniowego dnia po południu, Klara i Antonello pojechali autem w pole i wstąpili do willi Ferrari. Kittie wybiegła ich powitać. Szczęście małżeńskie i górskie powietrze tak na nią podziały, że była wprost prześliczna.

— Czy nie wysiadzicie? — zapytał Giorgio.

— Zatrzymaliśmy się tylko po to, aby oddać wam te książki. Jedziemy do starego kościoła zobaczyć, jak idzie robota.

— Przedtem napijcie się z nami lemoniady — zawyrokowała Kittie, gdy lokaj zjawił się z tacą.

Postanowiliśmy pojechać do Rzymu i aż po Bożym Narodzeniu zobaczycie nas w Nowym Jorku — oznajmił Antonello, biorąc szklankę z rąk Giorgio. — Tym razem wezmę ze sobą Rozinę — rzekła Klara — musi nauczyć się po angielsku.

Kittie znikła na chwilę, aby wydać służbie jakiś rozkaz, a Giorgio zapytał: — Czy pani Schuyler zupełnie jest zrezygnowana?

— Zachowała się wspaniale — odparła Klara. — Więcej jest w niej dobrego aniżeli wy mężczyźni, widzicie.

— W każdym razie to dobre ukrywała umiejętnie — zauważył Antonello sucho. — Trzeba było dopiero Świątła Dnia, aby go odkryć i złożył Klarze ukłon.

— Pisała do mnie z Paryża przed dziesięcioma dniami — rzekła Klara — i przysłała Rozinie śliczną sukienkę i mówiącą lalkę. Na zimę jedzie do Kairu.

— Biedny Orlando! — westchnął Giorgio.

— Nie potrzebujesz go żałować — odparł Antonello. — Już to przebolewał. Jedzie ze stryjem Paolo do Argentyny w listopadzie. Idąc za naszymi radami zrobił pieniądze w południowej Ameryce.

Giorgio przyniósł papierosy. — A co będzie z podpisaniem kontraktu z Metropolitan na wiosnę? — zapytał Klarę.

— Nie wiem — odparła, spoglądając na męża. — Czasami Antonello mówi „tak” a czasami „nie”. Moja sceniczna kariera obecnie ma bardzo domowe tło.

Księżna di Torrenuova na afiszach? Antonello potrząsnął głową — nie, nie.

— Dolores Darcy na afiszach — rzekł Giorgio — ach to byłaby szkoda.

— Będę zawsze śpiewała na dobroczynne cele — oznajmiła Klara — i może — w Operze.

— Zobaczmy — rzekł Antonello, oddając Giorgiowi próżną szklanekę, po czym ruszyli w dalszą drogę.

W rok później dwunastego sierpnia na św. Klarę, kościół był już skończony i na nowo poświęcony. Na starym kamieniu wyryto datę odbudowy. Architektura oryginalnej budowy była klasyczna. Odnowiono ją gotyckimi ozdobami. Ołtarz z czystego marmuru był darem słynnego śpiewaka, który tu, jako młody chłopak bawił się wśród ruin. Jeden pan z Nowej Anglii, protestant, ofiarował witraż, a profesor Ugolini rzeźbioną ambonę. Wspaniałe organy sprowadzone ze Stanów Zjednoczonych kupiono za pieniądze uzyskane ze sprzedaży szmaragdu, a na mosiężnej tablicy pod spodem wyryto:

ku pamięci Lloyda Livingstona Schuylera       ?

(z prośbą o modlitwę za jego duszę)

Włochów dziwiło obce, długie nazwisko, ale pamiętali w modlitwach o zmarłym, który umożliwił im słuchanie muzyki z tego wspaniałego instrumentu.

Poświęcenie właśnie się skończyło. Klara śpiewała i została jeszcze na chórze. Antonello czekał na nią na dole. Zobaczył, że uklękła jeszcze przed mosiężną tablicą i przeżegnała się. Wiedział za kogo się modli, lecz nie był zazdrosny.

— Droga moja — szepnął, podchodząc do niej — cudownie dziś śpiewałaś, Giorgio, Ugolini, wszyscy są tego samego zdania.

Gdy ludzie się rozeszli, Klara i Antonello zatrzymali się w kościele, podziwiając po kolei każdy jego szczegół. Marmury i mozaiki błyszczały w półmroku.

Słońce, które przed chwilą ukryte było za chmurą, zalało teraz świątynię. Jasne jego promienie padły na wysoki, drewniany krzyż przybity do ściany zardzewiałymi gwoździami. Od wieków tu pozostawał i drwił z czasu.

Klara wskazała na krucyfiks.

— Czy pamiętasz Nello, — rzekła — gdy chciano krzyż usunąć, sprzeciwiałam się stanowczo. Uważano, że jest za stary i zniszczony, iż nie będzie tu odpowiedni, ale ja nie zgodziłam się z tym. Gdyby duchy Giulia i Ortensji wróciły, poznałyby jedynie ten krzyż i dlatego napis umieściłam w tym miejscu, gdzie na pewno oni często klęczeli. Podeszła do krzyża i przystanęła na chwilkę na starym, kamiennym stopniu wyryto nowy napis:

GiulioOrlando di Torenuova

i Ortensj^Maria Ferrari

Poślubieni w latach 1822 w tym kościele.

Zginęli pod gruzami tych murów w 1825 roku.

Niech odpoczywają w pokoju wiecznym.

— A przy tym to jest „drzewo i żelazo” Nello — rzekła Klara, gdy mąż zbliżywszy się stanął obok niej — przemawia do nas, jak żadna inna z tych pięknych rzeczy. Czy nie miałam racji, że kazałam zachować krucyfiks?

— Miałaś Klaro.

Wśród dzieł sztuki powaga krzyża nie psuła harmonii. To symbol siły i potęgi, bólu i miłości, milczący, a jednak tak wymowny. Przypomina duszy o marnościach tego świata, wskazuje na wyższe cele.

— Złączył nas, Nello — szepnęła Klara.

— I dopomoże nam wytrwać, droga moja. Antonello ujął rękę żony i zatrzymał ją w mocnym uścisku.

— Niektórzy twierdzą, że miłość między mężczyzną a kobietą prędzej czy później umiera — rzekła smutnym tonem.

— Każdy ogień gaśnie, jeżeli nie jest podsycany — odparł.

— Gdy zobaczymy więc, że nasz słabnie, dorzucimy kilka wiązek chrustu.



— Tak, kochanie, zrobimy to.

Stali razem złączeni dłońmi, a czerwone światło wiecznej lampki, która nigdy nie gaśnie, symbolizowało mflość, o której mówili.

— To „drzewo i żelazo” życia przywiodło mnie do ciebie — szepnęła Klara znowu — i ocaliło mnie, Nello.

— Drzewo i żelazo — powtórzył Antonello — przez które ludzkość została zbawiona.

**KONIEC**

TLR